



*Możemy  
mieć siebie*

AUTORKA BESTSELLERÓW *NEW YORK TIMES*A

CORINNE MICHAELS

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

CORINNE MICHAELS

*Możemy  
mieć siebie*

przełożyła  
**Barbara Górecka**



WARSZAWSKIE WYDAWNICTWO LITERACKIE



Tytuł oryginału: *Could Have Been Us*  
Projekt okładki: *Sommer Stein, Perfect Pear Creative*  
Redakcja: *Małgorzata Burakiewicz*  
Redakcja techniczna: *Aleksandra Czapiewska*  
Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*  
Korekta: *Renata Kuk*

Fotografia wykorzystana na okładce

© Brian Kaminski

© 2021. *Could Have Been Us* by Corinne Michaels

All rights reserved.

© for the Polish edition by MUZA SA, Warszawa 2022

© for the Polish translation by Barbara Górecka

ISBN 978-83-287-2277-4

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

Wydanie I

Warszawa 2022

*Aly Martinez.*

*Jestem pewna, że zrobiłaś kiedyś coś dobrego, mimo że nie  
mogę sobie tego przypomnieć.*

## Spis treści

- 1 – Stella
- 2 – Stella
- 3 – Jack
- 4 – Stella
- 5 – Stella
- 6 – Jack
- 7 – Stella
- 8 – Stella
- 9 – Jack
- 10 – Stella
- 11 – Jack
- 12 – Stella
- 13 – Jack
- 14 – Stella
- 15 – Stella
- 16 – Jack
- 17 – Jack
- 18 – Stella
- 19 – Stella
- 20 – Stella
- 21 – Jack
- 22 – Stella
- 23 – Jack
- 24 – Stella
- 25 – Jack
- 26 – Stella

27 – Jack

28 – Stella

29 – Jack

30 – Stella

31 – Stella

32 – Jack

33 – Stella

34 – Jack

35 – Stella

36 – Jack

37 – Stella

38 – Jack

39 – Stella

40 – Jack

41 – Stella

42 – Jack

43 – Stella

44 – Jack

45 – Stella

46 – Stella

47 – Jack

Epilog – Stella

Podziękowania



## *Stella*

– Nie musisz tego robić, Stello. Możemy znaleźć inne wyjście – mówi Jack, gdy ocieram z policzków łzy.

– Nie mamy wyboru.

– Zawsze jest jakiś wybór.

– Bardzo trudny wybór. – Patrzę na niemowlę, które trzymam w ramionach.

Tak bardzo pragnę zatrzymać to małeństwo, ale to niemożliwe. Nie mamy dobrego wyjścia z miliona różnych powodów, a zmiana decyzji skończyłaby się katastrofą. Mój ojciec wyraził się jasno: jeśli zatrzymam małą, wyrzeknie się mnie. Pozbawi rodziny i przyjaciół. Rodzeństwo również mi nie pomoże pod groźbą takiej samej kary. Nie okażę się taką dziewczyną. Taką, która urodziła dziecko w wieku osiemnastu lat, o nie, to nie jego córeczka. A kiedy się rozpłakałam, krzycząc, że mam to w nosie, ojciec sięgnął po jedyny argument, który mógł mnie przekonać. Powiedział, że zniszczy Jacka.

Zniszczy jego przyszłość, postara się, żeby nie dostał pracy w miasteczku. Jack nie ma rodziny i nie mogę sobie wyobrazić, że straci wszystko, na co tak ciężko zapracował. To nie do zniesienia.

Tamtego wieczoru postąpiliśmy bardzo lekkomyślnie. Popełniliśmy błąd, a to nasza pokuta.

Jack muska paluszki małej. Policzyłam je już i wycalowałam. Jest taka śliczna, tak cudownie układa się w moich ramionach.

– Zgoda, ale nikt nie mówił, że będzie nam łatwo.

Podnoszę na niego wzrok. Ciemne włosy ma potargane, ponieważ przybiegł tutaj pędem prosto z college’u, w orzechowych oczach widzę wzburzenie. Trudno mu pogodzić się z podjętą przed siedmioma miesiącami decyzją.

– Rzecz nie w tym, co jest łatwe, a w tym, co trudne. Tu chodzi tylko o nią – mówię, nienawidząc się w duchu za te słowa.

– To nasza córka. Zrezygnuję z nauki w college’u i zastanowimy się, jak poradzić sobie z jej wychowaniem.

Znowu zalewam się łzami. Wydawało mi się, że to będzie łatwiejsze. Ależ byłam naiwna. Cztery ostatnie miesiące spędziłam w Georgii, ukrywając ciążę i nie widując się z nikim z Willow Creek. Szczegółowo zaplanowałam, jak mam przeżyć to, co mnie czeka, a kiedy nadszedł ten czas, zwątpiłam, czy mi się uda. Nie obejdzie się z pewnością bez cierpienia, które skończy się dopiero wraz z moją śmiercią.

– Mam osiemnaście lat – przypominam całkiem niepotrzebnie.

– Wiem. – Jack wstaje i zaczyna krążyć po pokoju. – Wszystko wiem, ale ona jest już tutaj i to całkowicie zmienia nasze położenie.

– A ty uczysz się w college’u. Obgadaliśmy to już ze szczegółami, Jack. I doszliśmy do wniosku...

– Musimy powiedzieć Graysonowi. – Jack patrzy na mnie ze zboląłą miną.

Grayson to mój brat. Jego naj, najlepszy przyjaciel. Jedyne dziecko, który zawsze go wspierał, ale nie może nigdy poznać prawdy.

Okłamujemy się.

Kłamiemy, że był to tylko pocałunek, który zaprowadził nas do czegoś więcej, bo czuliśmy się wtedy tacy zagubieni. A teraz to dziecko, które zamierzamy oddać kochającej rodzinie. To największe kłamstwo.

– Grayson nie jest jedynym powodem. Naprawdę tego chcesz? Chcesz zostać teraz ojcem?

Jack ściska nerwowo grzbiet nosa.

– Nie, ale zrobiliśmy sobie dziecko.

– Owszem, postanowiliśmy też, że urodzę i zapewnimy mu dobre życie, na jakie zasługuje. Tuż obok czeka dwoje ludzi, którzy będą kochać naszą córkę. Są poukładani, mają dom, rodzinę, mogą zapewnić dziecku przyszłość; my nie mamy takiej możliwości. Nie są dzieciakami, które nawet nie chodzą ze sobą, nie są chłopakiem i dziewczyną, którzy po prostu dali się ponieść i zapomnieli o prezerwatywie. A mój ojciec odbierze nam wszystko, Jack. Zrobi to, możesz być pewien. Muszę postąpić tak, jak będzie dla niej najlepiej, i nie mogę myśleć o nas. Tu nie chodzi o nasze pragnienia.

Mimo że pragnę tylko tego, żeby Jack mnie kochał.

– Nie mają pojęcia, jaki dar otrzymują – mówi Jack, wzdychając z rozpaczą.

Misty i Samuel Elkinsowie to mili ludzie, którzy przygotowali już śliczny pokój dziecięcy z mnóstwem zabawek i wielgachnym wózkiem. Kupili ubranka, fotelik samochodowy i pieluchy. Odwiedziliśmy ich w domu i przez wiele godzin omawialiśmy plan najlepszy dla wszystkich. Oboje doskonale zdają sobie sprawę z naszego poświęcenia.

Zamykam oczy, tuląc maleństwo i całując je w aksamitnie gładkie czółko.

– Misty zakocha się w Kinsley. Będzie taką matką, jaką ja być nie mogę. To dla mnie straszne, ale dla małej najlepsze. Oboje o tym wiemy. – Delikatnie kładę jej rękę na piersi i czuję szybkie bicie małego serduszka.

Jack staje przy mnie i nakrywa moją dłoń swoją.

– Jeśli to słuszne, czemu przychodzi nam to z takim trudem?

– Ponieważ ją kochamy. Nawet jeśli nie możemy jej zatrzymać.

Trzy serca biją równym rytmem, dwa z nich zaraz pękną z rozpacz, bo wiedzą, co się stanie. Oddam tę kruchą istotkę obcej rodzinie. Dam jej szansę, której nie otrzymałaby, zostając przy mnie. Za kilka tygodni zaczynam naukę w college'u, Jack jest na drugim roku i nie darzymy się uczuciem. Ja przynajmniej wiem, że on mnie nie kocha.

– Stella, zrobię, co zechcesz, obiecałem ci to. Wystąpię przeciw twojemu ojcu, twojemu bratu, będę walczył z całym światem, jeżeli tego zażadasz.

Wiem, że to nie są przechwałki. Jack przez cały czas mnie wspierał. Pomagał mi i uszanował moją decyzję, kiedy powiedziałam, że pragnę dla

córeczki lepszego życia, niż możemy jej ofiarować. Najtrudniej było ukrywać ciężę przed braćmi.

– Wiem, Jack, ale uważam, że musimy teraz podjąć najmniej egoistyczną decyzję w naszym życiu.

I nie ma znaczenia, jak bardzo nas to zrani.

Słysząc stukanie do drzwi. Pielęgniarka wsuwa głowę do pokoju.

– Jesteście gotowi?

Spoglądam na córeczkę i czuję, że serce ściska mi taki ból, jakby ktoś wydzierał je mojej z piersi. Czy można być gotowym na coś tak strasznego? Nie wiem, jak mam to zrobić. Jack patrzy na mnie z wysoka.

– Stella, już czas. Jeśli mamy to zrobić, to tylko teraz.

Wiem, że ma rację. Im dłużej trzymam ją na rękach, tym bardziej zaciętą walkę toczą między sobą mój umysł i serce.

Patrząc przez łzy na pielęgniarkę.

– Jesteśmy gotowi.

Drzwi się zamykają, ja zaś szepczę córeczce do ucha to wszystko, co chcę jej powiedzieć.

– Kocham cię. Bardzo cię kocham i dlatego muszę tak postąpić. Zawsze będę cię kochała. Wybacz mi, Kinsley. Wybacz, że nie jestem dość silna. Proszę cię, nigdy nie myśl, że to było łatwe albo że zrobiłam to dlatego, że cię nie kochałam. – Podnoszę wzrok na Jacka. – Zabierz ją ode mnie. Proszę, weź ją na ręce, to ty musisz im ją oddać. Ja nie mogę...

Oczy Jacka napełniają się łzami, gotowe stoczyć się po policzkach, gdy ostrożnie wyjmuję Kinsley z moich rąk.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia zrozumiesz, jak strasznie trudno było nam to uczynić. Twoja mama ma rację, bardzo cię kochamy i dlatego pragniemy dla ciebie lepszego życia.

Drzwi znowu się otwierają i odwracam głowę, nie mogąc na to patrzeć. Słyszę kroki Jacka, który podchodzi z dzieckiem na ręku do Samuela i Misty. Oboje mówią coś do niego, a ja okręcam się na pięcie i wybucham płaczem. Szlocham tak bardzo, że za chwilę utonę we własnych łzach. Płacząc głośno,

żeby nie słyszeć słów. Nie mogę patrzeć, jak zabierają mi moją małą córeczkę.

Chce mi się krzyczeć, bo to wszystko jest takie niesprawiedliwe.

Jeden wieczór wykoleił moje dotychczasowe życie.

Jack nie ma pojęcia, ile muszę poświęcić. Nie rozumie, że tracąc córkę, tracę zarazem jedyną część jego, jaką kiedykolwiek miałam. Tak bardzo go kocham, a ten akt pieczętuje straszną prawdę – nigdy nie będziemy razem.

– Stella. – Czuję na plecach dotyk jego dłoni, niski głos wibruje w ciasnej przestrzeni.

Zanoszę się szlochom i Jack mnie obejmuje. Przywieram do niego, jakbym tonęła, wiem, że to ostatni raz, kiedy mnie przytula. Staram się nie myśleć o wszystkim, co wymyka mi się z rąk, nie mam pojęcia, jak zdołam przetrwać resztę życia.

Jak udawać, że nigdy nie urodziłam dziecka.

Jak udawać, że nie kocham Jacka.

Jak udawać, że wszystko jest w porządku, choć czuję tylko pustkę.

Jack głaszcze mnie po plecach, nie wypuszczając z objęć. Kiedy wyjdę z tego pokoju, będę inną osobą, ponieważ nie mam już serca.

## *Stella*

### **Dwanaście lat później**

– Powinnaś sobie kupić tę kieckę – mówi Winnie, pokazując mi skąpy skrawek materiału, który zdjęła z wieszaka.

– To sukienka?

– No pewnie – odpowiada po sprawdzeniu metki.

– Nie mam już dwudziestu jeden lat – przypominam jej.

– Zgoda, ale jeszcze żyjesz, tak? Poza tym żadna z nas nie jest mężatką ani nie jest w stałym związku. Skoro wychodzimy, powinnyśmy wyglądać atrakcyjnie.

– Sugerujesz, że spotka nas tam coś ekscytującego?

– A zdarza ci się w ogóle rozglądać? – pyta Winnie, unosząc brew. – Kiedy byłaś ostatnio na randce?

– Nie pamiętam.

Potrząsa głową z widocznym niezadowoleniem.

– I na tym właśnie polega cholerny problem. Jesteś piękną dziedziczką fortuny, która odmawia związania się z kimś odpowiednim. Nie chcesz nawet umawiać się na randki!

Ależ umawiam się. W pewnym sensie.

Znam Winnie od piątego roku życia. Zazwyczaj taktownie nie porusza tego tematu, ale kiedy już zacznie, nie spocznie, póki mnie nie przekona.

– Nie umawiam się właśnie dlatego, że jestem dziedziczką fortuny, jak się wyraziłaś. – To nie do końca prawda, ale coś w tym jest. Wspólnie z Graysonem prowadzę flagowy motel tutaj, w Willow Creek, a reszta braci działa w innych miejscowościach, ale to nasz ojciec nadal dzierży stery. Moje nazwisko przyciąga wielu adoratorów, zainteresowanych głównie pieniędzmi.

– Mogłabyś być trochę miłsza. Może dzięki temu znalazłabyś wreszcie chłopaka.

Przewracam oczami.

– Żaden z tych facetów nie jest tego wart, więc nie zamierzam tracić na nich czasu.

Ponieważ jedyny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek kochałam, udaje, że nie istnieję – no chyba że jako młodsza siostra jego najlepszego przyjaciela – mimo że mamy ze sobą dziecko.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa.

– Pragnę tego samego dla ciebie, Win. – Odwieszam ciuszek i wzdycham głęboko.

– Różnica polega na tym, że ja się chętnie umawiam, a ty nie.

Smutne jest to, że owszem, próbowałam. Spotykałam się z różnymi facetami, którzy mi się nawet podobali, ale żaden nie dorastał Jackowi do pięt.

To najbardziej żałowana historia na świecie. Nigdy nie zrozumieć, dlaczego nie umiem wybić sobie z głowy Jacka O'Donnella.

Moim przeznaczeniem było spędzenie z tym człowiekiem jednego cudownego wieczoru i to mnie zniszczyło. Odebrało choćby cię szansy innym. Ponieważ nie ma znaczenia, jak wspaniały może być facet, co robi i co myśli – nigdy nie będzie tak fantastyczny jak Jack.

– No to obie umrzemy samotnie. – Zdejmuję sukienkę z wieszaka i przykładam do piersi. – Co myślisz?

– Myślę, że potrzebna ci terapeutka, Jess.

Uśmiecham się.

– Może i masz rację.

Jessica jest starszą siostrą Winnie, która dużo w życiu przeszła. Niedawno powróciła do Willow Creek i chodzi na sesje terapeutyczne, by odzyskać równowagę psychiczną. Zawsze bardzo lubiłam Jess i mam wielką nadzieję, że ona i Grayson w końcu się dogadają. Są sobie przeznaczeni i muszą jedynie zrezygnować ze swojego oślego uporu.

Winnie przechyla głowę, przypatrując się sukience, po czym marszczy nos. To oznacza „nie”.

– Czy przynajmniej pójdziesz ze mną na podwójną randkę, kiedy się już umówię?

Z głuchym jękiem odwieszam sukienkę na wieszak.

– Dlaczego mi to robisz? Jestem szczęśliwa, wiesz? Kocham swoją pracę. Mam piękne mieszkanie. I zwariowaną, ale fantastyczną rodzinę, jeśli pominąć wrednych rodziców. Mam ciebie, Delię i od niedawna znowu Jess. Mam naprawdę dobre życie. Dlaczego uważasz, że koniecznie muszę się z kimś spotykać?

– Bo jesteś moją najlepszą przyjaciółką, a kochamy się między innymi dlatego, że obie uwielbiamy zadręczać facetów? – pyta prowokacyjnie Winnie.

– Dobrze, ale powiedz temu facetowi, żeby uprzedził swojego kumpla, że jestem wredną suką.

– Och, nie martw się, wszyscy faceci w okolicy drżą z przerażenia, słysząc twoje imię.

– Jestem jak Mufasa.

Winnie trzęsie się zupełnie jak na filmie i obie parskamy śmiechem.

– Uwielbiam cię, Win.

– Ja ciebie też. Czepiam się tylko dlatego, że znam prawdę.

– O, to ciekawe.

Winnie przygryza dolną wargę i odpowiada cichym i poważnym głosem:

– Pragniesz tego, co niedługo będą mieli Grayson i Jess, miejmy nadzieję. Pragniesz miłości, małżeństwa i dzieci.

– Oni tego nie mają – odpowiadam prędko.



– Powiedziałam „miejmy nadzieję”. Starają się to osiągnąć. Obie chyba wiemy, że naszemu rodzeństwu prędzej czy później raczej się to uda.

– Liczę na to – mówię. – Grayson kochał się w niej już w dzieciństwie.

– A Jess w nim, ale nie mówimy teraz o nich. Rozmawiamy o tobie i twoich pragnieniach. Pamiętam, o czym marzyłaś, kiedy byłyśmy małe, Stell. Zapominasz, że nie mamy przed sobą tajemnic.

Serce ściska mi się boleśnie, bo mam przed nią tajemnicę. I to naprawdę wielką.

– Doceniam twoją troskę. I kto wie, może pewnego dnia spotkam swojego księcia.

– Może będzie to właśnie ten facet? – Winnie się rozpromienia.

– Możliwe.

Ale prawdopodobnie nie.

\*\*\*

Dziś jest wieczór z pizzą w domu Graysona. Rzadko daję się namówić na przyjęcie, ponieważ nie mogę się narażać na zbyt częste kontakty z Jackiem, ale skoro wyjechał do leśnej głuszy pod jakimś niewiele znaczącym pretekstem, chętnie się pojawię, zwłaszcza że będzie Amelia.

Przebieram się z garsonki, w której chodzę do pracy, w wygodne legginsy i luźną bluzę sportową, po czym sprawdzam pocztę.

Na widok listu ze stemplem z Georgii uśmiecham się i natychmiast otwieram kopertę.

*Droga Stello,*

*mam nadzieję, że u Ciebie wszystko w porządku. Dziś był bardzo ekscytujący dzień. Kingsley dostała się do letniego programu matematycznego, na którym jej zależało, bo jest według niej „superfajny”. Nie potrafię pojąć, jak ktoś może uważać matematykę za coś fajnego. Urosła znowu o dwa centymetry – przysięgam, że co kilka tygodni muszę kupować tej dziewczynie nowe ubrania – i zapytała nas, czy może zgłosić się do drużyny piłki nożnej. Nie jestem pewna, ile wytrwa w swoim*

entuzjazmie. Jeśli pamiętasz, próbowała już gry w piłkę nożną w zeszłym roku i uznała, że nie cierpi biegania. Oczywiście ja i ojciec nie potrafimy jej niczego odmówić.

Samuel awansował w firmie, w której pracuje. Siedzi przez to dłużej w pracy, ale lepiej zarabia. Na razie skupiamy się na tym, że za kilka lat będzie mógł przejść na bajecznie wysoką emeryturę z gwarancją ubezpieczenia zdrowotnego, co wspomůže moje leczenie. Przynajmniej tak sobie powtarzamy. Wszystko układa się dobrze. Bardzo trudno było mi poradzić sobie z pierwszą diagnozą nowotworu, teraz jest znacznie łatwiej. Lekarze są pełni nadziei.

Co u Jacka? Czy nadal zachowuje się jak MacGyver w puszczy? (Twoje słowa, nie moje). Uśmiecham się na myśl, że obojgu Wam tak dobrze się układa. Zastanawiałam się, czy znowu do niego nie napisać. Wiem, że nie odpisuje, nie mam nawet pewności, czy otwiera te listy, ale cóż, być może nawrót choroby sprawia, że doceniam każdą bezcenną minutę i dlatego chcę znowu spróbować.

Załączam kilka zdjęć Kinsley. Jest taka podobna do Ciebie i Jacka, to niesamowite. Kiedy była jeszcze malutka, była bardziej podobna do Ciebie, ale teraz widzę w niej Jacka.

Przepraszam, że piszę tak krótko, ale bywam ostatnio zmęczona i nie mam zbyt wielu nowych wieści. Czekam na Twój list i jak zawsze oboje serdecznie dziękujemy Ci za to, że mogliśmy zostać rodzicami Kinsley. Robi mi się ciepło na sercu, gdy pomyślę, że jeśli mała zechce się kiedyś dowiedzieć o Tobie i Jacku, będę jej mogła wyjawic, jak wspaniałymi ludźmi jesteście.

Całusy

Misty

Siadam przy stole w kuchni i oglądam zdjęcia Kinsley. Ma długie ciemnobrązowe włosy w takim samym odcieniu jak moje, ale oczy zupełnie jak Jack. Orzechowe z plamkami zieleni i grubą czarną obwódką wokół tęczówki. Jej uroda zapiera dech. Ma dopiero dwanaście lat, ale widać, że będzie oszałamiająco piękną młodą kobietą.

I do tego jest inteligentna.

Miłości do liczb nie odziedziczyła z pewnością po mnie. Jack był księgowym, zanim został przewodnikiem po dzikich pustkowiach.

Wzdycham ciężko, udręczona znajomym poczuciem winy. Kingsley ma się dobrze i wie, że szczęśliwe życie, ja zaś starzeję się i robię coraz bardziej apatyczna.

Moja córka dorasta i staje się kimś, kogo nigdy nie poznam. Misty i Samuel są zawsze bardzo otwarci na nasze prośby i oczekiwania, i naprawdę mieliśmy szczęście, że na nich trafiliśmy, ale po upływie sześćdziesięciu dni nasze wszelkie prawa do Kingsley wygasły. Wiem, że ci z gruntu dobrzy ludzie będą szanowali warunki naszej umowy, chociaż wcale nie muszą. Jeśli córka zechce kiedyś dowiedzieć się czegoś o nas, jest taka możliwość, ale na razie muszą mi wystarczyć listy i zdjęcia.

Nie prosiłam nigdy o więcej i nigdy nie poproszę, głównie z powodu Jacka. Wybrał zero kontaktów i ja to rozumiem. Nasza sytuacja jest piekielnie trudna emocjonalnie. Możemy oglądać zdjęcia naszej córki, ale nie słyszymy jej głosu, nie widzimy uśmiechu.

Moja komórka pika, sygnalizując esemesa od Graysona.

**Grayson: Przyjdiesz? Jest już pizza.**

**Ja: No jasne.**

Cóż, dziś wieczorem będę mogła dokonać tylko jednego wyboru: ile zjeść kawałków pizzy. Inne wybory muszą niestety poczekać.

Biorę torebkę i wychodzę. Jazda do domu Graysona zabiera około pięciu minut. Szukając domu dla siebie, wiedziałam, że chcę zamieszkać blisko któregoś z braci. Nie wiem dlaczego, ale Grayson jest moim ulubieńcem.

Głównie z powodu Amelii, przesłodkiej małej dziewczuszki, którą kocham z całego serca.

– Ciocia! – krzyczy Amelia i biegnie do mnie, gdy wysiadam z samochodu.

Nie mam córki do kochania i przytulania, ale mam ją. Jedynie Jack potrafi zrozumieć, że pojawienie się Amelii w moim życiu było dla mnie ratunkiem,

i kiedy tylko mogę, pomagam bratu w opiece nad nią.

– Niech no ci się przyjrzę – mówię, gdy staje przede mną. – Znowu urosłaś.

– Wcale nie, mam tyle samo wzrostu co przedtem.

– Ale wydajesz się większa.

– No to może rzeczywiście urosłam. – Uśmiecha się promiennie.

Grayson wychodzi z domu, trzymając w ręku lalkę Amelii. Wydaje mi się strasznie wymizerowany.

– Hej.

– Hej, braciszku. Wyglądasz koszmarnie – mówię.

– Jezu, dzięki.

– Nie ma za co.

Grayson przewraca oczami.

– Pizza już jest, a ja umieram z głodu.

– Och, zaczekałeś na mnie – rzucam kpiąco.

– Ja mu kazałam. – Amelia ciągnie mnie za rękę.

– I dlatego jesteś moją ulubienicą.

– Jestem ulubienicą wszystkich – informuje nas mała.

– Jesteś potworem. – Grayson bierze ją na ręce i podnosi wysoko. – I dobrze o tym wiesz.

Uśmiecham się na to pełne miłości przekomarzanie. Mojemu bratu nie było wcale łatwo. On i Yvonne mieli wielkie plany. Zamierzali się pobrać, wspólnie wychować córkę. Grayson byłby szczęśliwy. Lecz kiedy dziecko skończyło dwa tygodnie, Yvonne przyniosła mu Amelię i wszystkie jej rzeczy i wyjechała z miasta.

Męczy mnie myśl, że w jakimś sensie jestem do niej podobna, choć nie jest to prawda. Yvonne nie była już dzieciakiem. Była dorosłą kobietą i odeszła, nie oglądając się za siebie.

Idę za Graysonem i Amelią w stronę domu i nagle słyszę stamtąd gromki śmiech.

Natychmiast cała tężeję. Czuję mrowienie w ciele, bo dobrze wiem, czyj to głos.

Zazwyczaj jestem w stanie nad sobą panować. Odsunąć na bok uczucia, które nie wygasły przez dwanaście lat. Wydawałoby się, że jestem w tym mistrzynią. Że zapomniałam już o młodszej miłości, bo przecież to niemożliwe, żeby nadal trwała, a jednak proszę – cała drzę jak nastolatka.

– Jesteś potworem czy jedzeniem? – pyta Jack, gdy Grayson z Amelią wchodzi przedemną do salonu.

– Ja jestem jedzeniem – śmieje się Amelia – a tatuś potworem.

Nawet o tym nie myśl. Nie wyobrażaj sobie życia, które nie było wam pisane. Nie możesz na to pozwolić.

– Czy potrzebujesz ratunku, mój skarbie? – pyta Jack, zbliżając się do nich.

– Ratuj mnie, wujku!

Jack zabiera ją z rąk Graysona i mocno przytula.

Ja zaś wyobrażam sobie podobną scenę z zupełnie inną dziewczynką. Tą, którą kochałby i chronił. O orzechowych oczach i ciemnobrązowych włosach.

Śmiech zamiera, a kiedy oczy Jacka napotykają moje, dostrzegam w nich cień żalu, zastąpiony niemal natychmiast swobodnym uśmiechem.

– Cześć, Stella.

– Cześć, Jack. Myślałam, że włóczysz się gdzieś po lesie – mówię, odchrząkując i przełykając niepotrzebne emocje.

– Na szczęście wyprawa zakończyła się wcześniej, niż planowałam.

– Uświadomili sobie, że się nie nadajesz? – podpuszczam go.

– Nie, oboje wiemy, że to nieprawda – odpowiada spokojnie. – Jeden z facetów wlaźł w trujący bluszcz.

– Czyli miałam jednak trochę racji – mówię z kąpiącym uśmiechem.

Grayson podchodzi do nas i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Stella, nie zapominaj, że Jack nie nadaje się praktycznie do niczego: do randek, gaszenia pożarów, futbolu...

- Jestem całkiem zdolny tam, gdzie to ma znaczenie.
- Czyli gdzie dokładnie? – rzuca Grayson wyzywająco.
- Żadna kobieta nie uskarżała się na mnie w sypialni.

Gray przewraca oczami, a ja ze wszystkich sił staram się niczego po sobie nie pokazać.

– Cóż, skoro ani ja, ani Stella nie możemy tego potwierdzić, uznamy, że pieprzysz głupoty.

Parskam śmiechem, wysuwając się z objęć brata. Miałabym oczywiście coś do powiedzenia w tej kwestii, ale będę milczała jak grób.

– Zjedzmy pizzę i obejrzyjmy film, zanim całkiem stracę apetyt – proponuję.

Jemy, zaśmiewając się i gadając o ostatniej grupie turystów, którą Jack zabrał na wyprawę do leśnej głuszy. Jej celem była integracja zespołu, a także zdobycie umiejętności poradzenia sobie w trudnych warunkach, ale Jack opowiada głównie o tym, że wszyscy byli beznadziejni. Miał kiedyś świetną posadę jako księgowy w jednej z największych korporacji w Karolinie Północnej. Zapewnili mu możliwość pracy zdalnej i czas na realizację własnych pasji.

Ale pewnego dnia poczuł, że ma dość. Rzucił posadę i założył własną firmę.

Dobrze mu szło, ale dla mnie nadal nie ma to sensu.

W czasie filmu Amelia siedzi przytulona do mojego boku. Słyszę jej ciche pochrapywanie i uśmiecham się do siebie, odgarniając jej z twarzy kosmyki jasnych włosów.

– Zasnęła – mówię do Graya.

Brat uśmiecha się lekko.

– Zawsze zasypia przy filmie.

– To cudowne, że najczęściej usypia wtedy, kiedy ją przytulam. – Całuję ją lekko w czubek głowy.

Chociaż od początku odgrywam wobec niej rolę matki, to jednak pilnuję się bardzo, żeby nie stać się nikim więcej niż tylko ukochaną ciocią. Bardzo kocham tę małą, ale byłoby nie w porządku, gdybym uznała ją za córkę,

której musiałam się wyrzec. Amelia nie jest moim dzieckiem. Jest córką Graysona, ja zaś jestem szczęśliwa, że mogę być przy niej.

– Położę ją do łóżka. – Grayson wstaje i bierze Amelię na ręce.

Zostaję z Jackiem sam na sam.

Co się ze mną dzieje? Pytam serio. Od pamiętnego wieczoru, kiedy przespaliśmy się ze sobą, nasze relacje były ściśle koleżeńskie. Widziałam się z nim chyba milion razy, gadaliśmy o wszystkim i razem spędzaliśmy czas, a mimo to odczuwam skrępowanie. To po prostu porąbane i smutne, ot co.

Jestem głupią, smutną dziewczyną, zakochaną w facecie, który nigdy nie odwzajemni moich uczuć.

– Jak tam w pracy? – pyta Jack po chwili milczenia.

– Dobrze. Urwanie głowy jak zwykle, ale ogólnie w porządku.

– A jak sobie radzi Jessica? Wiem, że zaczęła pracę w zeszłym tygodniu.

Sadowię się wygodniej na kanapie.

– Jessica jest fantastyczna. Wszystko chwyta w lot, wprowadziła już fajne zmiany w pracy recepcji naszej firmy. No i cieszę się, że Grayson jest taki zakochany.

– Żałuj, że nie widziałaś ich w domku nad morzem. – Jack parska śmiechem.

– Ani ich, ani tego przeklętego domku.

– Dla nich to magia, serio.

Zawsze wiedziałam, że serce mojego brata należy do Jess, więc kiedy od niego odeszła, omal się nie załamał. Na pewien czas zamknął się w sobie, po czym w tym swoim cierpieniu padł ofiarą bredni Yvonne. Od początku uważałam, że do siebie nie pasują, ale próby przemówienia Graysonowi do rozumu nie zdały się na nic, równie dobrze mogłabym gadać do ściany. Szybko się nauczyłam, że nie ma sensu zaczynać.

Zapada chwila niezręcznej ciszy i nagle, nim zdążę je powstrzymać, z moich ust padają słowa:

– Dostałam dzisiaj list od Misty. – Cholera. Niepotrzebnie to powiedziałam.

– Stella... – Jack otwiera szeroko oczy.

– Wiem, wiem... – bełkoczę, potrząsając głową. – Przepraszam cię, ja... Zapomnij, że to powiedziałam, dobrze? – Jack w zakłopotaniu pociera kark.

– Nie chodzi o to, że nie chcę...

– Jack, przestań, rozumiem. Wyrwało mi się, jeszcze raz przepraszam. Zostawmy to, dobrze? Proszę.

Po tym jak oddaliśmy Kinsley nowej rodzinie i w końcu przestałam wypłakiwać się na ramieniu Jacka, złożyliśmy sobie pewne przyrzeczenia. Oboje podjęliśmy decyzję i Jack chciał już iść naprzód, zostawić to za sobą, bo życie musiało toczyć się dalej. Twierdził, że nie mógłby patrzeć Graysonowi w oczy, okłamywać go rano i wieczorem, gdyby potajemnie utrzymywał jakiś związek z Kinsley.

Ja wybrałam inny model relacji, zaakceptowany przez Misty. Kontaktuję się z nią raz na pół roku. Czasem przysyła mi list, innym razem dzwoni, ale nigdy nie mówię o tym Jackowi. Nie mam pojęcia, dlaczego raptem zламаłam swoją zasadę.

Zapada między nami niezręczna, bolesna cisza i wiem, że Grayson natychmiast to wyczuje. Z trudem się opanowuję i uśmiecham, aby uniknąć niepotrzebnych pytań. Udawanie weszło nam w krew, stało się drugą naturą.

Przynajmniej dla mnie.

– Czy wybierasz się na imprezę charytatywną w tym tygodniu? – pytam, by przerwać milczenie.

– Jeszcze nie wiem.

– Mama przeszła tym razem samą siebie – mówię.

– Przecież zawsze to robi – odpowiada Jack, na jego twarzy maluje się typowy dla niego uśmiech.

– Owszem.

Odwraca się do mnie, wsparty łokciami na kolanach, i zaczyna wyłamywać sobie palce. Nie pamiętam, kiedy widziałam go ostatnio tak wzburzonego.

– Stella... Muszę ci coś...



Do pokoju wchodzi Grayson, przerywając Jackowi. Z trudem powstrzymuję się przed ciśnięciem w brata poduszką, żeby sobie poszedł. Do diabła z nim i jego wyczuciem chwili.

– Czy ja wam przerwałem?

Uśmiecham się z przymusem i mrużę, że nie.

– Bo macie takie poważne miny.

– Rozmawialiśmy o tobie i Jessice – mówi Jack opanowanym, obojętnym tonem. – O tym, że się kochacie, ale za nic nie chcecie się do tego przyznać.

Ironia zawarta w tym zdaniu sprawia wręcz komiczne wrażenie.

Grayson siada na kanapie z niepewną miną.

– Chciałbym temu zaprzeczyć, ale nie mogę. Kocham ją, pragnę jej i wiem, że nie mogę jej mieć.

Spoglądamy na siebie z Jackiem i serce mi się ściska. Po chwili jego głos łamie małą część mego serca, która do tej pory wciąż jeszcze żyła.

– Znam to uczucie, ale najlepiej pozbyć się wszelkiej nadziei.

## Jack

Stella Parkerson nie jest dla mnie.

Kurwa, powtarzam to sobie sto milionów razy i nic. Ona nie jest dla mnie. Nigdy nie była i nigdy nie będzie. Tylko w tamten wieczór, kiedy się kochaliśmy, pozwoliłem sobie – totalnie bez sensu – mieć nadzieję, że będę mógł się przechadzać w jej blasku.

Nie, ja przynależę do ciemności.

Kinsley urodziła się dwanaście lat temu i przez ten czas osiągnąłem dużą wprawę w udawaniu, że to się nigdy nie wydarzyło. Zdarza mi się czasami myśleć o niej, ale szybko przywołuję się do porządku.

Lecz gdy Stella wypowiedziała imię naszej córki, od razu zatonałem w zmaconych wodach terażniejszości.

– Wyglądasz gorzej, niż ja się czuję, stary – mówi barman Danny, stawiając przede mną piwo.

– Nic mi nie jest.

– Taa, jasne. – Danny parska śmiechem. – Przekonałeś mnie, stary.

Podnoszę butelkę do ust i pociągam długi łyk, rozkoszując się zimnym płynem. Jakim cudem znowu się tu znalazłem? Przecież było już całkiem nieźle. Dawałem sobie radę, ignorując Stellę z jej sposobem poruszania się, barwą głosu, gardłowym śmiechem, który przypominał mi nasz pamiętny wieczór. W sumie... Nie było źle.

Ale to się skończyło.

– Nie zapominaj o mnie – wołam do Danny’ego, unosząc butelkę piwa.  
Kiwa głową i odchodzi, żeby obsłużyć innego klienta.

Sięgam do kieszeni i dotykam zapieczętowanego listu, który otrzymałem dwa tygodnie po narodzinach Kinsley.

Nigdy dotąd nie kusiło mnie, żeby go otworzyć.

Aż do tej chwili. Ale nie, nie zrobię tego.

To nie ma sensu. Przeczytanie listu niczego nie zmieni, podobnie jak rozmowa z Misty i Samuelem. Oni są jej rodzicami, a nie my.

Ktoś zajmuje miejsce obok mnie, lecz nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, kto to taki.

– Co ty tutaj robisz? – pytam Delię, najlepszą przyjaciółkę Jessiki i moją dobrą kumpelę.

– Mogłabym ci zadać to samo pytanie.

– Kiepski dzień – mówię, odwracając lekko głowę w jej stronę.

Delia daje znak Danny’emu, który przynosi jej wódkę z sokiem żurawinowym. Spogląda na mnie i wznosi toast.

– Za kiepskie dni.

– Jesteś pewna, że powinniśmy wypić właśnie za to?

– Czemu nie? – Delia wzrusza ramionami. – Zdarzają się i będą się zdarzać, więc...

– Z całą pewnością.

Pijemy i Delia odwraca się wraz z krzesłem w moją stronę.

– Co sprawiło, że przyjechałeś tu na piwo z odległego miasta?

Odpowiedź jest prosta: picie w barze w Willow Creek oznacza niebezpieczeństwo natknięcia się na Stellę, a nie jest mi to potrzebne.

– Potrzebowałem zmienić otoczenie.

– Rozumiem.

– Naprawdę?

– Cóż, dobrze znam to spojrzenie. – Delia upija łyk wódki z sokiem i uśmiecha się smutno.

– Jakie znowu spojrzenie? – pytam najeżony.

– Takie, które mówi, że nie chodzi o żadne otoczenie, a wyłącznie o unikanie kontaktu z kimś, na kim wciąż ci zależy, chociaż wmawiasz sobie, że jest inaczej.

Delia jako jedyna pozwala sobie czasem na aluzje, że coś łączyło mnie ze Stellą. Ale nawet jej domyślenie się tego zajęło ponad dekadę. Poszliśmy na spacer, żeby dać Graysonowi i Jessice trochę prywatności, i byłem na tyle głupi, żeby wspomnieć, że niebo ma barwę oczu Stelli. Wypsnęło mi się, ale Delia to zauważyła.

– Mówisz o Joshu?

– Błagam, moje uczucie do niego nie jest żadną tajemnicą. Wyrobiłam się po prostu w udawaniu, że wcale się w nim niekocham. Pomaga mi to nie czuć się jak totalna idiotka. – Trąca mnie porozumiewawczo ramieniem. – Ale ciekawi mnie, od jak dawna ty podkochujesz się w pewnej osobie.

Kręcę głową, nie odrywając oczu od butelki piwa.

– Nie podkochuję się w nikim i dobrze o tym wiesz.

Wyczuwam, że Delia starannie rozważa każde słowo, zastanawiając się, czy rozsądnie będzie ciągnąć tę rozmowę. Ja z pewnością nie zamierzam jej niczego ułatwiać. Istnieje tylko jeden powód, że wciąż jeszcze tułam się po tym świecie – Grayson nie ma mianowicie o niczym pojęcia. Nie wyobraża sobie nawet, że mógłbym potraktować Stellę inaczej niż siostrę.

Grayson jest moim najlepszym przyjacielem, nawet bratem, a ja go zdradziłem. Nadużyłem jego zaufania. Nigdy nie powtórzę tego błędu.

Nie dlatego, że jak powszechnie wiadomo, nie należy posuwać siostry najlepszego przyjaciela. Działania moje i Stelli złamały nam serca, a interwencja Graysona może jedynie pogorszyć sprawę.

– Wydawało mi się, że jest inaczej – mówi Delia, wzdychając.

Muszę się szybko otrząsnąć z ponurego nastroju. Nie mogę snuć się po Willow Creek z takim zamętem w głowie. Muszę znowu być zabawnym facetem. Typem, który stale żartuje, nie pozwala się niczemu zdołować, wszystko bierze na klatę. To do mnie ludzie przychodzą, kiedy chcą się pośmiać.

– Co cię tutaj sprowadza? – pytam, żeby zmienić temat.

– Facet mnie wystawił.

– Co?

– Zdarza się to częściej, niż chciałabym przyznać – odpowiada ze smutnym uśmiechem.

– Ja nigdy bym cię nie wystawił – mówię całkiem szczerze. Delia jest piękną inteligentną kobietą. Ma wspaniałe poczucie humoru i zrobi wszystko dla tych, których kocha.

– Och, ależ mi serce zabiło. No nic, siedzimy w każdym razie i pijemy w kiepskim barze, śmierdzącym piwskim i szczynami.

– Coś ty, to nie są siki, tylko rozlane piwo.

– Nieważne, śmierdzi tu, tak czy inaczej. – Delia marszczy nos z obrzydzeniem.

– Cóż...

Zawsze dobrze się rozumieliśmy. Fajnie było przyjaźnić się z dziewczyną, która nie oczekiwała niczego oprócz przyjaźni. Nie podrywała mnie, a choć była bardzo atrakcyjna, nie zrodziło się między nami pożądanie. Zwierzałyśmy się sobie z różnych tajemnic, w każdym razie niektórych, nie czuliśmy nigdy skrupowania. Mieliśmy do siebie zaufanie. Mógłbym wyjawić jej przyczynę mojego złego nastroju. Zwierzyć się chociaż z części mojego sekretu.

Ale nie zrobię tego.

Sekret dzielony z kimś przestaje być sekretem.

Nikt nie wie, co czuję do Stelli.

Nikt na świecie nie ma bladego pojęcia, że pożadam, marzę i śnię o dziewczynie, której nigdy więcej nie dotknę.

Tak musi być.

– Załóżmy, że umówiłaś się dziś tutaj ze mną – proponuję.

– Zawsze byłeś dżentelmenem, Jack – śmieje się Delia.

– Tak o mnie mówią?

– Nie, uważają cię za idiotę.

Wybucham śmiechem, po raz pierwszy od trzech dni całkiem szczerze.

– Nie myślą się zbyt.

– Jack...

– Tak?

Delia zastanawia się nad czymś głęboko, na jej twarzy malują się sprzeczne uczucia.

– Czy ty... czy... Rety, nie wiem, dlaczego tak się jąkam. Chciałam zapytać, czy łączy cię coś z Winnie?

– Z Winnie? – powtarzam zdumiony. – Młodszą siostrą Jess?

– A znasz jakąś inną Winnie? – pyta Delia, unosząc brew.

– Nie. – Poprawiam się na krzeselku. – I tak samo brzmi odpowiedź na pierwsze pytanie. Z Winnie nic mnie nie łączy. Jest...

– Jest bardzo piękna.

– No tak, chyba tak.

– I jest sama, podobnie jak ty.

Chwileczkę, czy Delia próbuje mnie zainteresować Winnie Walker?

– Deals, mówisz teraz poważnie?

– A co? – Delia przechyla filuternie głowę. – Starzejesz się, Jack. Pora się ustatkować, a Winnie to dobra partia.

– Mam trzydzieści cztery lata. Ona kończy w tym roku trzydziestkę.

– A ja trzydzieści dwa. Cieszę się, że pamiętamy, ile kto z nas ma lat. Chcę powiedzieć, że to młoda i ładna dziewczyna, która ma dobrą posadę. I śmieje się z twoich cienkich dowcipów. A różnica wieku jest dobra, wiesz? Będzie miał kto zmieniać ci pieluchy na starość.

– Ty możesz mi zmieniać pieluchy.

– Ha! – Delia wybucha śmiechem. – Ja będę singielką do końca życia.

– Powinnaś dać sobie spokój z Joshem, ale nie chcesz.

Delia nie zaprzecza. Ja zaś, prawdę mówiąc, nie powinienem się dziwić. Jestem dokładnie tak samo popieprzony. W piątkowy wieczór siedzę w podłym barze z listem, który wypala mi dziurę w kieszeni, ponieważ Stella mi o wszystkim przypomniała.

To prawda, co o mnie mówią, jestem kompletnym idiotą.



## *Stella*

Jesteś Parkersonem, a to oznacza, że przetrzymasz każdą katastrofę i sprzątniesz bałagan po innych. Głównie po moim ojcu.

– Muszę lecieć – mówi Grayson, pakując torbę.

– Rozumiem, ale dlaczego ty? Dlaczego nie powiesz ojcu, żeby się w końcu odwalił?

– Ponieważ Oliver poprosił, żebym przyjechał – odpowiada Grayson i wzdycha.

– No jasne, znowu ojciec coś spieprzył, a my musimy wszystko naprawić.

Podobno wynikł jakiś problem w naszym Wyoming Inn, który jeszcze nawet nie działa. Ojciec kupił ten hotel, nie informując nikogo, i nakłonił Olivera, żeby się tam przeniósł i doprowadził go do stanu używalności i wyglądu godnego imperium Parkersonów.

Zamiast pozwolić mojemu bratu wykonywać swoją pracę, ojciec też tam pojechał, żeby nadzorować remont. Co w jego przypadku oznacza spędzanie czasu z nową dziewczyną. Mogę sobie łatwo wyobrazić, co czeka tam Graya.

– Mogę zostawić Ollego na lodzie albo pojechać mu pomóc. A ty co byś wybrała?

– Przede wszystkim wolałabym nie mieć do czynienia z kretyńskimi pomysłami ojca.

– Ponieważ na to akurat nic nie możemy poradzić, więc sama rozumiesz, Stello...



Rozumiem, robimy, co się da zrobić w ramach naszych skromnych możliwości.

– Wiem, wiem. Zaopiekuję się Amelią. Spędzimy razem weekend, robiąc mnóstwo fajnych dziewczęcych rzeczy.

– Dzięki, siostra. – Grayson całuje mnie w policzek.

– Udajesz, że nic sobie nie robisz ze sprawy z Jessicą, a przecież wiem, że właśnie dlatego, zamiast poprosić o to Josha albo Aleksa, którzy nie mają dzieci ani innych ważnych obowiązków, zgodziłeś się tam pojechać. Skoro sam tego chcesz, to proszę.

– Wcale nie dlatego zgodziłem się na ten wyjazd – obrusza się Grayson.

– Czyżby?

– Nie dlatego – powtarza brat, piorunując mnie wzrokiem.

– Skoro tak mówisz. – Podnoszę ręce w pojednawczym geście.

– Mówię.

– Jasne, jasne.

– Ktoś ci już kiedyś powiedział, że jesteś kurewsko upierdliwa? – pyta Gray z nutą podziwu w głosie.

– Tylko moi czterej starsi i głupi bracia.

– Masz rację, kocham Jessicę. – Grayson śmieje się, zarzucając torbę na ramię. – I masz rację, jestem raczej pewien, że ona kocha mnie, ale to nie zadziała, Stell. Różnimy się od siebie, każde z nas pragnie czegoś innego. I muszę myśleć o Amelii.

– Która uwielbia Jessicę – przypominam.

– Owszem. Mała kocha Jess i pyta o nią codziennie, i właśnie dlatego muszę się od niej trzymać z daleka.

Muskam szorstki policzek brata i zaciskam wargi w wąską kreskę.

– Niesamowite brednie, Gray. Ty i Jessica przyciągacie się jak dwa silne magnesy. Ale podziwiam twoje starania, żeby trzymać się od niej z daleka. Powodzenia! Pozdrów mojego brata bliźniaka i powiedz mu, że za nim tęsknię.

– A ty nie pozwól Amelii objadać się na kolację kitKatami.

– Nie będzie cię tutaj – mówię z kpiącym uśmiechem – więc nikt nas nie powstrzyma.

Grayson jęczy i wychodzi z pokoju.

Pakuję jej rzeczy na dwa dni i zawożę torbę do swojego domu. Z ośrodka opieki dziennej, do którego chodzi raz w tygodniu, odbiorę Amelię później, bo przekonałam się już wielokrotnie, że nie cierpi, kiedy przychodzę po nią zbyt wcześnie.

Amelia bardzo lubi inne dzieci, pyszne jedzonko i rysowanie po leżakowaniu.

Jak się dobrze zastanowić, to ja nie plasuję się zbyt wysoko na liście jej priorytetów.

Idę do pracy, uśmiechając się do każdego, kogo spotykam na dziedzińcu.

Hotel Park Inn ma pięć gwiazdek, pozostałe hotele w miasteczku są co najwyżej dwugwiazdkowe. Prezentował się całkiem przyzwoicie, kiedy go przejeżdżaliśmy, ale oboje z Graysonem zrobiliśmy z niego teraz prawdziwy klejnot. Odnowiliśmy wnętrza, zachowując butikowy urok, lecz zarazem dodając nieco przepychu, jednak podziw budzi zwłaszcza sam budynek i jego otoczenie.

Pracowaliśmy bez wytchnienia, żeby osiągnąć ten wspaniały efekt.

Zadbaliśmy też o jak najlepszy personel. Szef kuchni to uznana sława, dzięki niemu nasza restauracja jest idealnym miejscem na randkę lub spotkanie firmowe. Zatrudniliśmy nowego ogrodnika, a także animatora rozrywki, więc nasz lokal stał się atrakcyjny dla rodzin.

Okna mojego biura wychodzą na tyły budynku, rozciąga się z nich widok na linię lasu i góry. Przez następne sześć godzin zajmuję się robotą papierkową, odpowiadam na pytania i skargi mailowe, załatwiam rachunki. Miły, spokojny dzień, niewiele kłopotliwych spraw, głównie dzięki Jessice.

Zatrudnienie jej doprowadziło Graysona do furii, ale to nasze najlepsze posunięcie od lat. Jessica jest bardzo kompetentna, przejęła mnóstwo moich dotychczasowych obowiązków i doskonale sobie radzi. Wstaję z fotela, przeciągając się i patrząc na rozświetlone niebo; słońce zniknie wkrótce za najwyższym szczytem. Brzęczy moja komórka i uśmiecham się, widząc, że dzwoni mój brat.

– Hej, Klopsiku – wita mnie niski głos Aleksa.  
– Pewnego dnia będziesz musiał przestać mnie tak nazywać.  
– Nie sędzę – chichocze Alex. – Jako dziecko byłaś bardzo podobna do klopsa.

– Nie jestem już dzieckiem.

– Ale zawsze będziesz naszym klopsikiem.

Przewracam oczami. Jak ja nie cierpię starszych braci!

– Czemu zawdzięczam przyjemność rozmowy z tobą?

Alex zaczyna zwierzać mi się z obaw dotyczących hotelu, którym zarządza. Z pozoru wszystko idzie dobrze, ale od pewnego czasu systematycznie maleje liczba rezerwacji. W Savannah jest pięknie, jednak teren za miastem, na którym tata postawił nasz hotel, jest dość specyficzny, trafiają tam przede wszystkim najwytrwalsi turyści, zwłaszcza że szosa do miasta została rok temu zniszczona.

Widoki zapierają dech, ale jazda do hotelu jest koszmarem, goście się skarżą i wystawiają coraz niższe noty w internecie.

– Rozmawiałaś z burmistrzem? – pytam.

Alex stawał na głowie, żeby doprowadzić do naprawienia szosy. Nikt z nas nie wie, dlaczego tamtejszy burmistrz się sprzeciwia i wciąż blokuje nam fundusze.

– Tak, powiedział to samo co zawsze, że miasto ma wiele bardziej palących potrzeb niż naprawa drogi, z której korzysta tylko jeden właściciel.

– Trudno temu zaprzeczyć.

– W pewnym sensie... Ale to ja będę musiał wysłuchiwać, że wpływy są coraz mniejsze.

– Chcesz, żebym przyjechała? Czy to dlatego dzwonicz?

Moi bracia są fantastyczni, jednak zupełnie brak im umiejętności otwartego poproszenia o pomoc.

– Nie, nie jesteś mi tutaj potrzebna. Poradzę sobie, pod warunkiem że powiesz mi, jak mam to zrobić.

Przewracam oczami z irytacją, mimo że Alex tego nie widzi.

– Jasne. Przede wszystkim musisz się zastanowić... – urywam swoją perorę na temat możliwości zaradzenia problemowi, ponieważ piszczy mój telefon. – Zaczekaj...

Sprawdzam numer na wyświetlaczu i serce mi staje. To Misty. Ona nigdy nie dzwoni.

– Alex, oddzwonię do ciebie – rzucam bez tchu.

– Czeka, musisz mi...

Rozłączam się bez wahania.

– Misty?

Słyszę w słuchawce dźwięk, którego nie umiem rozszyfrować, po czym odzywa się Samuel.

– Stello, dzwonię, bo... bo właśnie dostaliśmy twój list.

– Wszystko w porządku? – pytam, słysząc jego dziwny ton.

– Nie... Straciliśmy ją kilka dni temu.

Moje serce znów przestaje bić, myśli kłębią się bezładnie.

– Kogo? – charczę przez zasznurowane gardło.

Każdy wydobywany z trudem oddech jest tak bolesny, jakby ktoś od wewnątrz ciął mnie brzytwą. Raz. Dwa. Trzy. Czekam, żeby usłyszeć, że nie chodziło mu o Kinsley. Nie mogę... Nie jestem w stanie żyć dalej w świecie, w którym nie ma jej, choćby z dala ode mnie.

Modłę się do Boga, błagając, żeby Samuel nie wypowiedział imienia mojej córki.

Wreszcie słyszę głos nabrzmiąły od płaczu:

– Misty.

Nie powinnam czuć takiej ulgi.

Nie powinnam, ale właśnie czuję.

– Co to znaczy? – pytam bez tchu nadal otumaniona.

– Poszła do szpitala, bo czuła się osłabiona i miała bóle głowy. Nic nie... ona... ona umarła.

Nadal odczuwam wdzięczność, że nie rozmawiamy o Kinsley, ale rosną we mnie niepewność, panika i żal. Misty umarła. Nie rozumiem, jak to się

stało. Z jej listu wynikało przecież, że powoli dochodzi do zdrowia. Dlaczego mi nie powiedziała?

Łączyło nas pokrewieństwo dusz. Głębokie zrozumienie między dwiema kobietami, które poświęciły wszystko dla miłości. Misty nie urodziła Kinsley, ale była jej mamą. Ja nie byłam mamą, ale dałam jej życie.

– Nie wiem, co powiedzieć. Współczuję... Jest mi tak strasznie przykro.

Samuel pociąga nosem, a kiedy znów się odzywa, głos ma schrypnięty.

– Nie wiem, co ja bez niej pocznę. Byliśmy razem przez trzydzieści sześć lat. Była moim całym światem.

– Och, Samuelu, nie wiem, co mam powiedzieć – powtarzam bezradnie.

– Ja też nie wiem. Czuję się już lepiej, leczenie przynosiło efekty, aż tu nagle... Zostałem sam i jestem samotnym ojcem.

Samuel jest teraz samotnym ojcem. Ta myśl mnie otrzeźwia. Świat jego i Kinsley zupełnie się zmienił.

– Jak sobie radzi Kinsley? – pytam z ociąganiem, ale wiem, że tego nie uniknę.

– Nieszczególnie – odpowiada Samuel po chwili milczenia i chrząka. –

Bardzo brakuje mi Misty, ale Kinsley potrzebuje jej jeszcze bardziej niż ja. Nie wiem, jak sobie poradzimy.

– Chciałabym cię jakoś pocieszyć.

– Wiem... Chciałem cię poinformować jak najszybciej.

– Myślę, że... – urywam, a potem brnę dalej: – Powinnam chyba przyjechać i złożyć wyrazy szacunku. Ale nie chcę się narzucać ani pogarszać sprawy, więc jeśli uważasz, że to niepotrzebne...

– Ależ nie, proszę, przyjeźdź. Misty chciałaby, żebyś przyjechała.

– Daj mi znać, kiedy nie będzie Kinsley. Nie chciałabym robić niepotrzebnego zamieszania.

– Rozumiem. Jutro rano odbędzie się pierwsza ceremonia pożegnalna, przyjdzie na nią Kinsley. Ale na wieczornej ceremonii jej nie będzie.

– Wyjadę dzisiaj wieczorem, więc zdążę – rzucam prędko.

– Ona cię kochała, wiesz?

Wiem. Wprawdzie nie odwiedziłam jej nigdy, ale Misty została moją prawdziwą przyjaciółką. Osobą, o której wiele się dowiedziałam przez te wszystkie lata. Była dla mnie kimś więcej niż tylko przybraną matką mojej córki. Poza Jackiem, moimi rodzicami i babcią tylko ona wiedziała o istnieniu Kinsley. Mogłam jej opowiedzieć o wszystkim, gadać z nią godzinami, mieć poczucie, że – chociaż na odległość – stanowią jednak małą część życia Kinsley.

Serce mi pęka, będzie mi jej tak bardzo brakowało.

Łza spływa mi po policzku, ocieram ją wierzchem dłoni.

– Ja też ją kochałam.

– I ja. A teraz – głos Samuela drży niebezpiecznie – muszę się nauczyć żyć bez niej i zupełnie nie wiem, jak mam to zrobić.

– Wiem, że jest ci ciężko, ale masz rodzinę i przyjaciół, którzy chcą cię wesprzeć. Jestem pewna, że zawsze będziesz mógł się do nich zwrócić o pomoc. Możesz też zawsze porozmawiać ze mną. Zdaję sobie sprawę, że nie byliśmy sobie bliscy, Samuelu, ale jesteś dla mnie bardzo ważny. I zawsze będę cię wspierać.

– Dziękuję ci, Stello.

– Zobaczymy się jutro.

Rozłączamy się i siedzę nieruchomo, zapatrzona w linię horyzontu, który raptem wydaje mi się obcy. Misty czuła się źle. Napisała, że lekarze są zadowoleni z rezultatów leczenia. Miała tyle planów i takie wspaniałe życie, to niesprawiedliwe, że zostało jej to odebrane.

Rośnie we mnie strach zmieszany z uczuciami, których nie potrafię nazwać. Po raz pierwszy od tamtego okropnego wieczoru wybieram się do Georgii. Zobaczę miasto, do którego dwoje kochających ludzi zabrało moją córkę i wychowało jak własne ukochane dziecko.

Jak mam sobie z tym poradzić?

Komórka piszczy, sygnalizując esemesa od Aleksa.

**Alex: No dzięki, że przerwałaś rozmowę, Klopsiku. Zadzwoń do mnie, jak położysz Amelię spać, to dokończymy.**

Amelia.

Kurde. Mam się przecież zaopiekować Amelią.

Zaczynam spacerować po pokoju, usiłując wymyślić sposób pogodzenia tych sprzeczności. Muszę wyjechać najpóźniej za godzinę, jeśli mam dotrzeć na miejsce o rozsądnej porze. Moja matka wyjechała z miasta, więc nie może wziąć Amelii do siebie. Jack wyrusza jutro z turystami na kolejną wyprawę do puszczy, więc odpada.

Ale jest jeszcze jedna osoba, która w dodatku jest mi winna przysługę.

Piszę esemesa do Winnie.

**Ja: Czy możesz zaopiekować się dzisiaj Amelią? Wynikła nagła sytuacja.**

**Winnie: Chciałabym, ale mam dwa spotkania z klientami, których nie mogę przełożyć. Wszystko gra?**

**Ja: Tak. Ale potrzebuję kogoś do opieki nad Amelią. Muszę wyjechać z miasta, to bardzo ważne.**

**Winnie: Zakładam, że sprawdziłaś już wszystkie opcje. Zawsze możesz zapytać Jessicę. Ona uwielbia Amelię.**

No jasne. Jessica byłaby najlepsza. Amelia bardzo ją lubi, a Grayson ma do niej zaufanie. Pomijając dziwne układy, jakie ich teraz łączą, mój brat wie, że Jessica nie zrobiłaby krzywdy jego córce. Mimo to zżera mnie poczucie winy, że miałabym ją prosić o przysługę.

Nie chcę wmanewrowywać Graysona w niezręczną sytuację, ale mam ważny powód. Mszę żałobną w intencji kobiety, która była matką mojej córki. Muszę tam być, mimo że to dla mnie trudne.

**Ja: Wiem, że obiecałam zaopiekować się Amelią, ale wynikła nagła sytuacja z przyjaciółką. Muszę wyjechać dzisiaj z miasta. To bardzo ważne, inaczej bym cię nie pytała. Czy masz coś przeciwko temu, żebym zapytała Jessicę, czy nie zajęłaby się dzisiaj Amelią?**

**Grayson: Mam oczywiście milion pytań, lecz wiem, że nie zwróciłabyś się do mnie, gdyby nie ważny powód. Więc tak, nie**

**mam nic przeciwko temu.**

Kocham brata. W przeszłości mówiłam o nim różne rzeczy, ale to naprawdę wspaniały człowiek i poczytuję sobie za szczęście, że mogę nazywać go rodziną.

**Ja: Kocham cię. I dziękuję.**

**Grayson: Pogadamy, jak wrócę.**

Z pewnością. Wybiegam z pokoju gnana nagłą potrzebą wyjechania z miasta możliwie jak najszybciej, zanim zmienię zdanie i postanowię się ukryć.

– O, jak dobrze! – wołam, wpadając do biura. – Jesteś. Dzięki Bogu.

– Co się stało? – pyta Jessica ze zdziwieniem.

– Musisz mi pomóc.

– Oczywiście, powiedz, co się dzieje? – Jessica zrywa się z miejsca.

Nie mogę wyjawic jej prawdy, muszę koniecznie wymyślić sensowny powód, na tyle przekonujący, żeby nie mogła odmówić.

– Obiecałam wziąć do siebie na weekend Amelię, ale wypłynęła pewna sprawa z moją starą przyjaciółką i muszę nagle wyjechać z miasta. Amelia ma dzisiaj lekcję tańca i za nic nie będzie chciała jej stracić.

– Rozumiem...

– Nie prosiłabym cię, gdybym tylko znalazła inne wyjście, wiesz przecież. Przysięgam, że próbowałam kogoś ściągnąć, ale nikt nie może. Muszę jechać praktycznie za chwilę. Wiem, że proszę o wiele, ale czy mogłabyś mi pomóc?

Zalega niezręczne milczenie, widzę wahanie w oczach Jessiki.

– A gdzie jest Grayson?

– Pojawił się jakiś skomplikowany problem w Wyoming i Grayson poleciał tam dzisiaj z samego rana.

– Aha...

Z bijącym sercem szukam argumentów, które przekonałyby Jessicę.



– Zrozum, wiem, że proszę o wiele i nie zrobiłabym tego, gdybym nie uzyskała zgody Graysona, powiedział, że jeśli nie ma innego wyjścia, to trudno, w porządku, a rzeczywiście nie ma.

– A Winnie?

– Pytałam, jest zawałona robotą.

Błagam cię, Jessica, zgódź się, jesteś mi potrzebna.

– Naprawdę nie masz nikogo poza mną? – upewnia się.

– Bądź pewna, że nie prosiłabym cię, gdybym tylko miała inne wyjście. Przysięgam, gdybym nie musiała wyjechać w ciągu godziny, nie zwróciłabym się z tym do ciebie.

– Nie mam prawa jazdy – mówi Jessica z rezygnacją i słysząc to, mam ochotę się rozpłakać.

Zgodzi się, powie, że może mi pomóc.

– Wiem, nie ma problemu. Zawiozę cię do mojego domu i tam posiedzisz z Amelią, a studio tańca znajduje się o niecałe dwie przecznice ode mnie, więc możecie pójść pieszo. Amelia ma swój pokój, ty zajmiesz pokój gościnny, będzie wam wygodnie. Proszę... – Składam ręce jak do modlitwy i wyciągam ostatni argument. – Jeżeli odmówisz, będę musiała zabrać ją ze sobą i będzie zdruzgotana, że opuściła lekcję tańca.

– No tak, ale ja nadal mam koszmary, a nie chcę jej przestraszyć.

Zwycięstwo! Jessica mi pomoże, ja zaś wyjadę z Willow Creek i nie będę musiała nikomu się tłumaczyć.

– Nie przestraszysz, nie obawiaj się, Amelia ma swój pokój i bardzo mocny sen. Nie obudziłaby się, nawet gdyby przez korytarz przemaszerowała cała armia.

– Dobrze. Ale przysięgnij, że Grayson nie ma nic przeciwko temu.

## *Stella*

Czuję pustkę w środku, tym większą, im bardziej sobie uświadamiam, że Misty umarła. Wpadłam do domu, spakowałam torbę i włożyłam wszystkie listy do sejfu. Wkładając ostatni, zalałam się rzewnymi łzami.

Nigdy więcej nie dostanę listu od Misty.

Będzie mi jej bardzo brakowało.

Stoję teraz przed drzwiami domu Jacka, jedyne go człowieka, który zrozumie mój ból. Tylko do niego mogę się zwrócić i modłę się, żeby zechciał mnie wysłuchać.

Zbieram się na odwagę i stukam do drzwi.

– Chwileczkę. – Słyszę zza drzwi jego niski głos, potem szuranie i stukot, a po nim głośnie przekleństwo.

Drzwi się otwierają i odejmuje mi mowę.

Jack wygląda wspaniale, niczym półbóg. Dopiero co wyszedł spod prysznic, ma wilgotne włosy, nagi tors, a na biodrach zsunięte nisko sportowe spodenki.

– Stella? – pyta ze zdziwieniem, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

– Chciałam tylko... – mamrocę niepewnie, po części dlatego, że widok półnagiego Jacka kompletnie mnie oszołomił, po części zaś z powodu celu mojej wizyty. – Misty umarła.

Jack robi wielkie oczy i szerzej uchyla drzwi. Wchodzę, a kiedy słyszę trzask zamka i odwracam się, tonę w jego objęciach.

Opieram głowę na torsie Jacka i słucham bicia jego serca. Przywieram do niego, wiedząc, że tylko on jest w stanie zrozumieć targające mną sprzeczne emocje.

– Misty umarła – powtarzam – a ja... Nie wiem, co mam teraz poczuć.

Jack głaszcze mnie delikatnie po plecach, wdycham świeży zapach mydła i pizmową woń męskiego ciała. Boże, jak on pięknie pachnie, jak cudownie się do niego przytulać, chcę zostać tak już na zawsze.

Niewypowiedziane słowo igra na moich wargach.

Jack nie jest mój i nigdy nie będzie.

Ale należał do mnie.

– Kiedy? Jak to się stało? – pyta.

– Przedwczoraj, ale Samuel zadzwonił do mnie kilka godzin temu.

Jack wypuszcza mnie z objęć, odbierając mi ciepło swego ciała; przenika mnie dreszcz chłodu.

Podchodzi do okna, przeczesując gęste ciemne włosy. Odwraca się do mnie z wahaniem i pytaniami w oczach.

– Jak się trzymasz?

– Nie wiem – wyznaję, wzruszając ramionami. – A ty?

Z ust Jacka wymyka się ni to śmiech, ni to westchnienie.

– Też nie wiem, co mam myśleć.

– Jadę tam.

– Jedziesz dokąd? – pyta.

– Do Georgii. Chcę pożegnać Misty.

– A co będzie z nią? – pyta Jack z ciężkim westchnieniem.

Mimo że upłynęło tyle lat, nadal nie potrafi wydusić z siebie imienia Kinsley. Kiedy ją oddaliśmy, odciął się od wszystkich wspomnień. Od tamtej pory nigdy o niej nie wspomniał. W głębi serca mam mu to za złe.

Pragnęłam, żeby tak jak ja żył w nieutulonym żalu. Co roku w dniu jej urodzin siedzę samotnie, wypłakuję sobie oczy i rozmyślam, jak zmienia się moja córeczka. Oglądam fotografie i zastanawiam się, jak inaczej mogłoby wyglądać moje życie.

Ale jakaś część mnie zazdrości Jackowi tego, że zdołał pójść naprzód i żyć dalej. Umie udawać, że nigdy nie trzymaliśmy jej w ramionach i nie kochaliśmy jej przez tych kilka krótkich chwil, że potem nie staliśmy objęci, mierząc się z niewyobrażalnym bólem rozstania z naszym dzieckiem. Przynależeliśmy sobie nigdy o tym nie rozmawiać. Nie z powodu gróźb mojego ojca, ale dlatego, że to i tak niczego nie zmieni.

Przyznanie się do wszystkiego zraniłoby moich bliskich i pogłębiło tylko nasz ból.

– Nie zobaczę się z nią. Rozmawiałam już z Samuelem, ustaliliśmy wszystko i zaraz wyruszam.

– Źle postępujesz, Stella. – Jack kręci głową.

– Jak to?

– Jadąc tam, wiele ryzykujesz. Co będzie, jeśli ona cię zobaczy?

– Misty była moją przyjaciółką, Jack, więc...

– Jedziesz tam ze względu na siebie.

Wzdrygam się na te słowa, jakby mnie uderzył.

– Co?

Jack zamyka oczy i zawstydzony, odwraca głowę.

– Niepotrzebnie to powiedziałem. Ale mam przykre wrażenie, że rozpada się wszystko, co sobie postanowiliśmy. Latami przekonywaliśmy się, że oddanie jej było słuszne, a teraz nagle jedziesz tam, gdzie możesz ją spotkać.

– Odpieprz się, Jack. Gdyby rzeczywiście tak było, to setki razy miałam okazję poprosić Misty o spotkanie. Ale trzymałam się z daleka, ponieważ to było słuszne, natomiast pożegnanie kobiety, która wychowała naszą córkę, jest także słuszną decyzją.

W wielu sprawach mogę się mylić, ale to wiem na pewno. Gdybyśmy dwanaście lat temu zatrzymali Kinsley, wszystko wyglądałoby inaczej. Nie byłabym w stanie zapewnić jej dobrego życia. Mój ojciec wyraził się jasno: jeżeli zatrzymam córkę, pozbawi mnie wszelkiego wsparcia. Dopilnuje, żeby rodzina odcięła się ode mnie, i na własnej skórze przekonam się, co to znaczy być młodocianą samotną matką. Musiałabym zacząć pracę w fabryce

i ledwie wiązać koniec z końcem. Jack po skończeniu college'u nie dostałby wymarzonej pracy i nie zrobiłby szybkiej kariery.

Kinsley poznałaby gorzki smak ubóstwa i niedożywienia, a ja znienawidziłabym siebie.

– Wiem.

– I jeszcze jedno, Jack. Misty była dla mnie kimś więcej niż tylko przybraną matką naszego dziecka. Ty zapomniałeś o wszystkim i żyłeś dalej, ale ja nie.

– Myślisz, że zapomniałem? – Cudowne orzechowe oczy pałają gniewem.

– A co, może się mylę?

– Pamiętam każdą pieprzoną sekundę.

To niebezpieczne dla mnie stwierdzenie. Postanawiam nie ciągnąć tego wątku.

– Tak czy inaczej, Misty była moją przyjaciółką i jej śmierć napełniła mnie smutkiem. Chcę podziękować jej za ten wspaniały dar.

– Rozumiem, ale stwarzasz jednocześnie niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia tego, co z takim trudem zbudowaliśmy.

– Och, przestań chrzanić – obruszam się. – Przecież powiedziałam ci, że nie zamierzam widzieć się z Kinsley, więc czym się właściwie martwisz?

– Może tym, że poświęciliśmy dla niej wszystko? Że cierpimy od dwunastu lat? Kurwa, kiedy ostatnio umówiłaś się z kimś na randkę? Kiedy ja miałem okazję, żeby...

– Żeby co? – przerywam i od razu tego żałuję. Moje serce bije jak szalone.

– Nic.

Zbliżam się do niego. Unoszę rękę i natychmiast opuszczam ją z powrotem. Nie mogę dotknąć go tak, jak tego pragnę. Moje ciało pożąda go zawsze, ilekroć Jack jest w pobliżu, i gdybym przestała mieć się na baczności, tej fali już nie powstrzymam. Nauczyłam się żyć obok mężczyzny, którego kocham, pragnę, potrzebuję najbardziej na świecie. Nie chciałam pozwolić sobie nawet na iskierkę nadziei, że on czuje to samo, a teraz sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Przebywanie obok niego, patrzeć na jego uśmiech i udawanie, że nie wiem, jak smakuje dotyk jego warg, graniczy z niemożliwością. Jestem już strasznie zmęczona odsuwaniem od siebie wspomnienia jego ciepłych, rozkochanych oczu, gdy byliśmy ze sobą w dniu moich urodzin.

Jack pociera nos i uchyla się od odpowiedzi.

– Uważam, że to błąd. Co się stanie, jeśli spotkasz Kinsley? Co się stanie, jeśli ona cię zobaczy?

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby tego uniknąć. Samuel powiedział mi, że nie będzie jej na wieczornej mszy, na którą się wybieram.

– Powtarzam: co się stanie, jeśli ona cię zobaczy?

– Cóż, zrobię wtedy to, co robiłam przez dwanaście lat... Skłamię.

\*\*\*

Jedyną osobą, którą okłamuję, jestem ja sama.

Parking przed domem pogrzebowym jest zatłoczony, stoi tam grupa ludzi wymieniających uściski i ocierających łzy.

Rozglądam się z nadzieją, pragnąc ujrzeć dziewczynkę o długich brązowych włosach i orzechowych oczach jej ojca. Równie mocno boję się tego spotkania.

Co za idiotka ze mnie. Dwa zupełnie sprzeczne pragnienia.

Wysiadam z samochodu, wyglądam sukienkę i oddycham głęboko.

Dam radę. Nie ma jej tutaj, a gdyby jednak była, zachowam się z całkowitą swobodą.

Spuszczam wzrok i ruszam w stronę drzwi. Misty pracowała w szkole, zanim zdecydowała się wychowywać Kinsley. Gdyby ktoś zapytał, kim jestem, odpowiem, że dawną koleżanką z pracy.

W sali domu pogrzebowego tłoczy się prawie setka żałobników. Niektórzy ocierają zapłakane oczy, inni się uśmiechają. Wyobrażam sobie, że wspominają zabawne zdarzenia związane z Misty.

Ustawiam się w kolejce do katafalku, głowę wciąż trzymam nisko pochyloną. W pierwszym rzędzie na aksamitnym, wyściełanym krześle siedzi

Samuel ze wzrokiem wbitym w trumnę. Jego rozpacz jest tak głęboka, że odczuwam ją we własnej duszy.

Gdy przychodzi kolej na mnie, przyklękam na twardym klęczniku i spoglądam na twarz kobiety, która tyle dla mnie znaczyła.

– Och, Misty – szepczę cicho, żeby nikt nie mógł mnie usłyszeć. – Tak bardzo mi przykro. Żałuję, że nie powtarzałam ci częściej, jak bardzo cię podziwiam i kocham. Powinnam być ci nieskończenie bardziej wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłaś. Nie ma słów, które zdołałyby wyrazić to w pełni. –

Podnoszę rękę do ust, po czym kładę ją na krawędzi trumny. – Żegnaj, przyjaciółko. Proszę, opiekuj się nami.

Wstaję z klęczek i podchodzę do Samuela. Na mój widok podnosi się z krzesła.

– Stella.

– Tak mi przykro – szepczę ze łzami w oczach i smutnym uśmiechem.

Samuel kiwa głową, bliski płaczu. Nie walczy ze łzami, pozwala im płynąć.

– Nie mogę bez niej żyć. – W jego głosie słychać nieznośny ból.

– Misty tak bardzo cię kochała – szepczę.

– Miałem wielkie szczęście.

Misty pisała mi często, jak trudno im było przed adopcją Kinsley. Latami starali się o dziecko, co zniszczyło ich finanse i psychikę. Misty poroniła sześć razy, a każdy kolejny pozbawiał ich cienia nadziei. Samuel czuł się winien każdego poronienia, Misty nie miała już sił dalej próbować.

Trzykrotnie odrzuciły ich kolejne ciężarne matki, co pozostawiło ślady w ich psychice. Mimo to ich miłość była wystarczająco silna, by pokonać przeciwności losu, a kiedy praktycznie pogodzili się już z tym, że na zawsze zostaną bezdzietni, zadzwoniono do nich z informacją, że ja chciałabym się z nimi spotkać jako potencjalnymi rodzicami.

– Oboje mieliście szczęście, tak myślę.

– Moje się chyba wyczerpało. – Samuel przenosi wzrok na trumnę żony.

Myli się, ma przecież jeszcze swój skarb, który może kochać.

– Przyjechałaś sama? – pyta, zmuszając się do bladego uśmiechu.

Ja słyszę prawdziwe pytanie: czy jest z tobą Jack?

– Tak, muszę wyjechać wieczorem.

– Rozumiem. Dobrze, że jesteś. Misty by tego chciała.

Kładę mu dłoń na ramieniu i ciepło się uśmiecham.

– Nic na świecie nie mogłoby mnie powstrzymać przed pożegnaniem kogoś, kto tyle dla mnie znaczył.

– Bardzo to doceniam, naprawdę. – Samuel wzdycha znużony. – Nie mam pojęcia, co będzie dalej z naszym życiem. Kinsley bardzo cierpi, a ja nie wiem, jak mam jej pomóc.

W sercu czuję tak silny ból, że brak mi tchu i nie mogę mówić. Wiem, że Samuel cierpi, ale być tutaj i myśleć o Kinsley to dla mnie zbyt wiele.

– Wspaniały z ciebie ojciec. Jestem pewna, że będziesz wiedział, czego Kinsley potrzebuje.

– Potrzebuje matki – odpowiada Samuel z przygnębieniem.

Oto jestem.

Nie.

Nie. Nie. Nie jestem jej matką. Jestem dla niej nikim. Obcą osobą, która zrzekła się do niej wszelkich praw.

– Muszę już iść – mówię, wiedziona instynktem samozachowawczym. To nie jest moje miejsce, im prędzej się stąd oddalę, tym lepiej dla wszystkich.

Samuel ściska mnie krótko i odsuwam się na bok, moje miejsce zajmuje kolejny żałobnik. Ruszam w stronę wyjścia, ale przedtem odwracam się, żeby po raz ostatni spojrzeć na Misty.

Tak strasznie mi przykro. To nie miało się wydarzyć. Misty była taka szlachetna, najlepsza z nas wszystkich, a jednak pozostawiła dwoje kochających ludzi w nieutulonym żalu.

Odwracam się do drzwi, za którymi czeka na mnie moje dotychczasowe życie, i wtedy ją spostrzegam.

Dziewczynka.

Dwunastolatka.



Brązowe włosy, orzechowe oczy ocienione długimi rzęsami. Wpatruje się we mnie, jakby mnie poznała.

Jack miał rację, przyjazd tutaj był błędem.

Zmuszam się do obojętnego uśmiechu, jakbym nie wiedziała, kim jest ta nastolatka, jakbym nie nosiła jej pod sercem i nie wydała na świat, a potem wychodzę. Zaciskam wargi, żeby nie odezwać się do niej, bo nie panuję nad myślami i słowami.

Czy ona wie, kim jestem?

Czy podejrzewa, że mogę być jej matką?

Czy przysłała tu specjalnie, spodziewając się, że mnie zobaczy?

Och, dlaczego nie zostałam jednak w Willow Creek.

Wychodzę z domu pogrzebowego. Oddycham z wysiłkiem, idę szybko, ale tak, by nie ściągać na siebie uwagi innych, i wsiadam do samochodu.

Zapalam silnik, nie podnosząc wzroku, wyjeżdżam z parkingu i wtedy widzę, że dziewczynka wciąż stoi przy drzwiach i bacznie mnie obserwuje. A ja znów ją zostawiam, i nienawidzę się za to jeszcze bardziej.

## *Jack*

W lesie zazwyczaj łatwo się uspokajam, ale ta wyprawa jest prawdziwym piekłem. Dwanaście dni pobytu na pustkowiu nie zmniejszyło chaosu, który panował w moich myślach.

Zastanawiałem się, martwiłem, chciałem do niej zadzwonić, ale nie mogłem. Zabieram ludzi w miejsca bez zasięgu. Gdyby mogli się z kimś kontaktować, cała wyprawa survivalowa byłaby pozbawiona sensu.

Ze swoimi myślami musiałem więc walczyć sam.

Teraz próbuję się wyszorować, domyc brud wżarty w skórę i cały czas zastanawiam się, czy jednak dobrze zrobiłem, że najpierw nie pojechałem do Stelli.

Wreszcie jadę do jej loftu, wbiegam po dwa stopnie, by nie tracić cennego czasu.

Otwiera drzwi, na jej twarzy maluje się zaskoczenie.

– Jack, co tu robisz?

– Czy mogę wejść?

Stella wzdycha ciężko i cofa się, otwierając szeroko drzwi. W jej mieszkaniu jest ciepło i przytulnie. Te słowa zawsze mi się z nią kojarzyły. Zapach wanilii i świeżo upieczonych ciasteczek, ciepło ognia płonącego w kominku. Stella zawsze była pociechą, gdy wszystko się sypało, lecz niestety, nie jest mi przeznaczona.

– Co się stało? – W jej tonie słyszę rezerwę i wiem, że czuje się zraniona.

– Nic. Chciałem sprawdzić, jak się miewasz.

Odkąd wyszła ode mnie tamtego wieczoru, nie myślałem praktycznie o niczym innym. Zastanawiałem się, jak wielką przykrość sprawił jej wyjazd do Georgii. Czy widziała naszą córkę? W głowie miałem goniącą myśl, nie mogłem znieść, że mogłaby na nią popatrzeć, przytulić ją, porozmawiać. Na samą myśl o tym zaciskam pięści, próbując się opanować, ponieważ nie mam prawa być zazdrosny. Dokonałem wyboru i wymazałem Kinsley z pamięci, żeby móc, kurwa, oddychać.

– W porządku – odpowiada, przełykając ślinę i uciekając ode mnie wzrokiem.

– Nieprawda.

– Jasne, że nieprawda! – krzyczy, odwracając się do mnie z płonącymi oczami. – Wyjechałeś! Nie było cię! Znowu. A ja...

– Co ty?

Usta jej drżą, na ten widok ściska mi się serce. Kurwa!

– Stella?

– Przed chwilą dzwonił Samuel.

– I co powiedział?

– Że jest mu bardzo ciężko. Jest sam z małą dziewczynką, która chce wiedzieć, kim są jej biologiczni rodzice.

Milczę, bo nie mam pojęcia, co mógłbym odpowiedzieć.

– Jak radzili sobie z tym wcześniej?

– Misty nigdy jej nie powiedziała, ale ona mnie widziała, Jack. Spojrzała mi w oczy i... Boże, dostrzegła mnie, a ja uciekłam.

Widzę, że czuje się zawstydzona, bardzo chciałbym jej jakoś pomóc.

– Tak mi przykro, Stella, przykro mi za to wszystko.

Nie powinienem był się do niej zbliżać tamtego wieczoru. Przepraszałem ją już za to setki razy, ale to wciąż za mało. Stella nie musiałaby znosić okropnych konsekwencji mojego działania. Te koszmarne rozmowy z jej rodzicami. Samotność, bo uczyłem się w college'u i nie mogłem być przy niej. Została odesłana do babci, gdzie czekała na rozwiązanie.

Nie wycierpiałem nawet jednej czwartej tego co ona. Tak bardzo jest mi jej żal.

Stella odsuwa się ode mnie, pocierając policzek.

– Jest piękną dziewczynką.

– Zawsze wiedziałem, że będzie. – W końcu jej matką jest Stella.

Jasne oczy napełniają się łzami. Widzę ten ból, ale nie umiem ulżyć jej cierpieniu.

– Jest taka podobna do ciebie.

Przymykam powieki i wyobrażam sobie nasze dziecko.

– Co mówił Samuel? – pytam w nadziei, że na tym temacie łatwiej będzie mi się skupić .

– Był pijany. Wątpię, czy pamięta, co do mnie mówił. Cierpi i jest zagubiony.

Wyobrażam sobie, co bym czuł, gdyby Stella zeszła z tego świata. Wyrwałbym sobie serce z piersi, bo nie byłoby mi już potrzebne. Chciałbym położyć się obok niej do grobu, a przecież nie przeżyłem z nią trzydziestu lat jak Samuel z Misty. Kochałem ją, zawsze trzymając się z daleka.

Wszyscy, którzy nas znają, sądzą, że jesteśmy sobie obojętni. Lubię ją jako młodszą siostrę najlepszego kumpla, ale nic poza tym.

Ona z pewnością nie żywi do mnie żadnych gorętszych uczuć. Odebrałem jej coś bardzo cennego i nigdy mi nie wybaczy. Zresztą nie odważyłbym się o to prosić.

A jednak nie potrafię trzymać się z daleka od jedynej kobiety, którą powinienem zostawić w spokoju. Ona czyni mnie słabym, ponieważ moja miłość do niej jest tak silna.

– Upłynie trochę czasu i facet dojdzie do siebie.

– Miejmy nadzieję – mruczy Stella, wzruszając ramionami. – Po co naprawdę przyszedłeś, Jack? – pyta po chwili.

– Już ci mówiłem.

Ponieważ nienawidzę, kiedy cierpisz.

– Nie chcesz przecież rozmawiać o niej.

– Bo nie mogę.

– Dlaczego?

Spoglądam w jej świetliste oczy z myślą, że chciałbym być lepszym człowiekiem. Silniejszym. Takim, który powie: „pieprzyć wszystko i wszystkich”, i odkryje przed nią serce. Ale Stella postanowiła już dawno, wtedy kiedy dotarło do nas, jak straszliwy w skutkach błąd popełniliśmy, że będziemy tylko przyjaciółmi. Nasz los został przypieczętowany w dniu, w którym oddaliśmy Kinsley. Rozmyślanie o Kinsley nieuchronnie prowadzi mnie do rozważań o mojej miłości do Stelli, a jeden Bóg wie, że muszę o tym zapomnieć.

– To był najgorszy dzień naszego życia, Stella. Naprawdę chcesz przeżywać to wszystko od początku?

Stella siada ciężko na kanapie, jakby dźwigała na barkach brzemię tego świata.

– Bywają dni, kiedy wydaje mi się, że to był tylko sen, koszmary sen. Coś zupełnie nierealnego. Mogę żyć dalej, udając, że nie mamy tego dziecka. A potem... – Urywa, powstrzymując łzy. – Widzę cię razem z Amelią. Patrę, jak bierzesz ją na ręce i podrzucasz w górę, całujesz w policzki, okazujesz miłość. I...

– Wiem. – Przerywam jej, nie chcę tego słyszeć. – Ale Amelia nie jest naszą córką.

– To prawda, nie jest.

– Z nami tak by to nie wyglądało – przypominam oczywisty fakt.

– Prawdopodobnie masz rację. – Stella odwraca wzrok.

– Na pewno mam rację, Stella. Twój ojciec groził, że odbierze ci wszystko. Bylibyśmy zdani wyłącznie na siebie. Twój brat nigdy by mi nie wybaczył.

W idealnym świecie bylibyśmy razem. Posłałbym do diabła Graysona, rodzinę Stelli i college. Ożeniłbym się z nią, zapewnił możliwie jak najlepsze życie, mielibyśmy siebie. Ale nie żyjemy w idealnym świecie. Wręcz odwrotnie, nasz świat jest tragicznie niedoskonały.

– Zmagalibyśmy się z potwornymi trudnościami – kończę cicho.

– Ale mielibyśmy siebie.

– Czyżby, Stell? Czy naprawdę moglibyśmy mieć siebie, nie niszcząc wszystkiego? Czy właśnie tego byś chciała? Byliśmy tacy młodzi, nie mieliśmy pojęcia o prawdziwym życiu.

– Chciałabym tych kilku chwil szczęścia – wyznaje Stella. – Wszystkiego, co byłoby dla nas możliwe, choćby było tego niewiele. – Wstaje i obejmuje się ciasno ramionami. – Pragnęłam tych kilku szczęśliwych chwil – powtarza cichym głosem. – Byłam za młoda, żeby o to walczyć, ale w życiu liczą się takie właśnie chwile, Jack.

Potem otwiera drzwi, dając mi jasno do zrozumienia, że bym wyszedł.

Wychodzę, bo przez dwanaście lat przywykłem już do tego, ale nie jest to ani trochę mniej bolesne.

Na progu przystaję jednak i odwracam się do niej.

– Jakie byłyby te nasze szczęśliwe chwile?

Stella z uśmiechem pełnym żalu opiera głowę o framugę.

– Nie wiem... Mieliśmy jedną taką chwilę, prawda? Jeden wieczór, ten, kiedy się kochaliśmy. To jest nasza szczęśliwa chwila, innych nie będzie. Padam z nóg i muszę się trochę przespać, Jack. Dobranoc.

Tak bardzo pragnę porwać ją w ramiona, tulić i całować, aż zabraknie nam pieprzonego tchu, ale nic z tego. Odwzajemniam jej uśmiech, przeklinając się w duchu, że tak łatwo mi to przychodzi.

– Dobranoc, Stella.

\*\*\*

– Te buciory chyba nie mogą być już bardziej czyste – zauważa Grayson, gdy zaciekle pucuję czubek ciężkiego trapera.

– Ależ mogą.

– Przecież się zaraz zabrudzą.

Wzruszam ramionami. Mam przynajmniej jakieś zajęcie. Coś, co powstrzyma mnie przed roztrząsaniem rozmów, które prowadziłem w zeszłym tygodniu.

Kurwa, ależ idiota ze mnie. Wygadałem się, a chociaż Grayson sądzi, że mówiąc o szczęśliwych chwilach, miałem na myśli Misty, to przecież tak nie było.

Pragnę chwil szczęścia ze Stellą.

Narobiłem się przy dzisiejszym ognisku. Nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję ruchu, żeby przytępić myślenie.

Poza tym Stella znowu dzisiaj zniknęła. Mam wrażenie, że nic nikomu nie powiedziała, bo pojechała do Georgii.

– Słuchaj, jeśli chodzi o tamten wieczór... – Grayson kładzie mi rękę na plecach.

No żeż, kurwa, on wie. Wie, że byłem późnym wieczorem u Stelli, albo usłyszał coś od Delii i Jess.

– Mogę...

– Nie, posłuchaj, to, co powiedziałeś o cieszeniu się chwilą i podjęciu ryzyka, było całkiem głębokie jak na ciebie. – Grayson się śmieje, a ja kiwam głową. – Miałeś rację. Tak się martwiłem, że Jessica może wyjechać, że całkiem przeoczyłem prosty fakt: – ona jest teraz w mieście.

Zalewa mnie fala ulgi, że Grayson nie mówi o tym, czego się obawiałem. Na ten temat jestem w stanie pogadać. Jeżeli jeden z nas może być szczęśliwy, to niech to będzie on.

– Rozmawiałeś z nią o tym?

– Powiedziała mi, że mnie kocha. Zanim tu do ciebie przyjechałem.

Parskam śmiechem, bo Grayson wydaje się zaskoczony, a przecież są w sobie zakochani od pieprzonego liceum.

– I?

– I... Nie wiem, może jednak nie wyjedzie. I może jestem idiotą.

– Jest takie powiedzenie, że zakochany człowiek głupieje.

– Święta prawda. – Grayson kiwa głową. – Kurwa...

– Znamy ją już od bardzo dawna, no nie?

– Fakt. No ale dość już o mnie, powiedz, jak tam u ciebie? Jesteś jakiś przygaszony, opuściłeś kilka wieczorów z pizzą.

Niezaprzeczalnie. Brakuje mi ostatnio mojego nastawienia pod tytułem „a, pieprzyć to wszystko”. Ostatnie tygodnie nie pozwoliły na to.

– W porządku. Ale mnóstwo roboty, no i trochę wspomnień...

Tyle mogę mu wyznać, ani słowa więcej.

– Rozumiem – mówi Grayson, wzdychając. – Wspomnienia potrafią czasem przytłoczyć.

– Uhm...

– Myślałem ostatnio o Yvonne – wyznaje Grayson.

– Że co? – pytam zdziwiony. Nigdy dotąd o niej nie wspominał.

– Amelia rośnie, przestaje być małym dzieckiem, jest coraz bardziej samodzielna i świadoma. Sam już nie wiem... – Grayson przeczesuje czuprynę nerwowym ruchem. – Zastanawiam się czasem, czy dobrze robię, czy czegoś nie schrząniłem. W końcu jestem facetem, co ja wiem o wychowywaniu dziewczynki?

– Myślisz, że jej matka poradziłaby sobie z tym lepiej?

– Nie. – Grayson odwraca wzrok. – Nie myślę tak, udowodniła to zresztą sama, odchodząc od nas prawie pięć lat temu. Jak mogła zostawić dziecko? Jaka kobieta jest do tego zdolna? Zostawić córkę i tak zwyczajnie odejść? Nie potrafię tego zrozumieć.

Z najwyższym trudem udaje mi się utrzymać neutralny ton.

– Może wierzyła, że dobrze postępuje?

– Taa, jasne, dobrze dla siebie. – Grayson śmieje się ponuro. – Z pewnością nie dla Amelii. Dziewczynka potrzebuje przecież choleryjnej matki, tak? A Yvonne po prostu sobie poszła. Jest gównem warta, ale mimo wszystko to jej matka.

Grayson jest oczywiście nieświadomy porównania, jakiego dokonał między swoją byłą a Stellą, ale wścieka mnie to i czuję potrzebę obrony. Wprawdzie wiem, że nie da się porównać sytuacji młodej dziewczyny, która chciała tylko zapewnić dziecku dobrą przyszłość, i kobiety, która odeszła, bo chciała mieć lepszą pracę, ale i tak to mnie wkurza.

Nigdy nie broniłem Yvonne i nie zamierzam robić tego teraz.

– Yvonne postąpiła egoistycznie. Nie zasługuje na Amelię.



– Tak, ale... Moim zdaniem każda matka, która zostawia dziecko, jest godna potępienia.

– Istnieją przecież adopcje, prawda? Nie uważasz, że czasem może być naprawdę ważny powód takiego działania?

– Jasne, oczywiście. Ale Yvonne porzuciła córkę, bo chciała robić karierę, a Amelia do tego nie pasowała.

Z całej siły trę szczotką czubek buta.

– Koniec końców uważam, że bardzo dobrze się stało.

– Ja również – mówi Grayson, waląc mnie potężnie w plecy – bo inaczej nie miałbym Jess i nie wyjeżdżalibyśmy do domku nad morzem.

– Jedziecie we trójkę? – pytam, spoglądając na uśmiechniętą twarz Graysona.

– Będę miał okazję pokazać Jessice, jak to mogłoby wygląda, gdyby jednak została.

– Zostanie – mówię z przekonaniem.

– Mam nadzieję, ale jeżeli nie, to pozwolę jej odejść i będę czekał z nadzieją, że wróci.

– Każdy z nas może tak zrobić, prawda?

– Tak, chyba tak.

Tak właśnie postępuję od dwunastu lat – pozwalam Stelli odchodzić z nadzieją, że pewnego dnia okażą się dla niej odpowiednią partią.

## *Stella*

– Samuel? – Potrząsam nim ostrożnie, żeby przypadkiem nie spadł z barowego stołka, na którym zasnął, kładąc głowę na kontuarze. – Samuel, obudź się.

Mężczyzna jęczy, a barman patrzy na mnie.

– Cały czas powtarzał, że ktoś tu po niego przyjdzie – wyjaśnia.

– Od jak dawna to trwa? – pytam.

– Od tygodni. Odkąd jego żona umarła, przychodzi tu codziennie. Ciągle szlocha, jeszcze nigdy nie widziałem, żeby facet wylewał tyle łez, i pije, dopóki nie przestanie płakać.

Jezu...

– A jak wraca do domu?

Barman podaje mi kartkę papieru.

– Tu ma swoje dwa numery alarmowe, że tak powiem. Pierwszy do brata, który mieszka w Arizonie. Zamawiał mu zwykle taksówkę. Dzisiaj nie odbierał telefonu, więc zadzwoniłem pod drugi numer, czyli do ciebie.

Wzdycham, przypatrując się Samuelowi. Wygląda okropnie. Nie bardzo wiem, co mam począć. Jest jasne, że potrzebuje pomocy.

– Samuel – powtarzam trochę głośniej.

Otwiera oczy i zionie na mnie alkoholem. Za chwilę i ja będę pijana.

– Stella... – bełkocze. – Przyjechałaś.

– Tak, ale powiedz mi, co się dzieje?

– Ona umarła.

– Tak, Misty umarła, ale jest czwartek, piąta po południu, a ty jesteś kompletnie pijany. Co ty wyprawiasz?

– Usiłuję zapomnieć. – Samuel zamyka oczy i kładzie głowę na rękach.

– Czyżby? – pytam raczej retorycznie.

Głowa opada mu na kontuar z głuchym łupnięciem i Samuel nieco przytomnieje.

– Możesz ją zabrać.

– Zabrać? – powtarzam z nagłym lękiem.

– Aha, możesz zabrać Kinsley.

– Samuel, przestań. Gdzie ona jest?

– Na obiedzie u koleżanki. Nieważne. Nie mogę już dłużej. Mam dość.

– Tak, tak, właśnie widzę. Musisz wytrzeźwieć. Trzeba cię umyć i doprowadzić do porządku.

Samuel wzrusza ramionami i zwraca się do barmana.

– Mickey, masz dla Stelli coś, co pomaga doprowadzać się do porządku?

– Potrzebujesz pomocy? – pyta Mickey z nutą współczucia.

– Tak, proszę mi pomóc, nie wiem, dokąd mam z nim pójść, ale trzeba go...

– Jesteś jego córką?

– Nie. – Usiłuję się tłumaczyć, bo Mickey patrzy na mnie coraz bardziej podejrzliwie. – Byłam bliską przyjaciółką jego żony.

– Nikogo nie oceniam. – W jego oczach widzę niedowierzanie, uważa mnie raczej za kochankę.

– Wiem, to skomplikowane, ale naprawdę przyjaźniłam się z jego żoną i... Zresztą nieważne. Nie muszę się przed panem tłumaczyć.

Mam większe kłopoty niż to, co na mój temat sądzi jakiś przypadkowy barman z Georgii. Na przykład jak doholować do domu studwudziestokilogramowego faceta i to tak, żeby nie zauważyła tego moja – jego – córka.

Na szczęście jest dopiero piąta po południu, więc mam kilka godzin do jej powrotu.

– Powtarzam, nikogo nie oceniam – mruczy Mickey, pomagając mi podnieść Samuela ze stołka.

– Musisz nam chociaż odrobinę pomóc – proszę, szamocząc się z nim.

Samuel stęka i stawia chwiejny krok.

– Jak go sama wtargasz do auta, to go stamtąd sama nie wytargasz – zauważa przytomnie Mickey.

– Chcesz zarobić pięć stów? – pytam, wiedząc, że nie mam innego wyjścia. Ktoś musi mi pomóc odwieźć go do domu, zaprowadzić pod prysznic i zapakować do łóżka przed powrotem Kinsley.

– Co? – pyta ze zdziwieniem.

Wyjawiam mu mój plan, on zaś patrzy na mnie, jakbym zwariowała. Niewykluczone, że oszalałam, ale desperacko potrzebuję pomocy, a Samuel i Misty są dla mnie bardzo ważni. Gdyby Misty żyła, nie doszłoby do tej katastrofy, ale nie żyje, ja zaś jestem jej winna przysługę.

Doprowadzenie Samuela do jakiegoś takiego otrzeźwienia to minimum tego, co powinnam dla niej zrobić.

– Nie mówisz poważnie.

– Tysiąc – rzucam, bo już wiem, że sytuacja jest naprawdę wyjątkowo trudna. Nie poradzę sobie bez pomocy i jestem gotowa za to zapłacić.

– Zgoda, skarbie – mówi. Dzwoni do kolegi i tłumaczy, że koniecznie potrzebuje pomocy. Na szczęście kolega zgadza się go zastąpić.

Pierwszy problem z głowy, więc oboje szybko prowadzimy Samuela do auta.

Na miejscu od razu napotykam kolejny problem – Samuel nie ma przy sobie kluczy do domu.

O tym nie pomyślałam.

Mickey czeka przy samochodzie i obserwuje, jak przeszukuję wszystkie możliwe skrytki.

– Nie masz kluczy do jego domu?

- Najwyraźniej – odpowiadam z irytacją.
- Kiepska z ciebie kochanka.
- No właśnie, wszystko przez to, że nie jestem żadną kochanką – odparowuję, przesuwając palce wzdłuż górnej części drzwi.

Misty była bardzo praktyczna, na pewno schowała gdzieś zapasowy klucz.

- Może znasz kod do garażu albo do drzwi wejściowych?
- Gdybym знаła, to nie szukałabym kluczy – warczę ze złością. Co za irytujący facet!

Ale jest jedno wyjście: większość kodów to daty urodzenia, a pewna znana mi data była dla nich szczególnie ważna. Na pewno warto spróbować. Podchodzę i wstukuję kod, modląc się w duchu, żeby zadziałał.

I rzeczywiście, słychać szum i drzwi do garażu się podnoszą.

- Imponujące – odzywa się Mickey, podchodząc bliżej.
- Płacę ci za pomoc, nie za komentarze – odcinam się.

Drzwi łączące garaż z wnętrzem domu nie są na szczęście zamknięte. Dużo trudu kosztuje nas wprowadzenie Samuela do przedpokoju, ale tutaj nogi odmawiają mu dalszej współpracy.

- Stella, ona odeszła – bełkocze, rozciągnięty na podłodze. – Potrzebuję cię... potrzebuję...

Patrzemy na niego z góry i barman posyła mi porozumiewawczy uśmiech.

- Może sobie myśleć, co chcesz – mówię, wzruszając ramionami. – On musi wziąć prysznic i coś zjeść, zanim znowu odpłynie. Potem się wyśpi i jutro będzie w porządku.

Mickey zarzuca sobie Samuela na ramię dobrze mi znanym ruchem, który widziałam niezliczoną ilość razy u braci i Jacka.

- Gdzie jest prysznic?
- Nie mam pojęcia.

Wtedy do mnie dociera. Jestem u nich w domu. W miejscu, gdzie Samuel i Misty wychowywali Kinsley. Przez te wszystkie lata wiele razy

wyobrażałam sobie ich wspólne życie, ale nigdy nie myślałam, że się tutaj znajdę.

Salon jest duży i przytulny. Kanapa dosyć stara i zużyta, to na niej oglądali wspólnie filmy i prezenty świąteczne.

Zaraz obok jest kuchnia, raczej staromodna, ale dobrze wyposażona. Dębowe szafki nadają się do wymiany, blaty są podniszczone, ale to tutaj piekło się ciasteczka i przyrządzało obiad na Święto Dziękczynienia.

Wszędzie czuje się obecność Misty, jej ciepła, wrażliwa osobowość wypełnia cały dom.

– Może z drugiej strony – podsuwam.

To skromny wiejski dom z prostym korytarzem i tam właśnie się kierujemy.

Po obu stronach są drzwi, które uchylamy i z powrotem zamykamy, bo nie ma za nimi sypialni państwa domu z przyległą łazienką. Natrafiamy na pokój do szycia i majsterkowania, pustą sypialnię, małą łazienkę z wejściem z korytarza, który skręca w prawo i prowadzi do korytarzyka z dwoma pokojami. Otwieram drzwi po prawej w przekonaniu, że to sypialnia Samuela i Misty.

To pokój Kinsley.

Na popielatych ścianach wisi mnóstwo plakatów. Większość z nich przedstawia nieznanego mi piłkarza. Wisi też tablica z mnóstwem kolorowych ulotek, przypiętych pinezkami. W rogu zastawione książkami białe biurko, pod ścianą duże łóżko przykryte miękkim pledem koloru szaławii.

– Stella? – woła zaniepokojony Mickey.

– Tak? – Wystawiam głowę z pokoju.

– Gość jest cholernie ciężki.

Drugie drzwi okazują się tymi, których szukamy. W sypialni panuje bałagan, podłoga jest zasłana rzuconymi niedbale ubraniami, poduszki walają się w kącie. Mimo że po raz pierwszy widzę ten pokój, jestem pewna, że dawniej wyglądał inaczej.

– Och, Samuelu – szepczę ze współczuciem.

Ten człowiek jest pogrążony w rozpacz, którą próbuje topić w alkoholu. Do pewnego stopnia to rozumiem. Głęboka żaloba może pociągnąć człowieka na dno, ale Samuel musi pamiętać, dlaczego nie może się poddać.

Musi wytrzeźwieć i ogarnąć swoje życie.

Dla Kinsley.

We trójkę wtaczamy się do łazienki. Odkręcam kran z zimną wodą, a Mickey bezceremonialnie pozbywa się swojego ciężaru, sadzając Samuela na stołku. A on wyrywa się niezdarne, usiłując uniknąć zimnego prysznica.

Zastawiamy mu drogę, zmuszając do kąpieli.

– Jesteś pijany, musisz wytrzeźwieć, zanim twoja córka wróci do domu – tłumaczę.

– Stella? – Samuelowi udaje się na chwilę skupić wzrok.

– Tak?

– Ona umarła, a ja już dłużej nie mogę. – Z jego piersi wyrywa się suchy szloch.

– Już mi to mówiłeś, a ja ci powtarzam, że musisz wziąć się w garść. – Nie widzę innej możliwości.

Miałam już wcześniej do czynienia z pijanymi facetami. Niejeden raz pomagałam wytrzeźwieć któremuś z moich czterech starszych braci. Samuel potrzebuje tej samej kuracji.

– Najpierw się wykąp, potem pogadamy. Wrócę za dwadzieścia minut, wytrzyj się i włóż ubranie, które ci przyniosłam.

Wychodzimy z łazienki, Mickey opiera się o ścianę i pyta, co dalej.

– Powinnam sprzątnąć sypialnię, zmusić go, żeby coś wypił i zjadł. I muszę zjeżdżać stąd jak najszybciej, zanim jego córka wróci do domu.

Reszta domu wygląda nie najgorzej, więc zabieram się do sprzątnięcia sypialni. Zmieniam pościel, ścielę łóżko, chowam ubrania do szafy. Mickey szuka w kuchni jedzenia, które pomogłoby organizmowi Samuela wchłonąć alkohol.

Po dwudziestu minutach szum wody w łazience ustaje, więc pukam do drzwi.

– Samuel?

Odpowiada mi głucho stęknienie.

Nie mam ochoty tam wchodzić. Mickey wraca z kilkoma kanapkami, wodą i kapsułkami tylenolu.

- To powinno chociaż trochę pomóc.
- Tak, to już coś. On sam stamtąd nie wyjdzie.
- Myślisz, że powinienem mu pomóc?
- Uhm. Nie mam ochoty patrzeć na jego goliznę.
- Ja też nie.
- Lepiej ty niż ja – kwituję.

Nasz spór przerywa pojawienie się w drzwiach Samuela. Nadal wygląda okropnie, ale przynajmniej nie cuchnie już jak ostatni menel. Prowadzę go do łóżka, ciesząc się w duchu, że mnie posłuchał.

- Proszę, jedz – mówię, podając mu talerz.
- Przepraszam, Stello. – Głos mu się załamuje. – Chciałbym być silniejszy.
- Jesteś silny – mówię. – Misty bardzo cię kochała. Wierzyła w ciebie. Musisz skończyć z piciem i zająć się swoimi obowiązkami.
- Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać. – Po szorstkim policzku Samuela płynie samotna łza. – Misty zajmowała się wszystkim. Była dla mnie całym światem, a teraz jej nie ma i nie mogę sobie z niczym poradzić.

Stale to powtarza, ale zapomina, dlaczego nie ma wyboru i musi wziąć się w garść.

- Kinsley cię potrzebuje, Samuelu.

Samuel odstawia talerz na nocną szafkę i opada na łóżko, zakrywając twarz poduszką.

- Ja... ja po prostu...
- Ciii, już dobrze – szepczę łagodnie. Nie chcę, żeby powtarzał swoją mantrę. Samuel może i musi sobie poradzić. Jak tylko wytrzeźwieje, musi podjąć kolejną próbę.

\*\*\*



– Wszystko będzie dobrze – mówię pocieszającym tonem, gdy następnego dnia siedzimy z Samuelem w taniej knajpie.

Kinsley wyszła do szkoły, a ja pojechałam po niego i oboje rozpoczęliśmy kolejną próbę powrotu do dawnego Samuela, tego sprzed śmierci Misty.

Samuel zadzwonił do szefa, który też dwa lata temu stracił żonę. Szef udzielił mu krótkiego urlopu na pozbieranie się, co z pewnością mu się przyda. Samuel musi uporać się z żałobą i uzdrowić swoją chorą duszę.

Następnie wynajęłam firmę, która zobowiązała się sprzątać u niego przez pierwszy miesiąc dwa razy, a potem raz w tygodniu. Barman Mickey, obecnie mój nowy kumpel z Georgii, zgodził się mnie zawiadomić, jeśli Samuel znowu pojawi się w barze, obiecał zawieźć go do domu i pomóc mu wytrzeźwieć. Oczywiście za godziwą opłatą.

Przyznam, że niezbyt podoba mi się pomysł, żeby w razie potrzeby obcy człowiek zajął się Samuelem, ale dla mnie to pięć godzin jazdy, więc niewiele więcej mogę zrobić.

Zdaję sobie sprawę, że dla Samuela najgorsza jest samotność. Nie ma tu bliskiej rodziny, poza pracą nie ma też żadnych kolegów. We wszystkim polegał na Misty. To ona znała imiona bliskich znajomych, daty urodzin i rocznic ślubów. Prowadziła dom, dbała o wszystko, więc nic dziwnego, że teraz Samuel jest zagubiony

A mówi się, że mężczyźni są silniejsi od kobiet.

– Nie jestem już taki jak dawniej – mówi Samuel, popijając łyčzkami kawę. – Jestem innym człowiekiem.

– To normalne, jeśli traci się miłość swojego życia.

Wiem coś o tym. Dziewczyna, którą byłam, myślała, że baśnie i piękne marzenia mogą się ziścić, ale umarła tamtego dnia, kiedy oddała własne dziecko. Nauczyłam się wtedy, że wszystko, co posiadałam, jest bez wartości. Ojciec uświadomił mi, że nie mam żadnego wyboru, zmusił do działania wbrew sobie, przez co na zawsze mnie zmienił.

– Pragnę niczego nie czuć – wyznaje Samuel.

– To do ciebie zupełnie niepodobne. Nie o takim mężczyźnie opowiadała mi Misty. Mówiła, że byłeś obowiązkowy i zawsze ją wspierałeś. Teraz

twoja córka cię potrzebuje.

– Twoja córka – odpowiada Samuel, potrząsając głową.

Mrugam nerwowo, bo niezupełnie go rozumiem, przecież Kinsley jest jego dzieckiem.

– Tak, jesteś jej matką, a ona potrzebuje matki. Potrzebuje kogoś, kto się nią zaopiekuje. Wiesz, kto ostatnio sprzątnął kuchnię? I łazienkę? Kto przygotował śniadanie? To nie jest rola dziecka, żaden ojciec się z tym nie pogodzi. Ale ja nie daję rady.

Wiercę się na krześle, ta rozmowa zmierza w złym kierunku.

– Jesteś jedynym ojcem, jakiego zna Kinsley. Teraz przyjechałam ci pomóc, ale wtedy oddałam ją tobie i jesteś jej rodzicem.

– Wiem – odpowiada po chwili głucho ze wzrokiem utkwionym w przestrzeń.

Czuję ulgę, bo choć pragnęłabym odzyskać Kinsley, to wiem, że nie byłoby to dla niej najlepsze. Ona potrzebuje stabilności i spokoju u boku jedyne ojca, jakiego zna.

– Postarasz się zwrócić o pomoc? Porozmawiasz z kimś, kto pomoże ci przetrwać ten trudny czas? – pytam ostrożnie.

– Spróbuję. – Samuel ściska moją dłoń.

Ja zaś modlę się, aby to wystarczyło.

## *Stella*

Ta randka to katastrofa.

Winnie z maniackim uporem wyciąga mnie na te gówniane spotkania. Jestem niemal pewna, że facet jest po pięćdziesiątce, zwłaszcza że nie przestaje gadać o swoim dzieciaku mniej więcej w moim wieku.

Na domiar złego jestem wykończona i mam ochotę przespać cały tydzień. Kilka dni temu wróciłam z Georgii i zaczęłam cierpieć na bezsenność, podświadomie czekając na telefon od Mickeya. Na razie jednak nie zadzwonił, co napawa mnie pewną nadzieją.

– I powiedziałem chłopakowi, że nie zamierzam opłacać college’u. Zauważyłem, że twoje pokolenie uważa, że w życiu powinno być łatwo. Niestety, to tylko złudzenie.

– To prawda – bąkam, sącząc drinka.

– Czy rodzice opłacili ci naukę w college’u?

Uśmiecham się szeroko, wiedząc, że to go ubodzie.

– O tak. Zresztą nie tylko mnie, lecz także moim czterem braciom.

Mój ojciec zdecydowanie się przy tym upierał. Sądził, że jeśli opłaci nam naukę, będziemy czuli się zobowiązani u niego pracować, nie oglądając się na własne aspiracje. Oświadczył, że w zamian za opłacenie studiów będziemy pracować w Parkerson Enterprises przez co najmniej siedem lat lub zwrócimy mu co do centa całą sumę.

Haczyk polega na tym, że siedem lat dawno już minęło, a my nadal dla niego pracujemy. Płaci nam tak dobre pensje, że trudno rzucić tę pracę.

Chociaż bardzo bym tego chciała.

– Ach, więc jesteś jedną z tych? – Uśmiech spleza z jego twarzy.

– Nie jestem pewna, Tripp, czy rozumiem, co masz na myśli.

– To, że nie pracujesz. Pewnie mieszkasz z ojcem jak ten mój chłopak. Prawdziwa pijawka z niego.

– Mylisz się, jestem dyrektorką hotelu i pracuję dość ciężko. Poza tym mam własny apartament.

– O, to wspaniale. – Trochę się uspokoił.

Nie wspominam, że hotel jest własnością rodziców, bo to nie ma nic do rzeczy. Haruję ciężko na każdego zarobionego dolara. Zaoszczędziłam na przedpłatę za loft. Nie poprosiłam rodziców o pożyczkę, sama zapłaciłam za meble i wyposażenie domu, bo jestem z natury oszczędna i nie wydaję na bzdury. Odmawiam sobie wszystkiego, co mogłoby sprawić, że znów będę zadłużona u ojca.

– Masz rację.

Wraca Winnie ze swoim partnerem – zaczynam zresztą podejrzewać, że to syn Trippa – i zaśmiewa się, trzymając rękę na jego ramieniu.

– Och, Stella, Easton opowiadał mi właśnie o koncercie, na który wybrał się z kolegami.

– Zakradliśmy się za kulisy, żeby się spotkać z kapelą – mówi Easton z łobuzerskim uśmiechem.

– I zostali wzięci za ekipę techniczną – kończy Winnie, pękając ze śmiechu.

– Tak? – pytam z udawanym zainteresowaniem. Zresztą może nie do końca udawanym, bo wszystko, co powie Easton, będzie z pewnością ciekawsze od banałów wygłaszanych przez dobrego starego Trippa.

– Tak, musieliśmy dźwigać sprzęt i tak dalej, ale potem opiliśmy się ich piwa i siedzieliśmy tam przez pół nocy, i nikt się nie zorientował. Darmowy browarek i koncert bez kupowania biletów. Bardzo przyjemny wieczór.

Okej, znam moją przyjaciółkę i wiem, że nie bawi jej wcale ta opowieść. Winnie pracuje jeszcze ciężiej ode mnie i nienawidzi oszustów.

– Czyli na koncercie byliście za darmo, piliście darmowe piwo i jeszcze nakłamałście?

– To nie było tak. – Easton przestaje szczerzyć zęby.

Winnie rzuca mi spojrzenie krzyczące „zamknij się lepiej, kretynko”. Musi czuć się naprawdę samotna. Uśmiecham się do niej, a ona przewraca oczami.

– Idę po piwo – oznajmiam, wstając.

Tripp patrzy na mnie i podnosi swoją prawie pustą butelkę. Oszalał czy jak?

– Weź od razu dla mnie, okej?

– Jasne, lubię pijawki – rzucam na odchodnym.

Dupek.

Cały wieczór rozprawia o synu, dojącym z niego pieniądze, a jednocześnie spodziewa się, że postawię mu piwo. Kurczę, ale randka.

Staję przy barze i zamawiam piwo.

– Wyglądasz na zadowoloną – odzywa się Jack tuż nad moim uchem.

– Jezu – wzdrygam się cała – ale mnie przestraszyłeś.

– Wydawało mi się, że mnie widzisz – odpowiada, śmiejąc się i upija długi łyk piwa z butelki.

– Gadałam z kimś cały wieczór i nie miałam czasu się rozglądać, nie wiedziałam zresztą, że jesteś w mieście.

– To nie ja zniknąłem bez śladu. Grayson powiedział mi, że znowu wyjechałaś.

Tym razem nie wspomniałam Jackowi o wyjeździe. Nie miało to sensu, bo jakkolwiek by argumentował, i tak nie zdołałby mnie odwieść od mojego zamiaru.

– Zgadza się.

– Gdzie byłaś?

– A co cię to właściwie obchodzi? – Obracam się na stołku i patrzę mu prosto w oczy.

– Nic.

– Tak myślałam. – Uśmiecham się szeroko. Ręka Jacka spoczywa na barze przede mną, na tyle blisko, że gdyby tylko zechciał, mógłby dotknąć moich palców. Och, marzę o tym, żeby tak się stało. Nachylam się bliżej, nie mogąc się powstrzymać. – Nie pytałbyś, gdybyś miał to w nosie.

– Jak tam twoja randka?

Koszmarne. Powinnam się do tego przyznać. Szczerze powiedzieć Jackowi, że facet jest żaloszny i mam ochotę walnąć go pięścią w jego głupią gębę, ale wolę skłamać.

– Jeszcze nie wiem, zobaczymy, czy koleś zda test.

– Jaki test? – Jack zerka mimowolnie w stronę Trippa.

– Ten, który decyduje, czy wezmę go ze sobą do domu – odpowiadam cicho.

Chwytam butelkę i wracam do stolika z wysoko uniesioną głową. Jackowi może na mnie nie zależeć. Może sobie myśleć, że nadal jestem małą dziewczynką, której nie wolno mu tknąć, ale to wcale nie znaczy, że nie lubię go wkurzać.

Siadam przy stoliku i Tripp od razu kładzie rękę na oparciu mojego krzesła. Oddaję mu swoje piwo, bo przecież zapomniałam mu zamówić, a nie ma takiej siły, która kazałaby mi wrócić do baru, gdzie siedzi Jack.

Lecz i tak wyczuwam jego obecność. W tym niedużym lokalu Jack dominuje, jest potężny. Mam wrażenie, że panuje nad wszystkimi, wysysa cały tlen i dlatego brakuje mi tchu. Łowię ustami powietrze, kręci mi się w głowie i coraz bardziej nie cierpię Jacka.

Dlaczego tak się czuję? Dlaczego?

To takie niesprawiedliwe, że mam ochotę wrzeszczeć. Przecież wiem lepiej, nie jestem słodką idiotką. Dobrze wiem, jak to działa.

Tripp i Easton wstają i idą do baru po następną kolejkę albo obgadać, jak się nami podzielą, kto ich tam wie, a Winnie dosiada się do mnie.

– Jestem ci winna przysługę.

– Mało powiedziane, kochana.

– On naprawdę mi się podoba.

– Easton? Mówisz serio?

– Wiem, jest trochę tępawy, ale bardzo miły, a ja już dawno się z nikim nie przespałam.

Parskam śmiechem, bo przecież potrafię ją zrozumieć. Sama miewam różne propozycje i czasami umawiam się na randki, ale nigdy nie posuwam się dalej. Jakoś nie umiem sobie tego wyobrazić. Przeraza mnie możliwość zajścia w kolejną ciążę. A jeszcze bardziej przeraza mnie myśl, że nie będę się czuła tak jak za pierwszym razem.

Bezpieczna. Kochana i pożądana przez mężczyznę, któremu na mnie zależy.

Nasze oczy spotykają się nagle, jakbyśmy byli dwiema planetami, które przyciągają się z ogromną siłą.

Milion myśli przelatuje mi przez głowę, milion słów, które chciałabym mu powiedzieć.

Kocham cię.

Jesteś mi potrzebny.

Przepraszam cię za wszystko. Proszę cię, spróbujmy... Tylko spróbujmy. Kochaj mnie, czekam tu na ciebie.

Ale nigdy nie wypowiem tych słów, bo Jack mnie nie kocha. Nie chce mnie ani nie potrzebuje.

– Hej, Stell? – zagaduje Winnie.

– Tak?

Winnie spogląda na Eastona, przygryzając dolną wargę.

– Chyba niedługo stąd pójdę, ale powiedz, możesz prowadzić?

– Jasne, czemu pytasz?

– Wydaje mi się, że samochód nie będzie mi potrzebny.

– Pilnuj się – mówię.

– Pewnie.

– I zadzwoń do mnie jutro, żebym nie musiała się martwić, czy nie zabił cię siekierą i nie zakopał gdzieś w lesie.

– Mam nadzieję, że zabije mnie w inny sposób – mówi Winnie ze śmiechem.

– Błagam. – Przewracam oczami. – Gdyby miał takie skłonności, byłabyś bez szans. Dziewczyna przed tobą, umierałaby w jego łóżku dziś wieczorem.

– Dowiesz się pierwsza, jak było – odpowiada Winnie z uśmiechem i wstaje.

Idzie w kierunku Eastona, ja zaś korzystam z okazji, żeby pójść do łazienki i spryskać twarz zimną wodą. Jestem jej wdzięczna, że mogę już zaproponować Trippowi, żeby spadał, i jechać do domu. Czeka na mnie duże pudełko lodów i książka na czytniku. Moja ulubiona autorka opublikowała w tym tygodniu nową powieść i marzę o tym, żeby się dowiedzieć, czy on i ona w końcu sobie wybaczą?

Przeglądam się w lustrze, tłumiąc jęk. Mam spuchnięte powieki i sińce pod oczami, wyglądam okropnie. Naprawdę szkoda, że nie zostałam jednak dzisiaj w domu.

Najwyższa pora nadrobić to niedopatrzenie.

Wychodzę z łazienki i wpadam prosto na kogoś. Rzucam szybkie przeprosiny i cofam się chwiejnie, ale zaraz podtrzymuje mnie para silnych ramion.

Dobrze znam te ramiona.

Nigdy nie zapomnę ich uścisku.

I jeszcze ten zapach. Czysty, ciepły, lekko piżmowy... Jack.

Spoglądam w orzechowe oczy, które zawsze sprawiają, że czuję się bezpiecznie.

W jego wzroku jest coś takiego, co każe mi stać całkiem nieruchomo.

– Pieprzyć to – mamrocze Jack i przyciska mnie rozgrzanym ciałem do ściany. Zanim zdążę nabrać tchu lub pomyśleć, rozgniata moje wargi żarliwym pocałunkiem.

Całuje mnie długo, zapamiętałe, unoszę się prosto do nieba. Moje ręce uwięzły na jego torsie. Jęczę w jego usta, napawając się wonią whiskey, dębu i wanilii, które ma na języku.

Pod dłonią czuję bicie jego serca, jednostajny rytm pozwala wierzyć, że to się dzieje naprawdę. Nie śnię, bo Jack ze snu nie mógłby mi dać tyle rozkoszy.



Jest mi tak dobrze. Jestem bliska omdlenia.

Nie chcę, żeby ten pocałunek się skończył. Nie obchodzi mnie, że stoimy w korytarzu tłoczego baru i każdy może nas zobaczyć. Pragnę go. Każda cząstka mojego ciała krzyczy, że to właśnie jest dobre i słuszne. Idealne.

Język Jacka wdziera się głębiej w moje usta. Rozgrzana dłoń zsuwa się wzdłuż mojego boku i poślodka pod udo. Jack podnosi moją nogę w opiętych dżinsach i opasuje sobie nią biodro, pozwalając mi wyczuć swoją potężną erekcję.

Tak! – wrzeszczę bezgłośnie.

Jack mnie pożąda i ta myśl rozpala mnie jak nigdy.

Muska wargami szyję, ja zaś zmuszam się do milczenia. Jeśli to już wszystko, co jeszcze mnie z nim czeka, nie zamierzam zakłócać tej chwili. Mam jednak wolne ręce. Zarzucam mu je na szyję, potem wplatam we włosy.

– Stella... – mruczy Jack ochryple. – Boże, co ty ze mną robisz.

Wyginam plecy w łuk, odkrywając przy tym szyję, której Jack nie przestaje pokrywać drobnymi pocałunkami.

– Powiedz mi, co robię – szepczę świadoma ryzyka, ale w tej chwili zupełnie się tym nie przejmuję.

– Nie powinienem tak cię lubić.

Nie powinienem. Te słowa wiszą między nami i powtarzam je.

– Nie powinienem cię dotykać, ale...

– Ale co? – pytam tak cichutko, że nie jestem pewna, czy Jack mnie usłyszał.

– Smakujesz jak grzech – odpowiada, nie przestając całować mnie w szyję – a pieszczoty z tobą zamieniają mnie w diabła, lecz nie jestem w stanie się powstrzymać.

– To dobrze – szepczę.

Jack przytula mnie mocniej i całuje w usta, ocierając się o mnie podbrzuszem.

– Nie chcę cię lubić – powtarza, łaskocząc mnie w ucho ciepłym oddechem. – Chcę o tobie zapomnieć. Ja... kurwa, ja... – Jack cofa się gwałtownie, jak wyrwany nagle z głębokiego snu.

Pozbawiona ciepła jego rozpalonego ciała wciągam ze świstem powietrze. Patrzymy na siebie, nie mogę pozbierać myśli. Chcę mu tyle powiedzieć, błagać go, żeby do mnie wrócił, żeby kochał się ze mną, choćby tylko dzisiaj. Ale Jack potrząsa głową, jakby umiał czytać w moich myślach.

– Ta cała... Ty i ja. – Zaciska usta w wąską kreskę i odwraca się ode mnie, waląc pięścią w ścianę. – Kurwa mać!

Zbliżam się i kładę mu dłoń na plecach. Wzdryga się, jakbym go uderzyła.

– Czyli tak to wygląda? – pytam ze złością, bo mętlik w mojej głowie się skończył.

– Co?

– Ty i ja wciąż wykonujemy ten idiotyczny taniec. Udajemy, zwodzimy się wzajemnie, zachowujemy jak ludzie, którzy nieszczęśliwie za sobą przepadają, a w rzeczywistości...

– W rzeczywistości co?

– Tchórz – rzucam mu prosto w twarz.

– O nie, nie jestem wcale tchórzem, wręcz przeciwnie. Wiem lepiej niż ktokolwiek inny, co to znaczy zaryzykować coś więcej.

– To prawda. – Parskam śmiechem. – Powiedz mi, czy pragniesz mnie w tej chwili?

Jack przygląda mi się i wiem, że odpowiedź, jakakolwiek będzie, będzie prawdziwa.

– Każdy facet by cię chciał.

Jak powtarza zawsze Winnie, słowa pijanego są myślami trzeźwego. Alkohol po prostu je uwalnia.

– Nie pytam innych, pytam ciebie. Powiedz, czy mnie pragniesz?

– Jak powietrza, którym oddycham. Kurwa!

Zamierzam wykorzystać w pełni to wyznanie.

– Na jak długo?

Oczy Jacka robią się okrągłe, opiera się ciężko o ścianę. Ten ruch zdaje się coś w nim zmieniać. Zapanował nad sobą. Jest spokojny, zrównoważony, stoi swobodnie oparty, jakbyśmy wiedli zwykłą pogawędkę.

- Jedź do domu, Stella. Dość już głupich błędów jak na jeden wieczór.
- A więc jestem dla ciebie tylko głupim błędem?
- Nie ty, ale to. My? – Ramię Jacka unosi się i opada. – Nic więcej z tego nie będzie.

## *Jack*

Kurwa, ależ to światło jest głośne.

Wiem, że nie jest to szczególnie sensowna myśl, ale cóż. Wszystko wydaje mi się przeraźliwie głośne, gdy niemrawo wygrzebuję się spod kołdry, słysząc gdzieś w tle stłumiony ryk telewizora. Chwila. Gdzie ja, do diabła, jestem?

Powoli otwieram oczy i rozpoznaję znajomy widok z okna pokoju gościnnego Graysona.

Cudownie.

Pamiętam tylko, że wczoraj wieczorem widziałem, jak Stella odchodzi i że strzała, którą wypuściłem, utkwiała dokładnie tam, gdzie zaplanowałem. Była tak urażona słowami, które rzuciłem jej prosto w twarz, że sam siebie znienawidziłem.

Wróciłem do baru i piłem tak długo, aż udało mi się zapomnieć to spojrzenie, które mi posłała po tym, co jej powiedziałem.

Leżę, zasłaniając oczy ramieniem, i staram się przypomnieć sobie, jak się tutaj znalazłem. Ktoś musiał wezwać dla mnie taksówkę albo mnie podrzucić. Czy była to Delia?

Nie. Wątpię, żebym do niej zadzwonił. Przynajmniej mam taką nadzieję, bo jest to kolejna osoba, której mógłbym nagadać głupot.

Bóg jeden wie, co powiedziałem Graysonowi.

Drzwi otwierają się szeroko i do pokoju wpada Amelia z promiennym uśmiechem na rumianej buzi.

– Wujku Jack, obudziłeś się wreszcie? – pyta cicho, lecz i tak mam wrażenie, że wrzeszczy.

– Nie.

– Przecież mi odpowiedziałeś – woła, śmiejąc się.

– Gadam przez sen.

– Ale śmierdzisz! – Amelia gramoli się na łóżko.

Jeżeli niesmak w ustach miałby być w tej kwestii jakąś wskazówką, to istotnie, Amelia się nie myli.

– A może dałabyś wujkowi parę minut, żeby mógł się umyć, co? – woła Grayson od drzwi. – Wujek odpowie na wszystkie nasze pytania, jak już przestanie śmierdzieć.

Grayson potrafił zawsze dobrze ukrywać swoje myśli. Nie ma znaczenia, że kiedy mieliśmy po siedem lat, uratowałem go przed pobiciem przez starszych chłopaków. A gdy mieliśmy dziesięć, ostrzegłem go przed zasadzką, zmontowaną przez dwóch futbolistów. Nieważne, że ocaliłem mu tyłek chyba z milion razy, on i tak nigdy nie pokaże mi, co naprawdę myśli.

Jest w tym prawdziwym mistrzem.

Próbowałem dorównać mu w tej sztuce, kiedy zdałem sobie sprawę, że mam ochotę przespać się z jego siostrą.

Czy też raczej powinienem powiedzieć: kiedy przespałem się z jego siostrą.

Tylko ten jeden raz.

A teraz leżę tutaj, nie mając pojęcia, co gadałem po pijaku zeszłej nocy. Nie jestem pewien, czy nie wyznałem mu czasem, że przycisnąłem jej siostrę do ściany i ocierałem się o nią penisem we wzwodzie, pakując jej język w usta. I marząc o tym, żeby wpakować tam także coś innego. Lecz na razie niczego się nie dowiem. Grayson czeka na wyjście Amelii i zamyka drzwi, zostawiając mnie w niepewności.

Kutas.

Wściekam się na niego, ale muszę przyznać, że tabletki od bólu głowy i butelka napoju energetycznego na nocnej szafce to miły gest. Gdybym się

przed nim wygadał, Grayson zabiłby mnie. Nie zrobił tego, więc wciąż jest nadzieja.

Popijam te tabletki napojem z dodatkiem elektrolitów, których rozpaczliwie potrzebuję, i wyłażę z łóżka.

Dokuczliwy ból głowy nie mija ani podczas prysznic, ani kiedy się ubieram, ani kiedy schodzę do kuchni.

– Ciężka noc – zauważa Grayson, wkładając kromki chleba do tosterka.

– Można tak powiedzieć.

– W porządku?

Z tych kilku słów wnioskuję, że jednak nie gadałem o Stelli.

Nikt na świecie nie chroni tak siostry jak bracia Parkersonowie. Przez całe życie dbali, żeby nikt jej nie skrzywdził. Gdyby tylko wiedzieli, co zrobiłem.

Złamałem jej życie.

A wczorajszego wieczoru zrobiłem to ponownie.

Odsuwam talerz, nie mam ochoty na jedzenie.

– Znam cię przez całe życie – mówi Grayson. Stoi oparty o blat i uważnie mnie obserwuje. – Nigdy nie widziałem cię tak naprutego. Może raz, kiedy byliśmy jeszcze w college’u.

Tamtego dnia dowiedziałem się, że Stella jest w ciąży, i omal nie zwariowałem.

– Taa... – Stać mnie tylko na tę błyskotliwą odpowiedź.

– Jesteś idiotą i kłamczuchem – ciągnie ze śmiechem Grayson. – Stale powtarzasz te brednie, że nie chcesz jej nawet lubić.

– Bo nie chcę. – Wzdycham i drapię się w głowę.

– Ale kogo?

Twojej siostry.

– Nikogo. Jakie to ma zresztą znaczenie, nawaliłem się i niewiele pamiętam. Pewnie poznałem kogoś w barze.

A w dodatku wbiłem wczoraj ostatni gwóźdź do trumny, nazywając nas „głupim błędem”.

Stella potraktuje poważnie moje kłamstwo. Nigdy już nie spojrzy na mnie tak jak dawniej.

Bardzo dobrze.

Chcę, żeby to się skończyło. Byłoby mi sto razy łatwiej, gdyby mnie nienawidziła. Nie wyobrażałbym sobie różnych rzeczy przy każdym przypadkowym spotkaniu.

– Ty? Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek tak się upił tylko dlatego, że spotkałeś kogoś w barze.

Opieram głowę na rękach, marząc, by ustało bolesne pulsowanie.

– Byłem w rozsypce.

– Czy to z powodu Misty? – pyta Grayson.

Gdyby Grayson znał Misty, nie zadawałby tego pytania. Dawno temu musiałem mu o niej wspomnieć i dobrze to zapamiętał. Potem trudno mi się było wycofać i tworzyłem kolejne kłamstwa. W wielu aspektach Misty stała się Stellą. Kiedy było mi smutno i źle, Grayson kładł to na karb sprzeczki z Misty, nie przypuszczając, że chodzi o jego młodszą siostrę.

Czasem chciałbym mu wszystko wyjawić.

Byłoby wtedy znacznie łatwiej, ale przyrzekliśmy sobie, że ojciec Stelli nigdy o niczym się nie dowie. Musimy trzymać wszystko w tajemnicy albo stary Stelli mnie zniszczy. Jest do tego zdolny i przyszłoby mu to z łatwością.

Moje perspektywy skurczyłyby się niemal do zera. Straciłbym przyjaciół, zwłaszcza braci Parkersonów, a to by mnie też zniszczyło.

– Nie, nie chodzi o Misty. To nie ma z nią nic wspólnego.

– To samo powiedziałeś mi wczoraj.

– Czy zawsze jesteś aż tak wkurzający? – pytam, mierząc go złym wzrokiem.

– Raczej tak.

– Musiałem chyba wyprzeć ze świadomości tę część twojej osobowości, Grayson.

– Wiesz, że jesteś totalnie upierdliwy na kacu? – pyta i szczerzy zęby.

– To ty jesteś upierdliwy, kiedy akurat mam kaca.

– Proszę, proszę, w czymś się ze sobą zgadzamy.

– Idę do domu – mruczę.

– Wujku Jack, pobawisz się ze mną lalkami? – woła Amelia, wpadając jak bomba do kuchni. – Jessica pokazała mi, jak czesać im włosy, żeby były mięciutkie. Ostatnio zrobiliśmy to źle.

Przenoszę wzrok na jej ojca, błagając niemo o pomoc, ale on tylko siorbie kawę z tym swoim kretyńskim uśmiechem.

– Proszę cię, wujku Jack. – Amelia przechyla głowę, mrugając długimi rzęsami. – Tak bardzo cię Kocham!

– Kobiety uczą się tego naprawdę wcześniej – zauważam z przekąsem.

– Czego?

– Jak nakłonić mężczyzn do zrobienia tego, na czym im zależy – mówię, podnosząc ją wysoko, aż piszczy z radości.

Amelia chichocze i wije się w moim uścisku, po czym przez godzinę bawię się z nią lalkami, bo dzięki temu mogę uszczęśliwić przynajmniej jedną kobietę.



## *Stella*

Ostatnie dwa i pół tygodnia było dosyć ciekawe. Od czasu tego pocałunku mam mętlik w głowie. Wciąż czuję dotyk jego warg, jakby to było przed chwilą. Czuję jego smak na języku, a zapach jego wody kolońskiej na stałe zamieszkał w moich nozdrzach. Kocham go i jednocześnie nienawidzę.

Postanowiłam jednak wziąć się w garść. Mam naprawdę sporo innych zmartwień.

Dwa dni temu zadzwonił do mnie Mickey z informacją, że Samuel znów pokazał się w barze. Tym razem nie było ponoć bardzo źle, ale jego zdaniem mogło się skończyć tak jak wtedy. Mickey czyta takie sygnały, dobrze zna facetów, którzy przychodzą przekonani, że nad wszystkim panują, szybko jednak dowiadują się, że są w błędzie. To złowrogi cykl, w którym znalazł się nieszczęsny Samuel. Na domiar złego Samuel nie odbiera telefonów ode mnie ani od brata.

W tej sytuacji ja i jego brat niewiele możemy pomóc.

Złe wieści sprawiają, że czuję się wyczerpana psychicznie. Pragnę, by moje życie szło naprzód, ale mam wrażenie, że utknęłam na jałowym biegu.

- Ciociu? – Amelia domaga się mojej uwagi.
- Tak, małpko?
- Czy tatuś ożeni się z Jessicą?
- Nie wiem, a czemu pytasz? – Doprawdy nie mam ochoty na tę rozmowę.
- Bo bardzo ją lubię. – Mała nabiera czubatą łyżkę lodów i pakuje do buzi.

– Ja też bardzo ją lubię. – Przynajmniej mój brat jest szczęśliwy, a to już coś.

– I tatuś.

– Chyba masz rację.

Jedynie moja słodka, kochająca bratanica potrafi poprawić mój kiepski nastrój.

– A jak myślisz, czy mama mnie kocha? – pyta Amelia, wyrywając mnie z zamyślenia.

Nigdy dotąd nie pytała mnie o Yvonne i nie mam pojęcia, po co brat powiedział jej o tej kobiecie.

– Bardzo słabo znałam twoją mamę – odpowiadam szczerze.

Dotyczy to zresztą nas wszystkich. Wiem, że Grayson bardzo chciał wierzyć, że ich związek się uda, ale jej było wiecznie mało, wciąż była niezadowolona. Nigdy nie było dość pieniędzy, dość czasu, zawsze chciała więcej. Kiedy zaszła w ciążę, uznała, że została ze wszystkiego okradziona.

Najgorsze było to, jak łatwo zrezygnowała z Amelii. Sama wiem, jak to jest dokonać najtrudniejszego wyboru w życiu, ale ona wydawała się niemal szczęśliwa. Nie wiem, może uważała, że dziecko jest dla niej zbędnym ciężarem. Ale Amelia nie jest i nigdy nie była ciężarem.

– Zapytałam tatusia, czy Jessica mogłaby być moją mamą.

Uśmiecham się na myśl, jaką minę musiał zrobić Grayson, słysząc to pytanie.

– I co odpowiedział?

– Nie pamiętam.

Założę się, że wymigał się od odpowiedzi, i dlatego mała nie pamięta.

– Skończyłaś? – pytam, widząc, że wylizuje miseczkę.

Amelia spogląda na mnie z najmiłszym uśmiechem.

– Czy mogę dostać jeszcze trochę?

– Wykluczone.

– W takim razie skończyłam.

– Leć umyć ząbki – mówię, zsadzając ją z wysokiego taboretu, i cmokam w policzek. – Zaraz pójdziesz do łóżka.

Amelia biegnie do łazienki przy pokoju gościnnym, który stał się już dawno jej pokojem, i w tej samej chwili rozlega się pukanie do drzwi. Nie spodziewam się nikogo, lecz jeśli kolacja u moich rodziców przebiegła tak, jak się domyślam, to być może Grayson przyjechał po Amelię.

Otwieram drzwi przekonana, że zastanę tam rozeźlonego braciszka, ale to nie on.

– Cześć, Jack. Co mogę dla ciebie zrobić? – pytam lodowatym tonem.

Jack zrobił wszystko, co w jego mocy, by udawać, że nie istnieję, a nasz pocałunek nigdy się nie wydarzył. Mnie się to niestety nie udało.

Przeciwnie, przywołuję tę scenę wciąż na nowo jak klatkę filmu, który nie chce się dalej przewijać.

– Jestem ci winien przeprosiny.

– Nie, jesteś mi winien wyjaśnienie.

– Słucham? – Jack wydaje się poruszony, i bardzo dobrze.

– Wyjaśnienie – powtarzam z naciskiem. – Rozumiesz, powinieneś mi wyjaśnić, dlaczego jesteś aż takim dupkiem.

– Widzę, że jesteś wkurzona.

– Owszem, jestem. – Nie ma sensu zaprzeczać. – Co więcej, jest mi bardzo przykro. To twoja wina, zdajesz sobie z tego sprawę? Docieram do punktu, w którym przestaje wreszcie boleć, a wtedy dzieje się coś takiego, że znów mam osiemnaście lat i potwornie cierpię.

– Ja czuję to samo.

– Błagam... – warczę, przewracając oczami. – Masz mnie gdzieś. Ale nieważne, czekam, powiedz mi, dlaczego obojętność przychodzi ci tak łatwo. Chciałabym poznać twój sekret i sama z niego skorzystać. – Krzyżuję ręce na piersi i czekam.

– Przypuszczam, że chodzi o to... Kiedy jestem w pobliżu ciebie, tracę zmysły. Kiedy cię widzę, zaczynam cię pragnąć, chociaż wiem, że nie istnieje wszechświat, w którym mogłabyś być moja. Więc cię odpycham, bo inaczej zwariowałbym, czekając na coś, na co i tak nigdy sobie nie pozwolę.

Chcesz wiedzieć, dlaczego tak postępuję? Bo nigdy niczego nie pragnąłem tak mocno jak ciebie. Przyszedłem cię przeprosić, bo zasługujesz na coś lepszego.

– Tak? Lepszego od czego?

– Ode mnie!

– Skąd pomyśł, że jest coś lepszego? – pytam ze złością. – Chcę ciebie. Zawsze tego chciałam. Dlaczego nie możesz zrozumieć, że to ty jesteś dla mnie tym co najlepsze?

Jack przeczesuje włosy obiema rękami i zanim spojrzy mi w oczy, odwraca na chwilę wzrok.

– Mówisz serio, Stell? Miałaś ledwie osiemnaście lat, a ja spieprzyłem ci życie. Wykorzystałem cię wtedy i skończyło się ciążą. Urodziłaś i musieliśmy oddać to dziecko.

– Zgadza się, to wszystko prawda, ale to była nie tylko twoja wina. Było nas wtedy dwoje.

– Powinienem był się zachować jak prawdziwy mężczyzna.

– Zachowaj się tak teraz, Jack, akurat masz szansę. Powiedz mi, czego naprawdę pragniesz. – Robię krok w jego stronę. – Powiedz mi, co czujesz.

Jack zamyka oczy i domyślam się, że nie odpowie.

– Zasługujesz na pogromcę smoków, Stella. Nie na smoka.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wydobywa się z nich żadne słowo. Serce tłucze mi się w piersi, mam ochotę rzucić mu się na szyję i całować go dopóty, dopóki nie zrozumie, że to on jest pogromcą moich smoków.

– Wujek Jack? – woła radośnie Amelia i rzuca się biegiem do niego z szeroko rozpostartymi ramionami.

Odstępuję na bok, robiąc dla niej miejsce.

Jack powiedział wszystko, co chciałam od niego usłyszeć, a teraz nie wiem, co począć. Czuję, że zależy mu na czymś więcej, ale pytanie brzmi: czy zdołam go przekonać do działania?

– A co ty tutaj robisz, maleńka? – pyta Jack, chwytając Amelię w objęcia.

– Nocuję u cioci. – Amelia wprost promienieje. – Ty też mógłbyś zanocować. Zrobilibyśmy sobie imprezę.

– Nie wiem, czy cioci by się to spodobało.

Ależ z pewnością, tyle że bez dzieci i bez pizamek.

– Ale czy ty chcesz, wujku? – nalega Amelia.

Proszę, Jack, nie odpowiadaj...

– Nie wiem jak z nocowaniem, ale chętnie posiedziałbym trochę z wami.

– Ciociu, możemy? – Amelia klaszcze w ręce i śmieje się uradowana.

Kurde.

Jack zjawił się tu po przebaczenie, którego mu udzielił, wpuszczając go teraz do mieszkania. Chociaż mam wielką ochotę go przepędzić, ukarać go tak jak on mnie, nie zrobię tego. Nie potrafię długo się na niego gniewać.

– Jasne. Wujek może obejrzeć z nami film.

Amelia wysuwa się z objęć Jacka i pędzi na kanapę. Jack zwleka z przejściem do salonu.

– Jesteś pewna, że nie masz nic przeciw temu?

– Jestem pewna.

Jack podchodzi bliżej, a ja sztywnieję, gdy muska wargami mój policzek. Moje nozdrza wypełnia jego świeży zapach. Stoję nieruchomo, napawając się nim.

– Dzięki, Klopsiku.

Nie cierpię tego kretyńskiego przezwiska, nadanego przez moich złośliwych braci. Uosabia to, co Jack naprawdę o mnie myśli. Jestem tamtym podlotkiem. Irytującą młodszą siostrą, która wiecznie usiłuje doczepić się do starszych chłopaków. Nie mogę znieść, że Jack mnie tak nazywa.

– O nie – mówię, opierając się o ścianę. – Nie uda ci się, wiesz?

– Niby co?

– Nie zrobisz ze mnie swojej młodszej siostry. Nigdy nie byłam tamtą dziewczynką. I nie będę nią też dzisiaj wieczorem.

Jack milczy, wpatrując się we mnie, niemal widzę walkę, jaką ze sobą toczy.

– Masz rację.

Nie skończyłam jeszcze tej rozmowy, ale Amelia czeka niecierpliwie i mam nadzieję, że kiedy zaśnie podczas filmu, będziemy mogli jeszcze porozmawiać.

\*\*\*

Amelia zasypia po godzinie filmu o księżniczce, który uparła się oglądać po raz enty, bo jest nim wprost zachwycona. Ech, być młodą i wierzyć w istnienie księżniczek...

– Jest taka urocza, kiedy śpi – mówi Jack, okrywając ją kocem.

– Przez cały czas jest urocza.

– To prawda. – Jack się uśmiecha.

Moje głupie serce bije mocniej, kiedy na nich patrzę.

– Musimy porozmawiać, Jack – mówię ściszone głosem.

– Jeżeli chcesz rozmawiać o tamtym wieczorze...

– Nie. Chodzi o Samuela.

– O Samuela? – pyta Jack i odwraca głowę.

Przytakuję.

– Położmy ją najpierw do łóżka.

Jack zanosz Amelię do pokoju, kładzie i okrywamy ją starannie kołdrą. To wydaje się tak naturalne i proste – po obejrzeniu filmu kładziemy spać małą dziewczynkę.

To mogłaby być opowieść o nas. Nawet powinna być. Ale nie jest i dobrze by było, żebym o tym pamiętała.

Zamykam drzwi do pokoju Amelii i widzę, że Jack spaceruje nerwowo po salonie.

– Co z tym Samuelem? – pyta niecierpliwie.

Opowiadam mu o ostatniej podróży do Georgii. Jack siada i uważnie słucha. Poradziłam sobie z tym problemem najlepiej, jak umiałam, ale rozmowa o tym z kimś życzliwym jest kojąca, z każdym słowem jest mi trochę lżej.

Jack wzdycha głęboko i potrząsa głową.

– I on nikogo tam nie ma?

– Nie. Gdy rozmawiałam z jego szefem, wydał mi się całkiem fajnym gościem, ale nie wiem, co się tam teraz dzieje, czy Samuel nadal pracuje. Nie odbiera moich telefonów. Czuję, że powinniśmy coś z tym zrobić.

– Nie jesteśmy jej rodzicami, Stell. Nie możemy niczego żądać ani sugerować. Nie wiem, czego się po mnie spodziewasz.

– Musimy jakoś zareagować.

– Nie, nie musimy – odiera Jack, wstając. – Nie widziałem tego dziecka od dnia, w którym im je oddałem. Żyłem, myślałem i zachowywałem się tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło. Kurwa! Robiłem tak, bo wiedziałem, że postąpiliśmy słusznie.

– Ale teraz? Ona nas potrzebuje! – mówię. – Potrzebuje kogoś życzliwego, bo straciła matkę, a ojciec się załamał.

– I co zamierzasz z tym zrobić? – pyta Jack. – Pojedziesz tam i będziesz dla niej matką? Czy ty słyszysz, co mówisz, Stella? Przecież ona cię nawet nie zna!

Walczę ze łzami, próbując powstrzymać rosnący we mnie gniew.

– Nie jesteśmy ludźmi, którzy pozwalają innym cierpieć, bo się boją. My jesteśmy inni.

– Boją się... – rzuca Jack z ponurym śmiechem. – Ja już się nie boję, ja jestem, kurwa, chory z przerażenia. Czy zdajesz sobie sprawę, co zrobiliśmy? Zastanów się tylko, jak to brzmi. Nie tylko przespałem się z siostrą Graysona w jej osiemnaste urodziny, ale zrobiłem jej dziecko!

– Byłam przy tym, w razie gdybyś czasem zapomniał. I doskonale wszystko pamiętam.

Pamiętam, jak wtedy na mnie patrzył. Jakbym była kobietą, a nie podlotkiem. Pamiętam, że stał i patrzył, jak podchodzę do niego, kładę mu ręce na piersiach i proszę, żeby mnie pocałował.

Nie zapomniałam ani minuty z tamtego wieczoru. My dwoje w hotelu, po ucieczce z imprezy, na której nie chciałam się bawić.

Ale był tam Jack, a za nim poszłabym wszędzie.

Nigdy nie zapomnę dotyku jego dłoni, kiedy zsunął mi ramiączka sukni, żeby mnie pocałować.

– Co tutaj robisz? – zapytał wtedy Jack, a ja krzyknęłam cicho, zasłaniając usta dłonią.

– Jack, ale mnie przestraszyłeś.

– To twoje przyjęcie urodzinowe, a ty się chowasz? – zapytał z uśmiechem.

– Tu jest cicho i spokojnie – odparłam, patrząc w dal. Czułam się samotna i byłam smutna – a ja nie mam ochoty uczestniczyć w przyjęciu z przyjaciółmi rodziców.

Prosiłam o zorganizowanie imprezy z rówieśnikami. Chciałam tańczyć, śmiać się i cieszyć z tego, że oboje z Oliverem staliśmy się pełnoletni. Moja matka miała inny pomysł, pragnęła pokazać mnie swojemu towarzystwu.

Zamiast moich przyjaciół zjawili się znajomi rodziców z tak zwanych wyższych sfer, którzy używali stanowczo zbyt ciężkich perfum.

Oliver wybył z moimi starszymi braćmi do lasu, jak nakazywała urodzinowa tradycja męskiej gałęzi rodu Parkersonów. Byłam wściekła, że mnie zostawili.

– Mogę do ciebie dołączyć?

Przełknęłam z trudem ślinę i użyłam wszystkich znanych mi sposobów, byle tylko udawać obojętność.

– Jeśli chcesz...

– Masz ochotę? – Jack usiadł obok mnie na ławce i podał mi swój kieliszek wina.

– No, no, deprawujesz młodszą siostrę najlepszego kumpla?

– Mam wrażenie, że to już się stało.

Roześmiałam się i upiłam łyk wina.

Dotknęłam wargami brzegu kieliszka, którego dotykały przed chwilą usta Jacka.

Chyba umrę.



Spokojnie, Stella, weź się w garść, jesteś teraz dorosła, niedługo zaczniesz naukę w college'u. Dobrze to rozegraj.

– Jak ci idzie w college'u? – zapytałam.

– Dobrze. Niedługo zacznę studia magisterskie.

– Uhm, Grayson mówił nam, że będzie mieszkał w Charlotte.

Jakby Jack tego nie wiedział...

– Przypuszczam, że nie ma wielkiej ochoty do nas wracać – powiedział Jack ze śmiechem.

– Tutaj wszystko przypomina mu o Jess.

– Chyba tak. – Jack westchnął głęboko. – A co u ciebie? W tym miesiącu skończysz szkołę i dokąd się potem wybierasz?

– Do Karoliny Południowej.

– To jakieś wariactwo, że idziesz do college'u.

– Dlaczego?

– No nie wiem – bąknął Jack, wzruszając ramionami. – Po prostu zawsze byłaś dla mnie małą dziewczynką, Klopsiku.

– Serio, Jack – powiedziałam, gromiąc go wzrokiem. – Nie cierpię Josha za to, że dał mi to głupie przezwisko.

– Nie jest takie złe. – Jack trącił mnie żartobliwie w ramię. – Mogłoby być gorzej, no nie?

– Nie wątpię.

Jack przyciągnął mnie bliżej i objął ramieniem, bo zaczęłam szcząkać zębami.

– Zmarzłaś.

Chętnie zamieniłabym się w sopel lodu, byle tylko nie wypuszczał mnie z objęć.

– Temperatura spadła dość szybko.

Jack roztarł mi energicznie plecy i ramiona, starając się mnie nieco rozgrzać. Marzyłam o podobnej scenie – Jack uświadamia sobie, że mnie pożąda. Obejmuje mnie i szepcze, że zawsze pragnął się ze mną kochać, a potem spotykają się nasze usta.

Tak się teraz nie stało, ale dziewczyna ma chyba prawo do marzeń?

Przytuliłam się do niego, chłonąc jego ciepło.

– Lepiej? – zapytał z uśmiechem.

– O wiele – odpowiedziałam, gryząc się w język, żeby na tym poprzestać. Należałoby jeszcze dodać, że Jack pachniał bosko piżmem i dobrą whiskey.

Ale to byłaby przesada.

Wokół nas dalej grała muzyka, gwiazdy świeciły na niebie, błyskały sznury świateł rozwieszonych dookoła posiadłości. Było magicznie i pięknie, choć nie do końca zgodnie z moimi marzeniami.

– To dobrze. Powiedz, co dostałaś na urodziny?

– To kretyńskie przyjęcie, wyjazd braci na tradycyjną męską wyprawę i spory zawód.

– Brzmi to raczej słabo...

– Można chyba powiedzieć, że tak miało się stać – powiedziałam, śmiejąc się.

– Co to znaczy?

Dwa tygodnie temu zerwałam ze swoim chłopakiem. Wcześniej postanowiliśmy, że po raz pierwszy pójdziemy na całość w dniu moich urodzin. Byłaby dobra okazja, ponieważ kretyni, zwani moimi braćmi, planowali wyjechać do lasu. Dom miał być pusty i nikt by nas nie przyłapał, ale im bliżej było do urodzin, tym większe miałam wątpliwości. Prawdę mówiąc, z tym chłopakiem nie chciałam przeżyć swojego pierwszego razu.

Chciałam, żeby to był Jack.

Zawsze tego chciałam.

– Miałam ciekawe plany, to wszystko – powiedziałam ze smutnym uśmiechem, odrywając się od niego. – I nic z nich nie wyszło.

Jack delikatnie założył mi za ucho kosmyk włosów.

– Jakie plany? – zapytał bardzo cicho.

Nasze spojrzenia się spotkały. Pomyślałam: „Ciekawe, czy on też to poczuł?”. Czy usłyszał szybkie bicie mego serca, wyczuł drżenie ciała nie z zimna, lecz z pragnienia, by mnie przytulił?

Dosłownie drżałam z wyczekiwania.

Nasze oddechy się mieszały i gdyby był to sen, wolałabym się już z niego nie obudzić.

– Miał być moim pierwszym.

– Nie zasługiwał na ciebie – wyjąkał Jack lekko poruszony.

– I tak nie był tym, którego pragnęłam – odparłam drżącymi wargami, modląc się w duchu, żebym miała odwagę wyznać Jackowi prawdę, gdyby zapytał.

Ale nie zrobił tego. Patrząc na mnie, ujął mnie lekko za ramię.

– Stella? – Jack po chwili przerwał milczenie.

– Tak?

– Gdybyś mogła dostać na urodziny wszystko, o czym tylko zamarzysz, to co byś wybrała?

W jego głosie dźwięczała nieznana mi dotąd nuta i puls od razu mi przyśpieszył. Zebrałam się na odwagę, nakłaniając usta, by wypowiedziały to, co ukrywam w sercu.

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował.

A potem było jak w filmie – Jack zbliżył usta do moich i pocałował mnie. A to był dopiero początek...

– Niczego nie zapomniałam – mówię ze spokojem – chociaż wolałabym zapomnieć. Boże, o ileż byłoby mi łatwiej, gdybym tylko potrafiła.

– Próbowałem! Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby wymazać z pamięci tamten wieczór, nasze pocałunki, twój głos szepczący moje imię. To było tak cholernie doskonałe i tak kurewsko złe. Stałaś tam – Jack zbliża się do mnie – miałaś rozpuszczone włosy, które czułem między palcami. Chcę o tobie zapomnieć, Stella, ale to niemożliwe.

Serce bije mi mocno, oddycham z trudem.

Podchodzę tak blisko, że czuję ciepło jego ciała, ale nie zamierzam go dotykać.

– Dlaczego to robimy? – pytam. – Dlaczego z tym walczymy, Jack?

– Bo nie możemy być razem. To kara, którą będę płacił przez resztę mojego pieprzonego życia, kara za to, co ci zrobiłem. Nieważne, jak bardzo cię pragnę. Doskonale zdaję sobie sprawę, że moje życie byłoby znacznie lepsze, gdybym tylko mógł...

– Co byś mógł?

Jack zamyka oczy, ja zaś kładę mu rękę na piersi.

Po kilku sekundach czuję jego ciepłą dłoń na policzku.

– Zawsze byłaś czystą słodyczą. Taka niewinna i doskonała.

– Nie jestem wcale doskonała.

– Jesteś. Zawsze byłaś.

– Jestem taka dla ciebie, Jack. Liczysz się tylko ty, zawsze.

Proszę, powiedz mi, że mnie pragniesz. Błagam, przejrzyj na oczy i zobacz, że toczymy niepotrzebną bitwę.

Gwałtowne stukanie, a właściwie walenie do drzwi sprawia, że odskakujemy od siebie gwałtownie.

Stoimy w milczeniu, ale walenie nie ustaje.

– Stella! Otwórz, słyszysz?!

Głos Jessiki się załamuje. Jack odwraca się ode mnie. Utrata jego ciepła nieomal napełnia mnie bólem.

– Stella! Potrzebuję cię – woła Jessica roztrzęsionym tonem.

– Idź, otwórz – mówi cicho Jack.

– Jess, co się stało? – pytam, otwierając szeroko drzwi.

– Muszę jechać – mamrocze, zalewając się łzami.

– Jechać?

– Powtarza, że potrzebuje kluczy – wtrąca Delia, która stoi za Jessicą, głaszcząc ją po plecach uspokajającym gestem. – Cześć, Jack.

– Hej, Deals.

– Co się stało? – Podchodzę i przytulam Jessicę.

– Muszę jechać nad morze. – Jessica potrząsa głową i ociera łzy. – Czy możesz dać mi klucze? Proszę...

Spoglądam na Delię, która wzrusza ramionami bez słowa. Dzisiejsza kolacja musiała wypaść fatalnie, a jak znam swojego brata, zachował się jak buc.

– Możesz przenocować u mnie – proponuję.

– Nie. – Jessica kręci głową. – Muszę pomyśleć w samotności. Nie mogę...

– Czy to przez moich rodziców?

– Przez wszystko naraz.

Dobrze wiem, jak to jest, kiedy czasem trzeba się gdzieś ukryć. Tyle razy uciekałam do domku nad morzem, żeby nawdychać się morskiej bryzy i pospacerować po plaży. Tam, gdzie nic nie przypomina mi o Willow Creek.

Wyciągam z szuflady klucze do letniego domku.

– Proszę.

– Dzięki. – Jessica oddycha głęboko. – Potrzebuję czasu i...

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Rozumiem potrzebę ucieczki.

– Dziękuję – mówi raz jeszcze i znowu mnie przytula.

Obie wychodzą, a kiedy zamykam drzwi i odwracam się, Jack stoi tuż za mną. Na moment zamyka oczy, po czym nabiera powietrza, jakby podjął decyzję.

– Nie mogę brać udziału w tym, co robisz w Georgii.

– Rozumiem.

– Uważasz, że nie mam racji, zdaję sobie z tego sprawę, ale oddaliśmy Kinsley raz na zawsze, a nie na pewien czas. Mieszanie się do jej życia byłoby nie w porządku wobec nas wszystkich.

– Okej.

Spodziewałam się tego, choć miałam jednak słabą nadzieję, że Jack zareaguje inaczej.

– Gdyby Samuel nas potrzebował, powiadomiłby nas o tym – ciągnie Jack.

– No tak.

– Nie zrobię ci tego więcej, Stella.

– To znaczy czego?

– Nie sprawię, że będziesz cierpiała. – Jack zbliża się do mnie i ujmuję delikatnie mój podbródek.

Co on tam wie, cierpieniem jest każda minuta, kiedy on jest przy mnie. Moje serce wrywa się do niego nieustannie. Jack sprawia mi cierpienie, bo nigdy nie będziemy razem, mimo że oboje pragniemy być dla siebie wszystkim.

– Już za późno. – Stać mnie tylko na wypowiedzenie trzech krótkich słów.

– Nie mów tak.

– Jak? Mam nie mówić ci prawdy? Od tak dawna tylko krążymy wokół niej, dlaczego dla odmiany nie możemy być szczerzy?

– A jaka jest prawda?

Cofam się o trzy kroki, zwiększając dystans, bo nie zniosę, żeby mnie znowu dotykał. Kontrast między rozkoszą, jaką wtedy odczuwam, a cierpieniem, jakie zadają mi jego słowa, jest potwornie bolesny.

– Boli mnie, że nigdy nie będziemy dla siebie kimś więcej niż tylko dwojgiem ludzi, którzy siebie pragną, ale jedno z nich boi się to przyznać.

– Rozumiem.

Mam nadzieję, że rozumie, bo jest oczywiste, że to nie ja mam obawy.

Jack kiwa głową i wychodzi. Opieram się o zamknięte drzwi i powoli osuwam się na podłogę. Siedzę tak, szlochając, bo tylko tyle mogę zrobić.

## Jack

– Co jeszcze mogę zrobić? – pytam Graysona, gdy wychodzi z pokoju, w którym zostawił Jessicę.

– Nic... Dziękuję ci za wszystko, co już dla mnie zrobiłeś.

Grayson wie, że skoczyłbym dla niego w ogień, miałem zresztą parę razy okazję. Ubiegły tydzień był piekłem dla niego i Jessiki, więc ja i Stella staraliśmy się im pomóc. To, co spotkało Jessicę, jest tragedią, wszyscy czekaliśmy w napięciu, żeby się przekonać, czy się po tym pozbiera. Cała ta smutna sytuacja odwiodła moje myśli od własnych przeżyć związanych ze Stellą.

– Zrobiłbyś dla mnie to samo.

– Jasne. – Grayson rzuca się ciężko na kanapę.

– Jak ona się czuje?

– Pozornie nieźle, ale nie wierzę, że naprawdę tak jest. Przeżyłeś coś takiego, pamiętasz, jak się potem czułeś?

Przypominam sobie pożar w moim domu, ryk płomieni, mój przeraźliwy krzyk, kiedy wołałem mamę. Mama krzyczała do mnie, każąc mi wyskoczyć przez okno. Ojciec biegał rozgorączkowany, usiłując pomóc nam obojgu. Było to niemożliwe. Mama żądała, by ruszył mi na pomoc. Zginęła w płomieniach, żebym ja mógł przeżyć. Miałem piętnaście lat, kiedy to się stało, a po tylu latach wciąż czuję swąd dymu.

Choć w przypadku Jessiki scenariusz był nieco odmienny, to wiem, że wspomnienie tej tragedii będzie ją prześladować już do końca życia.

– Kiepsko, ale miałem przy sobie życzliwych ludzi. Jessica ma ciebie. To realna pomoc.

Grayson nieustannie mnie wspierał. Był wspaniałym przyjacielem, najlepszym, jakiego można mieć. Nie nakłaniał mnie do zwierzeń, po prostu był przy mnie. Zjawiał się, ilekroć czułem się opuszczony, pokazując mi, że nie jestem sam.

Kiedy ojciec zamknął się w sobie, też był ze mną.

Miałem Graysona.

Miałem ich wszystkich.

Joshua, Aleksa, Olivera i Stellę. Boże, Stella. Zawsze uśmiechnięta, przynosiła mi drobne prezenty, żeby mnie rozweselić. Rysowała obrazki, robiła kartki pocztowe. Miała wtedy jedenaście lat. Nigdy nie zapomnę przemiany, jaka się w niej dokonała, gdy z milutkiego dziecka stała się piękną dziewczyną. Kiedy byłem w klasie maturalnej, rozpoczęła naukę w liceum. Pamiętam, że któregoś dnia zobaczyłem, jak kroczy przez korytarz niczym nowa królowa szkoły – bo nią była. Pragnąłem paść przed nią na kolana.

Nigdy dotąd nie czułem się tak pogubiony.

Oto Stella. Stella. Młodsza siostra Graysona.

Zbliżyła się do mnie, uśmiechnęła bez odrobiny skrepowania i poszła dalej.

Od tamtej pory byłem innym człowiekiem.

– Moi rodzice... – Głowa Graysona opada ciężko na oparcie kanapy. – Zwłaszcza ojciec.

– Oni zawsze byli tacy. Wiecznie manipulowali tobą i twoim rodzeństwem.

– Co ty tam wiesz... Zdziwiłbyś się, gdybym opowiedział ci chociaż połowę. – Grayson się śmieje.

Zabawne, że on również nie wie wszystkiego. Mój stary, który po tragicznej śmierci mamy zamknął się w sobie i wkrótce potem nas opuścił, przy ojcu Graysona wydaje się ojcem roku. Stary Parkerson zachował się okrutnie, szantażując mnie i Stellę i grożąc nam konsekwencjami, jeśli



postanowimy zatrzymać nasze dziecko. Stella miała ledwie osiemnaście lat, była przerażona, ja zaś nie miałem pieniędzy ani rodziny, która mogłaby nam pomóc.

Ojciec Stelli powiedział nam wyraźnie, że jesteśmy na jego łasce i zrobi wszystko, byśmy nie splamili nazwiska jego szacownego rodu.

Idę do lodówki i przynoszę piwo dla siebie i Graysona.

– Co się stało? – pytam, podając mu zimną flaszkę.

Grayson streszcza, co wydarzyło się podczas kolacji. Szczeka mi opada. Gdybym nie znał go tak dobrze, zarzuciłbym mu kłamstwo, ponieważ to, co mówi, jest niegodziwe i wprost niesłychane. Ojciec Graysona zawsze był draniem, ale sypianie z byłą syna to jednak przesada nawet jak na niego. Choć z drugiej strony nie wiem, co mnie tak dziwi, skoro był w stanie postawić kiedyś takie ultimatum swojej córce.

– O kurde...

– Taaa... – Podnosi flaszkę w geście toastu. – Napijmy się.

– I co, pokłóciłeś się z Jess?

– Byłem wkurwiony i wyżyłem się na niej.

– Dlatego uciekła.

– I omal nie straciła życia – dopowiada Grayson. W jego głosie słyszę ból i lęk.

– Ale jest już tutaj, przeżyła.

– Ożenię się z nią.

– Powinieneś – mówię z szerokim uśmiechem.

– Już niedługo.

– Tak myślałem. Nigdy nie lubiłeś czekać, gdy już podjąłeś decyzję.

– Jesteśmy do siebie podobni. Popełnialiśmy błędy, długo działaliśmy lekkomyślnie, ale i dobrze się bawiliśmy.

Pochyliam się, opierając łokcie na kolanach.

– Ja z pewnością popełniłem wszystkie możliwe błędy.

– Chcę, żebyś był świadkiem na moim ślubie – mówi Grayson, odstawiając flaszkę.

– Co? – pytam zdziwiony. – Masz przecież trzech braci.

– Wiem, ale byłeś mi zawsze bliższy niż rodzina. Jesteś moim najlepszym kumplem i chcę, żebyś stał przy mnie, kiedy będę się żenił z Jessicą. Czy zrobisz to dla mnie?

Rośnie we mnie straszliwe poczucie winy, wypełnia mnie całego i czuję, że zaraz się uduszę. Kiwam tylko głową, obawiając się, że gdy otworzę usta, wyznam mu prawdę o Stelli.

– Tak? – dopytuje Grayson.

– Tak – chrypię przez zaschnięte gardło i osuszam butelkę do dna, czując się podłym zdrajcą.

## *Stella*

– Czyli będziemy robić razem interesy – stwierdza mój brat Oliver, kładąc nogi na mój stół.

– Mam wrażenie, że robimy je od początku.

– No tak, ale teraz zainwestujemy oszczędności całego naszego życia. Dobrze, że żadne z nas, to znaczy poza Grayem, nie ma dzieci ani nie jest w stałym związku.

Oczywiście. Żadne z nas.

Oliver jest moim bliźniakiem. Czasem wydaje mi się, że zna mnie lepiej niż ja samą siebie. Ale nigdy nie zadał mi pytania, dlaczego wyjechałam przed laty do babci.

Czekałam, kiedy zadzwoni z pytaniem, dlaczego udałam się do Georgii zamiast do Karoliny Południowej. Bo choć Ollie jest najmilszym, najżyczliwszym członkiem rodziny Parkersonów, to jednak lubi walić prosto z mostu. Z pewnością nie jest nieśmiały.

– Słuchaj, jeśli masz ze mną zamieszkać, to musisz zrezygnować z tego zwyczaju – mówię, wskazując jego nogi na stole.

– Wiesz, że pozabijamy się przed upływem miesiąca.

– O ile nie zabiję cię jeszcze przed weekendem.

– Możesz próbować. – Oliver szczerzy się w uśmiechu.

Wzdycham i siadam obok niego, wtulając się w jego ramię jak wtedy, gdy byliśmy mali.

- Ollie, co jest ze mną nie tak?
- Wszystko, Klopsiku. – Niski śmiech brata sprawia, że i ja się uśmiecham.
- Mówię poważnie. Dlaczego nie mam męża i dzieci?
- Oliver odsuwa się ode mnie i muszę usiąść prosto.
- Dlaczego w ogóle o to pytasz, jak rany?
- Tak jakoś... Bez powodu.
- Kłamczucha. – Powinnam była przewidzieć, że tak łatwo się nie wywinę. – Czy jest ktoś, o kim nikomu nie mówisz?
- Nie. Tak. Sama nie wiem... Zawsze ktoś był.
- Stella – mówi cicho Oliver, mrużąc oczy. – Wiesz, że ci nie wolno.
- A więc jednak Oliver coś wie.
- Czego mi nie wolno?
- To najlepszy kumpel Graysona – odpowiada, wzdychając. – I będzie robił z nami interesy.
- Czyli wiesz.
- O tym, że Jack ci się podoba? Wiedziałem o tym od dawna.
- A czy wiesz o czymś więcej? Czy wiesz, że mamy córkę?
- To pytanie tłucze mi się po głowie, ale odsuwam je stanowczo.
- Zresztą to nieważne.
- Wątpię, jednak masz trochę racji. Grayson dostałby kompletnego świra.
- Ale właściwie dlaczego? Dlaczego, do cholery, mam się przejmować tym, co sądzi Grayson? Mam trzydzieści lat, nie jestem małą, głupiutką dziewczynką!
- Wiem, ale musisz na to spojrzeć z jego punktu widzenia. Jack jest jego najlepszym kumpem, a jeśliby się między wami popsuło, co wtedy? Straciłby kogoś, kogo zna od wczesnego dzieciństwa.
- A dlaczego miałyby stracić? – pytam z irytacją.
- Bo jesteś naszą siostrą. Cokolwiek by się działo, będziemy po twojej stronie.

– Skąd wiadomo, że będą dwie strony? – pytam zniecierpliwiona.

– Stella, nie chcę być upierdliwy, ale zawsze są strony. Popatrz na mnie i Devney, zerwaliśmy ze sobą i jak myślisz, czy od tamtej pory kontaktowałem się z kimś z Sugarloaf? Przyjaźniłem się z Sydney, ale ona wzięła oczywiście stronę swojej przyjaciółki. Tak to się właśnie dzieje. Wyobraź sobie na przykład, że byłbym z Winnie i kiepsko by się nam układało. Jak byś się zachowała, gdyby złamała mi serce i odeszła ode mnie, bo rozumiałaby wreszcie, jakim jestem kretyńcem?

– Jesteś kretyńcem, to fakt.

– Wiesz, że nie o to tutaj chodzi.

Nie cierpię, kiedy Ollie ma rację. Przypuszczalnie dlatego, że zdarza się to raczej rzadko. Opieram się o niego bliska łez.

– Czuję się okropnie, Ollie. Dawno się tak nie czułam.

– Wiem. – Oliver daje mi lekkiego kuksańca w bok. – Myślę, że Grayson też wie, ale udaje, że jest inaczej. A może jednak się nie domyśla, bo przypuszczam, że poruszyłby z tobą ten temat.

– Ty tego nie zrobiłeś – odpowiadam, patrząc mu w oczy.

– Bo nauczyłem się, żeby nie gadać z tobą o chłopakach.

– Raz rozmawialiśmy – mówię, śmiejąc się cicho.

– I wystarczyło, żebym się tego oduczył. Jezu, ale byłem wtedy przerażony. Czy ktoś chciałby gadać z siostrą o tym, do czego służą facetom kutasy? – Oliver wzdryga się mimowolnie.

– Sam mi powiedziałeś, że mam cię zapytać!

– Kłamałem!

– Mam czterech braci, ale to najgorszy z nich musi być oczywiście moim bliźniakiem.

– Może i jestem fiutem, ale przynajmniej nie zabijałem się w najlepszym kumplu starszego brata.

To jeszcze nie wszystko, Ollie, zapytaj mnie o więcej, proszę.

Patrzę mu w prosto w oczy, błagając go w duchu, by pozwolił mi wreszcie pozbyć się straszliwego ciężaru tajemnicy. Jeśli mam się komuś zwierzyć, może to być Oliver. Wiem, że dochowa sekretu. Musi przecież

wiedzieć, że go mam. Z pewnością odczuwał ból, jaki dręczył mnie przed dwunastu laty.

– Oliver...

– Nie, Stella. – Brat uśmiecha się do mnie smutno. – Nie otwieraj szuflady, której nie da się z powrotem zamknąć.

Łza spływa mi po policzku i skapuje na rękaw. Oliver prosi mnie, bym nie zmuszała go do kłamstwa, które jest moim udziałem.

Skoro nie wie, nie będzie musiał zdradzać naszych braci.

Dla niego muszę nadal zмагаć się sama z tym ciężarem i tonąć w oceanie smutku i rozpacz.

– Dobrze. – Nachyliłam się i całuję go w policzek. – Jesteś w miarę dobrym braciszkiem.

To wszystko jest takie bolesne. Straszne, że dalej jestem sama z tym sekretem, a zarazem rozumiem Olivera.

– Obyłbym się świetnie bez tego „w miarę”.

– Ja obyłabym się świetnie bez wielu różnych rzeczy.

– Pomyśl tylko... – Oliver szturcha mnie żartobliwie. – Ile będzie zabawy, kiedy zamieszkamy razem.

– Zabawa. – Z jękiem kładę mu głowę na ramieniu. – O to właśnie chodzi.

To nieprawda, ale cóż, nie zamierzam mu teraz tłumaczyć, że od dawna nic już nie jest dla mnie zabawą.

\*\*\*

– Cieszysz się? – pytam Jessicę, przesuając wieszaki ze ślubnymi sukniemi.

– Oczywiście. Kocham twojego brata.

– Ja też go kocham – mówię z uśmiechem. – Tylko nie mogę uwierzyć, że za tydzień będziecie już małżeństwem.

Jessica odruchowo kładzie rękę na brzuchu.

– Chcę, o ile to możliwe, ułatwić sprawę Amelii. Pomyślałam, że jeśli najpierw się pobierzemy, to zdążymy się trochę przyzwyczać do nowej sytuacji, zanim pojawi się dziecko. Poza tym nie ma na co czekać, naczekaliśmy się już dość.

– Tak, oboje zasługujecie na to, żebyście byli szczęśliwi.

– A ty, Stella? – pyta Jessica, zdejmując suknię z wieszaka.

– Co ja?

– Ty chyba też na to zasługujesz?

Odwracam wzrok, nie chcąc roztrząsać, dlaczego nie jestem szczęśliwa.

– Jestem pewna, że spotkam kiedyś odpowiedniego faceta.

Docieramy do końca wieszaka, więc nie mam się gdzie ukryć.

– Wiem, że masz Winnie i braci – powiada Jessica – ale chcę ci powiedzieć, że ja też jestem i będę przy tobie zawsze, gdy będziesz mnie potrzebowała. Jeśli zechcesz pogadać, nie zdradzę twoich sekretów, nawet Graysonowi.

Zawsze pragnęłam mieć siostrę. Czterech braci to kiepskie towarzystwo do zabawy, a jeszcze gorsze do zwierzeń. Starali się zawsze chronić mnie aż do przesady, a dziewczynskie tematy śmiertelnie ich nudziły.

Winnie była mi najbliższa, ale ona miała Jessicę.

– Kiedy byłam mała, żałowałam, że nie jesteś moją starszą siostrą. Winnie gadała bez przerwy, jaka jesteś super i jak chętnie dzielisz się z nią wszystkim.

– Winnie mnie nie cierpiała. – Jessica parska śmiechem. – Ciągnęłam ją za włosy, kazałam spadać z mojego pokoju, a kiedyś, nawet dwukrotnie, zamknęłam ją w szafie.

– Wspominała mi o tym – mówię.

– Wiem, że przyjaźnisz się z Winnie, ale jesteś także moją przyjaciółką. Tak mi pomogłaś w sprawach z Graysonem i powrotem do Willow Creek, nie wspominając już o rozprawie z waszymi rodzicami. A teraz wszyscy będziemy robić wspólnie interesy.

– To prawda.

– I będziemy siostrami.

– Bardzo się cieszę – mówię, uśmiechając się. – Przez całe życie miałam wokół siebie chłopaków, naprawdę wystarczy.

– Ja też – mówi Jessica i bierze mnie za rękę.

– Czy mogę ci coś powiedzieć pod warunkiem, że nie wygadasz się przed Graysonem?

– Oczywiście.

Serce bije mi coraz szybciej, bo wiem, że nadeszła odpowiednia chwila. Zamierzam otworzyć szufladę, której nie da się już zamknąć.

– Kocham Jacka.

– Wydaje mi się, że on też cię kocha – odpowiada Jessica z ciepłym uśmiechem.

– Chyba masz rację.

– Mimo to nie jesteście razem. Przypuszczam, że z powodu Graysona?

– Tak, między innymi. – Łzy zaczynają mi kapać z oczu.

– Czyli jest jeszcze inny powód? – pyta czujnie Jessica.

Oto nadarza się szansa opowiedzenia życzliwej duszy o Kinsley. Jessica nie prosi mnie o milczenie jak Oliver. Ofiarowuje mi bezcenny dar, choć nie w pełni zdaje sobie z tego sprawę. To dar zrozumienia i siostrzeństwa. Mam przynajmniej taką nadzieję, bo to wszystko może się potoczyć w złą stronę.

– Tak.

– Możesz mi zaufać – mówi Jessica, przechylając lekko głowę.

– Nigdy nikomu o tym nie mówiłam.

– Nawet Winnie?

Rozglądam się za najlepszą przyjaciółką, upewniając się, że nie ma jej w pobliżu.

– Tak, nawet Winnie. Wie o tym tylko siedem osób, to znaczy teraz sześć.

Jessica mruga niepewnie.

– Jeżeli nie chcesz mi o tym powiedzieć...

– Chcę – przerywam jej impulsywnie. – Po prostu bardzo się tego obawiam.



– Czy Jack cię skrzywdził?

Rzucam jej spojrzenie mówiące, że to absurdalna myśl. Jack nie jest takim mężczyzną. Krzywdzi mnie, ale nie fizycznie.

– Ja i Jack mamy córkę.

Szuflada została otwarta i prawda wyszła na jaw.

## *Jack*

Przetrwiałem w lesie niemal bez jedzenia, w przemoczonym śpiworze i złamaną ręką. Uważam się za twardziela, ale dziś jestem słabeuszem. Najlepszy kumpel wiruje z żoną na parkiecie, ja zaś gapię się na jego siostrę.

Moje życie to jakiś pierdolony żart.

– Co za debil. – Josh podchodzi do mnie z tyłu i klepie mnie w ramię.

– Co?

– Grayson, któremu się wydawało, że nie ulegnie czarowi Jessiki, kiedy wróciła do Willow Creek. – Josh śmieje się zaraźliwie. – Są kobiety, których nigdy nie przestajemy kochać, co?

– Skąd mam wiedzieć? – mamroczę przez ściśnięte gardło.

– Tak? Pamiętam, że Gray gadał coś o jakiejś dziewczynie.

– Coś ty – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– A ja mam taką pannę.

Josh spogląda w kąt sali, gdzie stoją Delia, Winnie i Stella, przypatrują się tańczącej parze i ocierają łzy.

– Delia?

– To skomplikowane – bąka Joshua.

– To znaczy?

– Delia chce tego, czego nigdy ode mnie nie dostanie. Więc jest lepiej tak jak teraz.

Delia jest wspaniałą osobą. Nie wiem, na czym polega problem Josha, ponieważ jestem pewien, że nigdy nie znajdzie lepszej, bardziej oddanej kobiety. Mimo to nie pozwala sobie nawet o tym pomyśleć.

– Ona nie zgodziłaby się chyba z tą oceną.

– Mamy za sobą parę zwariowanych sytuacji – mruczy Josh.

– To znaczy?

– Po prostu życie bywa czasem wredne. Kochamy. Tracimy. Popełniamy błędy i musimy je zaakceptować. Żyjemy dalej, wiedząc, że następny cios czai się za rogiem szczęśliwości.

Usiłuję zrozumieć, co Josh ma na myśli.

– Chcesz powiedzieć, że trzymanie się z dala od Delii jest dla niej lepsze?

– Jak najbardziej. Nie zamierzam nabijać jej głowy bzdurami o przyszłości, która nigdy nie nadejdzie.

– Ale dlaczego miałyby nie nadejść? – Drążę temat.

– Ponieważ nie ma mowy, żebym zaangażował się kiedyś w poważny związek. Trzymam się od niej z daleka, żeby nie złamać jej serca.

Mógłbym przysiąc, że słyszałem już te brednie, i to we własnej głowie. Nie zamierzałem zakochać się w Stelli. Nie chciałem jej pocałować. Zamierzałem trzymać się od niej z daleka. I oto stoję tutaj, ukradkiem ją obserwuję i czuję się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce, i wiem, że dłużej już tego nie wytrzymam.

– Skoro tak mówisz.

– Jak tam, jesteś gotowy wejść do naszego interesu? – pyta Josh, szczęśliwie zmieniając temat.

– Tak, jestem wam wdzięczny, że pomyśleliście o mnie.

– To był pomysł Stelli.

Rzucam prędkie spojrzenie na Josha.

– Tak?

– Uhm. Powiedziała, że oferta porządnego treningu survivalowego jest obopólnie korzystna. Pomożemy ci zdobyć nowych klientów, a oni z kolei

zamieszkają w naszym hotelu, kiedy skończą już wygłupiać się w lesie. To dobry scenariusz dla obu stron. Poza tym jesteś dla nas jak brat, więc to wszystko ma sens.

– Jestem wam wdzięczny – powtarzam.

– Jasne. – Josh zbywa to machnięciem ręki i patrzy na tańczącego brata. – Nigdy nie myślałem, że wrócę do Karoliny Północnej.

– Rzeczywiście, długo cię nie było.

Josh przy pierwszej nadarzającej się okazji wyjechał do Nowego Orleanu i od tamtej pory praktycznie tu nie przyjeżdżał. Teraz to się zmieni.

Niebawem wszyscy jednocześnie porzucą swoje posady, na co ich ojciec zupełnie nie jest gotowy. Wyjątkowo odpowiada mu sytuacja uzależnienia dzieci od jego łaski i niełaski. Jest zbyt próżny, żeby dostrzec, co się szykuje. Wkrótce dostanie po głowie, bo dotrze do niego ta prosta prawda, że jego dzieci już dawno przestały być dziećmi.

Szczerze mówiąc, będę się delektował każdą chwilę jego przykrego zdziwienia.

Josh przenosi wzrok na matkę, która stoi nieco z boku.

– Żal mi mamy.

– Dostanie połowę majątku.

– Połowa niczego to nadal nic. – Josh parska śmiechem.

– Nie sądzę, żeby wasz ojciec kiepsko inwestował pieniądze.

– Być może, ale będzie musiał sporo wydać, żeby nas wszystkich wykupić.

Utwór się kończy, wszyscy nagradzają młodą parę oklaskami. Josh odstawia kieliszek szampana na stolik.

– Wybacz, idę zatańczyć z panną młodą.

Wszechświat wziął się chyba na mnie, bo Delia tonie w ramionach Olivera, Winnie bierze za rękę Graysona i zostaje Stella, która spogląda znacząco w moją stronę.

Wygłąda przepięknie, jej widok zapiera mi dech w piersi.

Uśmiecha się lekko, a gdy skłaniam głowę w stronę parkietu, ujmuje brzeg sukni i rusza w moją stronę.

Jesteśmy na ślubie w towarzystwie rodziny i przyjaciół, więc nie ma się gdzie ukryć. Mimo to wydaje nam się, że jesteśmy zupełnie sami.

Dwoje ludzi z bagażem doświadczeń tak ciężkich, że mógłby zatopić statek, zbliża się powoli ku sobie.

Wyciągam rękę i ujmuję jej dłoń, jej druga ręka spoczywa na moim ramieniu. Milczymy, wszystko wyrażają nasze idealnie zgrane ruchy.

Patrzymy sobie w oczy. To nasz taniec. Przeszłość ani przyszłość nie istnieją, liczy się jedynie ta chwila.

Przytulam ją i nikt się temu nie dziwi. Nikt nie wie, że pragnę, aby ten utwór nigdy się nie skończył. Nikt się nie domyśla, że ta melodia już nigdy mnie nie opuści. Tylko ja jeden zdaję sobie sprawę, jakie to bolesne i zarazem cudowne uczucie trzymać Stellę w ramionach.

Nikt nie widzi, że kocham tę kobietę najbardziej na świecie.

Mimo to nie może być moja.

Muzyka cichnie, ale na krótką chwilę zostajemy jeszcze razem.

– Dziękuję ci za ten taniec.

– Nie ma za co. – Stella trzepocze rzęsami i opuszcza wzrok.

Rozchodzimy się w różne strony i Boże, czuję, że to mnie zabija.

Nie mam pojęcia, jak przetrwam codzienną wspólną pracę. Jak wytrzymam nieustanny ból serca, związany z jej obecnością.

Matka Graysona kładzie mi dłoń na ramieniu i zaczynamy tańczyć. Nigdy nie przepadałem za panią Parkerson, choć ona zawsze była dla mnie miła. Przed laty, podczas pamiętnych wydarzeń, które naznaczyły nasze życie, była raczej smutna niż zła, chociaż miała prawo mnie nie cierpieć.

Jej słodka córeczka zaszła w ciążę z nieodpowiedzialnym kretynem.

– Bylibyście piękną parą – zauważa ze spokojem – ty i Stella. Gdyby tylko wszystko potoczyło się choć trochę... inaczej.

– To prawda. – Wiedziałem, że jej słowa mnie zabolą, ale nie sądziłem, że aż tak.

– Wiem, że mi nie wierzysz, ale nie miałam takich obiekcji jak Mitchell. Po prostu chciałam, żebyście mieli szansę na normalne życie.

Steruję panią Parkerson nieco w bok, z dala od tańczących synów, którzy mogliby nas podsłuchać.

– Jest, jak jest. Oboje dokonaliśmy wyboru i mierzymy się z konsekwencjami.

– I my również. – Matka patrzy na Stellę i wzdycha. – Spędziłam trzydzieści osiem lat z mężczyzną, którego nie kocham. Patrzyłam, jak wykorzystywał nasze dzieci, traktując je jak przedmioty pod zastaw, niszczył ich ambicje i nadzieje, milczałam, dowiadując się o jego niezliczonych romansach. Po co było to wszystko? Co z tego miałam? Wszyscy ponosimy konsekwencje naszych wyborów, Jack.

– Uważa pani, że dokonuję złego wyboru?

Utwór się kończy, matka Stelli opuszcza ręce i cofa się o krok.

– Domyśl się, przecież jesteś bystry.

Odwraca się i odchodzi, pozostawiając mnie w stanie całkowitego oszołomienia. Co to miało znaczyć, do cholery? Matka Stelli uważa nagle, że powinienem się związać z jej córką? Wesela i pogrzeby potrafią dziwnie wpływać na niektórych ludzi.

Idę do baru i zamawiam drinka, starając się jak najprędzej zapomnieć ostatnie kilka minut mojego życia. Radziłem sobie jakoś ze Stellą. Nauczyłem się żyć z myślą, że nie mam prawa jej kochać. Bajka nie kończy się dobrze, nie dostanę wymarzonej dziewczyny, bo ona nie jest dla mnie.

Jej przeznaczeniem jest miłość, rodzina i szczęście.

Jednym haustem wlewam w siebie drinka. A ponieważ los jest złośliwy, już po sekundzie staje obok mnie Stella.

– Wydawało mi się zawsze, że na weselach ludzie są szczęśliwi – odzywa się, po czym prosi o kieliszek wina.

– Oczywiście.

– Nie wyglądamy na zbyt uszczęśliwionych – mówi ze śmiechem.

– Oboje dobrze wiemy, jak to jest – mówię i odwracam się do niej.

– Czyli?

– Miłość i szczęście nie idą ze sobą w parze.

– A myślałam, że to ja jestem życiową pesymistką. – Stella potrząsa głową i pociąga duży łyk wina. – Tu akurat się mylisz. Ludzie są szczęśliwi, ponieważ się kochają.

– A co z tymi, którzy się kochają, ale są nieszczęśliwi?

– Chodź ze mną, to się dowiesz. – Stella osusza kieliszek i odstawia energicznie na kontuar.

Nie czekając na mnie, szybkim krokiem wychodzi z namiotu.

Rozglądam się dyskretnie, czy ktoś nas obserwuje, ale wszyscy są zajęci zabawą, tańczą, jedzą, piją, śmieją się, gadają.

Biegnę za nią jak pies. Nogi niosą mnie bez udziału mózgu, który odwiódłby mnie prawdopodobnie od tego zamiaru. Śpieszę śladem Stelli, a kiedy docieram do linii drzew, słyszę jej ciche wołanie.

– Po co tutaj przyszliśmy?

Stella podnosi głowę, promień słońca oświetla jej ciemne lśniące włosy.

– Żeby pooddychać, Jack.

– Czy nie robimy tego w każdej chwili? – pytam, przysuwając się do niej.

Wpatruje się we mnie z uśmiechem. Przyciąga mnie jak magnes.

– Nie, szczerze w to wątpię. Wydaje mi się, że usiłujemy z tym walczyć. – Podchodzi krok bliżej. – Myślę, że gdybyśmy z tym nie walczyli, gdybyśmy głęboko oddychali, przekonalibyśmy się, że to boli.

– Nie chcę sprawić ci bólu – odpowiadam.

– Wiem.

– Robię wszystko, żeby tego uniknąć.

Stella robi jeszcze jeden krok. Podnosi powoli dłoń i kładzie mi na policzku.

– To także wiem, Jack, ale unikanie mnie sprawia mi ból. Kocham cię już od... Boże, od piętnastu lat.

Wysiłek, jaki kosztuje mnie powstrzymanie się przed tym, by porwać ją w ramiona, sprawia, że cały się trzęsę. Nie mogę nawet drgnąć, jeśli nie

chcę wszystkiego zepsuć. Porwałbym ją w objęcia i całował, dopóki nie zbrakłoby nam tchu. Potem... Nie. Nie mogę. Nie zrobię tego.

– Właśnie dlatego miłość i szczęście nie istnieją – mówię.

– Nie, ty się po prostu boisz. Powiedz głośno, że mnie teraz nie pragniesz. Powiedz, że kiedy cię dotykam, nie marzysz o tym, by to trwało wiecznie. –

Staje tuż przede mną, ociera się o mnie piersiami i przysięgam, że zaraz umrę. Kurwa. – Powiedz, że nie kochasz mnie tak, jak ja ciebie.

Muszę skłamać, bo jeśli powiedziałbym prawdę, znaleźlibyśmy się w punkcie wyjścia. Wyznanie prawdy nie zmieni naszej sytuacji.

Chwytam Stellę za rękę i odsuwam jej dłoń od swojej twarzy.

– Mylisz się co do mnie.

Brązowe oczy Stelli płoną gniewem. Zbyt dobrze mnie zna.

– A więc zamierzasz udawać, że nic nas nie łączy?

– Tak będzie lepiej – zapewniam.

Serce tłucze mi się w piersi, lecz gdy chcę się odsunąć, Stella chwytamnie za kłapy marynarki.

– Musimy się z tym zmierzyć. Nie możemy już dłużej udawać. Nie jestem ci obojętna, dobrze wiem, że mnie kochasz!

Tak, kocham ją do szaleństwa. I dlatego będę się trzymał z daleka, bo nie możemy być razem.

Zamiast jednak powiedzieć jej to szczerze, znowu uciekam się do kłamstwa i zaprzeczam.

– Kłamiesz – szepcze z oczami pełnymi łez. – Choć raz powiedz mi prawdę.

– Mówię praw... – urywam, to dla mnie zbyt wiele. – Nie mogę – odpowiadam po długiej chwili milczenia.

Jak Stella może tego nie rozumieć? Jeśli pozwolę sobie na uczucie do niej, nie będzie odwrotu. Będziemy musieli wyznać prawdę przed całym światem. Kaskada wypowiedzianych latami kłamstw zaleje nas i zniszczy wszystko.

– Nie możesz przede mną udawać, Jack. – Stella opuszcza rękę, a wtedy popełniam zasadniczy błąd.



Wyciągam do niej dłoń. Natychmiast przytula się do mnie, obejmując ją, czynię ostatnią próbę. To ostatnia szansa, żeby Stella pojęła tok mojego rozumowania, zanim się zatracę i zrobię to wszystko, czemu tak gorliwie zaprzeczałem.

– Wiesz, że to na nic, Stella, nie możemy być razem. Boże, przecież to wiesz.

Trzepocze długimi rzęsami i rozchyła wargi. A wtedy się poddaję i jak ostatni drań, jakim zawsze byłem, zaczynam ją całować.

– Zabierz te pieprzone łapy od mojej siostry – mówi stojący za nami Grayson.

## *Stella*

Akurat to on musiał nas przyłapać,.

– Grayson... – mówię prędko, ruszając w jego stronę.

Ale on nie patrzy na mnie. Cały gniew skupia na Jacku.

– Jak mogłeś? – piekli się mój brat.

– To nie tak jak myślisz – wtrącam w nadziei, że Grayson ochłonie.

Ale on zwija dłonie w pięści, gromiąc Jacka wzrokiem.

Spoglądam na Jessicę, która tylko wzrusza ramionami. Cudownie, w końcu mam siostrę, lecz w niczym mi to nie pomaga.

– Wiem, że jesteś wkurzony – mówi Jack, robiąc krok w stronę Graysona – i to rozumiem, ale musisz wiedzieć...

Grayson nie pozwala mu skończyć. Podnosi pięść, a wtedy Jessica łapie go za ramię.

– Chodź, kochanie, zatańczymy, a oni niech sobie pogadają.

– Pogadają?! Przecież widziałas to samo co ja! Nie wyglądało to wcale na rozmowę, on ją całował!

Jessica posyła mi przepaszający uśmiech i odwraca się z powrotem do wściekłego męża.

– Owszem, ale to nie nasza sprawa – mówi łagodnie i spokojnie. – Twoja siostra świetnie sobie z tym poradzi.

Kocham tę wspaniałą dziewczynę. Właśnie, siostra Graysona świetnie sobie z tym poradzi. Wielkie dzięki. W końcu ktoś dostrzegł, że nie mam już

czternastu lat.

– Posłuchaj żony, Gray. Pogadamy jutro.

Grayson posyła Jackowi spojrzenie ostre jak sztylet, po czym pozwala odciągnąć się Jessice do namiotu.

Gdy tylko brat znika nam z oczu, Jack przeczesuje włosy palcami i jęczy.

– Właśnie dlatego!

– Ale co dlaczego?

– Dlatego to był błąd – tłumaczy, patrząc na mnie bez czułości.

– Tak, rozstąpi się ziemia i rozpęta nawałnica, bo Grayson zobaczył, jak się całujemy – mówię z przekąsem.

– To nie jest śmieszne.

– Nie, nie jest. To raczej smutne. Czy Grayson zapytał cię o pozwolenie na spotkanie się z Jessicą? A co z Yvonne? Czy przedyskutowaliście, kto z kim może się umawiać? Nie. Nic z tych rzeczy.

– Yvonne ani Jessica nie są moimi młodszymi siostrami.

– I o to, kurwa, chodzi! – wybucham. – Jestem już dorosła, Jack. Nie potrzebuję zezwolenia starszego brata, żeby się z kimś związać. I ty także go nie potrzebujesz. Kocham cię, i to z wzajemnością, dobrze o tym wiem. –

Macham rękami w geście rozpacz. – To kompletnie szalone! Naprawdę tego nie dostrzegasz? Grayson już o nas wie. Nie musimy się dłużej ukrywać. Zostaliśmy już namierzeni.

– Widział, że się całowaliśmy – mruczy Jack i chodzi w kółko, cały czas kręcąc głową.

– Owszem, i będzie się złościł, ale wiesz, co wkurzy go jeszcze bardziej? To, że złamiesz mi serce. Więc mam pewien pomysł: nie rób tego. Nie każ mi tonąć we łzach, kiedy będę opuszczać tę polanę, ponieważ znów sprawisz mi zawód.

– Uważasz, że cię zawiodłem? – Jack zatrzymuje się i wbija we mnie wzrok.

– A czy tak nie jest? Było tak za każdym razem, kiedy postanawiałeś mnie nie pocałować, nie kochać, nie przytulać i nie mówić mi cholernej prawdy.

Jack podchodzi do mnie stanowczym krokiem. W mgnieniu oka jestem w jego ramionach.

– Nigdy cię nie zawiodłem.

– Udowodnij.

Jack mnie całuje. Jego usta są miękkie i czułe. Zamykam oczy i pozwalam sobie zatonać w jego objęciach. Jestem nareszcie pogodzona ze światem, ptaki śpiewają, słońce oświetla nas swoim blaskiem, ukazując niezmienną prawdę: należymy do siebie.

Jack skradł połowę mego serca; tak bardzo za nią tęskniłam. Tylko razem jesteśmy całością.

Pocałunek się kończy, ale Jack nie wypuszcza mnie z objęć.

– Jesteś pewna, że to słuszna decyzja?

– Jestem pewna tego, co czuję.

– Ja także. Nie chcę tak dłużej żyć. Ale twoim braciom to się nie spodoba. Tyle lat żyliśmy w kłamstwie.

Nie sposób się z nim nie zgodzić. Kiedy moi bracia zrozumieją, od jak dawna to trwa, będą wściekli i poczują się zdradzeni.

– Nie śpieszmy się z tym – proponuję.

– Jak mamy to rozegrać według ciebie?

– Powoli, krok po kroku. Dajmy Graysonowi i reszcie tych kretynów czas, żeby przywykli do tej myśli.

– Nie chcesz powiedzieć im o naszej przeszłości? – Jack odsuwa się trochę.

– A ty chcesz? – pytam nieco zdziwiona.

– Nie, ale wolałbym już więcej nie kłamać.

– Nie chcę im mówić o Kinsley. Ona i tak nie należy do nas. To córka Samuela, wyjawienie prawdy pogorszyłoby tylko sprawę, zraniłoby tych, których musieliśmy okłamać. Grayson jest twoim najlepszym przyjacielem i nie chcę zaszkodzić waszej przyjaźni.

– Więc mamy dalej kłamać?

– Nie, ale pozwólmy im przyzwyczaić się do tego, że jesteśmy razem, zanim zrzucimy tę bombę. Niech zobaczą najpierw, jak bardzo nam na sobie zależy. Wszyscy mają dość problemów z przeprowadzką, rezygnacją z pracy w firmie ojca, planami rozwoju ośrodka wypoczynkowego. I jeszcze jedno: jeśli postanowimy zachować naszą sprawę w tajemnicy, to tak zrobimy, nie musimy się nikomu zwierzać.

– Nie jestem pewien, czy się z tobą zgadzam, ale dobrze, jeśli wolisz trzymać ją od tego z daleka, to tak zrobimy.

– Wystarczająco trudno będzie mierzyć się z pytaniami o nasz związek. Nie chcę komplikować sprawy, zwłaszcza w kontekście Graysona, który sam wychowuje Amelię. Nie zniosłabym jego rozczarowania.

Okazałam się słabsza od Graysona, nie odważyłam się podjąć trudu samotnego rodzicielstwa. Nie chcę, żeby oceniał mnie miarą Yvonne, choć ma do tego prawo. Lecz nie jestem jeszcze gotowa na surową krytykę.

– Myślisz, że by cię osądzał?

– Oczywiście. Zatrzymał przecież Amelię.

– To zupełnie inna sprawa. Miałaś wtedy osiemnaście lat.

Nie chcę się teraz zagłębiać w takie porównania.

– Po prostu poczekajmy. Kinsley jest naszą wspólną tajemnicą i szczerze mówiąc, nie ma powodu się nią z kimkolwiek dzielić.

Jack staje za mną i obejmuje mnie, ja zaś zamykam oczy, napawając się chwilą. Ileż razy o tym marzyłam. Jack przytulony do mnie całuje mnie w kark i jest w tym tyle słodczy, że chce mi się płakać ze szczęścia.

– Wesela nie są w sumie takie złe – szepczę, odwracając do niego głowę.

– Zobaczymy, co powiesz, kiedy staniemy przed twoją rodziną – mówi ze śmiechem Jack.

Odwracam się i kładę mu dłonie na ramionach.

– Na razie udawajmy, że oni nie istnieją, i nadržymy stracony czas.

\*\*\*

Gdy wracamy na parkiet, dłoń Jacka spoczywa na moich plecach.

Ukochany porywa mnie w ramiona i tańczymy, nie przejmując się nikim, zwłaszcza moimi braćmi.

– Czy ktoś się na ciebie gapi? – pytam, bo Jack rozgląda się wkoło.

– Tylko Grayson.

– Kiedyś w końcu przestanie.

– Ale wcześniej da mi po pysku. – Jack parska śmiechem. Prawdopodobnie ma rację.

– Grayson nigdy nie umiał się bić. Jestem pewna, że sobie z nim poradzisz.

Uśmiech Jacka blednie.

– Natomiast Joshua... – ciągnę ostrzegawczym tonem.

– ...ma inne sprawy na głowie.

– Naprawdę? – pytam zaciekawiona, usiłując dostrzec, na czym skupia wzrok najstarszy z moich braci. No tak, Delia. – Myślę, że to specjalność facetów.

– Co takiego? – Jack odwraca do mnie głowę.

– Bycie kretyńcem i pozwalanie, aby ukochana kobieta usychała za tobą z tęsknoty.

– Czasem są ważne powody.

– Całkowicie niewystarczające.

– Życie z tobą zapowiada się ciekawie, prawda? – pyta Jack, jakby nie znał odpowiedzi.

– Oczywiście.

– To dobrze.

Z uśmiechem wsuwam mu palce we włosy.

– Nie wyobrażasz sobie, jak mocno pragnęłam, żebyśmy byli razem. Tak długo czekałam, licząc, że to się wreszcie spełni.

W jego oczach widzę cień wahania i domyślam się, że ciąży mu przeprawa z Graysonem. Jack nie ma rodziny, moi bracia praktycznie go adoptowali, a teraz związek ze mną naraża ich przyjaźń na szwank.

– Jack – mówię, wytrącając go z zamyślenia – przyrzekam, że jeśli Grayson czy któryś z moich braci... Jeżeli oni nie... – Słowa więzną mi w krtani. Zamierzam pokazać mu możliwe wyjście z sytuacji, bo choć bardzo chcę być z nim, to jednak nie za cenę jego krzywdy. – Jeżeli moi bracia sprzeciwią się naszemu związkowi, to odejdę. Nie pozwolę zniszczyć waszej przyjaźni.

– Nie zgadzam się – odpowiada stanowczo.

– Mówię całkiem serio.

– Ja też. Miałaś rację mówiąc, że nie robimy nic złego. Kiedy Grayson już się z tym upora, wszystko się ułoży. Będzie dobrze. Przez dwanaście lat byliśmy rozdzieleni i nie pozwolę, żeby to dalej trwało. Jezu, nawet gdybym musiał do tego dopuścić, to wiem, że nie dałbym rady.

Podnoszę głowę i chcę pocałować go na oczach wszystkich, ale Jack mnie ubiega. Całuje mnie delikatnie w usta, nie przejmując się spojrzeniami.

– Tak to się rozpoczyna – głos Olivera przebija się nagle przez panujący gwar.

## *Stella*

Jack i ja jesteśmy już oficjalnie parą. Wciąż jeszcze nie mogę w to uwierzyć, ale klamka zapadła, nie możemy się z tego wycofać.

Gdy tylko nasz pocałunek się kończy, czuję na sobie spojrzenia braci. Od początku musiałam sobie radzić z ich nadopiekuńczością i choć wydaje im się, że przejmuję się tym, co myślą, jest dokładnie na odwrót.

Obejmuję Jacka w pasie, kładę mu głowę na piersi i ruszamy na skraj parkietu do tańca, gdzie stoi Oliver. Nie przejmuję się wprawdzie opiniami braci, ale na wszelki wypadek podchodzę najpierw do niego, bo wiem, że nie jest takim dupkiem jak reszta.

Brat bliźniak śmieje się na mój widok.

– Tchórz cię obleciał, co?

– Wybrałam najbezpieczniejsze wyjście.

– Chcesz, żebym ich trochę spacyfikował.

Jest w tym ziarno prawdy.

– I zrobisz to, ponieważ bardzo mnie kochasz. – Oliver nie może zaprzeczyć.

– Jack, przyznam, stary, że masz jaja.

– Pomyślałem, że załatwimy to za jednym zamachem – mówi Jack, patrząc na mnie z góry.

Oby miał rację, bo zanim zdążę coś odpowiedzieć, podchodzą do nas Alex i Josh.



– Czy widziałem przed chwilą to, co myślałem, że widzę? – pyta Josh, krzyżując ramiona.

– Jeśli masz na myśli to, że ja i Jack jesteśmy teraz parą, to owszem, tak – odpowiadam.

– I pocałowałeś ją? – pyta Jacka Alex.

Nie mam pojęcia, jak ktokolwiek mający starszych braci jest w stanie przeżyć ich kretyńskie zachowania. Są niesamowicie głupi i namolni.

– Wiem, że może to być dla was zaskoczenie – mówi Jack, trzymając ręką na moim biodrze – ale Stella i ja darzymy się uczuciem i postanowiliśmy być razem.

– Przestańmy udawać, że nikt z nas się tego nie spodziewał. – Oliver staje przy mnie z drugiej strony.

To zdecydowanie mój ulubiony braciszek.

– Czy Grayson wie? – zwraca się do mnie Josh.

– Tak i powiedziałam mu już, że nie potrzebuję waszego zezwolenia. Nie jestem już dzieckiem, jasne?

– Owszem, ale mamy prowadzić wspólne interesy – przypomina Alex.

– Spokojnie, będzie dobrze. Nie jesteśmy głupi, wiemy, ile to znaczy dla nas wszystkich – zapewniam.

– Mam nadzieję – cedzi Josh. Milczy chwilę i dorzuca: – Nie jestem wcale zaskoczony. Tylko wydawało mi się, że coś przeszkadza wam być razem.

– Ale w końcu się udało – mówi Jack.

Josh obserwuje go przez moment i odwraca wzrok. Oliver wyciąga rękę do Jacka i prosi go, żeby był dla mnie dobry.

– Jasne. – Jack odwzajemnia uścisk.

Spoglądam znacząco na Aleksa, który wzdycha i podaje Jackowi rękę,

– Ona jest z nas wszystkich najlepsza.

– Przestańcie już, przecież nie wyjeżdżam na Alaskę – mówię z lekką irytacją. – Mamy tylko zamiar się spotykać.

– Jeśli rzeczywiście tak myślisz, Klopsiku – mówi Josh, pocierając grzbiet nosa – to jesteś bardzo naiwna.

Nie obchodzi mnie, co gadają, nie robię sobie wielkich nadziei. Jeśli nam się powiedzie, to świetnie, jeśli nie, nie będę wcale zaskoczona.

Spostrzegam stojącego nieopodal Graya i patrzę znacząco na Jacka, który kiwa głową i zdejmuje rękę z mojego biodra. Kocham mojego brata. Nie osądzam, czy ma rację, czy się myli, tak czy inaczej jesteśmy sobie bliscy i nie zamierzam tego popsuć.

Podchodzę do Graysona z ostrożnym uśmiechem.

– Zatańczysz z siostrą? – pytam.

Grayson zerka na czterech mężczyzn, których kocham całym sercem, i podaje mi rękę.

– Chodź, zatańczymy.

Z początku nie rozmawiamy. Brat wydaje się zatopiony w myślach, ale w pewnym momencie spogląda mi w oczy.

– Od jak dawna to trwa za moimi plecami?

– Gray, to nie tak, jak myślisz.

– Widziałem was, Stell.

– Od dawna z tym walczyliśmy, a to, co widziałeś na polanie, było punktem zwrotnym, uwierz. Nie działaliśmy potajemnie, po prostu nie chcemy już dłużej udawać.

– Kochasz go?

– Tak.

Grayson wydaje nieartykułowany pomruk.

– Będę potrzebował czasu, żeby się do tego przyzwyczaić.

– Tak myślałam – odpowiadam z łagodnym uśmiechem.

– Jestem pewien, że to nastąpi.

– Wiem, że chcesz, żebym była szczęśliwa – mówię, strzepując mu paproch z marynarki.

– Sprawiasz, że czuję się jak kretyn.

– Proszę cię, braciszku, nie przesadzaj.

– Jack? Serio? – Grayson uśmiecha się mimo woli.

– Zdaję sobie sprawę, że to twój najlepszy przyjaciel i jeśli nie chcesz, żebym się z nim spotykała, to nie będę. Złamię mi to serce, ale dla ciebie, Gray, jestem gotowa się poświęcić.

– Nie, nie rób tego – mówi Grayson z rezygnacją. – Potrzebuję tylko trochę czasu, parę dni, rozumiesz?

– Dobrze.

– Co powiedzieli Alex i Josh? Założę się, że byli zaskoczeni.

– Chyba nikt nie jest zaskoczony.

– Co? – irytuje się Grayson. – Jak to?

– Naprawdę tego nie widziałeś? Nie rzuciło ci się w oczy, jak starannie siebie unikamy? Jak szukałam wymówek, żeby nie przebywać w jego towarzystwie? Daj spokój, Grayson, nawet ty nie jesteś aż tak mało spostrzegawczy.

– Może jednak jestem.

– Raczej wolałeś być – stwierdzam z uśmiechem.

– Jeżeli wam się nie uda...

– Nie będziesz musiał wybierać.

To jedno mogę Graysonowi obiecać. Nie każę mu wybierać między Jackiem a mną. Oliver wspomniał, że byłoby to dla niego najtrudniejsze, więc nie narażę go na tę nieprzyjemność. I wiem, że bez względu na wszystko, Jack postąpi tak samo.

Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby żaden z nich nie musiał cierpieć.

– Nie miałbym wyboru, jesteś moją siostrą.

– A on jest dla ciebie jak brat. – Grayson spogląda na Jacka z ponurą miną, ja zaś zaczynam się śmiać. – Ależ jesteś głupi.

Utwór się kończy i Grayson całuje mnie w policzek.

– Powiedziałaś, że nie jest tak, jak myślę, ale kłamałaś. Jack miał wiele okazji, żeby mi o tym powiedzieć, lecz tego nie zrobił. I dlatego powinien się pomartwić.

Faceci.

- Jak długo?
- Dopóki nie będę gotowy, żeby urwać mu łeb.

\*\*\*

Siedzę z Jackiem w jego samochodzie, ponieważ w moim mieszkaniu jest Oliver.

- W porządku? – pyta Jack.
- Czemu pytasz?
- Nie powiedziałaś mi, jak przebiegła rozmowa z Graysonem.
- Będzie dobrze. Grayson chce tylko, żebyś się trochę pomartwił – odpowiadam z uśmiechem.
- To do niego podobne. – Jack milczy chwilę. – No więc tak – mówi, przechylając głowę i patrząc mi w oczy.
- No więc tak.

Jack chrząka i bierze moją dłoń w obie ręce.

– Powiem szczerze, nie jestem pewien, jak to się dalej potoczy. Tak długo żyłem w przeświadczeniu, że jeśli się to wydarzy, to będzie jedynie mój piękny sen.

Doskonale go rozumiem. Sytuacja nas onieśmiela. Nieoczekiwanie możemy okazywać sobie uczucie i nikt się temu nie zdziwi. Nie przypuszczałam, że tak się kiedyś stanie.

To dziwne, zdumiewające i w pewnym sensie straszne.

- Ja również.
- Czyli oboje mamy wątpliwości? – pyta Jack z uśmiechem.
- Na to wygląda.
- Ale jednego jestem całkiem pewien.
- Czego?
- Pragnę cię pocałować.
- Nie widzę przeszkód – mówię cicho, przysuwając się bliżej.

Jack muska opuszkami palców moje policzki i szyję. Wzdycham z zadowoleniem, gdy kładzie mi rękę na karku.

– Ja też.

Czuję jego ciepłe usta na swoich. Przysuwam się jeszcze bliżej, napieram na niego całym ciałem. Nasze języki tańczą, z ust Jacka wyrywa się głęboki jęk. Wspaniale tak go całować, to zupełnie inne uczucie. Pozbawione wyrzutów sumienia i lęku przed konsekwencjami.

To uczucie jest wyzwalające i chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Rozsuwam poły jego marynarki i przyciskam ręce do jego muskularnej klatki piersiowej. Jack ujmuję moją twarz w dłonie i zaczyna mnie całować.

– Tak bardzo cię pragnę, Stello.

– A ja chcę być twoja – mamroczę między pocałunkami.

Jack bawi się ze mną, muskając lekko moje wargi. Po upływie, jak mi się zdaje, wielu godzin, odsuwa się nieco i nieruchomieje, oparty czołem o moje czoło.

– Ale nie będziemy się po raz pierwszy jako para kochać w samochodzie, kiedy twój brat jest w twoim mieszkaniu.

Podnoszę wzrok na okna loftu i jakby dla podkreślenia racji Jacka, zasłony się rozsuwają.

Oliver staje w oknie, a z moich ust wyrywa się jęk.

– Cudownie – mamroczę.

Jack schyla się instynktownie i parska śmiechem.

– Ollie był zawsze bystrzakiem.

Mój kretyński bliźniak tkwi w oknie, gapiąc się na samochód i postukując palcem w nadgarstek.

– Dziwię się, że nie zastukał nam w szybę.

– Ja też.

Opadam z powrotem na fotel i wzdycham.

– Zdajesz sobie sprawę, jak chętnie zaprosiłabym cię do siebie?

– Sto razy chętniej przyjąłbym twoje zaproszenie. – Jack się uśmiecha.

– Nie jestem wcale taka pewna.

– Mamy czas. – Jack wodzi opuszką kciuka po mojej dolnej wardze. – Nigdzie się nie wybieram, a tyle się już naczekałem, że krótka zwłoka nie robi mi wielkiej różnicy.

– Przytłacza mnie myśl, że straciliśmy już tak dużo czasu.

– Owszem, ale jeszcze dużo nam zostało. Kto może wiedzieć, co by się wydarzyło, gdybyśmy zdecydowali się na to wcześniej? Ja nie wiem.

Wzdycham ciężko.

– Ja też nie, lecz wolałabym nie tracić już więcej czasu.

– Niczego nie tracimy. Może to dobrze, że jesteśmy niejako zmuszeni działać w wolnym tempie? Da nam to czas, będziemy mogli się upewnić, że niczego nie schrzanimy, bo przedtem działaliśmy impulsywnie.

– Uważasz, że to impulsywne działanie?

Jack spogląda na okno, w którym stał Oliver.

– Nie, ale spowalniają nas pewne sprawy czy ludzie i może to właśnie dobrze. Naprawdę nie chcę tego zepsuć. Mam zbyt wiele do stracenia.

– Oboje mamy wiele do stracenia, ale wiem, że dla ciebie jestem w stanie zaryzykować wszystko, Jack.

Jack milczy. Widzę, że wpatrzony w dal stara się uporządkować myśli. Daję mu czas i staram się opanować zmysły, Oliver opuścił już bowiem swój posterunek przy oknie. Wiem z doświadczenia, że Jack zachowuje się tak wtedy, kiedy jest gotów uciec.

Odwraca się do mnie po długiej chwili milczenia.

– Trzymasz wszystkie karty w ręku, Stella. Kiedy straciłem rodzinę, twoi bracia byli moim jedynym wsparciem. Jeżeli nam się nie powiedzie, będę musiał się pogodzić nie tylko ze stratą ciebie, a to byłby mój koniec, możesz być tego pewna, lecz także twoich braci. W rezultacie zostałbym sam jak palec.

– Jack...

Pragnę go zapewnić, że niepotrzebnie się tego obawia. Nie pozwoliłabym braciom go odtrącić. Dobrze wiem, jak smakuje samotność. Kiedy oddaliśmy Kinsley, nie miałam nikogo. Nie mogłam rozmawiać o tym

z Jackiem. Nie mogłam rozmawiać z rodziną. To było straszne, czasem ból stawał się tak nieznośny, że chciałam umrzeć.

– Nie proszę cię o odpowiedź. Wiem, czym ryzykuję, ale nic, co powiesz albo zrobisz, nie zmieni mojego nastawienia. Jesteś warta tego ryzyka, Stello. Jesteś warta utraty wszystkiego i muszę się z tym liczyć, oto moja obecna sytuacja. Chcę, żebyśmy mieli całkowitą pewność. Pragnę cię bardziej niż powietrza, ale najpierw muszę się rozmówić z Graysonem. Musimy sobie wszystko wyjaśnić, zanim zrobię coś, czego nie da się już cofnąć. Czy to ma dla ciebie jakiś sens?

Uparta i niepodporządkowana część mnie chce mu odpowiedzieć, że te argumenty są śmieszne. Chciałabym, żeby teraz wycofał z podjazdu, zawiózł mnie do siebie i pieprzył się ze mną bez opamiętania aż do niedzieli. Ta część mnie nieraz popełniała błędy i nie powinnam jej słuchać. To Jack ryzykuje tu najwięcej.

Muszę zyskać pewność, że nic na tym nie straci.

– Tak. Chociaż jest mi przykro, że muszę teraz wysiąść z samochodu i wejść do mieszkania, gdzie Oliver zrobił zapewne coś, co mnie wkurzy, to wiem, że tak trzeba. – Nachyliłam się do Jacka i mówię miękkim, niskim głosem: – Ale kiedy rozmówisz się już z Graysonem i znikną wszelkie przeszkody, to spodziewam się bardzo, bardzo długiej i pełnej orgazmów nocy.

Z gardła Jacka wyrywa się głuchy dźwięk.

– Możesz być tego pewna.

– To dobrze.

– A teraz idź już, zanim zmienię zdanie – mówi Jack, ściskając kierownicę.

– Porozmawiaj z nim jutro – szepczę i muskam jego wargi delikatnym pocałunkiem. – Bo inaczej wezmę sprawę w swoje ręce.

Wysiadam i uśmiecham się, słysząc jęk Jacka.

## *Jack*

– Więc ty i Stella jesteście razem? – pyta Grayson, stając w drzwiach.

– Czy mogę wejść?

Jessica staje obok męża i otwiera szeroko drzwi.

– Oczywiście, Jack.

Grayson parska z irytacją. Od wesela upłynęły już dwa dni, mam nadzieję, że to wystarczyło, aby trochę ochłonał.

– Dziękuję, pani Parkerson.

Jessica uśmiecha się radośnie.

– Zawsze byłeś moim ulubieńcem, Jack.

– Wygląda na to, że jest ulubieńcem kilku innych kobiet z Willow Creek – warczy Grayson.

– No dalej, gadaj, co masz do powiedzenia – mówię.

– Moja siostra?

– Przestańcie – jęczy Jessica.

– Nie, on zawsze był taki – mówię. – Uważa, że wie najlepiej, jak powinno być, więc dajmy mu się wygadać, żebyśmy mogli raz na zawsze z tym skończyć.

Grayson rusza do kuchni.

– Przyszedłeś do mnie pijany w trzy dupy i gadałeś, jak to jej nie lubisz. Opowiadałeś mi w kółko o jakiejś superdziewczynie, a miałeś na myśli



Stellę?

– Zawsze istniała dla mnie tylko ona. – Nie ma sensu tego dłużej ukrywać.

– A ta jakaś Misty? – Grayson mruga niepewnie.

– Nigdy nie umawiałem się z Misty na randki.

Ta kobieta była dla mnie kimś zupełnie innym.

– Żartujesz, kurwa, czy jak? Nie posuwałeś nigdy żadnej Misty?

– To skomplikowane – odpowiadam – ale Stella jest jedyną kobietą, jaką w życiu kochałem, i z szacunku do ciebie... – urywam, bo nie mogę powiedzieć, że nigdy się do niej nie zbliżyłem, a nie chcę już dłużej kłamać.

– Staralem się, jak mogłem, trzymać od niej z daleka. Oboje walczyliśmy z naszymi uczuciami, ale kocham ją już od dawna.

Grayson opiera się o granitowy blat i ściska go tak mocno, aż bieleją mu kostki. Jakie to szczęście, że nie trzyma mnie za gardło.

– Od lat?

Kiwam głową.

– A czy...

Zasycha mi w gardle, bo wiem, że Grayson wpadnie w szal, kiedy powiem mu, że spaliśmy ze sobą. A jeżeli skłamię, to postąpię wbrew swoim zasadom.

– Naprawdę chcesz znać szczegóły, czy wolisz jednak wiedzieć, co do niej czuję?

Jessica podchodzi do Graysona i bierze go za rękę.

– Twoja siostra jest dorosłą kobietą i jak każdy ma prawo układać sobie życie tak, jak chce, a Jack jest twoim najlepszym przyjacielem. Czy naprawdę uważasz, że mógłby ją skrzywdzić?

Grayson łypie na mnie i potrząsa głową.

– Nie, ale oboje mnie okłamali.

– Bądź pewien, że nie chcieliśmy tego.

– Mogłeś mi to powiedzieć prosto w oczy, Jack. Mogłeś się przyznać, że kochasz Stellę i chcesz z nią chodzić.

– Masz rację, ale nie byłem na to gotowy.

– Na co nie byłeś gotowy?

Na wyznanie win z przeszłości. Nadal zresztą tak jest, do pewnego stopnia. Mam ze Stellą córkę, a nie doszłoby do tego, gdybym nie okazał się wtedy samolubnym dupkiem. Przyszedłem na to przyjęcie na prośbę Graysona. Miałem jej przypilnować jak dobry przyjaciel, ale wykorzystałem sytuację.

– Na związek z nią.

Grayson wzdycha ciężko.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Byłem pewien, że każę ci stąd spadać, ale nie chcę być śmieszny. Nie chodzi nawet o Stellę, tylko o to, że mieliście przede mną jakieś sekrety. A przecież nie stanąłbym wam na drodze. Nie byłbym może zachwycony, ale nie próbowałbym was powstrzymać.

– Przepraszam cię za to. Próbowałem poskromić swoje uczucie, naprawdę się starałem, ale potem posprzeczaliśmy się na twoim weselu i nie mam już siły trzymać się od niej z daleka.

Gray zerka z uśmiechem na Jess, wywracając oczami.

– To akurat dobrze rozumiem.

– Wiem coś o tym – mówi z triumfem Jessica.

– Koniec z kłamstwami – mówi Grayson, odwracając się w moją stronę.

Czuję się, jakbym jeździł na łyżwach po kruchym lodzie. Mogę oczywiście utrzymać sprawę Kinsley w tajemnicy i dalej to usprawiedliwiać, ale wiem, że Grayson słusznie uzna to za oszustwo.

Kinsley jest jednak córką Samuela i nie powinienem ich w to wplątywać. Ani ja, ani moja rodzina nie mamy z nią kontaktu. Co w takim razie powinienem odpowiedzieć Graysonowi?

Jessica zerka na mnie i bierze męża pod rękę.

– Umówmy się, że wszyscy zachowamy się jak dorośli ludzie, dobrze? Dowiedziałeś się o Stelli i Jacku i nie wydaje mi się, żebyś potrzebował szczegółów.

Grayson robi kwaśną minę, ja zaś z trudem powstrzymuję się od śmiechu. Po chwili wzdycha i kiwa głową.

– Dobra, nie będę go bił.

- Błagam... – Uśmiecham się drwiąco. – Bijesz jak dziewczyna.
- O, nie podoba mi się to. – Jessica klepie mnie żartobliwie w ramię. – Zaraz oberwiesz i zobaczysz, jak biją dziewczyny.
- Całkowicie popieram. – Grayson wyciąga rękę.
- Nastrój się zmienia, a wrogość ulatnia.
- Zgoda – mówię.
- Świetnie, bo zamierzam to zrobić. – Jess się śmieje.
- Nie wątpię.
- Chodźcie, wzniesiemy toast za miłość. – Jessica patrzy na Graysona i podnosi rękę. – Spokojnie, będę piła tylko sok jabłkowy.
- Przynosi nam piwo, a sobie nalewa szklankę soku. Grayson pierwszy przerywa milczenie.
- Za to, żebyś nigdy nie złamał serca mojej siostrze, bo ja musiałbym ci wtedy złamać nos.
- Jessica prychnęła.
- Za miłość do rodziny i przyjaciół.
- Za dziewczyny, od których chętnie przyjmujemy bęcki.
- Grayson uśmiecha się i stuka ze mną butelką.
- Doskonały toast.

\*\*\*

Po wyjściu od Graya jadę prosto do Stelli. Obiecałem, że dam jej znać, jak przebiegła nasza rozmowa. Niecierpliwie stukam do drzwi, ale zamiast ślicznej twarzy Stelli widzę obrzydliwą gębę Olivera.

- Przyjechałeś zamieszkać z moją siostrą? – pyta z krzywym uśmiechem.
- Mam przecucie, że będziemy mieszkać głównie w mojej chałupie – odpowiadam sucho.
- Czyli faktycznie chcesz jej się dobrać do majtek?
- Oliver? Co ty tam robisz? – krzyczy Stella z pokoju. – Czy ktoś pukał do drzwi?

– Tylko nieproszony gość. – Oliver odwraca się i patrzy na nią znacząco.

– Sprowadziłeś tutaj dziewczynę? – piekli się Stella. – Wydaje mi się, że wyraźnie podkreśliłam, że sobie tego nie życzę. Nie interesuje mnie, że czujesz się samotny i nadal leczysz złamane serce po Devney.

Parskam śmiechem i Oliver otwiera szerzej drzwi.

– Nie przyszedłem do niego, maleńka – mówię.

Stella rozpromienia się cała.

– Jack!

Sam dźwięk mojego imienia na jej ustach wystarczy, bym poczuł, że wszystko się dobrze ułoży. Nie zasługuję na to, jak Stella na mnie patrzy, jak ciepłym tonem do mnie mówi, jakby każdy element jej świata znalazł się na swoim miejscu. Kocham tę kobietę od piętnastu lat i nigdy nie czułem się wystarczająco dobry, by stanąć w jej cieniu, a co dopiero w jej blasku.

Stella podbiega do mnie i rzuca mi się na szyję.

– Gorące powitanie.

– Minęły już dwa dni!

– Dwa bardzo długie dni – mówię, niosąc ją do środka.

– To będzie nie do zniesienia – woła za nami Oliver. – Jeżeli będziecie tak wzdychać i robić Bóg wie co jeszcze, to nie zostanę tu dłużej.

Stella patrzy na niego z uśmiechem.

– Ależ bardzo proszę, mieszkaj sobie, gdzie tylko chcesz. Ja zamierzam teraz pocałować mojego chłopaka.

Oliver wzdryga się i pośpiesznie odchodzi. Stella całuje mnie namiętnie, owijając nogi wokół mojej talii.

Wnoszę ją w głąb loftu, gdzie stoi duży stół, i sadzam ostrożnie na blacie. Obejmuję ją ciaśniej i przytulam do siebie. Od dwóch dni wiem, że jest moja, ale nie mogę jej mieć – już wiem, jak wygląda piekło.

– Rozmawiałeś z Graysonem? – pyta, odsuwając się nieco ode mnie.

– Tak.

– I?

Pocałunek jest najlepszą odpowiedzią. Stella wplata mi palce we włosy i czuję, że się uśmiecha.

– Podoba mi się ta odpowiedź – szepcze z błyskiem w oku.

– Mnie także.

– Jak on to przyjął? – pyta z troską.

– W porządku.

– I co teraz?

Gdybyśmy byli sami, zdarłbym z niej ubranie i doprowadził do ekstazy. Ale nie jesteśmy, więc będę musiał poczekać. Tylko tyle, ile zajmie nam droga do mojej chaty, gdzie zrobię dokładnie to, o czym wspomniałem.

– Teraz wkładaj buty, kochanie.

## *Jack*

Moja chata znajduje się dokładnie jednaście minut i dwadzieścia dziewięć sekund jazdy od mieszkania Stelli.

Wsiadamy do samochodu, uśmiechając się do siebie. Tyle lat czekałem na tę chwilę. Milion pieprzonych razy śniło mi się, jak to będzie wyglądało. A teraz to się dzieje naprawdę.

Odpalam silnik, wyjeżdżam na ulicę. Stella nachyla się do mnie, kładąc mi rękę na udzie.

– Wiesz, tyle razy myślałam o tej chwili – mówi, ubierając moje myśli w słowa. – Miałam nadzieję, że w końcu się zdecydujesz.

Wiercę się na siedzeniu, zużywając całą koncentrację na to, żeby się przed nią nie ośmieszyć.

– Stella... – ostrzegam.

Uśmiecha się szerzej i przesuwa rękę wyżej.

– Wyobrażałam sobie, że przychodzisz do mnie i mówisz, że dłużej już tego nie wytrzymasz.

– Tak było.

– I pod wpływem tych uczuć zarzucisz mnie sobie na ramię, zaniesiesz do sypialni i będziesz się ze mną kochał aż do świtu.

Czy ona chce mnie zabić?

– Przyrzekam, że tak właśnie się stanie.

W Willow Creek mamy jedne jedyne światła. Jedne pieprzone światła, a oczywiście teraz jest czerwone. Wciskam hamulec mocniej niż zazwyczaj i trzymam kurczowo kierownicę, jakby od tego zależało moje życie.

Jeszcze siedem minut. Długa prosta i dwa zakręty. Tylko tyle drogi nam zostało. Wytrzymasz, Jack, mówię sobie w duchu. Nie spojrzę na nią ani nie będę zwracał uwagi na jej rękę, która znów się przesuwana. Nie będę myślał o rozrzuconych na poduszce ciemnych włosach i delikatnym zapachu perfum, gdy będę całował każdy centymetr jej ciała.

Nie będę sobie wyobrażał, jak leży na moim łóżku piękna jak bogini.

Nie, nie.

Stella nachyla się bliżej, muskając wargami moje ucho.

– Tak bardzo cię pragnę, Jack. – Na moment zamykam oczy i zaciskam zęby. – Kocham cię od tak dawna, że nie pamiętam już, kiedy było inaczej.

Światło zmienia się na zielone i ruszam, wciskając gaz do dechy. Jeśli Jeremy ma akurat patrol, będzie musiał pojechać do mnie i tam wlepić mi mandat. Nic mnie w tej chwili nie zatrzyma.

Jeszcze trzy minuty.

Ostatni odcinek drogi pokonuję szybciej niż zazwyczaj, ale jeszcze nigdy nie byłem w takiej potrzebie.

Jeszcze jeden zakręt.

Palce Stelli pełzną jeszcze wyżej i muszę przytrzymać jej rękę na udzie. Stella śmieje się cicho.

– Boisz się mnie?

– Niebezpiecznie się bawisz, maleńka.

– Lubię gry – odpowiada ze zmysłowym uśmiechem.

– A ja zawsze wygrywam.

– Myślę, że w tej grze zwyciężymy oboje.

Zapewne ma rację.

Skręcam na podjazd. Droga zajęła mi równo osiem minut, czyli pobiłem rekord trasy. Wrzucam parkowanie i jeszcze zanim Stella odepnie pas, biegnę otworzyć jej drzwi.

Wysiada, ja zaś biorę jej twarz w dłonie i całuję, przypierając ją do auta.

Stella odnosi się do tego z entuzjazmem. Oddaje pocałunek, wsuwając mi język w usta, jakby brała mnie w posiadanie. Nigdy nie należałem do nikogo, liczyła się tylko ona. Stella jest panią mojego serca, odkąd pamiętam.

Zawsze chciałem mieć tę dziewczynę, zabawną, śliczną i miłą.

Wziąłem ją kiedyś, chociaż nie była moja. Tym razem nikt i nic mnie już nie powstrzyma.

– Chcę cię mieć w środku – mówię, zarzucając ją sobie na ramię.

Stella chichocze, gdy niosę ją do chaty.

– Ja też chcę cię w środku – mówi, poklepując mnie po pośladku.

– Zginę przez ciebie, kobieto.

– Mam nadzieję, że nie. Nie wcześniej niż skończymy.

Dlatego właśnie ją kocham. Jej dobry humor, uśmiech, dowcip.

Otwieram drzwi i wspinam się wraz z nią do sypialni na piętrze. Śmieje się i odbija miękko od materaca, gdy zrzucam ją ostrożnie z ramienia.

– Nigdy u ciebie nie byłam – mówi, rozglądając się ciekawie.

– Rzeczywiście.

Nie potrafiłbym się opanować. Gdyby do mnie przyszła, skończyłoby się zapewne tak jak teraz, a wtedy nie było to przecież możliwe.

Stella się rozgląda, przygryzając w zamyśleniu dolną wargę. Chata nie jest duża, ale bardzo przytulna. Ciężko pracowałem, żeby ją odnowić i zmodernizować. Szczególnie doceniam wygodę, kiedy wracam z wypraw do puszczy. Wcale nie mam ochoty stale żyć w prymitywnych warunkach. Na parterze znajduje się obszerny salon z ładnie urządzonej kuchnią i dużą łazienką, na otwartym piętrze równie duża sypialnia. Z góry ma się widok na całe mieszkanie. Przy ścianie od południa stoi spory kominek. Ściana naprzeciwko jest niemal w całości przeszklona, rozciąga się stamtąd malowniczy widok na góry.

– Bardzo w twoim stylu.

– To znaczy? – pytam, ale czuję, że chyba nie chcę znać odpowiedzi.

Stella głaszcze mnie delikatnie po szorstkim policzku.



– Emanuje męskością i siłą, starając się ukryć wrażliwość, ale ja to widzę.

Z bijącym sercem zadaję kolejne pytanie.

– I co o tym sądzisz?

– Że jest idealnie.

Wchodzę na łóżko i pełznę ku niej. Opada na plecy i patrzy na mnie z pożądaniem w oczach.

– To ty jesteś idealna.

Stella potrząsa głową.

– Daleko mi do tego.

– Pozwól mi udowodnić sobie, jak bardzo się mylisz – szepczę. Odsuwam delikatnie kosmyk włosów z jej policzka, wodzę opuszką wzdłuż zuchwy. – Po pierwsze, jesteś niewysłowienie piękna. Kiedy na ciebie patrzę, marzę o tym, żeby cię dotykać, by moje dłonie pieściły każdy fragment twojego ciała

Pierś Stelli faluje, jej oddech przyśpiesza.

– Ja również o tym marzę.

– Na szczęście nie musimy się ograniczać do marzeń. – Ujmuję brzeg jej bluzki i ściągam ją przez głowę. Widok zapiera mi dech. – Przyznam, że wyobraźnia mnie zawiodła. Jesteś piękniejsza niż w moich marzeniach.

Stella uśmiecha się z zadowoleniem.

– A co z moją wyobraźnią?

– To znaczy?

– Ja też chciałabym sprawdzić, czy moja pamięć jest równie kiepska jak twoja.

– Oczywiście – mówię zapraszająco.

Stella zdejmuje mi koszulę. Powoli wodzi palcami po moim torsie, okrążając każdy muskuł. Po chwili podnosi na mnie oczy, ocienione długimi rzęsami.

– Wydaje mi się, że wyobraźnia zawiodła nas oboje.

Nachylam się nad nią, zmuszając, by się położyła, i zaczynam ją całować.

Ponieważ mi wolno.

Ponieważ zawsze tego pragnąłem i muszę nadrobić wszystkie stracone przez lata okazje.

Ponieważ Stella jest tutaj ze mną i nic nie może nas już rozdzielić.

Toczymy walkę na języki, Stella wsuwa mi palce we włosy. Uwielbiam, kiedy mnie tak trzyma, jakbym był skałą na wzburzonym morzu i potrzebowała mnie tak samo, jak ja jej.

Przesuwam usta niżej, na szyję i obojczyk. Stella unosi się lekko i odpina haftki stanika, ale go nie zdejmuje. Uniesioną brwią zadaje mi nieme pytanie, co zamierzam z tym zrobić.

Cóż, mam bardzo precyzyjny plan.

Zdejmuję jej stanik i sycę oczy widokiem.

– Jesteś taka piękna.

– Chodź do mnie, Jack. Proszę.

To wystarczy, bym omal nie oszalał. Nie umiem jej niczego odmówić. Schylam głowę i zataczam kręgi wokół sutka ruchliwym czubkiem języka. Stella wciąga z sykiem powietrze, ja zaś biorę sutek do ust i ssę, gryzę leciutko. Jednocześnie ugniatam jej pełną pierś niczym ciasto na chleb.

Stella oddycha urywanie. Skupiam się na każdym oddechu, usiłując zsynchronizować z nim pieszczoty. Chcę, żeby zaczęła jęczeć.

– Jack – odzywa się zduszonym głosem. – Nie przestawaj.

Nie przewiduję takiej możliwości.

Chcę ją pieścić dopóty, dopóki nie zabraknie tchu nam obojgu. Chcę, żeby Stella krzyczała, płakała i błagała mnie, bym jej darował. Planuję, że ta noc potrwa do jutrzejszego zachodu słońca. Zamierzam przelać dwanaście lat miłości, pożądania i pragnień w czas, który został mi dany.

Zsuwam się jeszcze niżej, pokrywając płaski brzuch Stelli pocałunkami. Kiedy go poprzednio dotykałem, był okrągły.

– Jack. – Stella przesuwa dłoń na tył mojej głowy.

W tej czarodziejskiej chwili dzielimy chyba jedno wspomnienie. Unoszę głowę i widzę, że jej oczy wilgotnieją ze wzruszenia.

- Wtedy też cię kochałem.
- I ja ciebie.
- Przepraszam cię, Stello.

W tym słowie kryje się bardzo wiele – ból, który musieliśmy znieść, lata samotności i tajemnic. Szkoda, że nie okazałem się silniejszy. Powinienem być dla niej walczyć, byśmy nie musieli cierpieć i ponosić konsekwencji tamtych decyzji.

Stella ujmuje dłonią mój podbródek.

– Nie masz za co przepraszać, Jack. Dzisiejsza noc nie dotyczy przeszłości.

– Jestem na siebie zły, że cię skrzywdziłem.

– Ja też wyrządziłam ci krzywdę. – Głos Stelli się załamuje. – Oboje ponosimy winę, ale nie można budować przyszłości na żalach z przeszłości.

Znowu całuję jej brzuch.

- Zapewnię ci przyszłość – obiecuję.
- Chcę być z tobą.
- Jak długo zechcesz.
- Na zawsze.

## *Stella*

To słowo wymyka mi się z ust bezwiednie.

Jack uśmiecha się do mnie i oddycham z ulgą. Powinnam być ostrożniejsza, nie chcę go przecież odstraszyć.

Jack zsuwa ze mnie figi, rozchyła mi uda i układa się wygodnie między nimi.

– Zobaczmy, czy pamiętam, jak smakujesz.

Zamykam oczy, nie chcę się przed nim wygłupić. Jack był pierwszym chłopakiem, który pieścił mnie ustami. Doskonale pamiętam swoje ówczesne zażenowanie. Winnie opowiadała mi, że jej chłopak to robi, ale mój nigdy nie spróbował.

Tamtego razu Jack bardzo nalegał. Twierdził, że musi to zrobić, bo inaczej nigdy sobie nie wybaczy, że nie przekonał się, jak smakuję.

Spurpurowiałam, płonęłam żywym ogniem, ale po pierwszym szoku byłam pewna, że umrę z rozkoszy.

Teraz niczego nie pragnę bardziej niż dotyku jego warg.

Język Jacka sunie po łechtaczce i wyprężam się jak rażona prądem. Rozkosz zalewa mnie całą.

– Jeszcze lepiej – mruczy Jack i znów mnie dotyka.

Zaczyna lizać i ssać, to lekko, to znowu mocniej, doprowadzając mnie tym do szaleństwa. Jego język zatacza koła, liże i drga w jednym miejscu,

zasysa wilgotne płatki, ja zaś wspinam się prędko na sam szczyt rozkoszy. Jack znajduje po chwili nowy rytm, a wtedy dysząc, wykrzykuje jego imię.

Bełkoczę nieskładnie, twarz pokrywa mi się warstewką potu, wyczuwam potęgający się skurcz mięśni.

– Już blisko. Już blisko. O Boże... – mamroczę.

Jack pieści mnie intensywniej i nagle eksploduję, jakbyśmy osiągnęli crescendo. Płaczę, tłukąc głową o poduszkę, podczas gdy Jack nie przestaje mnie pieścić. Fale orgazmu wciągają mnie pod powierzchnię rzeczywistości.

Odzyskuję oddech i widzę, że Jack klęczy nade mną i ściąga bokserki. Wyskakuje z nich naprężony członek i Jack uśmiecha się z triumfem.

Tak, pamięć zupełnie mnie zawiodła. Jest większy – znacznie większy – niż pamiętałam. Jack wygląda jak półbóg, wspaniale wyrzeźbiony przez artystę i twardy jak marmur właśnie tam, gdzie najbardziej tego potrzebuję.

Chcę przypomnieć sobie jego ciało, więc przewracam go na łóżko obok siebie.

– Chcę cię teraz pieścić – mówię.

Jack podkłada ręce pod głowę.

– Jestem twój.

– O tak – odpowiadam z uśmiechem. – To prawda.

Pokrywam pocałunkami jego szyję, barki, klatkę piersiową, muskam wargami bliznę po wypadku w pożarze przed czterema laty. Zatrzymuję się przy niej na dłużej.

– Pamiętam tamten wieczór. – Tak, pamiętam każdą sekundę strachu o niego, bo nie wiedziałam, jak poważnie został ranny. Dowiedziałam się jedynie od Graysona, że Jack miał wypadek podczas akcji gaśniczej. Ze strachem czekałam wtedy na jakiegokolwiek wieści.

– Tamten pożar?

– Tak. – Kiwam głową. – Co się wtedy stało?

Jack zmienia pozycję.

– Zobaczyłem, że za moment zawali się płonący sufit, a jeden z nowych stał wtedy w pobliżu. Rzuciłem się go ratować.

– I doznałeś obrażeń.

– Zranił mnie jakiś przedmiot. Nic wielkiego się nie stało.

Podnoszę na niego wzrok.

– Nie dla mnie. Pamiętam, jak bardzo się bałam. Grayson mówił mi, że ty zawsze ryzykujesz. Nie chcę cię stracić, Jack.

Jack siada prosto i ujmuję moją twarz w dłonie.

– Wtedy nie byłaś jeszcze moja.

– Byłam, tylko jeszcze o tym nie wiedziałeś.

– Rzeczywiście, nie wiedziałem. – Stykamy się głowami, zamykamy oczy i tak trwamy.

Całuję go w usta, wlewając w niego całą miłość i cały lęk. Należymy do siebie, bez względu na to, czy jesteśmy tego świadomi. Zawsze byłam twoja, Jack, powtarzam w myśli.

Jeżeli wtedy tego nie rozumiał, to dzisiaj zamierzam sprawić, że się to zmieni.

Popycham go z powrotem na łóżko i Jack przyjmuje poprzednią rozluźnioną pozycję. Przekonajmy się, jak długo w niej wytrzyma.

Wracam ustami do blizny i przesuвам się niżej. Nie zwlekam, nie drażnię się z nim, chcę, żeby stracił dla mnie swoje pieprzone zmysły. Przesuwam język wokół czubka nabrzmiałego penisa, po czym biorę go głęboko w usta.

– O kurwa... – stęka Jack i chwyta dłońmi brzegi cienkiej kołdry.

Poruszam głową, obserwując, jak napinają się mięśnie jego ud.

– Stella... – Jack błaga mnie, bym przestała, ale nie zamierzam słuchać.

Pieszczę go dalej, poruszając się w jednostajnym rytmie, który sprawi, że Jack oszaleje. Chcę, żeby stracił dla mnie zmysły. Chcę dogodzić mu tak samo jak on mnie. Tamtej nocy nie pozwolił mi się odwdzięczyć i odtąd wiele razy marzyłam, by wziąć go do ust.

Teraz spełnią się moje fantazje.

Ściskam delikatnie jego jądra, druga ręka pracuje w zgodnym rytmie z ustami. Jack wsuwa mi palce we włosy, drugą ręką ściskając kurczowo brzeg kołdry.

Rozkoszuję się władzą, jaką mam teraz nad tym mężczyzną. Uwielbiam wprost to uczucie.

– Musisz przestać. – Jack dyszy jak po długim biegu. – Kurwa, Stella, przestań. Przestań, maleńka.

Podnoszę głowę i Jack w okamgnieniu przewraca mnie na plecy. Sięga po prezerwatywę, leżącą na nocnej szafce.

Tym razem ja także jestem zabezpieczona i nie musimy się martwić o niechcianą ciążę. Jack nakłada szybko prezerwatywę i nachyla się nade mną.

Jego oczy mówią mi wszystko, co powinnam wiedzieć. Jack nie tylko mnie pragnie, ale i kocha. Usta mu drgają, gdy patrzymy na siebie, przeciągając tę chwilę.

Wiodę palcem wzdłuż mocno zarysowanej linii jego szczęki.

– Kochaj się ze mną, Jack.

Porusza biodrami, trącając mnie przy tym śliskim czubkiem penisa.

– Nie będę mógł pozwolić ci odejść, wiesz o tym, prawda?

Potakuję gorliwie.

– Wiem i właśnie na to liczę.

Jack wchodzi we mnie i roztapiam się niemal z rozkoszy. Tam gdzie czułam pustkę, tętni teraz życie. Jack pompuje je we mnie z każdym mocnym pchnięciem. Pasja i miłość, jakimi się wzajemnie darzymy, dosłownie przelewają się w nas.

Oczy napełniają mi się łzami i owijam się cała wokół niego – nogami otaczam biodra, plecy ramionami. Jack sięga głębiej wraz z każdym potężnym pchnięciem.

– Stella – mruczy. – Stella, Boże, moja ukochana.

Podnoszę na niego zapłakane oczy, słona kropla ścieka po policzku. Jack ociera ją delikatnie.

– Nie płacz...

– Nie mogę – jęczę, zalewając się łzami. – Tak bardzo cię kocham.

Jack nieruchomieje, muskając moje wargi lekkimi pocałunkami.

– Nie wytrzymam dłużej – przyznaje. – Tak cudownie jest cię czuć.

Wiem, co Jack ma na myśli. Wspólne przeżycie jest obietnicą na przyszłość. Nie musimy się dłużej powstrzymywać. Możemy się kochać coraz mocniej i mocniej, mamy wreszcie do tego prawo.

– Ja także – szepczę.

Jack natychmiast zaczyna poruszać się szybciej i mocniej, sięga jeszcze głębiej niż dotychczas. Rozpadam się na drobne fragmenty, Jack tuż za mną i już wiem, że nie przydarzy mi się nigdy nic cudowniejszego ponad tę wytęsknioną chwilę.

\*\*\*

Zapadł zmierzch i leżę przytulona do Jacka na kanapie. Telewizor jest włączony, ale żadne z nas nie ogląda filmu. Kolacja była... popisem kreatywności. Jack musi koniecznie zrobić duże zakupy.

Udało mi się przygotować deskę przekąsek – krakersy, salami, koreczki z resztek żółtego sera. Było to proste, ale dla nas wystarczające.

Jack się porusza, przytulając mnie mocniej. Leżymy nadzy pod grubymi kocami, grzejąc się ciepłem własnych ciał i ogniem na kominku.

– Co właściwie oglądamy? – pyta Jack po chwili.

– Nie mam pojęcia.

– To ty włączyłaś telewizor.

Wzruszam ramionami.

– To jakiś kanał filmowy.

Jack wpatruje się przez moment w ekran telewizora.

– Kanał filmowy dla dziewczyn.

Parskam śmiechem na widok jego miny.

– Pokazują filmy o miłości.

– Jak udało ci się znaleźć ten kanał? Myślałem, że mam tylko kanały sportowe.

– Tak, kochanie, masz w telewizji tylko kanały sportowe, uhm.

– Tylko takie oglądam.



Potrząsam głową.

– Patrz, uziemiła ich razem straszna śnieżycyca.

– Już prawie lato, dlaczego oglądamy zimę?

– Ona jest córką miejscowego farmera, a on jest ponurym rekinem finansowym, który zgubił drogę. Zakład o pięć dych, że zakochają się w sobie i on będzie chciał tu pozostać, uznając, że życie z nią jest warte więcej niż jego wielka firma.

Jack wzdycha przeciągle.

– Sugerujesz, że to może być o nas?

– Kochasz mnie i jesteś ponurakiem – odpowiadam z uśmiechem i wtulam się w niego.

– Byłem, dzisiaj z pewnością nie jestem.

– Ciekawe dlaczego? – pytam żartobliwie.

– Pewna ciemnowłosa piękność pozwoliła mi robić ze sobą bardzo niegrzeczne rzeczy.

Śmieję się zarumieniona.

– Hm, hm, brzmi ciekawie. Może będzie chciała to powtórzyć?

– Mam nadzieję.

Podnoszę na niego wzrok, trzepocząc teatralnie rzęsami.

– Jak myślisz, czy jest warta więcej od firmy?

– Jest warta wszystkiego.

– Ale ona się boi – wyznaję, bo coś ściska mnie w piersi.

– A czego?

– Że obudzi się jutro i straci swojego ponuraka.

Jack unosi mój podbródek i czeka, żebym spojrzała mu prosto w oczy.

– Ona nie musi się tego obawiać.

– Łatwo powiedzieć.

– Wiem, i zajmie trochę czasu, zanim się o tym przekonasz.

Jack całuje mnie i znów kładę mu głowę na ramieniu. Tak jest dobrze. Leżymy przytuleni, oglądając film. To takie naturalne i proste.

Film trwa, Jack komentuje idiotyczne zachowanie bohatera. Próbuję go uciszać, ale co rusz doprowadza mnie do śmiechu.

– Nie, ale serio, jeśli facet nie potrafi podjąć decyzji, to jak udaje mu się prowadzić firmę?

– Nie wiem, a jak tobie się to udaje?

Jack krzywi się okropnie.

– Hej, nie jestem milionerem i nie mam nieograniczonych możliwości.

– To prawda.

– Poza tym – Jack porusza zabawnie brwiami – zdobyłem dziewczynę. Ten koleś nie dostał jeszcze nawet pocałunku.

Potrząsam głową z udawanym ubolewaniem.

– Jesteś beznadziejny.

– Nie, mam wielkie szczęście. Na mojej kanapie leży naga piękna kobieta, więc mogę zrobić na przykład to... – Dłoń Jacka muska moją pierś.

Robi mi się gorąco, gdy Jack wodzi opuszkami palców wokół wrażliwej brodawki.

– Kochaliśmy się już trzy razy, niemożliwe, żebyś znowu tego chciał.

– Czy sprawiam wrażenie, że mi na tym nie zależy?

Jack kładzie mnie na plecach i szturcha lekko biodrami. Nawet przez grubą koc czuję jego erekcję.

– Nie jestem pewna, muszę się lepiej przyjrzeć.

Jack zdiera z nas koce, rozwiewając wszelkie moje wątpliwości.

– I co o tym myślisz?

Biorę sztywnego penisa w dłoń.

– Najlepiej będzie, jak mi sam pokażesz.

Jack robi to bez chwili namysłu.

## *Stella*

– Dzięki, Winnie – mówię, obejmując przyjaciółkę, która ratuje mi tyłek.

Jack zabiera mnie dziś wieczorem na randkę. Taką prawdziwą, ale instrukcje, jakie mi przysłał, nieco mnie niepokoją.

– Nie mam pojęcia, po co ci to potrzebne. – Winnie podaje mi plecak i kurtkę przeciwdeszczową.

– Ja też nie.

– Używa się tego zazwyczaj podczas pieszych wycieczek – śmieje się Winnie.

Coś takiego przeszło mi przez myśl, ale Jack nie byłby chyba taki głupi.

– Jestem raczej pewna, że chce mnie gdzieś zabrać i obawia się, że mogę się pobrudzić, więc dmucha na zimne – mówię, otwierając pudło z butami turystycznymi, które kupiłam wczoraj na jego prośbę.

Winnie uśmiecha się oparta o framugę.

– To do niego podobne, martwi się, że się ubłocisz. Kazał ci zabrać buty turystyczne, których nie miałaś, więc musiałaś kupić. – Spogląda na zawartość pudła. – Zaraz, czy to obcasy?

– Fajne butki, co?

Podnoszę but i przyglądam mu się z zachwytem. Była to jedyna elegancka para, jaką mieli. Są wyściełane futerkiem i wiązane powyżej kostki na grube sznurowadła, lecz dzięki obcasom przypominają bardziej zwykłe damskie kozaczki niż buty sportowe.

Winnie wybuchła śmiechem.

– Stella, kupiłaś buty na obcasach! Na pieszą wycieczkę!

– Nie myślisz chyba, że Jack każe mi łązić po lesie? – pytam z niedowierzaniem. – Zależało mi na ładnym wyglądzie.

– Wydaje mi się raczej oczywiste, że Jack zabierze cię gdzie na pustkowie.

Cholera.

– Może będzie mnie chciał zaskoczyć.

– O, bez wątpienia – mówi Winnie, nie przestając się śmiać. – Zaskoczy cię wyprawą w niedostępną knieję.

– Nic mi nie będzie. Uwielbiam łązić po lesie.

– Kłamczucha. – Przyjaciółka wzrusza ramionami. – Zresztą pomyśl, umawiasz się z przewodnikiem po dzikich terenach, więc, twoim zdaniem, jak ktoś taki wyobraża sobie udaną randkę?

Potrząsam głową, czując rosnący niepokój, i wbijam przerażony wzrok w Winnie.

– Dobry Boże, myślisz, że Jack każe mi spać pod namiotem?

Przyjaciółka krztusi się ze śmiechu.

– Szkoda, że nie widzisz swojej miny, Stella! O matko, nie wytrzymam! Nie odrzucałabym z góry tej możliwości. Jack uwielbia być w terenie i jestem pewna, że marzy o tym, by podzielić się z tobą swoją pasją.

Wolałabym pasję bez towarzystwa robali czy dzikich zwierząt.

– Czuję, że to się skończy koszmarem.

– Prawdopodobnie masz rację, ale kochasz Jacka, więc z chęcią pójdziesz na kompromis.

– Nie aż taki.

– Znowu kłamiesz.

No tak, Winnie ma rację. Bardzo Kocham Jacka, ale on mnie zna. Zna i wie, że nie cierpię aktywności na świeżym powietrzu, a obozowanie pod namiotem jest absolutnie wykluczone.

– Nie ma mowy, żebym nocowała w lesie, nawet on mnie do tego nie namówi.

Z pokoju gościnnego wyłania się Oliver. Nie pozwoliłam mu go przemalować, bo wybrany przez Amelię odcień różu jest... no cóż, sami rozumiecie.

– Winnie!

– Cześć, Ollie.

Brat ściska się serdecznie z moją przyjaciółką.

– Wybierasz się na wycieczkę? – pyta na widok butów turystycznych.

– Ja nie, ale Stella owszem.

Brat parska szyderczym śmiechem.

– Stella?

– Jack ją zabiera.

– Nie zabiera mnie na żadną wycieczkę! – protestuję.

Oliver zanosí się dzikim chichotem.

– Coś czuję, że jego zamiarem jest zakończenie tego związku, zanim się w ogóle rozpoczął.

– Też tak uważam – mówi Winnie.

– Może Jack nie wie, że już kiedyś wybraliśmy się wszyscy do lasu na biwak.

– Serio? – pytam, łypiąc groźnie na przyjaciółkę.

– No co? Ledwie przeżyłaś.

– Omal nie podpaliła lasu – podsuwa Oliver.

Zbywam ich wzruszeniem ramion. Skąd miałam wiedzieć, że wokół ogniska trzeba ułożyć krąg z kamieni? Nie zrobiłam tego, a wylałam na gałęzie prawie całą butlę podpałki w płynie. Nikt mnie nie pouczył, kazali mi tylko rozpałić porządne ognisko, no to rozpałiłam.

– Tak się cieszę, że podążamy sobie ścieżką tych uroczych wspomnień – mówię z sarkazmem.

– Wyślę mu esemesa z ostrzeżeniem, że pakuje się w kłopoty większe niż z mieszczuchami, z którymi zwykle ma do czynienia.

Z kim ja się muszę zadawać, doprawdy.

– Cudownie się z wami rozmawia i słucha waszych cennych rad, ale powinnam się przygotować do wyjścia, a ty masz jeszcze pracę. – Celuję oskarżycielskim palcem w Winnie.

– Tak? – Oliver szturcha mnie łokciem. – A jak zamierzasz pozbyć się mnie?

– Jack będzie tu jutro nocował.

Twarz Olivera gwałtownie poważnieje i teraz moja kolej, żeby się pośmiać.

– W takim razie zabieram stąd swój tyłek – oznajmia Winnie.

– Jeszcze raz ci dziękuję. – Ściskam ją i podnoszę plecak.

– Zadzwoń, jak już wrócisz... z biwaku! – woła przyjaciółka przez ramię.

– On naprawdę będzie tu nocował? – pyta Oliver i idzie za mną do kuchni.

– Owszem, to moje mieszkanie i czasami Jack będzie zostawał u mnie na noc. I będziemy uprawiali głośny, entuzjastyczny seks.

– Zadzwonię do Aleksa. – Oliver pociera w zamyśleniu czoło.

– Czemu?

– Muszę się stąd wyprowadzić.

\*\*\*

Wtaczam się na podjazd przyszłego ośrodka wypoczynkowego nad jeziorem Melia. Widzę Jacka w tym samym miejscu, w którym zrobił sobie przed chwilą selfie i wysłał do mnie na znak, że już czeka, a ja się spóźniam.

Uśmiecha się, gdy podbiegam do niego.

– Cześć, kochany!

– Cześć, piękna. – Jack wstaje, obejmuje mnie i delikatnie całuje.

To proste, ciepłe „cześć” jest dla mnie wszystkim. Dzięki takim drobnym chwilom jest mi lekko na sercu. Modlę się w duchu, żeby nam ich nigdy nie zabrakło.

Wspinam się na palce po jeszcze jeden słodki pocałunek.

– No dobrze, to co będziemy robić?

Jack szczerzy w uśmiechu białe zęby.

– Będziemy się dobrze bawić.

– Czyli?

– Najpierw pójdziemy na wycieczkę.

Jezusie, Winnie mnie ostrzegęła.

Dobra, w porządku, byłam na to w pewnym sensie przygotowana. Choć nie jest to moja wymarzona randka, w związku trzeba się czasem poświęcić, prawda? Jack nie przepada zapewne za zakupami, ale gdy pewnego dnia wyciągnę go do dużego miasta tylko po to, żeby nałazić się po sklepach i objuczyć go dziesiątkiem toreb, zniesie to bez szemrania. Muszę postąpić tak samo.

Albo mogę go zabić.

Decyduję się na pierwszą możliwość.

Przylepiam uśmiech do twarzy i mówię, że wycieczka brzmi fantastycznie.

Jack wybucha śmiechem i chwytą mnie w objęcia. Kołysze się wraz ze mną w przód i w tył i czuję, jak drgają mu ramiona.

– Kochanie, to było takie słodkie.

– Niby co? – pytam podejrzliwie, choć także mam ochotę się roześmiać.

– Twoja mina. Naprawdę próbowałam wykrzesać z siebie entuzjazm.

Daję mu klapsa w ramię.

– Błazen.

– Stella, znam cię już cholernie długo i wiem, że nigdy nie wybrałaś się na pieszą wycieczkę, prawda?

– Owszem.

– Więc nie zamierzam cię zmuszać, żebyś raptem zaczęła uprawiać ten sport.

W głowie kołacze mi słabe pragnienie pokazania, że nie jestem lalką na obcasach.

– Mogłabym iść na wycieczkę.

– Tak, gdyby groziło ci śmiertelne niebezpieczeństwo i nie miałabyś innego wyjścia.

Potrząsam głową.

– Nie, dla przyjemności. Ty przecież to robisz.

– Ja kocham przyrodę, wieś, otwartą przestrzeń.

– Ja też mogłabym to pokochać.

Oczywiście czysta złośliwość losu sprawia, że jakiś owad przelatuje mi nagle tuż przed twarzą, więc rzucam się gwałtownie do tyłu, potykam i upadam, wydając przy tym przeraźliwy pisk.

Jack zanosi się histerycznym śmiechem i pada obok mnie na kolana.

– To było...

– Zamknij się.

Jack usiłuje zastąpić udawanym kaszlem nowy paroksyzm śmiechu.

– Jack, jeśli chcesz jeszcze kiedyś zobaczyć moje piersi lub inny fragment mojego ciała, to szczerze cię namawiam, żebyś przestał rzeć.

Jack zakrywa dłonią usta i kiwa głową.

– Dobra, dla cycków zrobię wszystko. A te, nie wiem, jak je nazwać, te twoje buciki?

Wywracam oczami.

– Nie przypuszczałam, że wybierzemy się na wycieczkę.

– I słusznie...

Jack wstaje i pomaga mi się podnieść.

– Skoro tak, to co będziemy robić?

– Nie powiedziałem przecież, że ja się nie wybieram.

– Jeśli ma to być zagadka, to raczej kiepska.

Jack muska mój policzek opuszkami palców.

– Tylko ja wybieram się na wycieczkę.

– I zostawiasz mnie tutaj? – pytam z nutą paniki.

Nie odpowiada, tylko ugina lekko kolana i zarzuca mnie sobie na ramię.

– Nigdy nikogo nie zostawiam.



Chichoczę, niesiona przez Jacka przez las; ukochany sprawia wrażenie, że waży tyle co piórko. Pokonujemy kilka skalistych wzniesień, ale Jack nie zwalnia kroku. Po przejściu wąskiego strumyka zatrzymuje się i stawia mnie na ziemi.

– Wskocz mi na plecy – mówi. – Mamy przed sobą jeszcze kawałek drogi.

– Mogę iść sama.

Jack odwraca się i omiata wzrokiem moją postać.

– Pragnę poczuć dotyk twojego ciała, Stella. Pozwól mi się ponieść na plecach.

Nie sposób odmówić tej prośbie.

Wspinam się na palce i całuję go w usta.

– Jesteś przemiłym mężczyzną.

– Zapamiętaj te słowa.

– Dlaczego?

– Po prostu je zapamiętaj. – Jack mruga do mnie porozumiewawczo.

– Dobrze – mówię nieufnie.

Jack przykuca i wskakuje mu na plecy, owijając go nogami w pasie i trzymając za szyję. Podróż na barana wydaje się trochę śmieszna, ale w sumie nieźle się bawię. Bez trudu przemierzamy las. Odsuwam z drogi gałęzie, śmiejemy się i gadamy, i w pewnym momencie napomykam o przypuszczeniach Winnie dotyczących naszej randki.

– Winnie się myli – oznajmia Jack, przekraczając zwalony pień.

– Co masz na myśli?

– Będziemy obozować w lesie.

Zamykam oczy, wydając głośny jęk.

– Jack!

– Spodoba ci się, zobaczysz.

– Możesz być pewien, że nie!

Chyba że w namiocie jest wanna z bieżącą wodą.

A właśnie, może jest. Może Jack dostał jednak ostrzeżenie od mojego brata i zdążył pożyczyć campera. Na coś takiego się zgodzę. Biwak w luksusowych warunkach ewentualnie ujdzie.

Zanim zdążę zadać kolejne pytanie, wychodzimy z zarośli na polanę, gdzie nie parkuje niestety żaden camper.

Stoi tam natomiast wielki biały namiot z drewnianym pomostem przed wejściem. Z jednej strony leży stos drewna na opał, z drugiej stoi grill i lodówki turystyczne, a pośrodku jest miejsce na ognisko i krzeselka.

Zsuwam się z pleców Jacka i rozglądam wkoło. Chociaż sama nie wybrałabym takiej scenerii, to wiem, że Jack bardzo się napracował.

– Chcę się tym z tobą podzielić, Stella. – Jack wsuwa swoją dłoń w moją.  
– Chcę ci pokazać, co moglibyśmy wspólnie robić, gdyby sprawy potoczyły się innym torem.

– Co masz dokładnie na myśli? – pytam, zaglądając mu w oczy.

– Gdybym wtedy mógł otwarcie wyznać ci miłość, zabierałbym cię do lasu i spalibyśmy pod gwiazdami. Błagałbym cię, byś pozwoliła mi kochać się z tobą w przytulnym namiocie, przy blasku płonącego ogniska. – Jack staje przede mną i ujmuje mnie dłońmi za biodra. – Spędzałbym z tobą niezliczone letnie noce, przekonując cię, że łono natury także ma wielkie zalety.

– Na przykład jakie?

Jack przyciąga mnie bliżej.

– Nikogo tu nie ma w promieniu wielu kilometrów. Tylko gwiazdy migocą nam nad głowami, kiedy cię całuję. Powietrze jest tak czyste, że kiedy je wciągam, czuję zapach dzikiej przyrody, zmieszany z subtelną wonią twoich perfum. – Jack przysuwa wargi do mojego ucha. – Chcę poczuć się tak, jakby nikt poza nami nie istniał. Pragnę kochać się z tobą, jakbyśmy mieli tylko tę noc, a kiedy obudzimy się jutro o świcie, słońce wszędzie tylko dla nas.

Jack zsuwa mi z ramion kraciatą flanelową koszulę.

– A co będziemy teraz robić? – pytam, wiedząc, dokąd to wszystko zmierza.

– To co chcesz.

Jack się uśmiecha.

Ujmuję jego twarz w dłonie i patrzę mu głęboko w oczy.

– Chcę, żebyś pokazał mi łóżko.

\*\*\*

Komórki nie mają tu zasięgu. To pierwsza rzecz, która wprawia mnie w niemałe pomieszanie. Drugą rzeczą jest absolutna, niczym niezmacona cisza.

Nie wiem, która jest godzina, ale panuje nieprzenikniona ciemność, ogień przygasł i z polan zostały jedynie żarzące się szczapy. Przynajmniej tak myślę, bo nie mogę niczego zobaczyć. Niespecjalnie znam się na ogniu.

Jack i ja leżymy wtuleni w siebie w ciepłym śpiworze. Choć nie bardzo chciałam biwakować w lesie, okazało się to całkiem niezłą zabawą.

Do pewnego stopnia.

Należałoby raczej powiedzieć, że nie było aż tak beznadziejnie, jak myślałam, co jest pierwszym krokiem do uznania czegoś za zabawne.

W każdym razie chce mi się teraz siusiu i to nie wydaje się już tak wesołe.

Sięgam po telefon, żeby zaświecić latarkę, i Jack przytrzymuje mnie przez sen. Cudownie, zaraz zsikam się w śpiworze.

Próbuję jeszcze raz i Jack przetacza się ciężko na plecy. Natychmiast owiewa mnie chłód i zaczynam szcząkać zębami, ale trudno, muszę wyleźć z ciepłego śpiwora.

Owijam się flanelową koszulą, wkładam buty i wychodzę w ciemność.

Jack pokazał mi wcześniej miejsce z lewej strony namiotu, które starannie oczyścił, żeby nic nie ukłuło mnie w zadek, kiedy ukucnę.

O, już on mi za to wszystko zapłaci!

Korzystając z latarki, znajduję to miejsce, i w duchu wydaję przeciągły jęk.

Dam radę. Jestem inteligentną kobietą sukcesu, która wiele w życiu dokonała. Wysłkanie się w lesie jest... łatwe.

Sama sobie nie wierzę.

Z głębi lasu dolatuje pohukiwanie sowy. Oddycham głęboko, usiłując ignorować fakt, że wokół otacza mnie dzika przyroda.

Kucam i wtedy to słyszę.

Trzask łamanej gałęzi.

Podrywam się i świecę dokoła latarką.

Stoję nieruchomo jak głaz.

Cisza.

To pewnie nic szczególnego. Uginam kolana i trzask się ponawia, tym razem jeszcze głośniej.

Liście szeleszczą i znowu coś trzeszczy.

No tak. Umrę na tej polanie.

To ja jestem tą ufną dziewczyną z horrorów, która myśli, że nie ma powodu do obaw, i wychodzi na zewnątrz, gdzie już czai się morderca.

Tyle że tym razem to nie seryjny zabójca, a niedźwiedź albo lew. Nie sądzę wprawdzie, żeby żyły tu lwy, gdyby jednak tak było, to stanę się zaraz czymś posiłkiem.

Nogi mi drżą i jestem niebezpiecznie bliska obsikania sobie nowych butów.

– Jack! – wołam przeraźliwym szeptem. – Jack!

Czuję na sobie czyjś wzrok.

– Błagam, nie zjadaj mnie – jęczę do stwora, który zapewne oblizuje teraz ostre kły. – Jestem strasznie koścista, na pewno wolałbyś zeżreć Jacka, ma znacznie więcej mięsa.

Nie mam wyrzutów sumienia, że chcę go poświęcić. To on mnie tu przywiózł. Niech on ginie pierwszy.

Chociaż nie jestem pewna, czy chcę oglądać scenę pożerania Jacka.

Będę za nim tęskniła.

– Dobra, cofam to. Jestem pyszną przekąską – mówię do straszliwej bestii, czającej się w zaroślach. – Jack! – wołam tym razem głośniej. – Jack, coś chce mnie zjeść!

Wycofuję się tyłem do namiotu, bo tam, o ile dobrze pamiętam, co mówił Jack, leży strzelba.

Powinam się pewnie dowiedzieć, po co mu strzelba, skoro tak tu bezpiecznie, ale uznałam, że zagram bohaterkę.

Co za idiotka ze mnie.

Robię kolejny krok, nadsłuchując trzasków i szelestów.

– Jaaaack! – krzyczę w panice.

W końcu słyszę odgłos rozpinanego śpiwora i Jack wylania się z wielką latarką w dłoniach.

– Stella?

– Jack, coś czai się w lesie! – Pędem biegnę do niego.

– Gdzie?

Jack obejmuje mnie i głaszcze po plecach.

– W lesie! Nie wiem gdzie.

– Widziałaś to?

– Tak, to był wielki potwór. Na pewno, bo idąc, łamał drzewa.

– Drzewa?

Dokładnie tak to brzmiało.

– Może tylko te cieńsze...

Jack rozgląda się czujnie i byłoby to nawet pociągające, gdyby nie niebezpieczeństwo pożarcia przez niedźwiedzio-lwiego potwora, łamacza drzew. Jack osłania mnie własnym ciałem i pyta cicho, czy mam na sobie spodnie.

– Serio cię to ciekawi, gdy grasuje tam Yogi, poszukując dla siebie kosza piknikowego z ludziną?

– Stella, byłem na setkach biwaków i tylko raz widziałem niedźwiedzia.

– Co? – chrypię ze zgrozą. – Przywiozłeś mnie w miejsca, gdzie grasują niedźwiedzie?!

– Wróc do namiotu, ja pójdę się rozejrzeć.

Wspaniała propozycja, ale wciąż jeszcze się nie wysikałam.

– Jack, muszę... skorzystać z łazienki.

Jack śmieje się i nagle znów rozlega się ten potworny trzask. W mgnieniu oka Jack cofa się wraz ze mną w kierunku namiotu. Silny promień latarki oświetla gęstwinę, wyczuwam napięcie mięśni Jacka.

– Tam! – krzyczę piskliwie, bo coś zobaczyłam. W oddali jarzy się para oczu. – Kocham cię. Przepraszam, że musiałam się wysikać – tak brzmią moje ostatnie słowa.

Potwór przesuwa się ku nam. To niedźwiedź albo wilk, albo lew, a może mutant, złożony z tych trzech. To koniec. Zginę przy pierwszej próbie polubienia dzikiej przyrody.

Cofamy się krok za krokiem, a zwierzę postępuje za nami.

A potem dzieje się to niemal jednocześnie:

Drapieżca wychodzi na polanę.

Wrzeszczę ile sił w płucach.

Jack wybucha śmiechem i rozpoznaję swojego prześladowcę – to dorodny jeleń.

Szczerze nie cierpię dzikiej przyrody.

## *Stella*

Siedzę razem z braćmi w gabinecie ojca. Nadszedł dawno wyczekiwany dzień. Dzień, w którym wyrzekniemy się prawa do spadku i odejdziemy ze swoich posiadłości oraz z jego życia.

Noga Alexa nerwowo podskakuje, Josh wygląda spokojnie. Grayson jest wściekły, Oliver obojętny. To nienormalne, że brat zachowuje spokój, podczas gdy w gabinecie napięcie sięga zenitu, a ja czuję lekkie mdłości.

Wchodzi ojciec i przygląda się nam, zanim nie zajmie miejsce za mahoniowym biurkiem.

– Jak widzę, to narada rodzinna. Jestem pewien, że dotyczy waszej matki.

Josh odzywa się pierwszy.

– Nie. Dotyczy ciebie.

– A, no tak. To ja jestem winowajcą. Proszę bardzo, mów, co masz do powiedzenia. – Ojciec rozpięta się w fotelu i krzyżuje ramiona.

Alex, który jest najbliżej z mamą, parska śmiechem.

– To wprost niesłychane. Zdradzasz ją od lat. Bawisz się życiem nas wszystkich i wydaje ci się, że przyszliśmy po prostu udzielić ci reprimendy? Że cała nasza piątka zebrała się tu tylko po to, żeby cię upomnieć? Daj spokój, tato, jesteś na to za bystry. A resztą może nie.

Oliver prostuje się i mruży powieki.

– W takim razie czego ode mnie chcecie?

– Ja chciałabym na przykład mieć dobrego ojca, ale jak widać, nie było to możliwe – mówię.

– Och, Stella, masz takie ciężkie życie. Pławiłaś się w luksusie, miałaś własne mieszkanie, zanim ktokolwiek z twoich przyjaciół skończył college, darmowe wykształcenie, a potem pracę, zapewniającą życie na poziomie, o którym inni mogą tylko pomarzyć. Tak, jestem okropnym ojcem.

– Dobrze wiesz, ile mnie to kosztowało – mówię z naciskiem, nawiązując do Kinsley. Bracia o tym nie wiedzą, ale w oczach ojca dostrzegam błysk i wiem, że mój cios był celny.

Doskonale.

– Wszystko ma swoją cenę.

Grayson poprawia się na krześle i zakłada nogę na nogę.

– A jaka jest twoja cena, tato?

– Czyli to jest kara?

Na widok uśmiechu, który wypęła z wolna na usta mojego brata, przenika mnie dreszcz.

– Będzie.

– Czego uczyłem cię na temat pogróżek, Grayson? – pyta zimno ojciec.

– O, nie martw się, ojciec. Przekonasz się dzisiaj, że nie jest to czcza pogrożka.

Po raz pierwszy od wejścia do gabinetu pewność siebie i swoboda ojca ulatniają się bez śladu. Mierzy nas uważnym spojrzeniem i mam nadzieję, że jest przestraszony. To on nas takimi uczynił, szkolił nas, byśmy byli bezwzględni w interesach, kiedy jest to konieczne. I choć żadne z nas nigdy nie szło w jego ślady w innych dziedzinach życia, to w tej kwestii zamierzamy dowieść siły naszych charakterów.

Zadziałamy szybko i bezwzględnie.

Joshua kładzie folder na biurku ojca.

– Wszyscy chcemy cię dzisiaj o tym przekonać.

– Co to jest? – pyta ojciec, nie kryjąc gniewu.

– To, czego nas nauczyłeś – odpowiadam z uśmiechem.



– Tak postępuje rodzina – dopowiada Alex.

– Ściśle biorąc, tak postąpiłaby prawdziwa rodzina, ale nie nasz ojciec. Nie, nasz tatuś w kółko zdradza mamusię i sypia z byłą Graysona, nawiasem mówiąc, pierdoloną matką własnej wnuczki – odzywa się Oliver twardym tonem, tak niepasującym do jego łagodnych rysów. – Ale sęk w tym, że nie jesteśmy tacy jak ty.

Ojciec stara się udawać, że go to nie porusza, ale widać po nim, że tak nie jest. Zdradza go tik w prawym oku i to, że nieustannie wierci się w fotelu. Doprawdy spodziewałam się po nim znacznie więcej.

– W takim razie jesteście słabi.

Tym razem to ja się śmieję.

– Każde z nas może być słabe, ale razem jesteśmy silniejsi od ciebie.

Josh szczerzy się do mnie wesoło.

– Popełniłeś błąd. – Ponieważ ojciec milczy, otwierając folder, Josh ciągnie: – W wieku dwudziestu pięciu lat każde z nas otrzymało częściową własność firmy. Posiadamy akcje i miejsca w zarządzie.

Ojciec oddycha ciężko i toczy wzrokiem wokoło.

– I na tym polega wasz pomysł? Chcecie usunąć mnie z firmy?

– Nie. – Teraz Grayson szeroko się uśmiecha. – Nie, nie chcemy cię usunąć.

– No to czego chcecie? – Ojciec przestaje w końcu udawać opanowanego i zrywa się z fotela.

Alex kładzie swój folder i podchodzi do Josha.

– Niczego.

– Wy także?

Oliver i Grayson kładą foldery na biurku i wszyscy czterej ustawiają się przede mną niczym ściana mocy. Kiedy dyskutowaliśmy o tym, doszliśmy zgodnie do wniosku, że to ja zadam ostateczny cios. Nic nie zaboli go bardziej niż rzekoma zdrada córeczki tatusia. Nie jestem tym szczególnie ucieszona, ale bracia mają rację. Jestem jedyną córką, ulubienicą ojca, jest przekonany, że będę go zawsze kochała, mocniej niż ktokolwiek inny. Przez pewien czas rzeczywiście tak właśnie było.

Wierzyłam, że mój tatuś dokonuje cudów. Że jest jedynym człowiekiem, który nigdy nie sprawi mi zawodu. Potem dowiedziałam się, że tak nie jest. Nie mogę na niego liczyć. Jest mężczyzną. Ma typowe wady, w tym dużą dozę egoizmu i okrucieństwa.

Zmusił mnie do oddania dziecka, ponieważ nie pasowało mu do wizerunku. Wykorzystał przeciwko mnie i Jackowi władzę, rodzinę, groźby i pieniądze.

Złamał moje pieprzone serce i zamierzam mu się odpłacić tym samym.

Powoli kładę dłonie na oparciu fotela i wstaję. Robię dwa kroki, zrównując się z braćmi.

– Chcemy, żebyś nas spłacił, tatusiu. – Ojciec przełyka z trudem ślinę, a na moich ustach pojawia się chytry uśmiech. – Odkupisz nasze akcje albo znajdziemy na nie innego kupca. Bo widzisz, żadne z nas nie chce już pracować dla Parkerson Enterprises. Masz miesiąc na wykupienie nas wszystkich albo skorzystamy z innej oferty, a wtedy twoja ukochana firma się zawali.

Wychodzę z gabinetu, bracia ruszają za mną i żadne z nas nie ogląda się za siebie.

## *Jack*

– Zatrzymajmy się tu i napijmy wody ze strumienia – instruuje grupkę towarzyszących mi osób.

Dziś drugi dzień dwudniowego wyjazdu integracyjnego. Szef był zdania, że pomoże to ułożyć relacje między pracownikami firmy.

Szef się rozkleił.

Oni zaś jedynie uskarżali się na wszystko i wzajemnie krytykowali.

– Długo jeszcze? – pyta Denise, recepcjonistka.

– Jeszcze kilka kilometrów.

Kobieta kiwa głową.

– I jak nam poszło?

– Tak jak przewidywałem. – Posyłam jej krzywy uśmiešek.

– Nawaliliśmy?

– Nie, po prostu nie umiecie ze sobą współpracować i naprawa waszych relacji musi potrwać dłużej niż dwa dni.

Początkowo chcieli pięciodniowej wyprawy, ale po rozmowie z szefem przekonałem ich, że dwa dni wystarczą. Pięć dni to szmat czasu. Taki wyjazd nadaje się dla grupy ludzi, którzy nie żywią do siebie nienawiści. Nie wspominając już o tym, że Stella i jej bracia rozmówili się wczoraj z ojcem. Wolałbym być wtedy w Willow Creek i wspierać Stellę, ale nie chciała przekładać rozmowy, a ja nie mogłem zrezygnować z dawno zamówionego wyjazdu.

Uspokoilem sumienie, skracając go do dwóch dni.

Stella powtarzała, że wszystko będzie dobrze. Ja jestem niespokojny i przestanę się martwić dopiero wtedy, gdy przekonam się, co z nią.

Szef podchodzi do mnie, ocierając spocone czoło.

– Próbowałem.

– Zgadza się, ale ci ludzie potrzebują powodu, żeby sobie zaufać.

– Miałem nadzieję, że ten wyjazd im go dostarczy.

Widzę wyraźnie, że zależy mu na pracownikach.

– Musicie mieć wspólny cel, coś, na czym będzie zależało całej grupie. Musicie do niego dążyć. Kiedy wyruszyliśmy, mieliśmy dokładny plan, ale nic z niego nie zostało, skoro dwie osoby odłączyły się od grupy.

Mike wzdycha i zerka przez ramię na osoby, o których mowa.

– Myślał, że dostanie awans.

– Więc teraz stwarza podziały.

Mike kiwa głową.

– Pracuje w firmie znacznie dłużej ode mnie.

– Twój szef był najwidoczniej przekonany, że awans należy się tobie.

– No tak, ja ciężko pracuję, a Jim tylko się obija.

– Cóż, dwudniowa wyprawa do lasu nie scementuje zespołu, ale stworzenie ważnych relacji z piątką, która okazała zdolność do jakiejś współpracy, może być dobrym początkiem.

– Dzięki – mówi Mike ze szczerością w głosie.

– Nie ma za co. – Chrząkam i zwracam się do grupy: – Zostało nam jeszcze jakieś trzy kilometry. Jeśli zwiększymy tempo, w ciągu godziny wrócimy do obozu. Zajmuję się tym już od dawna i spotkałem wiele firm, które przyjeżdżały tu i wracały, niewiele się nauczywszy. Jesteście zespołem i działając wspólnie, osiągniecie więcej, niż kiedy będziecie podzieleni. Biercie plecaki i ruszajmy.

Wyprawa ostatniej szansy.

Ludzie podnoszą plecaki, jedna z kobiet zatacza się pod ciężarem swojego bagażu. Nim zdążę podejść i jej pomóc, Mike zabiera jej plecak.

Zakłada go sobie z przodu, swój zaś niesie z tyłu.

Widzę, że świta jednak dla nich jakaś nadzieja.

Kiedy wracamy do bazy, grupa się rozprasza. Wszyscy ściskają się i wsiadają do samochodów. Jestem skonany, ale muszę jeszcze posprzątać, zanim pojedę do Stelli.

Wchodzę do chaty, będącej jednocześnie moim biurem, i sprawdzam wiadomości, notuję, do kogo muszę oddzwonić, i piszę esemesa do Stelli.

**Ja: Hej, mała. Wróciłem, wezmę prysznic i jadę do ciebie. Jak tam, w porządku?**

**Stella: Tak. Opowiem ci, gdy się zobaczymy.**

**Ja: Okej, do zobaczenia.**

Rzucam komórkę na łóżko i wchodzę pod prysznic. Dwa dni bez prysznica ani kąpieli w jeziorze to żadna przyjemność. Gorąca woda oblewa mnie silnym strumieniem. Opieram czoło o chłodne kafelki, poddając się rozluźniającemu masażowi.

Nie przywykłem do uczucia pewnego zniecierpliwienia. Zazwyczaj nie mam chęci wracać do cywilizacji. Kocham dziką przyrodę i spokój, jaki ma w sobie. Tym razem wyjazd mi się dłużył. Tęskniłem za Stellą. Ani na chwilę nie przestawałem o niej myśleć. Kurwa, ta kobieta mnie omotała i zupełnie odmieniła. Już nigdy nie będę taki jak dawniej.

Oczy mam zamknięte, wzdycham ciężko. Nagle na plecach czuję czyjąś dłoń. Wzdrygam się gwałtownie, czuję nagły skok adrenaliny.

– Stella.

– Bardzo za tobą tęskniłam – szepcze, gładząc mój tors. – I bardzo cię potrzebuję.

– Boże, maleńka. – Porywam ją z jękiem w ramiona. – Właśnie myślałem o tobie.

Woda leje się na nas, a Stella wygląda tak pięknie, że zapiera mi dech. Brakuje mi powietrza i tylko ona może mnie utrzymać przy życiu.

Wpijam się w jej usta i przywieram do mokrego, nagiego ciała, chłonąc zduszone jęki rozkoszy. Stella wsuwa mi palce we włosy i przytrzymuje, by

nie kończyć pocałunku.

Zmagamy się w miłosnych zapasach, walcząc o prawo do wzajemnej kontroli. Czuję prymitywną chęć, by nad nią zapanować, pozbawić ją resztek woli. Jest zawsze taka silna, ale przy mnie nie wstydzi się okazać słabości.

– Małeńka – mówię, wodząc językiem wzdłuż jej szyi. – Powiedz mi, czego potrzebujesz.

Wzdycha przeciągle, gdy przesuwam dłonie w dół i chwytam ją za pośladki.

– Ciebie, potrzebuję ciebie...

– Co mam dla ciebie zrobić?

– Zabierz to ode mnie.

Wyczuwam jej smutek i ból i serce mi pęka.

– Dobrze, zabiorę, oddaj mi wszystko. Pozwól mi sobie pomóc.

Odchyła głowę do tyłu, gdy zaczynam pieścić jej piersi. Obejmuję ją i przypieram do ściany prysznicza. Oboje oddychamy z trudem, ale chcę, by widziała, że w tej chwili to ja mam nad nią kontrolę.

– Podnieś ręce. – Podnosi. Przytrzymuję je jedną ręką nad jej głową. – Jesteś cudowna. Taka silna i piękna – zapewniam. – Najpierw będę całował cię całą, a potem sprawię, że zapomnisz o wszystkim poza mną.

Stella jęczy cichutko, gdy gryzę ją delikatnie w szyję.

– Jack.

Jej ramiona drgają, ale przytrzymuję ją w miejscu i wkładam drugą rękę między jej uda.

Pieszczę ją, zataczając powolne, delikatne kręgi.

– Wracając dzisiaj do bazy, cały czas myślałem tylko o tym, że chcę cię poczuć przy sobie. Przez całe dwa dni nie opuszczałaś moich myśli ani na chwilę. Nie myślałem o śnie, wodzie, jedzeniu czy spokoju leśnej głuszy. –

Przyciskam się do niej, wsuwając sztywnego penisa w jej rozpulchnioną waginę.

Chcę wejść w nią najgłębiej, jak zdołam. Chcę ją pieprzyć, póki nie wykrzyknie mojego imienia, najpierw jednak chcę sprawić, by szalała jak ja przez dwa dni.

– Ja też myślałam o tobie.

– To dobrze. – Nagradzam ją za to wyznanie, przyspieszając tempo pieszczot. – Trzymaj ramiona w górze, Stella. Jeśli je opuścisz, to natychmiast przestanę. Rozumiesz?

– Tak.

Całuję ją, pragnąc poczuć jej język w swoich ustach. To dar, na który nie zasługuję. Ona cała jest dla mnie darem.

Zniżam się, nie przestając całować każdego skrawka jej ciała. Pieszczę jej pełne piersi i klękam, podnosząc jej nogę i przesuwając ją w bok. Stella spogląda na mnie z ramionami w górze. To pozycja idealna dla mnie. Klęczę przed kobietą, którą zamierzam wielbić jak boginię.

Wsuwam język w jej cipkę i krążę nim wokół łechtaczki. Stella porusza biodrami, lecz nie opuszcza rąk.

– Jack, nie mogę.

– Musisz – odpowiadam i zaczynam lizać jej łechtaczkę.

Rozsuwam szerzej jej uda i chłonę jej słodycz. Z każdym jękiem, zduszonym krzykiem, błaganiem liżę mocniej. Chcę, żeby postradała zmysły z rozkoszy, by omdlała w moich objęciach.

– Boże, już prawie... – powtarza raz za razem. – Jack, błagam!

Liżę ją szybciej i mocniej i nie przestaję, gdy chwytą mnie raptem za głowę i przytrzymuje, ruszając biodrami w rytmie, który jest jej potrzebny. Ujeżdża moją twarz i jestem w pierdolonym niebie.

Z jej ust wrywa się nagle przeciągły krzyk i nogi jej się uginają, ale łapię ją w porę i podnoszę. Przypieram ją do ściany, woda leje się na nas gorącym strumieniem i wchodzę w nią, czując ostatnie drgnięcia jej orgazmu.

– Tak! – krzyczy Stella, gdy zaczynam rytmicznie poruszać biodrami.

A potem już nic nie mówimy, niesieni przemożną żądzą naszych ciał. Pragnę ją zabrać na szczyt, roztopić się w niej, oddać jej wszystko, co mam.

Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w usta. Przyspieszam ruchy, oddając jej pocałunek.

– Dochodzę – ostrzegam ją.

– Ja też.

Jesteśmy już blisko szczytu i wiem, że się zatracę. Wstrzymuję się resztką woli, chcąc, żeby doszła pierwsza albo razem ze mną.

– Jack. Tak. Jack.

– Nie mogę... muszę... – jąkam, ale ona przytrzymuje mnie kurczowo. – Stella, w środku. – Tylko to jestem w stanie wykrztusić, modląc się, by mnie zrozumiała. – Już. Teraz.

Wpatruje się we mnie.

– Dobrze. Już dobrze. Chcę, żebyś doszedł w środku.

Nie mam już ani sekundy. Ostatnie potężne pchnięcie, głuchy jęk i spleceni opadamy na podłogę.

– Kocham cię.

– Kocham cię. – Z jej ust wyrywa się westchnienie. – Nie opuszczaj mnie, nigdy.

Całuję ją w czoło.

– Nigdy. – Stella chichocze. Spoglądam na nią podejrzliwie. – Co?

– Nic, chociaż możesz żałować tych słów, gdy poznasz nasze plany na weekend.

– Jakie plany?

– Zobaczysz. Jesteś mi coś winien za tę beznadziejną randkę w środku lasu.

Obawiam się, że zapłacę za to z nawiązką.

– Powiedz, co dokładnie planujesz?

Stella dotyka lekko moich ust.

– Nic takiego. Muszę coś sprawdzić w związku z budową ośrodka, zanim spotkam się z firmą budowlaną.

Rzeczywiście, nie brzmi to źle. A potem przypominam sobie, że Stella ma skłonność do złośliwych żartów.

– Dlaczego ci nie ufam? – pytam, mrużąc oczy.

– Bo jesteś bardzo bystry, Jack. Wyjątkowo bystry – odpowiada z szerokim uśmiechem.



## *Stella*

Ostatnie pięć dni upłynęło w wirze ważnych wydarzeń. Odbywałam narady z różnymi projektantami, firmami budowlanymi i ludźmi, o których istnieniu nie miałam dotąd pojęcia, ale którzy koniecznie musieli się ze mną spotkać.

To niesamowite, ile pracy włożył ojciec w uruchomienie każdego hotelu. Teraz nasza kolej, co oznacza, że to głównie moje zadanie, ponieważ bracia zajmują się innymi sprawami, na przykład negocjują z potencjalnymi nabywcami na wypadek, gdyby ojciec nie zebrał jednak pieniędzy. Jacob Arrowood zgodził się zainwestować w nasz biznes, ale bracia i ja uznaliśmy, że będzie to ostateczność.

Dziś natomiast nadszedł dzień zbierania informacji oraz ukarania Jacka za zaciągnięcie mnie na biwak w lesie.

Samochód Jacka melduje się na moim podjeździe, więc chwytam torbę z rzeczami i wybiegam z domu. Gdybym wpuściła go do środka, skończylibyśmy pewnie nadzy w łóżku i spóźniłabym się na spotkanie.

Wsiadam do auta, witam się z nim pocałunkiem i widzę, że oczy błyszczą mu ciekawością.

– Dokąd jedziemy?

Mogłabym mu powiedzieć, ale wolę go trzymać w niepewności. Biorę do ręki komórkę Jacka i wpisuję adres.

– Słuchaj wskazówek GPS.

– Naprawdę mam złe przeczucia.

Śmieję się i kładę głowę na oparciu.

– Zaufaj mi.

– Ależ ufam, jestem pewien, że znajdę się w poważnych tarapatach.

– Jesteś dziecinny.

Jack posyła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Jestem dziecinny?

– Nie wiedziałam, gdzie mnie zabierasz na randkę, ale nie robiłam z tego problemu. Kurczę, odbyłam nawet wycieczkę po lesie! I spałam w cholernym namiocie, pamiętasz?

Jack jęczy głucho i wrzuca wsteczny.

Jazda nie trwa długo, rozmawiamy o ostatnich wydarzeniach i sprawach, związanych z Firefly Resort, którymi Jack się zajmuje. Uznaliśmy, że najlepiej będzie użyć jednej firmy budowlanej do wszystkich prac w ośrodku. Jack nadzoruje wykonanie planów. Joshua uważa, że dobry zarobek przyczyni się do utrzymania tempa prac, sędzę, że ma rację.

Kiedy GPS każe nam skręcić w prawo, muszę się starać, by powstrzymać uśmiech.

Jack mnie zabije i już nie mogę się tego doczekać.

– Co to jest, do cholery?

– To spa.

– Spa?

– Tak.

Jack zerka na mnie, nie kryjąc przerażenia.

– Zabierasz mnie do spa? Czy wyglądam na kogoś, kto dobrze się tam czuje?

Taksuję go wzrokiem, udając, że się zastanawiam.

– Wyglądasz jak ktoś, komu jest to potrzebne. Masz takie gęste brwi...  
Warto by je wyregulować.

Jack ścisną mocno kierownicę, co znów doprowadza mnie do śmiechu.

– Wiedziałem, że nie można ci ufać – mruczy.

Przewracam oczami.

– Przez ciebie musiałam sikać w lesie... mogłam umrzeć... pożarta przez niedźwiedzia. Ilekroć będziesz chciał marudzić na temat pobytu w spa, pomyśl o tym, dobrze?

Jack mamrocze pod nosem coś o kobietach i uczuciach.

Uznaję to za wygraną i wysiadam z auta. Gdy Jack dołącza do mnie, biorę go za rękę.

– Kocham cię i będzie fajnie, zobaczysz. Będą nas rozpieszczać i w ogóle. Poza tym chcę zdobyć ważne informacje.

– Niby jakie? – mruczy. – Jak wyczyścić kartę kredytową małżonka?

– Masz przy sobie kartę? Czy mogę ją obejrzeć?

– Stella. – Jack jest tak słodki, kiedy się irytuje.

– Och, przestań być takim marudą. Nie uskarżałam się tak, kiedy kazałeś mi uganiać się po lesie na obcasach.

Jack odrzuca głowę do tyłu, wydając cichy jęk.

– Niosłem cię, więc się nie nachodziłaś. Poza tym sama kupiłaś buty turystyczne na obcasach. Nie wiedziałem nawet, że produkują coś tak idiotycznego!

– Kobieta musi zawsze wyglądać elegancko – ripostuję.

– Czyżby? Nawet jeśli mężczyzna tak bardzo jej pragnie, że mogłaby mieć na sobie parciany worek?

Przysuwam się do niego, wspinam na palce i całuję w usta. Jest taki kochany!

– A gdybym nie miała na sobie ubrania?

– Byłoby jeszcze lepiej.

Bawię się kołnierzykiem koszuli Jacka.

– Czy wiesz, że w czasie masażu nie ma się nic na sobie?

– Naprawdę?

– Uhm. Jesteśmy umówieni na masaż... razem.

Na twarzy Jacka pojawia się uśmiech.

– W takim razie chodźmy się rozebrać.

Och, gdyby tylko wiedział, jakie tortury zaplanowałam dla niego na początek.

## *Jack*

Jestem w innym pokoju niż Stella, ubrany w przyciasny szlafrok i za małe japonki.

Hostessa? Pracownica? Asystentka klienta spa? Jak zwał, tak zwał, w każdym razie ta kobieta przyprowadziła mnie tutaj i podała kieliszek szampana, gdy czekałem na pierwszy zabieg.

Jestem lekko przestraszony, bo na pytanie, ile dokładnie zabiegów mnie czeka, uśmiechnęła się tylko i poprosiła, żebym zajął miejsce.

Pokój jest przyjemny, może odrobinę zbyt chłodny, ponieważ pod szlafrokiem jestem całkiem goły. Wyobrażałem sobie, że ja i Stella rozbierzemy się i będziemy nawzajem masować.

Brzmiało to obiecująco.

Siedzę w jakimś dziwacznym fotelu z obniżonym pośrodku siedzeniem, więc moje nogi majtają w górze i chyba widać mi tyłek. W pokoju jest dwoje drzwi, jedno z napisem „Panowie”, drugie z napisem „Panie”.

Wpatruję się w nie, oczekując pojawienia się mojej pięknej kobiety i wyjaśnienia, dlaczego ktoś może lubić wodę z sokiem ze świeżego ogórka.

Stella wchodzi ubrana w długi szlafrok, całkowicie zakrywający jej piersi i pupę, i uśmiecha się do mnie czule.

– Cześć, skarbie. Widzę, że jest ci wygodnie.

– Bynajmniej – odpowiadam z przekąsem.

Stella znowu się uśmiecha.

– Wyobraź sobie tylko, jak to jest wędrować w trudnym terenie w butach na obcasach, a potem nocować w namiocie.

Aha, widzę już, dokąd to zmierza.

– Więc to jest rewanż?

Stella robi wielkie oczy i sapie z oburzenia.

– Ależ skąd, nigdy w życiu! Zbieramy tylko przydatne informacje.

– I do tego byłem ci potrzebny?

– Potrzebowałam męskiego spojrzenia na ofertę, jaką powinniśmy mieć w naszym spa. To ważne, byśmy czegoś nie przeoczyli.

– A twoi bracia, w końcu współwłaściciele, nie byli skłonni ci w tym pomóc?

Stella podchodzi do mnie rozkołysanym krokiem i uśmiecha się czule.

– Uważałam, że mój wspaniały chłopak najlepiej się do tego nadaje.

– Rozumiem.

Stella się śmieje.

– Och, przestań już, Jack. Przyrzekam, że będzie cudownie, a na koniec będziesz kipiał testosteronem.

Łapię ją w pasie i sadzam sobie na kolanach. Kładę jej rękę na udzie i powolutku sunę w górę.

– Będę goły?

– Jeśli będziesz grzeczny. – Głos szybko ją zdradza. Jest na mnie napalona tak samo jak ja na nią. – Jack – rzuca ostrzegawczo, gdy przesuвам palce jeszcze wyżej.

– Hm...?

– Nie możesz... przestań... To prawdziwe spa, nie chcę, żeby nas stąd wyrzucili. Chwileczkę, już jesteś nagi?

Parskam śmiechem i zatrzymuję rękę na jej udzie, nie dosięgając miejsca, na którym najbardziej mi zależy.

– Oczywiście. Powiedziałaś, że podczas masażu jest się nieubranym.

– Ale...

– Ale?

Stella przygryza wargę.

– Nic, nic.

– Aha. Czy możemy się jednak umówić, że po tym będziemy kwita? Zgadzasz się?

– Dobrze. – Stella szybko mnie całuje. – Skoro tak mówisz.

Siedzimy jeszcze trochę, a Stella nie przestaje się rozglądać. Przechyla głowę, wpatrując się w jakiś punkt.

– Co jest?

– Nic, nic. Jestem ciekawa, dlaczego urządzili to pomieszczenie w ten sposób. Gdyby to było u nas, chciałabym, żeby okna były raczej tutaj, więc postawiłabym fotele z tamtej strony.

Obracam głowę, bo przedtem nie interesowały mnie widoki, chciałem patrzeć na Stellę. Poza tym nigdy nie siadam plecami do drzwi, ale większość kobiet chyba o tym nie myśli.

– Może ludzie chcą ze sobą rozmawiać?

– Możliwe. Warto się nad tym zastanowić. Podoba mi się też paleta kolorów, choć wydaje mi się, że można by znaleźć coś ciekawszego niż ta zieleń. Zieleń kojarzy się z górami, wolałabym nieco silniejszy kontrast.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Stella patrzy na mnie błyszczącym wzrokiem i widzę, jaką frajdę sprawia jej to planowanie.

– A co ty o tym sądzisz? Podoba ci się ten pokój?

– Może być. Jeśli się jest dziewczyną.

– Celna uwaga. Musimy zadbać o wszystkich gości. Jeżeli chcemy być miejscem, gdzie organizowane są wesela, potrzebujemy przestrzeni, gdzie faceci mogą się zrelaksować, czekając na swoje kobiety, albo skorzystać z usług dla siebie.

– Kochanie, mogę ci obiecać, że pierwszy i ostatni raz dałem ci się zaciągnąć do spa.

Stella szturcha mnie lekko w bok.

– Chcesz się założyć?

Chichoczę i przytulam ją mocniej.

– Może powinienem poczekać z taką deklaracją do wyjazdu.

Stella uśmiecha się promiennie.

– Może spodoba ci się luksusowe życie w kontraście do brudu i potu w terenie.

– Przypominam, że pracowałem już kiedyś w przyjemnym biurze.

– I porzuciłeś to na rzecz niedźwiedzi. Słuchaj, naprawdę cię kocham, więc może powinnam cię jednak ostrzec...

– Przed czym?

– Może powinieneś włożyć bieliznę pod ten kusy szlafroczek.

Nim zdążę odpowiedzieć, do pokoju wkracza pracownica spa.

– Cześć, jestem Kami i zajmę się twoimi paznokciami.

Spoglądam na Stellę i pomagam jej wstać z moich kolan.

– Baw się dobrze. Zaczekam tutaj na nasz wspólny masaż.

– Nie, kochanie, Kami przyszła po ciebie.

Uśmiech znika mi z twarzy.

– Po mnie?

Kami obserwuje nas z miną świadcząca o tym, że nie po raz pierwszy słyszy taki dialog.

– Proszę za mną na manikiur i pedikiur, panie O'Donnell. Tędy, zapraszam.

Stella z trudem powstrzymuje się od śmiechu.

– Czy to przed tym chciałaś mnie ostrzec?

Nie odpowiada, tylko się uśmiecha.

– Zapłacisz mi za to, kochanie. I to dużo.

– Nie mogę się już doczekać.

– Ja również. – Przyciągam ją bliżej, przywieram do niej całym ciałem i całuję zmysłowo. Stella oddaje mi namiętny pocałunek. Kami chrząka, więc wypuszczam Stellę z objęć. Jest wyraźnie zdyszana. Ja również.



\*\*\*

– Nie będziemy już do tego wracać. Nigdy, za żadne skarby. – Kurwa, trzęsę się z przerażenia.

Podobnie zresztą jak Kami.

Przypuszczam, że jest znacznie bardziej wystraszona niż ja.

– Opowiedz mi, co się stało – prosi Stella, tłumiąc uśmiech.

– Przecież już wiesz. Spójrz w lustro! Naśmiewasz się ze mnie.

Stella nadal się śmieje.

– Usłyszałam coś przypadkiem. Pomyślałam, że przed pedikiurem wróciłeś jednak po bokserki.

Odwracam się do niej z urażoną miną.

– Zapomniałaś podkreślić, że to jest konieczne, Stella. I przez to byłem goły.

Do tej pory nie wiedziałem, czym jest pieprzony pedikiur, dopóki Kami nie zaprowadziła mnie do dziwnego fotela. Biedaczka obrzuciła mnie spłoszonym spojrzeniem, gdy owinąłem się ciasniej w kusy szlafrok i usiadłem.

– Jesteśmy nadzy tylko podczas masażu.

– Myślałem, że po to tu przyjechaliśmy!

Stella nie może się dłużej opanować i teraz zanosi się już od śmiechu. Słania się, trzymając się za brzuch.

– Naprawdę jej pokazałeś?

– Dotknęła mojej stopy!

– A ty za to pokazałeś jej przyrodzenie?

Wydaję gardłowy ryk irytacji.

– Przecież nie celowo!

– Nie masz się czego wstydzić, jesteś bardzo dobrze wyposażony.

Gdyby sytuacja była choć trochę mniej upokarzająca, ucieszyłbym się, że tak myśli. Natomiast biedna Kami nie mogła spojrzeć mi w oczy po niezamierzonym pokazie erotycznym.

– Czy możemy się stąd wreszcie wynieść? Chyba masz już dość zemsty, co?

Stella znów parska śmiechem.

– Ależ skąd! Mamy jeszcze mnóstwo informacji do zdobycia.

– Zajmij się tym sama, zaczekam w samochodzie.

Podnoszę się, ale Stella zabiega mi drogę.

– Jack, zaczekaj. Przepraszam, że się z ciebie śmiałam. Nie wiedziałam, jaka będzie kolejność zabiegów, inaczej ostrzegłabym cię bardziej stanowczo. Pomyśl tylko – mówi miękko – jaką niespodziankę sprawiłeś tej miłej dziewczynie.

Stella kładzie mi ręce na ramionach i bawi się kosmykami włosów na karku.

– Jestem pewna, że Kami była czerwona jak burak.

Uśmiecha się krzywo, wyraźnie usiłując stłumić nowy atak śmiechu.

– Naprawdę chciałam sprawić przyjemność nam obojgu. Uwielbiam przyjeżdżać do spa, chciałam, żebyśmy się odprężyli i spędzili razem trochę czasu. Zostań, proszę. Czeka nas jeszcze wspólny masaż. Przyrzekam, że będzie cudownie i relaksująco, bez okropnych niespodzianek.

Wzdycham głęboko. Ta kobieta podporządkowała mnie sobie całkowicie. Nie mogę i nie chcę jej odmówić. Tyle lat wyobrażałem sobie podobne sytuacje i nagle stały się rzeczywistością. Zrobię dla niej wszystko. Liczy się tylko ona.

Zawsze ona.

Gdyby poprosiła mnie, żebym przeszedł po rozżarzonych węglach, zrobiłbym to. Prośba, bym został, to błażostka.

Nawet jeśli Kami obejrzała niezamawiany pokaz.

– Ale tylko masaż – rzucam ostrzegawczo.

– Dobrze. – Stella zgadza się podejrzenie łatwo.

– Mówię serio.

– Wiem. Odwołałam zabieg depilacji woskiem.

– Co? – Chcę się odruchowo cofnąć, ale Stella przytrzymuje mnie w objęciach.

– Żartuję! W pewnym sensie. To znaczy... myślałam, że moglibyśmy wydepilować ci na przykład genitalia, ale teraz widzę, że to raczej kiepski pomysł.

Kurwa, czy ona oszalała?

Milczę, nie mogąc zagwarantować, że gdy przemówię, z moich ust wypłynie ludzka mowa.

Szlafrok Stelli rozchyła się przy poruszeniu, ukazując fragment kształtnych piersi.

– Nie zmusiałabym cię do tego zabiegu. Byłoby jednak zabawnie trochę cię potortuować.

– To jest właśnie tortura. Jesteśmy sami w pokoju, praktycznie nadzy, i nie mogę cię nawet dotknąć!

– Pod ubraniem zawsze jestem naga.

– Wierz mi, małeńka, że zdaję sobie z tego sprawę.

Ilekcję ją widzę, ćwiczę buddyjski spokój i opanowanie, mam bowiem ochotę zedrzeć z niej ubranie i sprawić, by znów wykrzyczała moje imię.

Czuję się, jakby pękła niewidzialna tama, woda pędziła wprost na mnie, powtarzając jej imię.

Ona pochłania moje myśli i jestem zbyt słaby, by się temu oprzeć.

Wchodzą dwie pracownice spa.

– Dzień dobry, mam na imię Jodi, a to jest Amy. Będziemy się wami dzisiaj zajmowały. Ja będę masowała cię, Jack.

Kami mnie opuściła, jak widzę.

– A ja zajmę się tobą, Stello – mówi Amy z uśmiechem. – Czy jesteście gotowi przejść do gabinetu masażu?

Stella patrzy na mnie z prośbą w oczach.

– Zgadzasz się na wspólny masaż, Jack?

Wzdycham z rezygnacją.

– Tak, czemu nie?

Stella idzie tyłem, ciągnąc mnie za sobą w kierunku drzwi.

Wchodzimy do obszernego pokoju, w którym pośrodku stoją dwa łóżka. Wszędzie palą się pachnące świece. W tle słychać łagodną muzykę, Stella wzdycha z zadowoleniem.

– Możecie się teraz rozebrać, położyć twarzą w dół i przykryć prześcieradłem. Wrócimy za parę chwil i zaczniemy.

Nie tego się spodziewałem.

Drzwi zatraskują się cicho, odcinając nas od świata zewnętrznego, jak w pachnącym kokonie oświetlonym pomarańczowym blaskiem świec.

– To ma być relaks? Myślałem, że to ty będziesz mnie masowała.

– W jakim sensie miałyby to być relaks dla mnie?

Randki rządzą się swoimi prawami i do tej pory nie sądziłem, że może to polegać również na tym, że jakaś ładna laska naciera mnie olejkiem przy muzyce erotycznej i zapachu kadzideł, ale skoro Stella tak chce, bardzo proszę.

– No nie wiem, ale mam nadzieję, że nie będę miał przez to problemów?

Stella mruży oczy i potrząsa głową.

– Czemu, do cholery, miałbyś mieć problemy?

– Zaraz będę nacierany olejkiem.

Stella śmieje się cicho i podchodzi do mnie. Kładzie mi dłonie na piersi i potrząsa lśniącymi włosami. W blasku świec wygląda olśniewająco.

– W dotyku masażystki nie ma nic erotycznego. Przeciwnie, będziesz potem obolały, ponieważ wymasuje ci mięśnie, żeby pozbyć się wszelkich napięć.

A podobno miało to być relaksujące...

– Dobrze wiedzieć. Na zawsze zapamiętam ten uroczy dzień.

Stella wzdycha i odchodzi ode mnie. Rozwiązuje pasek szlafroka i rozchyła poły, ukazując mi niebiański widok.

– Ja pierdolę... – mamroczę.

– Możesz wyjść albo zdjąć szlafrok i położyć się twarzą w dół na łóżku. Jeśli zostaniesz, to obiecuję, że gdy wrócimy do domu, pozwolę ci zmyć ze

mnie olejek. Jak ci się podoba ten pomysł?

Bez słowa zrzucam z siebie szlafrok i z satysfakcją dostrzegam podziw w oczach Stelli.

– Podoba ci się ten widok?

– Wart wszystkich pieniędzy. – Stella uśmiecha się promiennie. – Nie uważasz?

– Ty jesteś warta wszystkiego. Tak uważam.

## *Stella*

- Będzie dobrze – mówię do Jacka, gdy stajemy przed domem Graysona.
- Będzie dziwnie.
- Owszem, ale w sumie w porządku. Gray będzie się ciskał, zignorujemy to, a potem wrócimy do mnie.

Jack zerka na mnie z ukosa.

- Gdzie czeka już na nas Oliver?
- Wyprowadzi się ode mnie po pierwszej nocy, kiedy będziemy uprawiać seks. Pora zerwać już ten plaster i przejść dalej.

Jack i ja żyjemy w kokonie szczęścia. Przetrwałam biwak, a on wizytę w spa. Niemal codziennie jedliśmy razem kolację, pracowaliśmy trochę nad planami rozwoju firmy i kochaliśmy się niezliczoną ilość razy. Zaufałam mu wreszcie w pełni, tak jak zawsze marzyłam.

Jest moim partnerem, przyjacielem i boskim kochankiem.

Jack ściska mnie lekko za rękę i wzrusza ramionami.

- Nie możemy się już teraz cofnąć. Jeśli przeżyłaś biwak, a ja nie udusiłem cię po wizycie w spa, to uda nam się także przetrwać kolację u twojego brata.

Jack puka do drzwi, które otwierają się podejrzenie prędko, jakby bratanica czekała już na nas.

- Ciocia! – woła Amelia, rzucając mi się na szyję. Ledwie mam czas ją złapać.

– Cześć, małpko!

– Tęskniłam za tobą. Tak dawno się z tobą nie widziałam.

Grayson ma już żonę, więc nie potrzebuje siostry do opieki nad córeczką, ale to marne usprawiedliwienie.

– W takim razie będę musiała cię wykraść.

– Dzisiaj?

Uśmiecham się i pstrykam ją lekko w nos.

– Nie dzisiaj, ale niedługo.

Amelia wzdycha dramatycznie.

– No trudno.

Jack przykuca i chwyta ją za biodra.

– Hej, a ja? Nie przywitasz się ze mną?

Amelia promienieje.

– Pewnie, że się przywitam. – Obejmuje go chudym ramionkiem za szyję, a Jack przytula ją, wstaje i zanosi na rękach do salonu.

Grayson siedzi na kanapie.

– Podobno mam się grzecznie zachowywać.

– Byłby to pierwszy raz w twoim życiu – rzucam złośliwie.

– Inaczej zostanę ukarany prawdziwą torturą, jakiej z pewnością bym nie zniósł.

Uśmiecham się szeroko, wyobrażając sobie, czym zagroziła mu moja bratowa.

– Uwielbiam twoją żonę.

– Jak sądzę, z wzajemnością.

– Cześć, braciszku. – Uśmiecham się jeszcze szerzej i cmokam go w policzek.

– Cześć, siostra.

Jack staje za mną z roześmianą, majtającą nogami Amelią, wiszącą na jego szyi jak medalion.

– Siema, Gray.

– Jack... dupek – mruczy Grayson pod nosem.

Zanim zdążę go skarcić, z kuchni dolatuje okrzyk Jessiki.

– Słyszałam!

– Nie powiedziałem nic złego! – odkrzykuje Grayson przez ramię. – Zwyczajnie się przywitałem.

– Nie kręć. Powiedzmy, że to pierwsze ostrzeżenie.

Grayson sapie z irytacją i wyciąga rękę do Jacka.

– Miło cię znowu widzieć, chociaż nadal nie jestem pewien, czy cię lubię.

Jack podnosi Amelię, całuje w czoło, stawia na podłodze i dopiero wtedy ściska wyciągniętą rękę Graya.

– Ja od początku nie byłem tego pewien.

– Wszyscy wiedzą, że kochacie się jak rodzeni bracia.

– Właśnie! – krzyczy z kuchni Jessica. – Uściskajcie się i zakończcie ten temat, żebyśmy mogli w spokoju zjeść kolację.

– Jak to dobrze, że mamy przy sobie kobiety, które wyjaśniają nam, co myślimy – mówi Grayson ze śmiechem.

– Mam przeczucie, że mogą nam wyjaśnić znacznie więcej niż tylko to.

– Gray? – rzucam przez ramię w drodze do kuchni.

– Tak?

– Musisz koniecznie wypytać Jacka o cudowne efekty pedikiuru. On ci bardzo chętnie pokaże.

Jack klnie pod nosem, ja zaś wychodzę z salonu, nie czekając na jego komentarz, i zostawiam go na pastwę brata. Chcę porozmawiać z Jessicą na osobności.

– Jesteś szczęśliwa? – pyta Jessica, witając się ze mną uściskiem.

– Bardzo.

– To dobrze.

Też tak uważam. Życie układa się teraz doskonale. Mam oparcie w Jacku, Grayson jest szczęśliwy z Jess. Jednym słowem jest teraz tak, jak sobie kiedyś wymarzyłam.



Jedyną przeszkodą pozostał mój ojciec. Czas dany mu na zebranie funduszy i wykupienie naszych udziałów biegnie nieubłaganie naprzód. Jeśli się ojcu nie uda, chce je wykupić Jacob Arrowood, przyjaciel Jessiki i przy okazji mój ulubiony aktor. Przejmie wszystko z rąk ojca i albo sprzeda nieruchomości, albo zawiąże nową spółkę z chętnym inwestorem. Tak czy inaczej, będziemy mieli kapitał na budowę naszego Firefly Resort.

– Cieszę się, że wpadliście do nas dzisiaj.

– Z największą przyjemnością – odpowiadam z uśmiechem.

Jessica prycha z przekąsem.

– O, jestem pewna, że znalazłaby się jeszcze większa przyjemność.

Śmieję się i staram ukryć rumieniec.

– Znam to spojrzenie. – Jessica ścisza głos do szeptu. – Czy jest tak, jak marzyłaś?

– Lepiej.

– To dobrze. Zasługujesz na to.

Grayson wchodzi do kuchni i obrzuca nas podejrzliwym spojrzeniem.

– O czym tak szepczecie?

– O seksie – odpowiada natychmiast Jessica.

Mina mojego brata jest bezcenna. Odwraca się na pięcie i prędko wychodzi.

– Jess – syczę.

– Błagam. To przecież on powiedział, że nie chce już żadnych kłamstw na temat ciebie i Jacka. Chcę mu przypomnieć, że czasami zdarza się coś ukryć, żeby oszczędzić uczucia innym ludzi. On nie chce wcale słuchać o tobie i swoim najlepszym kumplu, zresztą nie musi się we wszystko wtrącać.

Jessica ma na myśli Kinsley. Wyznanie jej prawdy było pewnym ryzykiem. Zaufałam jej, że nie wygada się przed Graysonem, i na razie dotrzymała słowa.

Po raz pierwszy od tamtej pory pozwoliła sobie na zawołowaną sugestię, dotyczącą mojego postępowania. Gdy jej się zwierzałam, nie zadawała pytań ani nie komentowała, starała się mnie po prostu wysłuchać.

Choćby tylko z tego powodu jest mi bardzo droga, zrobiłabym dla niej wszystko.

– Nie chcę cię prosić, żebyś okłamywała męża.

– Nie prosisz.

Na swój sposób proszę.

– On nie będzie tak na to patrzył – mówię, wodząc palcami po drewnianym blacie.

Jessica przestaje kroić warzywa i nakrywa moją rękę swoją.

– Masz prawo do swoich tajemnic, tak jak i on do swoich. Wszyscy mamy takie prawo.

Zmuszam się do uśmiechu i ukrycia prawdziwych uczuć. To jak zwykle poczucie winy zmieszane ze wstydem, bo brat nigdy nie postąpiłby tak jak ja.

– Przestańmy już o tym rozprawiać. Pogadajmy lepiej o tobie i dziecku. Jak się czujesz?

W oczach Jessiki widzę błysk zrozumienia, uśmiecha się do mnie.

– Dobrze. Nie mam mdłości, a regularne kontrole nie dają mi powodów do niepokoju.

Jessica ucierpiała w wypadku, uwięziona w pożarze. Miała dużo szczęścia, ale Grayson nalegał, żeby zespół lekarzy monitorował jej ciążę. Ostatnie USG wykazało, że płód rozwija się prawidłowo i nie ma powodu do obaw.

Informacja otrzymana tuż przed ślubem przyniosła wszystkim dużą ulgę.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo się z tego cieszę.

– Myślę, że to dlatego Grayson wariował z powodu ciebie i Jacka. Był to jeszcze jeden powód do zmartwienia.

– Poza tym poczuł się wykluczony.

– No cóż. – Jessica wzrusza ramionami.

Jack wchodzi do kuchni i staje za mną, obejmując mnie w pasie.

– Jak tam, w porządku?

Kiwam głową z promiennym uśmiechem.

– Chcesz kieliszek wina?

Przekręcam głowę, żeby go lepiej widzieć.

– Z przyjemnością.

– Już przynoszę.

Jack wychodzi z kuchni i odwracam się do Jessiki, która szczyrzy się do mnie jak głupia.

– Jesteście tacy uroczy.

– Przestań.

– Mówię serio. Idealnie do siebie pasujecie, jestem taka szczęśliwa, że w końcu przejrzelście na oczy i jesteście razem.

– Czy to nie jest dziwne?

– Nie. Właściwie to nie rozumiem, jakim cudem nikt z nas nie zorientował się wcześniej.

– Mieliście inne sprawy na głowie, na co w pewnym sensie liczyliśmy.

Gdyby wtedy wydało się, że ja i Jack jesteśmy w sobie zakochani i mamy poważne kłopoty, sytuacja byłaby okropna. Byliśmy zbyt młodzi, żeby się z tym zmierzyć.

Dopiero teraz jest właściwy czas na tę miłość.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

Jack wchodzi do kuchni z kieliszkiem wina w rękę, dostaję też czuły pocałunek.

– Kiedy Amelia skończy malować Graysonowi paznokcie, weźmie się za moje.

– Tak? – zanoszę się śmiechem. – A jaki kolor wybrałaś?

– To sprawa Amelii.

– Mam nadzieję, że wybierze różowy.

– Jestem tego pewien.

Ja również. Amelia uwielbia róż i najbardziej na świecie lubi mieć pomalowane paznokcie. Moja mama zabiera ją ze sobą co tydzień do salonu manikiuru. Amelia czuje się tam rozpieszczana jak księżniczka i z dumą pokazuje po wizycie nowy lakier.

To urocze i podoba mi się, że Grayson i Jack pozwalają bez słowa protestu, żeby malowała im paznokcie.

Jestem zresztą całkiem pewna, że pozwoliliby Amelii zrobić ze sobą niemal wszystko. W jej rękach ci twardzi faceci stają się aniołkami.

Pomagam Jessice zanieść talerze na stół i wybucham śmiechem na widok brata, który dmucha na pokryte świeżym lakierem paznokcie.

Dzwoni moja komórka i serce mi staje. To barman Mickey.

– Muszę odebrać – mówię do Jessiki.

– Jasne. Oczywiście.

Wychodzę prędko przed dom i przesuвам palcem po ekranie.

– Tak, Mickey?

– Cześć, Stella, dzwonię, bo... Bo znowu jest kiepsko.

– Jak bardzo? – pytam z bijącym sercem.

– Przez pięć dni nie było mnie w mieście, zastępował mnie kumpel. Znowu musiał zamówić Samuelowi taksówkę, bo ten był zbyt pijany, żeby prowadzić. Trzeba powiedzieć jasno, że zatoczył koło i znowu jest na dnie. Facet wymaga pomocy, której z oczywistych względów nie jestem mu w stanie udzielić.

Nie wiem, co mam robić. Samuel nie odpowiedział na żaden e-mail ani razu nie oddzwonił. Uznałam to za sygnał, że chce na spokojnie ogarnąć swoje sprawy. Rozumiałam to i nie nalegałam, ale teraz naprawdę się martwię.

– Próbowałam się z nim kontaktować.

– Przez pewien czas było całkiem nieźle, ale... Sam już nie wiem.

– Czy powiedział ci coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Tak, poprosił, żebym do ciebie zadzwonił, co i tak miałem w planach. Jestem teraz u niego i Samuel powtarza, że musi tam iść. Nie wiem, co to znaczy, ale sądzę, że powinnaś tutaj przyjechać.

Przygryzam kciuk, spoglądając przez okno na Graysona i Jacka z Amelią.

– Czy jest tam też jego córka?

Czekam na odpowiedź ze ściśniętym sercem.

– Znalazłem kartkę z informacją, że przenocuje u przyjaciółki.

Karteczka. Jezu. Jest taka młoda, ale już rozumie, że ojciec się stacza. Dzieci dużo widzą, nie są głupie.

– Przyjadę jutro... Muszę przed wyjazdem załatwić jeszcze kilka spraw.

– Dobra. Zajrzę do niego rano, upewnię się, że wszystko gra, zanim przyjedziesz.

– Dzięki, Mickey.

W słuchawce słyszę wybuch śmiechu.

– Nie dziękuj, póki nie zobaczysz rachunku, królowo.

Wywracam oczami, Mickey się rozłącza. Poplątana sprawa, lecz jeśli Samuel mnie wzywa, muszę jechać. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie będzie łatwo. Jack zaprotestuje i znów będę musiała okłamywać ludzi, których kocham, bo nie mogę wyznać im prawdy.

Oddycham głęboko, pragnąc się uspokoić. Najpierw muszę przetrwać dzisiejszy wieczór, a potem załatwić resztę.

Scena za szybą jest nader malownicza. Brat siedzi na dywanie z Amelią, a Jessica podchodzi do nich i siada na kanapie. Jack zaśmiewa się z miny Graysona, któremu Amelia nakłada na paznokiec drugą warstwę lakieru.

Jack podnosi wzrok i nasze oczy się spotykają. Nie mogę zataić przed nim wyjazdu do Georgii, chociaż wiem, że będzie się starał odwieść mnie od tego zamiaru.

Jack uśmiecha się do mnie i ruchem głowy pokazuje, żebym weszła do domu.

Kiwam głową, starając się panować nad kipiącymi we mnie emocjami, i obiecuję sobie zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby przetrwać jakoś ten wieczór.

\*\*\*

Podjeżdżamy do mojego mieszkania i Jack przestawia dźwignię biegów na parkowanie.

– Czy powiesz mi w końcu, co się dzieje?

– Aż tak to widać? – pytam z rezygnacją.

– Dobrze cię znam i zauważyłem, że po telefonie coś się zmieniło.

– Pamiętasz, wspominałam ci o barmanie z Georgii? Temu, który pomógł Samuelowi?

Jack zaciska dłonie na kierownicy, lecz jego głos nie zdradza wzburzenia.

– Tak. Powiedziałaś, że zadzwoni do ciebie, jeśli Samuel będzie miał znowu kłopoty.

– I to właśnie się stało.

– Znowu pije?

Kiwam głową.

– Ponoć jest z nim źle i prosił, żebym przyjechała.

– I co zamierzasz zrobić?

Słyszę w jego głosie nutę potępienia. Jack nie chce, żebym się w to mieszała, ale ja czuję, że powinnam. Nie tylko dlatego, że Misty była dobrą przyjaciółką. Tu chodzi o naszą córkę i nieważne, że zrzekliśmy się praw rodzicielskich. Nie wychowałam jej, ale ją kocham i nie pojmuję, jak Jack może tego nie rozumieć.

Przyrzekłam sobie, że nigdy więcej jej nie porzucę, a tym właśnie byłoby odwrócenie się od niej teraz.

– Zamierzam tam pojechać – mówię.

– Bez względu na wszystko?

Przełykam ślinę i chrząkam, bo nagle zaschło mi w gardle.

– Tak. Poprosił, żebym przyjechała.

– Co czyni to dobrym pomysłem, Stella?

– Nic, ale jest, jak jest. Samuel potrzebuje pomocy, a to oznacza, że potrzebuje jej także Kinsley, bardzo mi przykro.

Jack mierzwi włosy, kręcąc głową.

– Przetrwaliśmy te dwanaście lat, ponieważ przyrzekliśmy sobie, że skoro podjęliśmy decyzję, to koniec, nie ma odwołania. Nie jesteśmy jej rodzicami. Jesteśmy dla niej obcymi ludźmi.

– Być może, Jack, ale Misty nie żyje. Umarła i wszystko się zmieniło. Choć rozumiem twoje uczucia i je szanuję, to nie mogę udawać, że nikt do mnie nie dzwonił. Nie mogę udawać, że nic się nie dzieje, chociaż wiem, że Samuel się załamał i upija się w barach, a ona jest zdana na siebie.

– Wcale o to nie proszę.

– Nie, prosisz mnie, żebym tam nie jechała.

Jack wzdycha.

– A jeśli pojedziesz, to co dalej?

– Wtedy coś wymyślę.

Nie mam innej odpowiedzi. Być może przyjadę i okaże się, że Samuel jest w dobrej formie. Ostatni tydzień mógł być dla niego wyjątkowo trudny. Mogę także zastać inną sytuację. Ze słów Mickeya wynikało, że tak właśnie będzie. Tak czy inaczej, niewinne dziecko dość już wycierpiało, nie zamierzam więc pogarszać sprawy.

Jack odzywa się cichym, znękanym głosem:

– Serce będzie cię bolało. Nie zrozum tego jako brak troski, bo tak nie jest. Obchodzi mnie to, Stella, uwierz, ale wiem, że to się dla ciebie źle skończy. Masz dobre serce, ale nie masz możliwości jej pomóc. Nie masz prawa, nie jesteś jej opiekunką. Zrzekliśmy się praw rodzicielskich. Dzięki Misty mogłaś mieć pewien wgląd w jej życie, Misty ci na to pozwoliła. Gdyby się sprzeciwiła, nie moglibyśmy nic na to poradzić. Powiedziano nam to wyraźnie, gdy podpisywaliśmy odpowiednie dokumenty, pozwolono nam jedynie zachować nasze nazwiska na akcie urodzenia. Inni nie mają nawet tego. Pamiętasz?

Pamiętam to doskonale. Po upływie sześćdziesięciu dni straciłam wszelkie prawa do swojego dziecka. Ustna umowa przewidywała wprawdzie dostarczanie informacji o jego rozwoju, lecz nie było to prawnie wiążące. Musiałam zaufać Misty i Samuelowi, tak jak oni ufali nam przez okres ciąży.

Nadal nie mogę jednak zaprzeczyć, że Samuel poprosił mnie o pomoc, i zamierzam mu jej udzielić.

– Pamiętam o tym, Jack. Ale to nasza córka, nieważne, co jest w dokumentach.

Jack nachyla się do mnie.

– Nieprawda. Jest dzieckiem, które ze mną miałaś. Kurwa, Stella! Jak możesz nie dostrzegać, że przekraczasz niebezpieczną granicę?

Na razie widzę tylko tyle, że Jack jest gotów pozwolić jej cierpieć.

– Nie potrafię na to spojrzeć tak jak ty.

Jack wzdycha ze znużeniem i opuszcza ramiona.

– Kocham cię. Niczego nie pragnę bardziej, niż zmienić tę trudną sytuację, ale jedyną legalną możliwością jest wezwanie opieki społecznej. Czy tego właśnie chcesz?

– Jasne, że nie! Chcę im pomóc.

– A jeśli tylko pogorszysz sprawę? Zjawisz się tam, a Kinsley nie będzie chciała mieć z tobą nic wspólnego? Albo urządzi ci awanturę, że jesteś najgorszą matką na świecie, bo oddałaś ją obcym ludziom? Co wtedy? Jak sobie z tym poradzisz, do cholery?

Mimo woli zaczynam się trząść, strach płacze mi język, więc milczę.

Jack bierze mnie za rękę.

– Popełniasz błąd.

– Być może, ale muszę tak postąpić. I poradzę sobie, albo z twoim wsparciem, albo bez niego.



## *Jack*

Nie mogę jej stracić. Spieraliśmy się jeszcze przez pół nocy i czułem, że się oddala.

Stella śpi z głową na moim ramieniu, spleciona ze mną nogami. W którymś momencie ułożyłem się wygodnie, objąłem ją i pozwoliłem zasnąć. Zdrętwiałem nieco, ale się nie skarżę, ponieważ tylko tak chcę teraz sypiać, ze Stellą u mego boku.

Za kilka minut obudzi się, wstanie i wyjedzie.

Rozumiem jej tok myślenia i nie mam jej tego za złe, ale wiem, że to wiele zmieni. Przez dwanaście lat udawałem, że Kinsley nie istnieje. Zbudowałem wokół siebie mur ochronny, który runął w ciągu kilku miesięcy. Serce mi się ściska na myśl, przez co przechodzi Stella. Instynkt samozachowawczy podpowiada mi, żeby się trzymać z daleka.

Nie jest to oczywiście możliwe. Nie ma wyjścia, które nie zniszczyłoby wszystkich zainteresowanych. Samuel jest w rozsypce, Kinsley może ucierpieć, ja i Stella ucierpimy bez wątpienia. Wszystko zmierza w kierunku katastrofy.

Głaszczę długie lśniące włosy Stelli rozsypane na jej nagich plecach. Przysuwa się do mnie, wydając cichy jęk.

Jedno wiem, nie pozwolę jej mierzyć się z tym samotnie. Jeśli nawet nastąpi katastrofa, przetrwamy ją razem.

Stella powraca powoli do świadomości, mruga oczami, przeciąga się.

– Dzień dobry.

- Dzień dobry.
- Jak miło.
- Prawda?
- Dobrze spałeś?

Nie zmrużyłem oka. Obracałem w głowie wciąż te same myśli i dochodziłem do jednego wniosku – jeśli Stella wyjedzie, wszystko między nami się zmieni, ponieważ nie będę jej wspierał wtedy, gdy najbardziej tego potrzebuje.

Pozostanie mi tylko ten jeden miesiąc niezmałconego szczęścia.

Rzecz jasna, na nic bym go nie zamienił, był to najlepszy miesiąc mojego życia. Nie chcę jednak, żeby się okazało, że to już wszystko, co nas czeka.

I że nie możemy być razem na zawsze.

Stella muska palcami mój policzek. Podnoszę je do ust i całuję.

- Chrapałaś mi prosto w ucho, wiesz?

Stella robi wielkie oczy.

- Ja nigdy nie chrapię.
- Owszem, chrapiesz. – Uśmiecham się.
- Jack! Nie wolno ci tego mówić.

- Dlaczego?

– Ponieważ powinieneś udawać. – Kręci głową z udawanym niezadowoleniem.

– Cóż, chrapiesz, i to jest przyjemne. Chętnie słuchałbym tego co noc, radując się, że jesteś ze mną.

- Myślisz, że mogłoby mnie nie być? – Stella uśmiecha się nieśmiało.
- Nie wiem – odpowiadam szczerze. – O której dzisiaj wyjeżdżasz?

Stella opuszcza wzrok i przytula się do mnie.

- Nie wiem. Niedługo.

Zalewa mnie mieszanina paniki i strachu, utrudniając normalne oddychanie. Całą noc łamałem sobie głowę, jak powinienem postąpić. Nie

chcę stracić Stelli i będę ją wspierał bez względu na wszystko, nawet jeśli nie popieram jej działania.

Mam w istocie dwie możliwości. Pozwolę jej pojechać, sam zaś zostanę tutaj z nadzieją, że wszystko będzie dobrze, albo pojedę tam z nią. Będę stał przy niej, tak jak powinienem był zrobić dwanaście lat temu.

– Chcę jechać z tobą – oznajmiam.

Stella otwiera szeroko oczy.

– Co?

– Chcę jechać. Chcę cię wspierać i pomóc ci uporać się z Samuelem i jego problemami.

– Ale... Jack.

– Wiem. Wiem, że istnieje obawa, że spotkamy się z Kinsley i zdaję sobie sprawę, co to znaczy, ale kocham cię, Stella. Kocham cię i chociaż Kinsley nie jest naszą córką, to jednak ją spłodziliśmy. Zajmiemy się tym wspólnie i na pewno coś wymyślimy. Nie powinnaś zмагаć się z tym sama.

– Nie wiem, co odpowiedzieć. – Wargi jej drżą. – Mam... wiele różnych odczuć.

– To tak jak ja przez całą noc.

Stella wzdycha ciężko.

– Jack, jesteś tego pewien? Nie musisz tego robić, wiesz?

– Przeciwnie, muszę. Rozmyślałem o tym całą noc. Nie mamy praw rodzicielskich, ale musimy im pomóc. Oddanie jej było wielkim cierpieniem, jednak przetrwaliśmy to i teraz też sobie poradzimy.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Jack – szepcze Stella ze łzami w oczach.

– Wyłącznie dzięki tobie.

To szczerą prawdą. Stella sprawia, że chcę być lepszy. Wolałbym nie angażować się w tę przykrą sprawę, ale wiem, że muszę. Samuel wpadł w tarapaty, a kiedy my toniliśmy wiele lat temu, to właśnie on rzucił nam koło ratunkowe.

Powierzyliśmy mu Kinsley i nie mogę nagle udawać, że nie obchodzi mnie, co się dalej z nią dzieje.

Stella opiera mi głowę na ramieniu i czuję wilgoć na piersi.

– Nie płacz, skarbie.

– Nie jestem smutna. – Stella unosi głowę i ociera oczy grzbietem dłoni. – Jestem wzruszona, a martwiłam się, że to nas poróżni.

– Nie martw się, nie dopuszczę do tego.

– Ja również.

– Pojedziemy tam z jasnym planem. Pomożemy Samuelowi i Kinsley, a potem wrócimy do domu.

– Zgadzam się. I trochę się boję – przyznaje.

– Czego? – Jest milion rzeczy, o które można się martwić, większość z nich dręczyła mnie prawdopodobnie w ciągu nocy. Najpoważniejszym zagrożeniem jest możliwość spotkania się z Kinsley. Nie wiem, co ona wie. Nie wyobrażam sobie, że miałbym ją zobaczyć, a potem znowu opuścić. Nie jestem pewien, czy potrafiłbym jeszcze raz przez to przejść.

Oddanie jej w obce ręce było najstraszniejszą chwilą mojego życia. Pokochałem to słodkie małeństwo, choć je dopiero poznałem, i nigdy nie zapomnę uczucia bolesnej straty.

Oddałem ją innym, by ją pokochali.

Oddałem ją.

Może dziecko nienawidzi mnie za to i ta nienawiść mnie zniszczy.

Muszę jednak znaleźć jakiś sposób, żeby pomóc Samuelowi, dla dobra Stelli. Jeśli nie zrobię nic, będzie zdruzgotana, a do tego nie mogę dopuścić.

– Boję się, że ją spotkam. A jeśli tak, to że będę musiała ją zostawić albo odpowiedzieć na pytania, na które nie mam lub nie chcę udzielić odpowiedzi.

– Nie widziałaś jej chyba poprzednio, co?

– Nie – odpowiada Stella i odwraca wzrok. – Była u przyjaciółki, ale i tak bałam się spotkania.

– Cóż, jeśli nie da się tego uniknąć, to mam tylko nadzieję, że Kinsley nam wybaczy, bo byliśmy dziećmi.

Stella wzrusza nieznacznie ramionami.

– Wtedy tak, ale teraz jesteśmy dorośli. Podjęliśmy wówczas decyzję: nie otwierać tamtych drzwi i nie prosić Misty, żeby nas wpuściła.

Jeśli o mnie chodzi, nie widziałem żadnych drzwi. Zabiłem je deskami i obudowałem stalową klatką.

– Postąpiłaś tak, jak musiałaś.

– To była wspólna decyzja. – Stella kiwa głową ze zrozumieniem.

Odsuwam na bok miękki kosmyk jej włosów.

– Wiemy tylko tyle, że Samuel potrzebuje pomocy. Nie znamy sytuacji ani żadnych szczegółów. Poradzimy sobie z tym, co tam zastaniemy. Miejmy nadzieję, że to ostatnie takie wezwanie.

Stella uśmiecha się łagodnie.

– Dobrze, pojedziemy tam, zajmiemy się nim, pomożemy w tym, co będzie potrzebne, i wrócimy do domu, zanim ktoś tu się zorientuje.

– Pełna zgoda.

Mam wielką nadzieję, że Mickey trochę przesadza. Może Samuel wypił kilka mocnych drinków i musiał zwyczajnie odespać.

Dzwoni komórka Stelli.

– To Samuel – mówi z wahaniem, ale nie odbiera. Telefon dzwoni ponownie.

– Odbierz. Jestem przy tobie.

Stella zgłasza się i zaczyna słuchać. Trudno mi coś wywnioskować z jednostronnej konwersacji.

– Rozumiem. Przyjadę z Jackiem i wtedy porozmawiamy. – Po sekundzie kiwa głową. – Dobrze. – Znowu słucha. – Dobrze, Samuelu, tak. – Głos jej się łamie, unika mojego wzroku. – Coś wymyślimy. Będziemy za kilka godzin. Proszę cię, zostań w domu i spróbuj ją zatrzymać u przyjaciółki, dobrze?

– Co powiedział? – dopytuję się niecierpliwie, gdy Stella się rozłącza.

– Jest w kiepskiej formie.

Podciągam się i kładę jej dłoń na plecach.

– Zrobimy co w naszej mocy i jestem pewien, że mu to pomoże.

– Nie, Jack. – Głowa Stelli lekko drży. – Ty chyba nie rozumiesz.

– No to mi wyjaśnij.

Stella odwraca się i patrzy mi prosto w oczy.

– Myślę, że będziemy musieli wrócić do domu razem z Kinsley.

W tym momencie spełniają się moje najgorsze obawy. Od tej chwili wszystko się zmieni.

## *Stella*

Przez całą podróż Jack prawie się nie odzywał. Wypowiedziane słowa mogłabym policzyć na palcach jednej ręki. Doskonale rozumiem ten milczący nastrój, bo sama także nie mam ochoty na rozmowę.

Dzięki Bogu, GPS nas prowadzi, więc mogę skupić się wyłącznie na tym, co powiedział Samuel: będzie chciał, byśmy zabrali ze sobą Kinsley.

Dojeżdżamy, skręcamy na podjazd i czuję, że jest mi niedobrze.

Przed domem parkuje samochód Mickeya. Przed wyjazdem wysłałam mu esemesa, odpowiedział, że zaczeka na mnie.

Zatrzymujemy się obok niego. Jack wygląda przez okno.

– Nie możemy się już wycofać.

Biorę go za rękę, bo wiem, że oboje potrzebujemy wsparcia.

– Poradzimy sobie jakoś z tym wszystkim, prawda?

W orzechowych oczach Jacka kryją się różne emocje. Staram się je rozdzielić, ale widzę, że się przede wszystkim martwi. To trudne dla nas obojga, chociaż Jack przeżył te dwanaście lat w złudzeniu, że to się nigdy nie wydarzyło. Teraz przeżywa szok.

Ja widziałam przynajmniej zdjęcia i dostawałam listy.

Jack ściska mnie lekko za rękę.

– Tak.

Wysiadamy z auta. Mickey otwiera nam drzwi.

– Przykro mi znowu cię widzieć.

– Wzajemnie – odpowiadam ze smutnym uśmiechem. – To jest Jack.

Jack ściska mocno jego dłoń.

– Dzięki za pomoc.

– Jesteś jego bratem?

– Nie, jestem chłopakiem Stelli.

Przejmuję inicjatywę, zanim zrobi się niezręcznie.

– Co się stało wczoraj?

Obaj mierzą się wzrokiem, po czym Mickey kiwa krótko głową.

– Samuel jest w kiepskiej formie. Stoi na krawędzi, dawno go takim nie widziałem. Potrzebuje prawdziwej pomocy. Zanim do ciebie zadzwoniłem, sam skontaktował się ze swoim bratem, ale on powiedział, że nie może przyjechać ani nic dla niego zrobić. Przypuszczam, że Samuel mógł pożyczyć od niego kasę, i facet jest na niego wkurzony. Zresztą nie wiem. Córka zadzwoniła z informacją, że wróci wieczorem.

– Nie mam pojęcia, co robić.

Mickey wzrusza ramionami.

– Sam musi zdecydować. Znam go na tyle, żeby przewidzieć, jak to się skończy. Stracił kontrolę nad swoim życiem. Wyrzucili go z pracy. Na blacie w kuchni leży stos niezapłaconych rachunków.

Spoglądam na Jacka, który masuje sobie zeszywniały kark.

– Powinniśmy wejść i ocenić sytuację.

– Bardzo ci dziękuję – zwracam się do Mickeya.

Odpowiada mi bladym uśmiechem.

– Pogadajcie z nim, a ja tu jeszcze zostanę, może się na coś przydam. On ma poważne kłopoty, naprawdę się załamał. Polubiłem go, w pewnym sensie zostaliśmy przyjaciółmi.

– Rozumiem.

Wchodzimy do domu, wewnątrz wygląda znacznie gorzej, niż gdy ostatnio tu byłem.

W salonie gra ściszony telewizor, Samuel leży pod kocem na kanapie. Podnosi głowę na dźwięk naszych kroków.



– Stella.

Siadam przy nim i witam się ciepłym uściskiem.

– Jak się czujesz?

Samuel wybucha płaczem.

– Nie daję już rady... Próbowałem. Staralem się dla niej, ale już dłużej nie mogę. Wszystko przepadło, tonę.

Głaszczę go po plecach, starając się uspokoić.

– Porozmawiaj z nami. Jesteśmy tu po to, żeby ci pomóc.

Samuel podciąga się wyżej na kanapie i przygląda się długo Jackowi. Rozpoznanie go zajmuje mu chwilę.

– O Boże, Jack? To naprawdę ty?

Jack patrzy na mnie, a potem na niego.

– Cześć, Samuelu. Dawno się nie widzieliśmy.

Samuel wstaje chwiejnie i podaje mu rękę.

– To prawda. Żałuję, że spotykamy się w tak przykrych okolicznościach.

Jack kiwa głową i pomaga mu się z powrotem położyć.

Mickey chrząka i odzywa się po raz pierwszy.

– Może powiesz im, jak to z tobą wygląda?

– Straciłem pracę – zaczyna Samuel. – Radziłem sobie nieźle, przestałem pić i sprawy zaczynały się powoli układać. Było mi ciężko, bo tęskniłem za Misty, ale starałem się trzymać. Kinsley była w lepszym nastroju i... i nagle mnie zwolnili.

– Więc poszedłeś się napić? – dopowiadam.

Oczy Samuela są pełne łez.

– Chciałem wypić tylko jednego drinka, nic poza tym. Ale nie pamiętam, jak wróciłem do domu. Następnego dnia było tak samo.

W jego głosie słychać takie zawstydzenie, że robi mi się okropnie przykro.

– Powiedz, jak możemy ci pomóc.

– Musicie ją zabrać – mówi Samuel, zalewając się łzami.

– Zabrać Kinsley? – upewniam się.

– Nie mam nikogo, Stella. – Biedak zaczyna się trząść. – Jej matka nie żyje. Mój brat mieszka w Phoenix i nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Ktoś musi mi pomóc. – Jack wstaje i zaczyna spacerować po pokoju. – Jeśli jej nie weźmiecie, trafi do rodziny zastępczej, podczas gdy ja będę na odwyku. Jesteście jej rodzicami i...

Podnoszę oczy na Jacka, który kuli się w sobie. Wiem, że jest temu przeciwny, ale za nic na świecie nie dopuszczę, żeby moja córka błąkała się po obcych ludziach.

Spoglądam na Mickeya, który wytrzeszcza oczy, popatrując to na mnie, to na Jacka.

Oblizuję wyschnięte wargi i biorę głęboki oddech.

– Nie wiem...

– Ja i Stella musimy porozmawiać – włącza się stanowczo Jack.

Wstaję i podchodzę do niego. Jack kładzie mi rękę na plecach i oboje wychodzimy do kuchni. Spuszcza głowę i stwierdza, nie patrząc mi w oczy:

– Chcesz ją zabrać.

– Czy chcę? Nie. Ale nie dopuszczę, żeby poszła do rodziny zastępczej.

– Ja także tego nie chcę, jednak nie możemy przywieźć jej nagle do Willow Creek i mieć nadziei, że nikt się niczego nie domyśli.

– Nie będziemy robić z tego tajemnicy, to oczywiste. Będziemy musieli się zmierzyć z reakcją rodziny i przyjaciół.

– Których chcemy zaskoczyć faktem, że mamy dwunastoletnią córkę i trzymaliśmy jej istnienie w ścisłej tajemnicy. Czy jesteś na to przygotowana? – pyta Jack.

Nic mnie na to nie przygotowało, ale musimy grać kartami, które dostaliśmy.

– Jesteśmy jej rodzicami.

Jack potrząsa głową.

– Nie jesteśmy, Stella. Jej rodzice to Samuel i Misty. Jeżeli to zrobisz, z pewnością czeka cię cierpienie. Czy to rozumiesz? Wiesz, że będziesz musiała ją oddać, a to złamie ci serce, rozumiesz?

Oczy napełniają mi się łzami, ale staram się je powstrzymać.

– Wiem.

– Na pewno, maleńka? Czy zdajesz sobie sprawę, że tym razem będzie to sto razy trudniejsze? Dowie się, że jesteśmy jej biologicznymi rodzicami. I że oddaliśmy ją dwanaście lat temu. I że ma dziadków, wujków i kuzynkę. Zobacz, że... Boże, Stella, to po prostu...

Niemożliwe.

Jack ma całkowitą rację. Moje uszy i serce to słyszą, a mimo to niczego to nie zmienia.

Podnoszę głowę i patrzę mu w oczy.

– Oddając ją, będę zdruzgotana, ale potrzeby mojej córki są ważniejsze od moich uczuć. Przed laty dokonaliśmy wyboru tego, co będzie dla niej najlepsze, i teraz musimy zrobić to samo. Ona nas potrzebuje, Jack. Tym razem to Samuel prosi nas o pomoc i musimy mu pomóc, tak jak on pomógł kiedyś nam. Jeżeli nie możesz lub nie chcesz tego zrobić, masz prawo, to twój wybór. Nie będę... – Chcę powiedzieć, że nie będę miała mu tego za złe, ale to nieprawda. Nie chcę tego, ale zważy to na dalszych losach naszego związku. – Uszanuję twoją decyzję. Możesz mnie z tym zostawić, ale oznajmiam ci jasno, że zabieram Kinsley do domu. Będę się nią zajmowała w czasie terapii Samuela. Możemy to zrobić razem albo możesz mnie z tym zostawić – powtarzam.

Jack odwraca się do okna, szarpiąc się za włosy i klnąc cicho.

– Posłuchaj, Stella. Nie zamierzam cię z tym zostawiać. Jestem odpowiedzialnym człowiekiem, tak samo jak ty, i nie pogodziłbym się z oddaniem Kinsley do rodziny zastępczej. Po prostu... Nie wiem, jak się do tego zabrać. Jak być jej opiekunem czy jak tam się to nazywa.

– Ja też tego nie wiem, ale jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie, to ty jesteś aniołem. Jezu, czy tego nie dostrzegasz? Ty dokonałaś słusznego wyboru, ty walczyłaś...

– A ty nie? – przerywam mu z pasją. – Wiem, że się boisz, ja jestem chora z przerażenia, ale nie ma innego wyjścia poza tym, które jest dobre dla dziecka. Musimy zrobić to, co jest dla niej najlepsze, nie zważając na nasze uczucia.

Jack przymyka oczy, a kiedy je otwiera, widzę w nich cień bólu.

– Wiem. Najgorsze jest to, że nie ma dobrego wyjścia. Nie możemy i nie chcemy jej porzucić, to oczywiste. Ale będzie nas to drogo kosztowało. Ucierpimy przez to na wiele sposobów i nie wiem, czy jesteśmy na to gotowi.

Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na policzku.

– Przetrwaliśmy już gorsze problemy i teraz także zdołamy sobie poradzić, a najważniejsze, że tym razem mamy siebie.

Jack opiera mi czoło na czole i trwamy tak, złączeni oddechem.

– Mam nadzieję. Naprawdę mam taką nadzieję, do cholery.

## *Jack*

Dziesiątki telefonów, podpisywanie dokumentów i morze łez, ale w końcu zostajemy opiekunami prawnymi Kinsley Rose Elkins na trzydzieści dni.

Drżą mi ręce, na darmo zaciskam je w pięści, by się opanować. Kinsley wróci do domu najpóźniej za godzinę i zmieni się cały jej świat.

– Co ona wie? – pyta Stella Samuela po raz enty, kiwając się skulona na fotelu.

– Misty i ja przyrzekliśmy sobie, że nie będziemy jej okłamywać. Kinsley wie, że jest adoptowana. Wie, że jej mama i ojciec byli bardzo młodymi ludźmi, kiedy ją nam oddali. Zapewnialiśmy ją zawsze, że może nas pytać, o co tylko zechce, ale nigdy tego nie zrobiła.

Mam gulę w gardle, kiedy Stella ściska mnie kurczowo za rękę.

– Chcemy pomóc jej przejść przez to wszystko, nie komplikując nadmiernie sprawy.

Samuel kiwa głową.

– Myślę, że dziś będzie najgorszy dzień w życiu naszej czwórki. Kinsley będzie musiała się zmierzyć z tym, że nie jestem opoką, jak jej się dotąd wydawało, i że będzie musiała na jakiś czas wyjechać w zupełnie obce miejsce. To będzie dla niej bardzo trudne.

To naprawdę mało powiedziane. Dobrze wiem, jak to jest stracić jednocześnie oboje rodziców. Jak to jest, gdy zabraknie matki, a ojciec się załamuje. Byłem w jej sytuacji i wiem, że wpłynie to negatywnie na jej życie w wielu różnych aspektach. Dużo z tego, co znała, okaże się fałszem.

– Byłem w jej sytuacji – powtarzam na głos swoje myśli, odzywając się po raz pierwszy w tej rozmowie. – To będzie dla niej wyjątkowo trudne. Zostanie zabrana z życia, które zna, zabrana od tych, których kocha. Wątpię, byśmy byli choć w minimalnym stopniu przygotowani na jej reakcję.

– A może zostaniemy tutaj kilka dni? – proponuje Stella. – Pomożemy jej przetrwać pierwsze chwile w znanym, przyjaznym otoczeniu, a kiedy uzna, że jest już gotowa, zabierzemy ją do Willow Creek.

– Myślę, że to dobry pomysł.

Przynajmniej coś na początek. Ponadto ja i Stella zyskujemy trochę czasu, nim jej rodzina pozna całą prawdę. Choć Stella udaje silną, dobrze widzę pęknięcia w jej zbroi.

Oboje obawiamy się tego samego: co będzie, gdy Kinsley odmówi? Jeśli to, co jej powiemy, sprawi, że nas znienawidzi? Nie sposób dociec, jak zareaguje. Nigdy nas nie poznała, a teraz raptem mamy decydować o jej życiu. Nic tutaj nie wydaje się w porządku.

Ani jeden element tej strasznej układanki.

Mimo to jest dla wszystkich jasne, że to najlepsze wyjście. Na myśl o jej zetknięciu się z systemem opieki instytucjonalnej, choćby tylko na trzydzieści dni, wywraca mi się żołądek.

Sąsiadka Samuela, adwokat spraw rodzinnych, zadaje istotne pytanie.

– Jesteście pewni, że nie warto utrzymać jej w przekonaniu, że jesteście rodzicami zastępczymi? Przynajmniej jeden trudny problem z głowy.

Samuel kręci głową.

– To bardzo bystra dziewczyna. Raz spojrzy na Jacka i już będzie wiedziała, że to jej ojciec.

Stella ociera łzy i potakuje.

– Jest do niego podobna jak dwie krople wody.

– Przypominam, że nigdy jej nie okłamaliśmy – mówi Samuel. – I nie będę teraz zaczynał. Zawsze byłem dumny z tego, że jestem z nią szczerzy, nawet jeśli czasami była za mała, żeby wszystko zrozumieć.

– My także nie chcemy kłamać – dorzuca Stella.

Zapada milczenie, po chwili zaś okna omiatają światła reflektorów na podjeździe. Trzaskają drzwi samochodu i słyszę, jak woła: „Dziękuję, do widzenia!”.

Mocniej ujmuję rękę Stelli, ona moją. Czuję ucisk w klatce piersiowej i dziwne mrowienie w całym ciele. Ona zaraz zjawi się w tych drzwiach i od tej pory nic na świecie nie będzie takie jak przedtem.

Stanę się czyimś ojcem. Jej ojcem. Będę musiał znowu spojrzeć jej w oczy ze świadomością, że tak długo żyła na tym świecie beze mnie, bez nas obojga.

W moich wnętrznościach rośnie palące poczucie winy, jakiego wcześniej nie znałem. Nie jestem dla niej wystarczająco dobry. Nie jestem tak silny, jak próbowałem być. Jestem taki sam jak mój ojciec. Uciekłem od niej w trudnych czasach i trzymałem się z daleka, bo tak było łatwiej.

Drzwi się otwierają i Samuel podnosi się z kanapy. Wychodzi do przedpokoju, ja i Stella zostajemy w salonie.

– Jack? – dolatuje mnie jej szept. – Nie wiem, co mam jej powiedzieć.

Wargi jej drżą, w oczach błyszczą łzy. Serce mi pęka. Jej poruszenie, jej strach przenoszą mnie do tamtego pokoju w szpitalu i poczucia kompletnej bezsilności.

– Zdajmy się na Samuela.

Stella kiwa głową.

Po długiej chwili Samuel wprowadza Kinsley do salonu. Ja i Stella wstajemy. Kładę jej rękę na plecach, by ją podtrzymać, a także sam mieć się czego uchwycić, by nie postradać zmysłów.

Wiruje mi w głowie, gdy po raz pierwszy patrzę na Kinsley. Ma ciemnobrązowe włosy do ramion, przetykane jaśniejszymi pasemkami, i orzechowe oczy, takie same jak moje. Wpatruje się we mnie z uwagą.

Ma kształtny nosek Stelli, a kiedy się uśmiecha, odbywam mimo woli podróz w czasie.

Jest podobna do nas obojga. Ma świeżą urodę młodziutkiej Stelli i bystre spojrzenie, którym powoli ogarnia pokój, jak ja zwykłem to czynić.

Ręka Samuela spoczywa na jej ramieniu. Mężczyzna wzdycha głęboko i przedstawia nas Kinsley.

– To są Stella i Jack, kochanie.

Dziewczyna wodzi oczami między mną a Stellą i mówi miękkim tonem:

– Moi biologiczni rodzice.

– Tak – potwierdza Samuel. – Musimy porozmawiać.

Kinsley odwraca szybko głowę w jego stronę.

– Chcesz mnie im oddać? – pyta głosem podszytym paniką.

Samuel ujmuje jej twarz w dłonie i kręci głową.

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu... Potrzebuję pomocy. Usiądź, porozmawiajmy spokojnie.

Prowadzi ją do kanapy, ale ona nie przestaje na nas zerkać. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co dzieje się w jej głowie. Stella siedzi tuż przy mnie z ręką na moim udzie, nakrywam ją teraz swoją. Wokół krążą dziesiątki niezadanych pytań, niesprecyzowanych uczuć i wszyscy starają się zachować zimną krew.

Samuel zaczyna mówić, trzymając Kinsley za rękę.

– Strata twojej mamy była dla mnie... szalenie trudna. Nie jestem w dobrej formie, Kinsley. Muszę otrzymać pomoc, zanim będzie za późno. Rozumiesz?

– Ja mogę ci pomóc, tatusiu. Staram się utrzymać porządek w domu i w ogóle...

– Tylko dzięki tobie jeszcze się jakoś trzymam. – Samuel potrząsa głową ze smutkiem. – Gdyby nie ty, prawdopodobnie... – jego głos zamiera, a ja odruchowo ściskam Stellę za rękę. Sytuacja jest znacznie gorsza, niż przypuszczaliśmy, Samuel nie dba o życie i gdyby nie Kinsley, zrobiłby coś znacznie gorszego, niż upijał się w barze. – Nie daję sobie rady, rozpadam się i jeżeli nie uzyskam pomocy, po prostu nie przeżyję. A przecież nie mogę cię stracić.

Z ust dziecka wyrywa się rozpaczliwy szloch, rzuca się ojcu na szyję.

– Tatusiu, proszę, nie możesz mnie opuścić.



– Muszę, kochanie. Muszę uzyskać pomoc, żebym mógł wrócić i znów być przy tobie. Powinienem być tak postąpić już wcześniej. To nie ty powinnaś się mną opiekować, Kinsley, lecz ja tobą.

– Poradzę sobie, zobaczysz. Potrafię się wszystkim zająć.

– Tak być nie może i dlatego wezwałem Stellę i Jacka.

Stella ociera oczy, ja również jestem bliski łez. Tak trudno znieść widok dwojga cierpiących ludzi.

Kinsley spogląda na nas zapłakana i przenosi wzrok na Samuela. Mężczyzna ociera łzy.

– Tych dwoje ludzi kocha cię bardziej niż własne życie i zjawili się tutaj, żeby nam pomóc. Gdy ja wyjadę, żeby się leczyć, oni się tobą zaopiekują.

Chce mi się wrzeszczeć, bo to wszystko jest takie niesprawiedliwe. To biedne dziecko nie powinno przez to przechodzić. Po śmierci Misty jej życie wywróciło się do góry nogami, a teraz jest jeszcze gorzej. Oddaliśmy ją, by oszczędzić jej bólu, a oto teraz sami jej go zadajemy.

– Chcę być z tobą! – krzyczy Kinsley z rozpaczą.

– Wiem i bardzo cierpię, że nie mogę ci tego zapewnić. Chciałbym... Boże, chciałbym postąpić zgodnie z wolą twojej matki, ale to niemożliwe.

Samuel spogląda na nas z nadzieją i chociaż nie wiem dokładnie, co mam powiedzieć, to zamierzam spróbować.

– Nie umiem sobie wyobrazić, co teraz czujesz. Nie znasz nas i nagle słyszysz, że jesteśmy twoimi biologicznymi rodzicami i przyjechaliśmy ci pomóc. Nie wiem, co mam powiedzieć, a przecież jestem dorosły.

Stella chrząka i przejmuje ode mnie pałeczkę.

– Odpowiemy na wszystkie twoje pytania.

Kinsley patrzy na Stellę.

– Widziałam cię. Byłaś na pogrzebie mamy.

– Tak.

– Więc wiedziałaś, kim jestem?

– Tak, oczywiście. Często rozmawiałam z twoją mamą. Pisała do mnie listy i przysyłała twoje zdjęcia. Ale pogrzeb nie był odpowiednim czasem na

rozmowę. Wiedziałam, że cierpisz, ja zaś przyjechałam pożegnać się z dobrą przyjaciółką.

– Czy ty też tam byłeś? – zwraca się do mnie Kinsley.

Zasycha mi w gardle, ale odpowiadam szczerze, że nie.

– Nie utrzymywałem kontaktu z twoimi rodzicami. Kiedy musiałem cię oddać, tylko tak... cóż, tylko tak mogłem dalej funkcjonować.

– Jasne. A teraz mam z wami zostać? Udawać, że to jest w porządku?

Samuel bierze ją za rękę.

– Proszę cię o to, żebyś zamieszkała na pewien czas z ludźmi, którzy kochają cię tak bardzo, że chcą nam pomóc. Przyjechali bez wahania, aby zrobić to, co dla ciebie najlepsze. Ja nie jestem w stanie. Muszę iść na terapię, a nikt z nas nie chce oddać cię rodzinie zastępczej.

– A moje przyjaciółki? Czemu nie mogę zostać u którejś z nich?

– Ponieważ to jest właściwy wybór – odpowiada Samuel. – I musisz mi zaufać.

Kinsley zrywa się z miejsca, nie starając się powstrzymać od płaczu.

– Ale nie chcę! Chcę, żeby mama wróciła! Ona nigdy nie pozwoliłaby mnie oddać! – krzyczy i wybiega z pokoju. Huk zatrzaśniętych drzwi przypomina wystrzał. Tkwimy nieruchomo w kamiennym milczeniu.

## *Stella*

Kiedy Mickey odwoził Samuela, każdy z nas miał ściśnięte serce. Kinsley nie przestawała płakać, podobnie zresztą jak ja i Jack. Nadchodzący miesiąc będzie testem na nasz hart ducha. Jack jest milczący, stara się udawać silnego, ja zaś umieram w środku.

Usiłuję wczuć się w tok myślenia nastoletniej dziewczyny. Zna prawdę, że jest adoptowana, ale o nas nic nie wie. Znalazła się w tej sytuacji pod przymusem, w dodatku martwi się o ojca, który pojechał na odwyk.

Na jej miejscu byłabym zła, przestraszona i niepoczieszona. Wyobrażam sobie, że Kinsley tak właśnie się czuje.

Od godziny siedzi w swoim pokoju, płacząc tak, że serce mi się kraje. Gdyby była Amelią, siedziałabym teraz przy niej i starała pocieszyć, ale nie mam do tego prawa. Sterczę pod jej drzwiami, zastanawiając się nad właściwym krokiem.

Jack wchodzi do przedpokoju i ruchem głowy pokazuje mi, żebym poszła za nim. Dotykam lekko framugi, wzdycham i wychodzę.

– Potrzebuje czasu.

– Wiem, ale wkurza mnie, że jest teraz sama.

Jack rozgląda się wkoło z zagubioną miną.

– Niewiele możemy poradzić. I musimy pogadać z twoją rodziną.

Podchodzę bliżej i przytulam się do niego.

– Miałam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie.

– Wiem.

– Nie jestem na to gotowa.

Jack całuje mnie w czubek głowy.

– Musimy się z tym zmierzyć. Ten sekret wisiał nad nami bardzo długo.

– Grayson będzie strasznie wkurzony.

Nie jestem gotowa na jego gniew. Nie chodzi o to, że ja i Jack kłamaliśmy, z tym umiałabym sobie poradzić; boję się, że brat będzie mnie postrzegał tak jak postrzega Yvonne. Będzie mnie uważał za kobietę o zimnym sercu, która zostawiła dziecko dla kariery. Ja zrobiłam to samo. Bez względu na powody i mój młody wiek oddałam ją na wychowanie obcym ludziom.

Jack zagląda mi głęboko w oczy.

– Postąpiliśmy tak, jak uważaliśmy wtedy za słuszne. Jeżeli on cię obrazi lub...

– To twój najlepszy przyjaciel.

– A ty jesteś miłością mojego życia. Nie pozwolę nikomu cię ranić. Chociaż tyle mogę ci obiecać.

Łza kapie mi na policzek, serce wzbiera bolesnym wzruszeniem. Wiem, że bracia będą na mnie źli. I będą snuli różne przypuszczenia. Lecz kiedy usłyszą, że mój ojciec zmusił nas do tego kroku, ich gniew znajdzie ujście. Wiem, że nigdy nie pojmą, przez co przeszliśmy z Jackiem.

Nikt nie zrozumie bólu, przygniatającego poczucia winy, rozterek, z którymi mierzyliśmy się przez te wszystkie lata.

Mimo to muszę wyznać braciom całą prawdę.

– Zadzwonię do nich – mówię.

– Może załatwimy to teraz? Ona jest w swoim pokoju, możemy wyjść przed dom i z nimi porozmawiać.

Wspieram się ciężko na Jacku, wdzięczna za siłę, którą mi daje, i ruszam, mając nadzieję, że uda mi się przetrwać tę rozmowę.

Chcę wtajemniczyć we wszystko najpierw Olivera.

Wychodzimy na zadaszony ganek i drżącymi palcami stukam w klawisz połączenia.

– Hej, Stell, nie mamy mleka. Możesz przynieść karton z mieszkania Jacka?

– Ollie... Musimy porozmawiać.

– Co się stało? – Głos brata natychmiast poważnieje. – Nic ci nie jest? Czy ty płaczesz?

Mój brat zna mnie zbyt dobrze.

– Nic mi nie jest i tak, trochę płaczę, ale chcę, żebyś mnie uważnie wysłuchał i pomógł mi przy tej rozmowie. Czy możesz to dla mnie zrobić?

Jack otacza mnie ramieniem i podtrzymuje.

– Spróbuję – bąka Oliver. Na więcej nie mogę liczyć.

Tłumaczę mu wszystko. Opisuję sytuację z Jackiem, do której doszło na moich urodzinach. Dzień, w którym dowiedzieliśmy się, że jestem w ciąży. Ultimatum ojca, wyjazd do babci, urodzenie dziecka. Mówię mu o Kinsley, o tym, jak strasliwym cierpieniem była dla nas decyzja o oddaniu jej do adopcji. Oliver milczy przez cały ten czas. Dobrze zrobiłam, że wybrałam go na pierwszego rozmówcę. To mój bliźniak, zna moje serce i wie, jakie to dla mnie trudne.

Kiedy kończę, zalewając się łzami, Oliver przerywa milczenie.

– Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, to powiedz, jestem z tobą – mówi i na końcu głos mu się załamuje.

Szlocham rozpaczliwie w objęciach Jacka i czuję, że być może jednak będzie dobrze.

Być może.

\*\*\*

Jestem wykończona. Moje serce jest kompletnie puste, ale został nam jeszcze jeden telefon. Rozmawiałam z trzema moimi braćmi, którzy przyjęli moje rewelacje znacznie lepiej, niż się spodziewałam, i zaoferowali bezwarunkowe wsparcie.

Ostatniej rozmowy boję się panicznie i wciąż nie jestem na nią gotowa.

– Czy chcesz teraz zadzwonić do Graysona? – pyta Jack.

– Nie.

– Nie unikniesz tej rozmowy.

Wiem, ale jestem u kresu wytrzymałości i potrzebuję resztki zdrowych zmysłów dla Kinsley.

– Chcę sprawdzić, co z Kinsley – mówię. – Upłynęła już prawie godzina i nie chcę, żeby myślała, że nas nie obchodzi.

Jack wolałby dokończyć telefony, ale nie nalega.

– Dobrze, ale musimy mu dzisiaj powiedzieć. Gdyby dowiedział się od kogoś innego, a nie od nas, byłby to niewybaczalny błąd.

– Rozumiem. Powiemy mu.

– Kocham cię. – Jack nachyla się nade mną i całuje mnie w czoło.

Chyba nigdy nie kochałam go bardziej niż w tej krótkiej chwili.

Wchodzimy do domu, Jack kieruje się do kuchni, a ja do pokoju Kinsley. Drzwi są nadal zamknięte, ale wiem, że tylko ja mogę spróbować do niej dotrzeć. Pukam dwa razy i czekam, aż mi otworzy.

Oczy ma czerwone, zapuchnięte od płaczu, mokrą buzię w brzydkie plamy i wyobrażam sobie, że wyglądamy teraz bardzo podobnie, bardziej niżbyśmy chciały.

– Jesteś głodna? – pytam cicho.

Potrząsa głową bez słowa.

– Chcesz obejrzeć film czy... cokolwiek?

Widzę, że chwilę się zastanawia, po czym szerzej otwiera drzwi. Przyjmuję tę gałązkę oliwną i wchodzę do pokoju. Wnętrze nie zmieniło się od ostatniego razu, kiedy je widziałam, teraz jednak na podłodze stoi pudło z listami.

To listy ode mnie.

Kinsley przysiada na brzegu łóżka.

– Mama dała mi je przed śmiercią.

Widzę zdjęcia, listy i drobne prezenty, jakie wysyłałam dla Kinsley w ciągu tych lat. To namacalny dowód, że myślałam o niej, martwiłam się

i byłam ciekawa jej losów. Ilekroć Amelia zrobiła coś, czy coś osiągnęła, moje myśli biegnęły do Kinsley i żałowałam, że nie ma mnie przy niej w takich chwilach.

Z początku było mi trudno, ale z biegiem czasu odnalazłam w sobie rodzaj spokoju. Im bardziej kochałam ją i o niej myślałam, tym mocniej byłam przekonana, że ja i Jack postąpiliśmy słusznie.

– Chyba wszystko w tym pudle pochodzi ode mnie.

– Pisałaś do niej, ale do mnie nigdy.

Wypuszczam ze świstem powietrze.

– Nie wiedziałabym, co napisać. Misty była przyjaciółką, kochałam ją i uważałam za dzielną kobietę. Zaopiekowała się kruszyną, która była mi droższa nad własne życie.

Nasze oczy się spotykają.

– Byłaś bardzo młoda, kiedy mnie urodziłaś?

– Tak, miałam osiemnaście lat, Jack był starszy o cztery lata. – Robię krok w kierunku łóżka, ale najpierw pytam, czy mogę usiąść obok niej. Kinsley kiwa głową.

– Mam tyle pytań...

– To zrozumiałe, odpowiemy ci na wszystkie, jeśli tylko będziemy potrafili.

Kinsley ściąga z łóżka podniszczony kocyk i przykrywa sobie kolana. W tym kocyku Misty i Samuel przywieźli ją do swojego domu. Chciałam, żeby Kinsley miała chociaż jedną rzecz od nas. Symbolicznie otulaliśmy ją naszą miłością. Bardzo długo szukaliśmy w sklepie odpowiedniego kocyka. Był dosyć drogi, ale nie chciałam innego.

Jack staje w drzwiach, ale nie wchodzi do środka. Kinsley podnosi na niego mokre oczy, po czym patrzy na mnie.

– Czyli jesteście razem?

– Od niedawna. Nie byliśmy parą, kiedy się urodziłaś, dopiero ostatnio znowu się zeszliliśmy.

Kinsley bawi się rogiem kocyka.

– Więc nie jesteście małżeństwem ani nie macie innych dzieci?

Tym razem odpowiada Jack.

– Nie, żyliśmy osobno, a jesteśmy ze sobą od około dwóch miesięcy.

– A co się zmieniło?

Uśmiecham się.

– Czasy.

– Czasy? – pyta cienkim głosem.

– Tak, przez wiele lat walczyliśmy z uczuciami i w końcu się poddaliśmy. Ale kochaliśmy się już od dawna, tylko nie byliśmy razem.

– Dlaczego?

– Cóż, było wiele przyczyn. Ciężko nam te wszystkie sekrety, kładły się cieniem na naszej relacji, zaczęliśmy siebie unikać.

– No tak. – Kinsley wzdycha głęboko. – To wszystko jest strasznie dziwne, nie wiem, co mam z tym zrobić.

Jack wchodzi do pokoju i stoi oparty o szafę.

– Nie musisz nic robić. Jeśli masz więcej pytań, to je zadaj, postaramy się odpowiedzieć. Możemy na razie zostać tutaj z tobą, oboje albo to z nas, które wybierzesz. Nikt z nas nie wie, co robić. Jesteśmy zaskoczeni obrotem sprawy równie mocno jak ty.

Kinsley spuszcza wzrok i ogląda sobie paznokcie.

– Dlaczego nie ma tu listów od ciebie?

Jack drapie się po karku, zerkając z obawą na Kinsley.

– Nie widziałem innej możliwości poradzenia sobie z konsekwencjami naszej decyzji. Dla ciebie nie ma to pewnie zbyt dużo sensu i brzmi okropnie, ale kiedy oddałem cię twojej matce i zniknąłś, nie chciałem spoglądać w przeszłość. Musiałem dalej żyć ze świadomością, że ta decyzja jest nieodwracalna. Nie doświadczyłem trudniejszego przeżycia i wiedziałem, że jeślibym cię poznał, widywał, chciałbym cię odzyskać, a to nie wchodziło w grę.

Oczy Kinsley zachodzą łzami, wargi jej drżą.

– Chcę być na was zła, ale nie umiem. Bardzo kochałam mamę, Kocham tatę. Oni też mnie kochali, byli dla mnie dobrzy. Zawsze myślałam, że mnie



nie kochaliście, ale kiedy przeczytałam te listy i rozmawiam z wami, nie wiem już sama, co myśleć.

Zaciskam ręce, powstrzymując chęć porwania jej w objęcia.

– Kochamy cię najbardziej na świecie, Kinsley. I wiem, że trudno ci w to uwierzyć, skoro myślisz, że cię porzuciliśmy.

Dziewczynka potrząsa głową, nie mogąc spojrzeć nam w oczy.

– Rodzice niewiele o was wspominali, a ja nie pytałam. Ale powiedzieli mi, że mnie kochaliście i dlatego oddaliście mnie im na wychowanie. Miałam wspaniałych rodziców.

– Wiemy – mówi Jack. – Dlatego ich wybraliśmy.

Od pierwszego spotkania wiedzieliśmy, że Samuel i Misty są odpowiednimi ludźmi. Byliśmy pewni, że dołożą wszelkich starań, aby jak najlepiej wychować naszą córkę.

– Dzisiaj był naprawdę trudny dzień, więc może najpierw coś zjemy, a potem zastanowimy się, co dalej. Prześpijmy się i jutro wymyślimy jakiś dobry plan.

– Dobrze.

Kiwam głową.

Najważniejszy jest dobry plan.

## *Jack*

Siedzę razem ze Stellą w salonie, gapiąc się na leżącą na stole komórkę. Odkładaliśmy tę rozmowę, jak długo się dało. Kinsley zasnęła u siebie i skończyły się nam wymówki.

– Musimy do niego zadzwonić – mówię, biorąc do ręki telefon.

– Zaczekaj. Ja mu powiem. – Stella przytrzymuje moją rękę i widzę, że cała drży.

– Nie. Tym razem dowie się ode mnie.

Przemyślałem to sobie i nie pozwolę jej narażać się na pierwszy gniew brata. Grayson prawdopodobnie źle to wszystko przyjmie, lecz przynajmniej wyżyje się na mnie, nie na niej. Stella dość już dzisiaj przeżyła.

– Powinniśmy zrobić to razem. – Głos Stelli załamuje się na końcu zdania.

Nachylam się i całuję ją delikatnie w usta.

– Powinienem był to zrobić dwanaście lat temu. Wyznać mu prawdę, powiedzieć, co do ciebie czuję. Setki razy odkładałem tę ważną rozmowę, a teraz chcę ją wreszcie odbyć, pogadać jak facet z facetem.

Stella siedzi zgarbiona, ściskając grzbiet nosa.

– Chciałabym cię przekonać, lecz prawdę mówiąc, nie mam w sobie tyle odwagi, by stawić czoła Graysonowi. Ale chciałabym być przy waszej rozmowie.

Nie przeszkadza mi to w żadnym razie.

Wybieram numer Graysona i czekam na połączenie wideo. Po kilku sygnałach na ekranie pojawia się twarz Graysona.

– Hej, gdzie się podziewasz? Mieliśmy wczoraj wezwanie do pożaru, ale się nie stawiliś.

– Musiałem załatwić pewną ważną sprawę. – Nie potrafię ukryć napięcia w głosie.

– Coś się stało? – pyta czujnie Gray.

– Jesteś sam?

Gray zerka w bok, potem znówu na mnie.

– Jess jest ze mną, Amelia śpi.

– Muszę z tobą o czymś porozmawiać, Gray.

Siada wyprostowany i opiera o coś komórkę, tak że widzimy na ekranie także Jessicę.

– Dobra, mów, co się stało?

Stella obejmuje mnie i kładzie mi głowę na ramieniu.

– Jestem w Georgii razem ze Stellą. Musieliśmy tu przyjechać, bo wynikła pewna ważna sprawa. Ale chcę, żebyś wiedział, jak bardzo było nam przykro trzymać to przed tobą w tajemnicy. Martwiliśmy się tym nieustannie, lecz oboje czuliśmy, że nie jesteśmy gotowi o tym mówić, i to nikomu.

– O czym ty w ogóle gadasz? – unosi się Grayson i już wiem, że to znacznie trudniejszy orzech do zgryzienia niż Joshua, Alexander i Oliver.

Biorę Stellę za rękę, ciesząc się, że Grayson skieruje gniew bezpośrednio na mnie, choć i jej będzie bardzo przykro.

Biorę głęboki oddech i zaczynam.

– Twoja siostra i ja kochaliśmy się już od dawna. Nie mówiliśmy ci o tym, ale byliśmy już kiedyś ze sobą.

– Tyle sam się domyśliłem. Kiedy?

– W jej osiemnaste urodziny. Spaliśmy wtedy ze sobą. To się po prostu stało i więcej nie powtórzyło. – Stella kurczowo trzyma moją rękę. Grayson

zaciska zęby i Jessica przysuwa się bliżej, by położyć mu dłoń na ramieniu.  
– Mamy córkę.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz!

– Chciałbym, ale to nie jest żart. Kinsley ma teraz dwanaście lat. Jej matka niedawno umarła, a ojciec załamał się z rozpaczy i zaczął pić. Poprosił nas, żebyśmy zajęli się nią przez trzydzieści dni, kiedy sam będzie na odwyku. Przyjechaliśmy do niego i załatwiamy papiery.

Twarz Graysona zastyga w gniewie. Siedzi milczący, skamieniały, z trudem oddycha. Właśnie tego się bałem. Mój kumpel nienawidzi kłamstwa. Nie cierpi oszukiwania. W jego mniemaniu to najcięższy grzech, my zaś popełniliśmy go dwukrotnie.

– Żadnych kłamstw znaczy chyba dla mnie coś innego niż dla ciebie.

– Nie okłamałem cię, Grayson. Utrzymałem w tajemnicy zdarzenie, o którym żadne z nas nie chciało z nikim rozmawiać. Oddaliśmy Kinsley, rzekliśmy się jej od dnia urodzenia i nie mieliśmy zamiaru tego zmieniać. Nie musiałeś więc o niczym wiedzieć.

– To moja pierdolona siostra! Przespałeś się z nią, zapylileś, chociaż była jeszcze taka młoda, a potem pozwoliłeś jej pozbyć się tego dziecka?!

Wzdycham.

– I musiałem z tym żyć. Ukaralem się za to surowo, możesz mi wierzyć. Nikomu nie było z tym łatwo i było mi przykro, że coś przed tobą ukrywam.

Grayson czochra z gniewem czuprynę.

– Czuję, jakbym w ogóle cię nie znał, kurwa! Jesteś facetem, który... Jezu Chryste.

Stella przysuwa się bliżej ekranu telefonu.

– Grayson, ja i Jack mamy za sobą strasznie ciężki dzień. Jeżeli nie możesz być dla mnie wspianiałym, wspierającym bratem, jakiego mi teraz potrzeba, to nie ma sensu, żebyś ze mną gadał. Rozumiem, że możesz się czuć oszukany, ale w tej chwili to mi wisi, wiesz? Zadzwoniliśmy do ciebie, bo... po prostu toniemy. Wydaje ci się, że jest ci ciężko? No to wyobraź sobie, jak jest nam trojgu. Wyobraź sobie, jakie to uczucie spotkać się z dzieckiem, które oddaliśmy tuż po urodzeniu, i przyglądać się, jak płacze i rozpacza, bo jej życie rozpadło się na kawałki. Pomyśl chociaż przez sekundę, jak trudno

było nam zadzwonić do Josha, Aleksa i Olivera. I mieć w perspektywie telefon do ciebie, a łatwo się było spodziewać, jaka będzie twoja reakcja. Ponoć jesteś najlepszym kumplem Jacka, facetem, na którym on może polegać. Więc okaż się taki i przestań się wreszcie zachowywać jak samolubny gówniarz.

Stella kończy mówić, rozłącza się i przytula do mnie, kryjąc twarz w zagłębieniu mojego ramienia. Jej ciałem wstrząsa gwałtowny szloch.

Przytulam ją najmocniej, jak potrafię. Każdy paroksyzm łamie moje serce. Po kilku minutach Stella podnosi głowę.

– Przepraszam – szepcze.

– Ani mi się waż przepraszać – odpowiadam. – Mam ochotę zrobić to samo.

– Najtrudniejsze mamy chyba za sobą. Tak się bałam tych telefonów... Teraz możemy się skupić na kolejnym kroku.

– Nie wolno nam zapominać, że to tymczasowa sytuacja. Kinsley może być śliczną, mądrą, cudowną osobą, ale nie jest nasza. Jest córką Samuela. Musimy się tego trzymać. Tak, spłodziliśmy ją, ale nie jesteśmy jej rodzicami. Nie jesteś jej matką, ja nie jestem ojcem. Nie mamy praw rodzicielskich, wraz z upływem tych trzydziestu dni nasza rola opiekuńcza się kończy.

Stella kiwa głową i znów zaczyna płakać.

– Wiem, ale... Kiedy na nią patrzę, widzę ciebie. Widzę nas i widzę...

Rodzinę. Którą nie jesteśmy. Stella będzie zdruzgotana, kiedy Samuel wróci i zgłosi się po swoją córkę.

– Stella, nie możesz tak myśleć.

Potakuje i ociera mokre od łez policzki.

– To będzie bardzo trudne.

– Mało powiedziane, ale nie wolno nam stracić z oczu faktów. Z tej sytuacji z pewnością wyjdziemy poranieni.

Stella wzdycha i odwraca wzrok.

– O ranach wiem bardzo dużo.

– Ja także. Rany się goją, ale zostają po nich blizny. Dla przypomnienia.

Przychodzą mi na myśl blizny na nogach po oparzeniach, których doznałem w dzieciństwie. Nauczyłem się o nich nie pamiętać, ale bywają dni, kiedy przypomina mi się tamten pożar. Pamiętam krzyk mamy. Rozpaczliwe wołanie ojca, który nie przestawał wzywać jej imienia.

Nieznośny żar, cierpka woń spalenizny, trzask płomieni dokoła, to, że przez wiele dni po pożarze nie mogłem wydobyć głosu, bo zdarłem sobie gardło od krzyku. Te wspomnienia bywają czasem równie żywe, jak tamtego feralnego dnia.

Blizny po tamtej nocy stale są ze mną. Kobieta przy mnie stała się moim światłem w pochłaniającym mnie mroku. Jej świetliste oczy, łagodność i przyjaźń.

Stella mnie ocaliła.

Zawsze była przy mnie, a ja ją zraniłem.

I wiele wskazuje na to, że teraz zrobię to samo.

## *Stella*

Przewracam się na bok, czuję, że powieki mam opuchnięte od płaczu. Z wysiłkiem otwieram piekące oczy i widzę, że Jack już wstał.

Wczoraj leżeliśmy bardzo długo przytuleni, wsłuchując się w ciszę. Żadne słowa nie przyniosłyby nam ulgi.

Wspieram się na łokciu i patrzę na zegar, jest jeszcze dosyć wcześnie.

Doprowadzam się do porządku i wychodzę z sypialni. Jack i Kinsley siedzą przy stole w kuchni, on pije kawę, ona chrupie grzanekę.

– Dzień dobry – mówię z przyklejonym do warg uśmiechem.

– Dzień dobry – odpowiadają.

Podchodzę do Kinsley.

– Czy wszyscy się wyspali?

– Chyba tak. – Kinsley kiwa głową.

– Kinsley opowiadała mi właśnie o klubie matematycznym. – Jack należał do takiego klubu. Najprzystojniejszy chłopak w szkole był zarazem największym mózgowcem. Niezbyt często spotykane połączenie.

Wstąpiłam do tego klubu, desperacko pragnąc, by Jack ujrzał we mnie kogoś więcej niż tylko młodszą siostrę Graysona. Traumatyczne przeżycie. Nie umiałam dodawać bez użycia palców, a próbowałam porównywać się z Jackiem, który potrafił rozwiązywać w pamięci skomplikowane równania.

Jack szczerzy się do mnie, jakby czytał mi w myślach.

Kinsley wodzi wzrokiem między nami.

– Co?

Jack chichocze.

– Pamiętam pewną dziewczynę, która wstąpiła do klubu matematycznego w szkole średniej. Była bardzo ładna, dowcipna, bystra i to chyba wszystko.

Jęczę i zerkam na Kinsley.

– Chodzi o mnie. To ja byłam tą dziewczyną.

– Pozbawioną zdolności matematycznych.

Zakładam ramiona na piersi, przewracając oczami z irytacją.

– Czy istnieje w ogóle coś takiego?

Jack uśmiecha się szerzej, popijając kawę.

– Kinsley jest uzdolniona.

– Lubię liczby, są uczciwe i można na nich polegać. Odpowiedź jest zawsze jednakowa, bez względu na okoliczności. Nie ma zgadywania, czy dwa plus dwa jest cztery. Tak jest i koniec. Wszędzie na całym świecie – tłumaczy Kinsley.

– Liczby są sprawiedliwe – precyzuje Jack. – Rozumiem.

Kinsley kiwa głową.

– Ja mogę... Nie pasować, ale liczb to zupełnie nie obchodzi.

Kiedy byłam w jej wieku, myślałam całkiem inaczej. Nie starałam się dopasować do innych. Być może pomogło mi posiadanie trzech starszych braci i jednego bliźniaka, którzy mnie zawsze wspierali. Joshua, Alex i Grayson zawsze starali się mnie chronić. Nikt nie ośmielał się ze mną zdrzeć.

Z dziewczynami było oczywiście inaczej, dostałam nieraz w kość i przeżywałam głupie dramaty, ale nie przejmowałam się tym zbytnio, bo miałam moją Winnie. Poza tym wszystkie chciały się przespać z moimi braćmi, więc dokuczanie mi nie wchodziło w grę, bo to wzbudziłoby niechęć w Parkersonach.

Siadam przy stole obok Kinsley.

– Czy masz przyjaciółkę?

– Tak, Carrie Ann. Przyjaźnimy się od piątego roku życia.



– Ja też mam taką przyjaciółkę – mówię z uśmiechem. – Ma na imię Winnie.

Kinsley spogląda na Jacka.

– A ty?

– Mój najlepszy kumpel jest starszym bratem Stelli.

– W Willow Creek sieć powiązań jest raczej gęsta i poplątana – zauważam.

– Czyli zakochałeś się w siostrze najlepszego przyjaciela? – docieka Kinsley.

– No tak.

– Carrie Ann też ma starszego brata.

– Och, skarbie – wtrącam pośpiesznie – to kiepski pomysł. Możesz mi wierzyć.

– Czyżby? – pyta Jack, udając zdziwienie.

– Starsi bracia są okropni – tłumaczę. – Mają zmienne nastroje. Nie mogą się zdecydować, czy to fajnie mieć siostrę i opiekować się nią, czy też jest to przeszkoda. Czasem bywa to naprawdę irytujące.

Jack parska śmiechem.

– A myślałem, że byłem taki wspaniały.

– A skąd, byłeś strasznie denerwujący.

Teraz Kinsley się śmieje.

– A jak to się stało, że się urodziłam?

Natychmiast daje się wyczuć całkowitą zmianę nastroju, ale skoro obiecałam odpowiedzi, nie mam wyjścia, muszę ich udzielić.

– Od dziecka kochałam się w Jacku, tak mi się przynajmniej wydawało. Teraz rozumiem, że to, co wtedy do niego czułam, nijak się ma do tego, co czuję obecnie. Byłam bardzo młoda i... trochę zagubiona. Nie miałam właściwie powodu, mam czterech wspaniałych braci. Moi rodzice natomiast są...

– Koszmarni – dopowiada Jack.

– To prawda. Myślałam wówczas, że gdyby tylko zechcieli, mogliby się zmienić. Widziałam, że braciom też jest z tym ciężko. W każdym razie stało się to w dniu moich osiemnastych urodzin. Ja i Jack wyznaliśmy sobie swoje uczucia i chociaż przez jeden wieczór nie byliśmy najlepszym kumplem Graysona i jego młodszą siostrą. Byliśmy Jackiem i Stellą.

– A potem pojawiłam się ja?

– Tak.

– Czy chcieliście mnie zatrzymać? – pyta Kinsley drżącym głosem.

– Za wszelką cenę.

Jack odstawia kubek na stół.

– Byliśmy bardzo młodzi. Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie jesteśmy w stanie zapewnić ci dobrego, normalnego życia. Przychodzić na szkolne przedstawienia, wyjeżdżać na rodzinne wakacje. Ja uczyłem się nadal w college’u, Stella nie zaczęła nawet nauki. Nie mieliśmy niczego i to przeważało. Podarowanie ci życia w niedostatku wydawało nam się egoistyczne.

Odzywam się, przełykając łzy.

– Misty i Samuel byli cudownymi ludźmi. Pokochali cię całym sercem, zanim się urodziłaś, i wiedzieliśmy, że to był dobry wybór.

Kinsley przenosi wzrok na rodzinne fotografie na ścianie.

– Nigdy nie dali mi odczuć, że jestem... gorsza.

– Och, skarbie, bo nigdy taka nie byłaś! Nikt z nas tak o tobie nie myślał. Wybraliśmy Samuela i Misty w przekonaniu, że to słuszny wybór. Wiedzieliśmy, że będą cię kochać i zapewnią ci to, co najlepsze, i rzeczywiście tak było. Uszanowali naszą prośbę o otwartą adopcję. Wszyscy czworo zgodziliśmy się na to dla twojego dobra.

– Mogłabym was odnaleźć, gdybym chciała?

– Tak, a twoja mama wysyłała nam listy z wiadomościami o tobie.

– Nikt nie spodziewał się takiego obrotu sprawy – mówi Jack. – Nie wyobrażam sobie, co czuł twój tata, kiedy musiał nas tutaj wezwać. Przypuszczam, że musiało to być dla niego strasznie trudne. Musiał przyznać, że sobie nie radzi, i poprosić biologicznych rodziców o wsparcie.

Wymagało to na pewno hartu ducha. Jesteśmy mu wdzięczni, że obdarzył nas zaufaniem.

Kinsley wodzi palcem wokół brzegu talerza.

– I co teraz będzie?

Spoglądam na Jacka, który kiwa głową.

– Chcielibyśmy zostać tu tak długo, jak będzie potrzeba, na razie była mowa o trzydziestu dniach, ale Samuel uprzedził nas, że to może potrwać dłużej. Jeśli zechcesz, pobędziemy tu z tobą jeszcze kilka dni, ale potem musimy już wracać do Willow Creek.

– Nie chcę opuszczać domu. – Po policzku Kinsley spływa samotna łza.

– Wiem – mówię łagodnie, biorąc ją za rękę – i naprawdę mi przykro, ale to tylko na krótki czas.

– Czy mogę zabrać ze sobą to, co będę chciała?

Jack odzywa się pierwszy.

– Oczywiście.

– Czy poznam tam wszystkich?

– Nie od razu i nie wszystkich naraz, i tylko jeśli sama będziesz tego chciała – uspokajam. – Nie musisz się z nimi spotykać, ale... – Czuję zimną gulę w gardle. Nie wiem, jak mam jej wyjaśnić, że ma wspaniałą rodzinę, która z miejsca pokocha ją bezgranicznie. – Jeśli zechcesz, będą na ciebie czekali.

\*\*\*

– Oto mój dom – mówię, gdy wchodzimy do mieszkania.

Oliver przeniósł się już na szczęście do chaty Jacka i przywiózł do mnie jego rzeczy.

Uznaliśmy, że tak będzie najlepiej, skoro mam w łofcie dwie sypialnie.

– Ooo, jak tu fajnie!

– Podoba mi się styl wiejskiego magazynu – odpowiadam z uśmiechem.

– Czy ty też tutaj mieszkasz? – zwraca się Kinsley do Jacka.

– Nie, mieszkam w drewnianej chacie, ale teraz przeniósł się tam brat Stelli, więc będę spał tu z wami, jeśli nie masz nic przeciw temu.

– Jasne, że nie.

Jak dotąd Kinsley zachowuje się wobec nas fantastycznie. Zadaje wiele pytań, chce nas lepiej poznać, ale kiedy uzna, że coś ją przerasta, wycofuje się rakiem. My natomiast niczego nie przyspieszamy, pozwalamy jej posuwać się we własnym tempie.

Nie mam pojęcia, jak zniosę kolejne rozstanie z tą cudowną osobką, zwłaszcza po tym, jak uda mi się ją lepiej poznać. To na razie niewyobrażalne.

Napominam się w duchu, że powinnam zachować chłodny spokój, ale to niemożliwe. Kocham to dziecko i jeśli mam być szczerą, nie zmieniło się to od chwili, gdy po raz pierwszy wzięłam ją na ręce.

– Muszę iść do łazienki – mówi Kinsley.

– Jest na końcu korytarza. – Pokazuję jej kierunek. – Najpierw są drzwi do mojej sypialni, a dalej po prawej do łazienki. Twój pokój jest po lewej stronie korytarza.

– Jasne.

Kinsley rusza we wskazanym kierunku, ja zaś wzdycham i odwracam się do Jacka.

– Zobaczmy, co trzeba sprzątnąć w jej pokoju. Zainstalujemy ją tam i pojedę porozmawiać z matką.

– Dobrze – zgadza się Jack.

Idę do pokoju, w którym do niedawna mieszkał Oliver, a jeszcze wcześniej Amelia, i szeroko otwieram drzwi. Bóg jeden wie, jaki zastanę w nim bałagan.

Wchodzę i ogarnia mnie podziw zmieszany ze wzruszeniem. Jest czysto, pościel jest zmieniona. Różowy koc w barwne motyle został obleczonej w świeżą poszwę. Pod ścianą stoi niewielki regał, którego przedtem nie było, a na nim książki, niebędące moją własnością. Widać, że moi bracia – albo Jessica – napracowali się podczas naszej nieobecności.

Na niskim stoliku znajduję kartkę.

*Przepraszam. Kocham cię i jestem tu, gdybyście mnie potrzebowali.*

*Gray*

Jack podchodzi do mnie i kładzie mi rękę na plecach.

– Od Olivera?

Potrząsam głową i podaję mu kartkę.

Jack całuje mnie w skroń.

– Gray łatwo się zapala, ale to dobra dusza, musiał jedynie ochłonać.

– Nadal się martwię, że będzie widział we mnie Yvonne.

– Wykluczone. Nie jesteś taka jak ona i wszyscy dobrze o tym wiemy.

Odwracam się i kładę mu głowę na piersi.

– Rozum mówi mi to samo, ale serce podpowiada inaczej.

– Gdyby Grayson chociaż przez sekundę tak myślał, od razu miałby do czynienia z kolejką chętnych, żeby walnąć go w ten pusty łeb. Ja byłbym pierwszy, a twoi bracia tuż za mną.

– Pewnie tak – bąkam z uśmiechem. – Miło z jego strony, że zostawił tę kartkę.

– Uhm. Twój brat cię kocha, Stella. Wszyscy cię kochają. Jesteś sercem i duszą rodziny.

– Jack? Stella? – woła z korytarza Kinsley i Jack wypuszcza mnie z objęć.

– Tutaj jesteśmy!

Kinsley wchodzi do pokoju i rozgląda się ciekawie.

– Moi bracia posprząтали tu trochę, kiedy byliśmy w Georgii.

Kinsley podchodzi najpierw do regału z książkami.

– Przeczytałaś te wszystkie książki?

Jack parska śmiechem.

– Stella? Ona woli oglądać filmy.

– Ale tu jest mnóstwo powieści.

– To nowe książki. Moi bracia wybrali się pewnie do księgarni i kupili różne tytuły. Albo załatwiła to moja bratowa – mówię z uśmiechem. – Prawdopodobnie tak właśnie było.

Kinsley podchodzi do biurka i bierze do ręki motyla.

– Należał do Amelii, mojej bratanicy – wyjaśniam. – Grayson, najlepszy przyjaciel Jacka, ma pięcioletnią córeczkę. Niedługo ma urodziny. Zanim brat się ożenił, często nocowała u mnie.

Kinsley pociera lekko palcem jedwabne skrzydełka motyla.

– Jesteście liczną rodziną.

– Rodzina Parkersonów jest rzeczywiście liczna, co może początkowo onieśmielać. Ale jak już mówiliśmy, nie musisz nikogo poznawać, jeżeli nie masz na to ochoty. Nie próbujemy wprowadzać cię na siłę do rodziny, rozumiemy, że masz swojego tatę – mówi Jack.

Uprzedziłam już braci, że mają zakaz odwiedzania mnie w domu. Wy tłumaczyłam im, jaki mamy plan, i wszyscy obiecali uszanować moją prośbę.

Najtrudniej było mi przekonać Olivera, ale w końcu się zgodził i dał mi słowo, że będzie się trzymał z daleka.

Lecz oczywiście wszyscy bardzo chcą poznać Kinsley.

Pragną nawiązać relacje z siostrzenicą, której dotąd nie mogli poznać. Nie ma szans, byśmy tego uniknęli, liczę jednak, że odbędzie się to w nieśpiesznym tempie.

– To takie trudne dowiedzieć się, że mam rodzinę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Wolałabym być teraz w domu. Tam przynajmniej wiem, gdzie jest łazienka

Tak bardzo jej współczuję. Gdybym mogła zdjąć z jej ramion ciężar niepewności, zrobiłabym to bez wahania.

– Kinsley, znalazłaś się w sytuacji, która jest bardzo trudna nawet dla osoby dorosłej, a co dopiero dla dwunastolatki. Nic dziwnego, że czujesz się wytrącona z równowagi. Jeżeli tylko masz na coś ochotę: chcesz zostać sama albo usiąść i zjeść całą paczkę oreo, po czym popić ją colą, musisz nam tylko powiedzieć – mówię z uśmiechem, Kinsley zaś zamyka na sekundę

oczy. – Proszę cię, pamiętaj, że nie jesteś w tym sama. Wszyscy będziemy się potykać i nie ma w tym nic złego.

– W porządku. – Kinsley prostuje ramiona. – Chciałabym teraz poczytać, jeżeli mogę?

Kiwam głową z wymuszonym uśmiechem.

– Oczywiście. Gdybyś czegoś potrzebowała, po prostu nam powiedz.

– Dzięki.

Zamykając za sobą drzwi, modłę się do Boga z nadzieją, że postąpiliśmy właściwie.

## *Stella*

– Kinsley jest w Willow Creek – mówię matce, która siedzi na sofie w swoim nowym mieszkaniu.

– Co takiego?

– Chyba słyszałaś, co powiedziałam, mamó.

Matka spuszcza wzrok i wzdycha głęboko.

– Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi.

– Że odnajdę swoją córkę?

– Nie, że... – urywa i patrzy mi w oczy. – Sama nie wiem, pewnie było to nieuniknione.

W moim życiu było wiele problemów, z którymi musiałam się uporać. Rodzice mówili i robili różne rzeczy, które były dla mnie trudne do przełknięcia, ale w końcu dawałam sobie jakoś radę. Ze sprawą Kinsley nigdy się nie pogodziłam. Zmusili mnie do działania wbrew mojej woli i zdawali się tym nie przejmować.

– Jak mogliście mi to zrobić?

– Ale co?

– Jak mogliście zmusić mnie i Jacka, żebyśmy ją oddali. Groziliście, że odbierzecie nam wszystko, jeśli stawimy opór. Nie mogę tego zrozumieć. Byliśmy zamożnymi ludźmi, mogliśmy sobie pozwolić na to, żeby postąpić właściwie.

Matka poprawia starannie uczesane ciemne włosy.



– Wydawało nam się, że tak będzie dla ciebie najlepiej. Wbrew temu, co myślisz, nie była to łatwa decyzja.

– Nie powinniście byli w ogóle jej podejmować.

– Ty także miałaś wybór. Było to wprawdzie trudne, ale mogłaś ją zatrzymać. Nie zmuszałam cię do niczego.

Potrząsam głową, czując rosnący gniew.

– Niemożliwe, żebyś była aż tak głupia! Oczywiście, że mnie zmusiłaś! Dobrze wiedziałaś, że bez waszej pomocy nie będzie nas stać na godne życie. Powiedzieliście nam jasno, że jeśli się zbuntujemy, stracimy wasze wsparcie, i dlatego postanowiliśmy ją oddać!

– Nie, to była decyzja ojca i wierz mi, że się z nim kłóciłam. Przede wszystkim ty i Jack postanowiliście uprawiać seks bez zabezpieczenia. Zaszłaś w ciążę i musieliście ponieść konsekwencje swojej beztroski. Dla mnie i dla ojca było to prawdziwe piekło. Cierpiałam przez ciebie, Stella. Możesz mi wierzyć lub nie, ale przepłakałam przez to wiele nocy. Często... – urywa i musi odchrząknąć, zanim podejmie wątek. – Często rozmawiałam z twoją babcią o przebiegu ciąży, o tym, że dziecko kopie w brzuchu i było mi przykro, że nie mogę być z tobą. Gdybym tam pojechała, zmieniłabym zdanie, a byłam przekonana, że oddanie dziecka w dobre ręce jest najlepszą decyzją.

– I popatrz, do czego to doprowadziło – mówię, nie mogąc powstrzymać łez. – Spójrz na wszystkie zmarnowane szanse.

– Nie jestem z tego dumna, bynajmniej. Ale nie jestem potworem, za którego mnie uważasz.

Zrywam się z miejsca i zaczynam chodzić po pokoju, przełykając łzy.

– Sama już nie wiem, co myśleć.

– Jak ci się wydaje, kto opłacił leczenie Misty? – Odwracam się gwałtownie i patrzę na matkę. – Kto pomógł wysłać Kinsley na obóz dla uzdolnionej młodzieży? To wszystko anonimowo, pamiętaj. Misty ani Samuel nie wiedzieli, skąd pochodziły te pieniądze. Oddałaś swoje małenstwo, ale żadne z nas nigdy go nie porzuciło.

– Czy tata wiedział? – pytam. Część mnie ma kruchą nadzieję, że ojciec, którego kiedyś idealizowałam, nie jest tak strasznym człowiekiem. Inna

część woli, żeby tak właśnie było, bo przecież zamierzamy go zniszczyć.

– Nie – odpowiada matka. – Ojciec o niczym nie wiedział.

– Dlaczego to robiłaś?

– Ponieważ ta kruszyna jest moją wnuczką. Robiłam, co mogłam, w tajemnicy, nie mieszając się do twoich spraw.

Siadam, bo nagle czuję, że miękną mi kolana.

– Ona jest tym wszystkim przytłoczona – mówię.

– Ostatnie miesiące były dla niej z pewnością bardzo trudne. Ale czy pamiętasz, jaka byłaś w jej wieku?

Może na tym polega problem. Niczego nie pamiętam. Kinsley różni się od Amelii, której uwagę łatwo odwrócić, pokazując dowolną błyskotkę. To dziecko posiada uczucia i emocje, ja zaś nie wiem, co mam z tym zrobić.

– Nie, jaka byłam?

Mama uśmiecha się do mnie z czułością.

– Przede wszystkim zawsze wszystko wiedziałaś najlepiej. Miałaś zawsze gotową odpowiedź. Najczęściej się zresztą myliłaś, ale nikt nie mógł ci tego wytknąć. Nastolatki to najbardziej denerwujące osoby na świecie, a w moim domu mieliśmy ich mnóstwo. Byłaś bardzo wygadana, i to od małości. – Matka śmieje się i siada przy mnie. – Zawsze chciałaś, żeby cię słuchano. Miałaś braci, którzy wiecznie wypowiadali się za ciebie, więc dawałaś im jasno do zrozumienia, że sobie tego nie życzysz. Kinsley jest w trudnym wieku, ale pomnóż to jeszcze przez to wszystko, co wycierpiiała, i zrozumiesz, że ma gorzej od ciebie. Daj jej przestrzeń i czas. Bądź cierpliwa i czekaj, aż sama zbliży się do ciebie. Ona nie zna ani ciebie, ani Jacka. Wie tylko, że została oddana, a ludzie, którzy ją wychowali, również ją opuścili.

Kiedyś byliśmy z mamą blisko. Dawno temu, zanim dowiedziałam się o romansach i podwójnym życiu ojca, wydawało mi się, że jest najsilniejszą i najwspanialszą kobietą na świecie. Naprawdę starała się być dobrą matką, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Na mgnienie oka pamięć przenosi mnie do tamtych czasów, kiedy mama czesała moje długie włosy i rozmawiała ze mną o wszystkim, co mnie ciekawiło. Potem jednak romanse ojca zniszczyły jej psychikę, a mnie uratowała babcia.

– Jak do tego doszło, mamó? Dlaczego aż tak zboczyliśmy z drogi?

– Nie wiem – odpowiada ze wstydem – ale chciałabym wszystko naprawić. Wiem, że mam za co przeproszać. Powiedziałam i zrobiłam wiele złego. Nie chcę się tłumaczyć, a jedynie prosić was o wybaczenie. Czułam się zagubiona. Nadal jestem, ale pracuję nad sobą.

Jest taka bezbronna, że ściska mi się serce. Została skrzywdzona i dlatego krzywdziła też innych.

– To dobrze, bo przecież jesteśmy sobie potrzebni. Mam nadzieję, że znowu będziemy rodziną.

Mama ociera oczy.

– Bardzo bym tego chciała, ale najpierw musimy się skupić na przetrwaniu tych kilku tygodni.

– Chcę tylko pomóc Kinsley – mówię.

Mama nakrywa moją dłoń swoją dłonią.

– Po prostu bądź sobą, Stella. Bądź sobą, a wszystko dobrze się ułoży.

– Mam nadzieję.

– Tak będzie. Nie można cię przecież nie kochać, wiesz o tym, prawda?

\*\*\*

Stukam do drzwi pokoju Kinsley, trzymając w ręce talerz z jedzeniem. Od trzech dni praktycznie stamtąd nie wychodzi i zaczyna mi już brakować pomysłów, jak wyciągnąć ją na dłużej niż godzinę lub dwie. Powtarzam w duchu mądre słowa mamy, by pozwolić jej samej przyjść do mnie, ale jestem na skraju wyczerpania.

– Kinsley? – Stukam trochę głośniejszym głosem. Musi przynajmniej coś zjeść.

Otwiera po kilku sekundach.

– Tak?

– Przyniosłam ci coś do jedzenia, bo może jesteś głodna.

Drzwi uchylają się odrobinę szerzej.

– Dzięki. – Kinsley wystawia głowę na korytarz i rozgląda się czujnie. – Gdzie jest Jack?

– Musiał pojechać do domu zobaczyć, czy nadal stoi. Mieszka u niego teraz mój brat Oliver, a on nie należy do porządných.

– Aha.

– To mój bliźniak i bardzo się od siebie różnimy.

Kinsley bierze do ust kęs kanapki z pieczonym indykiem. Nie mam pojęcia, czy lubi indyka, ale uznałam, że warto zaryzykować.

– Zawsze chciałam mieć rodzeństwo.

Serce kurczy mi się boleśnie, jednak nie daję nic poznać po sobie.

– Ja żałowałam czasem, że nie jestem jedynaczką.

– Masz czterech braci?

Idę do salonu, biorę do ręki fotografię naszej piątki, zrobioną na weselu Graysona, i wracam z nią do Kinsley.

– Uhm. To właśnie oni. Najstarszy jest Joshua, jestem od niego o siedem lat młodsza. – Pokazuję po kolei każdego z braci i objaśniam: – Grayson, starszy ode mnie o cztery lata. Alex, dwa lata młodszy od Graysona. Oliver jest moim bliźniakiem.

Kinsley kiwa powoli głową i wychodzi z pokoju z fotografią w ręku.

– Wszyscy mieszkacie w tym mieście?

– Obecnie tak, ale do niedawna byliśmy rozrzućeni po kraju.

– Dlaczego?

Postanawiam wykorzystać ten moment, by pokazać jej, że moja rodzina jest daleka od normalności.

– Czy chcesz poznać wszystkie rodzinne dramaty?

– Pewnie...

– No to siadaj – proponuję i Kinsley zajmuje miejsce na kanapie. Opowiadam jej o swoim życiu. O firmie ojca i o tym, jak dostaliśmy w niej udziały. O jego konflikcie z Graysonem, który skłonił moich braci i mnie do założenia własnej firmy.

– Serio? – przerywa mi Kinsley.

– Jak najbardziej. To naprawdę ponura sytuacja. Mój ojciec nie jest dobrym człowiekiem.

- To jakieś wariactwo – kwituje z uśmiechem.
- Żadna rodzina nie jest normalna, bez względu na to, co twierdzi.
- Moje życie było do tej pory normalne.
- Tak mi przykro – mówię z całą szczerością, na jaką potrafię się zdobyć.
- Twoja sytuacja jest teraz bardzo trudna, ale zobaczysz, powoli wszystko się ułoży. Potrzeba tylko trochę czasu.

Kinsley siada, podwijając nogi.

– Moja mama była... idealna. Robiła wszystko dla mnie i dla taty. Nie zaniebrywała nas nawet wtedy, gdy zachorowała na raka. Byłam taka zła, że spośród wszystkich ludzi na świecie właśnie ona musiała zachorować, ale nie pozwalała mi się złościć. Powtarzała mi, że tak musi być i nie powinnam się przeciw temu buntować.

– Mama wspaniale cię wychowała.

– Bardzo za nią tęsknię.

– Wiem, kochanie.

– Nie pozwoliłaby tacie pić. Powstrzymałaby go. Staralam się ją zastąpić. Sprzątałam i zamawiałam zakupy, ale tata był ciągle taki smutny.

Biedaczka czuje się winna, lecz gdyby Misty nie odeszła, Samuel nie musiałby zapijać smutku i rozpaczy.

– Kinsley, nie zrobiłaś nic złego. Tata także nie. On cierpi z rozpaczy, ale otrzyma pomoc. Robi to dla ciebie. Tak bardzo cię kocha, że postanowił powierzyć cię nam, aby szukać pomocy i wyzdrowieć. Wiem, że ty możesz na to patrzeć inaczej, ale zapewniam cię, że zrobiłaś wszystko, co należało. Nie ma w tym twojej winy.

Kinsley odwraca głowę.

– Chciałabym, żeby tata wyzdrowiał – szepcze zdławionym głosem.

– Ja też tego pragnę. Tata ma ważny powód, żeby wrócić do formy. To ty jesteś tym powodem. Tata bardzo cię kocha.

Kinsley kiwa głową, nadal nie patrząc mi w oczy.

– A może obejrzymy razem film? – proponuję.

Po kilku sekundach Kinsley odwraca do mnie głowę.

– Jaki?

– Możesz wybrać.

Chwyta pilota i rozsiada się wygodnie na kanapie. Potrzebujemy tylko czasu, cierpliwości i odrobiny szczęścia.

## *Jack*

Pocieram twarz dłońmi, gapiąc się na księgi rachunkowe. Kiedyś uwielbiałem zajmować się księgowością, teraz jednak cyferki zlewają mi się przed oczami w rozmazany ciąg.

Mogę myśleć tylko o tym, że w domu jest Stella z Kinsley.

Wczoraj spędziłem godzinę na porządkowaniu, po czym wytłumaczyłem Oliverowi, że nie mam, niestety, sprzątaczkę. Gdy wróciłem do mieszkania Stelli, zastałem ją na kanapie razem z Kinsley; otulone kocami oglądały telewizję. Stanąłem w progu z bijącym sercem, ogarnięty sprzecznymi emocjami. Cieszyłem się szczęściem Stelli. Wiedziałem, jak bardzo tego pragnęła. Lecz byłem też przerażony, bo jedynie chłodny dystans uchroni nas przed bólem rozstania, gdy będziemy musieli oddać Kinsley Samuelowi.

Nie mogę jej kochać.

Nie mogę pozwolić sobie, żeby kochać ją bardziej niż przedtem.

Będę załamany człowiekiem, patrząc, jak znowu odchodzi.

Zamiast się do nich przyłączyć, poszedłem do biura i udawałem, że mam pilną pracę. A teraz tkwię tu, gapiąc się na kolumny cyfr.

Biorę głęboki wdech i staram się skupić na pracy. Po chwili zamaszystym ruchem zwalam papiery z biurka i rzucając przekleństwa.

– Koszmarnie wyglądasz.

Podnoszę głowę i widzę, że w drzwiach stoi Grayson.

– Dzięki.

Grayson wchodzi do pokoju i siada naprzeciw mnie.

– Zakładam, że to z powodu skoczenia na główkę prosto w ojcostwo.

Gromię go wściekłym spojrzeniem, na co unosi pojednawczo dłoń.

– Spokojnie, kowboju, nie przyszedłem tu, żeby się z ciebie nabijać. Chciałem cię przeprosić i zapewnić, że cię rozumiem.

– Serio?

– Jak najbardziej. Pamiętaj, że sam przez to przeszedłem. Moja sytuacja była nieco inna, ale nie na tyle, żebym cię nie mógł zrozumieć.

– Nie masz bladego pojęcia, jak się czuję – mówię, kręcąc głową. – Amelia była jeszcze niemowlakiem, a ja mam do czynienia z wkurzoną, samotną, przestraszoną i Bóg wie jaką jeszcze dwunastolatką.

– Podobnie było z tobą, jak ci ojciec odfrunął.

Odchyłam się na krześle i próbuję spokojnie oddychać.

– Może to jest właśnie najgorsze. Mam wrażenie, że ona przeżywa teraz inną wersję mojego życia.

Choć niekoniecznie. Kinsley ma wspaniałą rodzinę, ojca, który pragnie zapewnić jej wszystko, co najlepsze, i biologicznych rodziców, którzy ją wprawdzie oddali, ale są skorzy do opieki i pomocy.

– Jeśli jest ktoś, kto może sobie z tym poradzić, to właśnie ty i Stella.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim najlepszym kumplem?

Grayson pociera tył głowy...

– Jeśli chodzi o Stellę, zawsze byłem dupkiem, dobrze o tym wiesz. Ale prawdę mówiąc, świetnie pasujecie do siebie. Nie wykluczam, że wiedziałem o tym od początku. Nikomu nie ufam bardziej niż tobie. Wiem, że zachowałem się jak kutas, i cię za to przepraszam. Ale znasz mnie i wiesz, jak reaguję na kłamstwo.

– Jasne, stary, wiem. – Grayson nieraz miał do czynienia z oszustami, a po tym, co zrobił jego ojciec, trudno się dziwić, że ma zero tolerancji dla kłamstwa.

– To dobrze. No więc masz córkę?

– Tak – mówię, wzdychając.



– Jaka ona jest?

Milczę przez chwilę, szukając odpowiednich słów.

– To wspaniała dziewczyna. Jest bardzo bystra i lubi matkę.

Grayson wybucha śmiechem.

– Mam nadzieję, że ma fajnych kumpli jak ty kiedyś.

– Ty nie byłeś wcale fajnym kumplem – gaszę go bez namysłu.

– Taa, jasne, gadaj zdrów, bracie.

– Jest doskonałym połączeniem mnie i Stelli.

– W takim razie co tutaj robisz?

Rzucam okiem na rozrzucone wkoło papiery.

– Pracuję.

Grayson potrząsa głową.

– Nie, ty się ukrywasz i nie mam ci tego za złe, chcę tylko powiedzieć, że jesteś idiotą.

– Naprawdę potrafisz zainspirować.

– Nie po to przyszedłem. – Grayson wzrusza ramionami. – Chciałem ci powiedzieć, że nie jesteście z tym sami. Jeśli będziecie chcieli pogadać, możecie zwrócić się do mnie.

Te proste słowa otwierają coś w moim sercu. Grayson, facet, który zna na wylot mnie i moje parszywe życie, nie dowiedział się o najważniejszym wydarzeniu. Ukrywanie tego przed nim było dla mnie niewyobrażalnie trudne. Znoszenie tej strasznej sytuacji w milczeniu było pieprzoną torturą.

Ale nareszcie mogę się przed nim otworzyć. Tutaj, w moim biurze.

Grayson słucha uważnie, w milczeniu, pozwalając mi się wygadać. Opowiadam mu o narodzinach Kinsley, o tym, jak potwornie ciężko było nam oddać ją na wychowanie obcym ludziom. Co pewien czas Grayson zadaje pytanie i tak toczy się ta trudna rozmowa.

Mógłbym tak gadać całymi godzinami, dniami, przez tydzień.

Kiedy w końcu mój głos zamiera, Grayson kiwa głową z namysłem.

– Przeszedłeś przez piekło, stary.

– I nadal w nim tkwię.

Śmieje się, potrząsając głową.

– Dostałeś drugą szansę, Jack. Będiesz uczestniczył w życiu tej dziewczyny już do końca, ile będzie trzeba. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki to wspaniały dar? Nie tylko przejrzałeś wreszcie na oczy i związałeś się z moją siostrą, lecz także otrzymałeś szansę poznania córki. Więc pytam jeszcze raz: co ty tutaj robisz?

– Muszę ją przecież oddać!

– Zgadza się, musisz. Ta świadomość jest dla ciebie bolesna, ale czy nie lepiej wykorzystać w pełni czas, który dostałeś?

Czuję ucisk w klatce piersiowej, zaczyna się we mnie gotować. Grayson może zatrzymać swoją córkę. Może kochać Amelię, wychowywać ją, ukształtować jej życie. Ja znowu będę musiał patrzeć, jak Kinsley odchodzi.

– To nie takie proste.

– Być może. W zeszłym tygodniu zostałem nazwany głupcem niezliczoną ilość razy, więc co ja tam wiem? Ale jedno rozumiem doskonale: dostałeś niespodziewanie trzy tygodnie obcowania z córką, to jak dar z nieba. Radzę ci, żebyś to wykorzystał.

– To tylko kilka ulotnych chwil.

– I dlatego wolisz spędzać je w biurze niż z Kinsley? Zdecydowaliście się na otwartą adopcję, co oznacza, że i ona, i wy macie prawo wybrać rodzaj kontaktów. Nikt nie może ci zabronić zajęcia jakiegось miejsca w jej życiu, jeśli ona także będzie tego chciała, prawda?

– To nie tak, Gray. – Brakuje mi energii, żeby wyjaśnić mu zasady, bo zrzekając się praw rodzicielskich, oddaliśmy te kwestie w ręce Samuela i Misty. Kinsley także nie ma tu zbyt wiele do powiedzenia, więc wolałbym się przygotować na najgorsze.

– Jako ojciec powiem ci jedno: gdyby Amelia została przy Yvonne, a mnie przyznali jeden dzień w roku na wizytę, to ten dzień byłby zawsze największym świętem. – Grayson wstaje ociężale i wzrusza ramieniem. – Ale co ja tam, kurde, wiem?

\*\*\*

Nie pamiętam, jak wyszedłem z biura po odejściu Graysona, ale teraz stoję przed drzwiami do loftu Stelli.

Nie załatwiłem ani jednej sprawy i mam to w dupie.

Grayson ma rację. Mam całe trzy tygodnie. Trzy tygodnie na to, żeby ją poznać, z perspektywą, że już nigdy jej nie zobaczę. Może będzie nam dane tylko tyle, lecz jeśli tak, to chcę wykorzystać każdą sekundę.

Otwieram drzwi i widzę Stellę. Spogląda na mnie z uśmiechem.

– Hej, już wróciłeś?

– Tak.

– Fajnie. Wszystko w porządku?

– Tak. Gdzie jest Kinsley?

– Przebiera się. Idziemy coś zjeść.

– Aha...

– Chcesz iść z nami? – pyta Stella, przechylając głowę.

– Kinsley nie będzie pewnie chciała, żebym z wami poszedł.

– Jack – mówi miękko Stella – przestań, dobrze?

– Co przestań?

– Przestań szukać wymówek, to nie jest potrzebne. Chodź z nami. Po raz pierwszy zabieram ją do miasta i nie mam pojęcia, na kogo się natkniemy.

Wystarczy raz popatrzeć na Kinsley i stanie się jasne, czym jest dzieckiem.

Kinsley wchodzi do przedpokoju, zanim zdązę odpowiedzieć.

– O, cześć, Jack.

– Cześć, mała. Idziecie coś zjeść?

Kinsley zerka na Stellę i uśmiecha się wstydliwie.

– Uhm... Idziesz z nami?

– Udało mi się wcześniej skończyć i... – Nie bądź pieprzoną cipą, Jack, mówię sobie w duchu. Powiedz jej śmiało. – Chętnie pójdę z wami, jeśli nie masz nic przeciw temu.

– Pewnie, byłoby fajnie.

Stella patrzy na mnie ciepło, podchodzi i bierze mnie za rękę.

– Kocham cię.

Wpatruję się w tę cudowną kobietę, wiedząc, że na nią nie zasługuję, ale jestem zbyt wielkim egoistą, by z niej zrezygnować.

– Ja też cię kocham – mówię, muskając jej miękki policzek.

Stella wspina się na palce i całuje mnie w szyję.

– A może pojedziemy na wycieczkę i zjemy coś w innym miasteczku? – podsuwam.

Stella ściska mnie za rękę i robi krok w tył.

– Miałyśmy iść do knajpy Jennie. Opowiadałam Kinsley o Fredzie i Billu. Zdziwiła się, że przychodzą tam codziennie i można ich spotkać praktycznie o każdej porze.

Ściska mnie w dołku, bo oznacza to nieuchronne spotkanie z kimś z rodziny lub naszych przyjaciół.

– Tak? Jest spora szansa, że natrafimy tam na ludzi, którzy nie uszanują twoich granic – zwracam się do Kinsley.

– Jack ma rację – mówi Stella. – Wprawdzie rozmawiałyśmy już o tym, ale jeśli wolałabyś tam nie iść, to mamy dużo innych możliwości.

– Nie musicie tak się trząść nade mną – odpowiada Kinsley nieco ostrym tonem. – Nie boję się spotykać ludzi i nie chcę się ukrywać.

– Świetnie, w takim razie idziemy do Jennie.

Od tej pory niczego nie da się już cofnąć.

## *Stella*

Ręce nie przestają mi drżeć.

Jack nie spuszcza ze mnie wzroku, otwierając przede mną drzwi do knajpy Jennie, a ja mogłabym przysiąc, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

Kinsley jest być może gotowa na spotkania z ludźmi, ale ja z pewnością nie. Przez te wszystkie lata unikałam tego, jak mogłam, ale teraz muszę się z tym zmierzyć.

Brzęczy dzwonek nad drzwiami i Jennie zbliża się do nas.

– O, Stella, cześć! Miło cię widzieć, Jack! Możesz sobie mieć teraz dziewczynę, ale to jeszcze nie znaczy, że masz przestać się u nas stołować.

– Nie martw się, Jennie, Stella nie umie gotować – odpowiada Jack, śmiejąc się serdecznie. – Po prostu nie było nas w mieście.

Na szczęście w knajpie jest raczej pustawo. Bill i Fred tkwią, rzecz jasna, w swoim kącie jak element wyposażenia, ale nie widzę żadnego z braci ani Winnie. Oddycham z ulgą i uśmiecham się do Jennie.

– To świetnie, Jack – mówi, kładąc mu dłoń na ramieniu – bo Vernon byłby niepokieszony, gdybyś znalazł sobie inną knajpę.

Jack nachyla się do niej konfidencjonalnie.

– Wykluczone.

Jennie pokazuje zęby w uśmiechu i spogląda na Kinsley.

– Cześć, kochanie, jestem Jennie, a ty... – urywa i zaczyna wodzić wzrokiem między dziewczynką a nami.

I z pewnością dodaje dwa do dwóch. Mój nos, oczy Jacka. Nie moglibyśmy wyprzeć się naszej córki, choćbyśmy nawet bardzo tego chcieli.

– To jest Kinsley Elkins – wtrącam pośpiesznie. – Pomieszka z nami przez kilka tygodni, a w tym czasie jej tata załatwi parę ważnych spraw zawodowych.

Jennie mruga, poruszając niemo wargami. Po sekundzie przenosi wzrok na mnie.

– Rozumiem, to bardzo miło. Czy lubisz naleśniki? – kieruje pytanie do Kinsley.

– Tak, proszę pani.

– To dobrze, bo mój mąż robi najlepsze naleśniki w całym hrabstwie.

– Czy możemy zająć tamten boks? – pytam. Jest nieco na uboczu i mogę posadzić Kinsley tak, żeby nie musiała oglądać gapiących się na nią klientów.

– Oczywiście, to moje najlepsze miejsca, a dla ciebie, Stella, wywalę nawet kogoś, jeśli będzie trzeba. – Jennie uśmiecha się i prowadzi nas do wskazanego boksu.

Kinsley zajmuje miejsce plecami do wnętrza lokalu, ja wsuwam się obok niej, a Jack siada naprzeciw drzwi. Jennie zostawia karty dań i odchodzi, a wtedy wszyscy troje oddychamy z ulgą.

– Nie było wcale tak źle – mówię.

– Jak się czujesz? – pyta Jack Kinsley.

– Dziwnie – bąka i wzrusza ramionami.

– No jasne.

– Czy znacie tutaj jeszcze kogoś?

– Tam w kącie siedzą Bill i Fred.

– Naprawdę tu są? – pyta Kinsley z ciekawością.

– Jestem niemal pewien, że dostają tutaj swoją pocztę – śmieje się Jack.

Jennie przynosi nam napoje i dowiaduje się, co wybraliśmy z karty. Kinsley chce naleśniki, ja omlet z szynką i serem, a Jack decyduje się zjeść

danie dnia. W sumie nie ma zaskoczenia, najczęściej zamawiamy właśnie te potrawy

– Tak często tutaj przychodzicie? – pyta Kinsley po odejściu Jennie.

– Tak, to jedyny lokal w mieście poza hotelem Park Inn, nie jadałam tam prawie wcale, chyba że akurat pracowałam.

Kinsley żuje zamyślona koniec słomki.

– Czyli ty i twoi bracia po prostu rzuciliście pracę?

– Nie da się tego tak prosto wytłumaczyć, ale ogólnie masz rację. Zmuszamy ojca, żeby nas wykupił, bo chcemy wybudować własny ośrodek wypoczynkowy.

– Fajny pomysł.

– Dobrze świadczy o sile charakteru braci Parkersonów i cieszę się, że zaprosili mnie do robienia wspólnie interesów – mówi Jack.

– Twoi bracia wydają się fajni – zwraca się do mnie Kinsley.

– Są jak wrzody na tyłku – dodaje Jack ze złośliwym uśmiechem.

– Oboje macie rację – orzekam.

Rozmawiamy dalej o klientach lokalu, głównie o Fredzie i Billu. Potem Jack opowiada, że przychodzi tu po każdym wezwaniu do pożaru. Kinsley jest ciekawa nas i naszego życia. Rozmowa toczy się swobodnie, opowiadamy jej o rodzinie i przyjaciółkach. Staramy się odpowiadać na wszystkie pytania.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś – prychnął Jack, gdy opowiadałam Kinsley, jak potajemnie poszłam na rozdanie dyplomów w jego uczelni i uciekłam, zanim mnie zobaczył.

– Tak było.

– Niemożliwe. Widziałem twoich braci i jestem pewien, że zauważyłbym cię od razu.

Kręcę głową i zwracam się do Kinsley.

– Byłam tam. Nie siedziałam oczywiście razem z braćmi, bo nie chciałam, żeby Jack dowiedział się, że przyszłam. Nosił granatowy krawat i pierwszy zdjął biret. Siedział w trzecim rzędzie po lewej.

Jackowi opada szczęka ze zdziwienia.

– Naprawdę tam byłaś?

– Zawsze byłam przy tobie, nawet jeśli tego nie chciałeś.

Jack chrząka i przybiera żartobliwy ton.

– Prześladowała mnie.

Raptem zachodzą trzy wydarzenia równocześnie. Kinsley parska chichotem, brzęczy dzwonek nad drzwiami lokalu i Jack otwiera szeroko oczy. Nie musi nic wyjaśniać, wiem, że zjawił się ktoś znajomy, co oznacza koniec naszej miłej prywatności.

Odwracam głowę i widzę Graysona, Jessicę i Amelię.

– Ciocia! – Amelia biegnie do mnie, zanim Grayson zdąży ją przytrzymać.

Zrywam się z miejsca, łapię ją w pół drogi i mocno przytulam.

– Cześć, małpko.

– Ciociu, strasznie za tobą tęskniłam! Gdzie byłaś?

– Pracowałam i... – Uśmiecham się do niej i do zbliżającego się do nas Graysona.

I staram się wyglądać na opanowaną.

– Dobrze, już się na ciebie nie gniewam. A przyjdiesz na moje przyjęcie urodzinowe? Tatuś pozwoli mi wybrać tort i balony i zaproszę wszystkie koleżanki i kolegów.

– Oczywiście, że przyjdę. – Uśmiecham się i cmokam ją w policzek.

– Wujek Jack! – krzyczy Amelia, wymachując rękami.

Brat rzuca spojrzenie na Jacka i na mnie.

– Nie mieliśmy pojęcia, że tu będziecie – mówi przeprasającym tonem.

– Jasne, wiem.

Bierze Amelię na ręce, dziewczynka wrywa się, wołając, że chce do wujka Jacka.

– Wujek Jack je teraz lunch, więc uspokój się, na pewno spotkacie się później.



– Przepraszam – mówię do brata. Przepraszam za to, że przypadkowe spotkanie, zamiast być miłe, jest dla wszystkich niezręczne.

– Spokojnie, Stell – odpowiada z krzywym uśmiechem. – W porządku. Idź dokończyć lunch, a potem, jeśli będziesz mogła i chciała, podejdź do naszego stolika.

– Dlaczego ciocia miałyby tego nie chcieć? – dziwi się Amelia.

– Bo czasami bywasz męcząca.

Łaskoczę małą delikatnie.

– I masz łaskotki.

Amelia śmieje się i Grayson mruga do mnie porozumiewawczo.

– Idź.

Kiwam głową i wracam do stolika, gdzie Jack rozmawia z Kinsley. Siadam, czując się kompletnie otumaniona. Mój dobry nastrój prysł. Nie mam pojęcia, co powiedzieć lub o co zapytać.

– To był mój brat.

– Jack mi powiedział. Czy to jego córka?

– Tak, Amelia. Niebawem skończy pięć lat.

Jestem ciekawa, czy w głowie Kinsley panuje taki chaos jak w mojej. Amelia jest jej kuzynką, a nawet się nie znają. Nie zna całej rodziny, która mogłaby ją wspierać. To, czego żałuję, otacza mnie niby mur.

Misty chciała, żebyśmy się spotkali, ale nie byłam gotowa i wiedziałam, że Jack będzie temu przeciwny. Łatwiej było nam nie uczestniczyć w żaden sposób w życiu Kinsley. Nie konfrontować się z podjętą kiedyś decyzją. Nie mam cienia wątpliwości, że gdybyśmy pozwolili sobie poznać ją i kochać, chciałabym ją odzyskać.

– Wstydzicie się mnie? – pyta nagle Kinsley.

Oboje odpowiadamy jednocześnie.

– Nie. Oczywiście że nie.

– W żadnym razie – powtarza jeszcze Jack.

– Wzięłam się przez przypadek.

Nachyliłam się do niej i czekam, żeby na mnie spojrzała.

– Proszę cię, Kinsley, nie wolno ci tak myśleć. Wszyscy moi bracia, cała czwórka, i mama bardzo chcą cię poznać. Błagają nas o to, ale wiedzą zarazem, że ostatnie miesiące były dla ciebie bardzo trudne, i nie chcą ci się narzucać. Lecz jeśli chciałabyś ich poznać, to z dumą cię przedstawimy.

Kinsley wzdycha głęboko.

– Byłam jedynaczką i miałam tylko rodziców, a teraz mam dużą rodzinę. To takie...

– Trudne do zrozumienia? – dopowiada Jack.

Kinsley kiwa głową.

– Gdybyś chciała poznać Graysona, Jessicę i Amelię, to z radością się do nas przysiadą.

Czekam z bijącym sercem na odpowiedź i sama nie wiem, którą wolałabym usłyszeć. Grayson nie był pierwszy na mojej liście, zamierzałam zacząć od Olivera, który jest przemiły, zabawny i wszyscy czują się swobodnie w jego towarzystwie. Grayson natomiast potrafi onieśmielać.

Ale wybór należy do Kinsley.

Po chwili posyła mi blady uśmiech.

– Chętnie ich poznam – mówi.

## *Jack*

Zbliżam się do ich stolika, obserwowany uważnie przez Graysona.

– Drugi raz tego samego dnia – zauważa.  
– Stary, to twój szczęśliwy dzień – rzucam ze sztuczną swobodą. – Cześć, Jess.

– A ja? – Amelia odyma wargi.  
– O, to naprawdę ty? Nie poznałem cię, tak bardzo urosłaś.  
– Śmieszny jesteś, wujku Jack – woła roześmiana.  
– To prawda.  
– Stella, Kinsley i ja – zwracam się do Graysona i Jessiki – chcemy zapytać, czy mielibyście ochotę zjeść wspólnie z nami lunch.

Jessica otwiera usta i chwyta Graysona za rękę.

Grayson mruga zdezorientowany, na sekundę przenosi wzrok na córkę.

– Jak to wyjaśnimy?  
– Jeszcze tego nie przemyślałem.  
– W porządku.  
– Wierz mi, stary – mówię, wzdychając – wszyscy tu improwizujemy. Ale Kinsley chciałyby was poznać.

– Och, to się doskonale składa – mówi Jessica ze wzruszeniem.

Grayson spogląda na ciężarną, bliską łez żonę.

– Doskonale?

– Tak sędę. Ona chce cię poznać, Grayson, więc moim zdaniem wszystko się dobrze układa.

Grayson całuje ją w skroń i powiada:

– Weźmiemy tylko nasze rzeczy i przeniesiemy się do was.

Idę wyjaśnić Jennie, jaki mamy plan, i wracam do stolika. Kinsley przysunęła się bliżej do Stelli, zostawiając mi miejsce obok siebie.

– Jak to wyjaśnimy? – pytam Stellę i Kinsley, powtarzając słowa Graysona.

– Powiemy prawdę – odzywa się Kinsley. – Mama mówiła zawsze, że to jedyna odpowiedź, nieważne, że czasem bywa trudno.

– Nie znałem wspanialszej osoby niż twoja mama.

Kinsley patrzy na mnie oczami pełnymi łez.

– Była cudowna.

Kinsley sztywnieje na widok zbliżającego się Graysona. Widzę, że mój kumpel z całych sił stara się na nią nie gapić.

Stella odzywa się nieco drżącym głosem:

– Kinsley, to mój brat Grayson, moja bratowa Jessica, a ten mały diabełek to Amelia.

– Cieszę się, że mogę cię poznać – odzywa się Grayson.

– Ja również. – Kinsley przygryza nerwowo dolną wargę.

– Jestem Amelia Jane Parkerson! – wyrywa się nagle Amelia.

– A ja Kinsley Rose Elkins – odpowiada Kinsley z uśmiechem.

– Jesteś tutaj nowa?

– Uhm. – Kinsley kiwa głową.

– Czy lubisz lalki?

– Kiedyś lubiłam.

– Ja uwielbiam bawić się lalkami. Są takie fajne. Jeśli chcesz, możesz się bawić moimi. Na pewno dostanę na urodziny dużo nowych lalek. Tatus i mamusia powiedzieli, że mam zrobić listę na urodziny. Umieściłam na niej dużo lalek.

Kinsley uśmiecha się radośnie.

– Postąpiłaś bardzo sprytnie.

– Lubię też tańczyć. A ty lubisz taniec? Nie jestem w tym zbyt dobra. Pani Butler mówi, że jestem za bardzo ekspresy... ekspresowa czy jakoś tak.

– Wcale nie, jesteś świetną tancerką – mówi Stella.

– Dziękuję ci, ciociu. – Amelia promienieje.

– Uważam, że powinno się wygonić tę damulkę z miasta – odzywa się Jessica.

– A kto to jest? – pyta Kinsley.

– Pani Butler jest właścicielką studia tańca – odpowiada Jessica. – Pracowała tam już, kiedy byłam mała, i mogę przysiąc, że już wtedy miała ze sto lat. Jest naprawdę złośliwa, ja i Delia, moja najlepsza przyjaciółka, często przez nią płakałyśmy.

– To brzmi okropnie. – Kinsley przenosi wzrok na Stellę. – Ty też u niej tańczyłaś?

Ja i Grayson wybuchamy śmiechem, a Stella piorunuje nas wzrokiem. Grayson tłumaczy pierwszy.

– Stella jest kompletną łamagą, jeśli chodzi o taniec. Ma dwie lewe nogi, w tym jedną drewnianą.

Stella pokazuje mu język.

– Nie słuchaj go, byłam kiedyś bardzo utalentowana, zwłaszcza w tańcach współczesnych.

– Czyli bezładnym miotaniu się w koło – dopowiada Grayson złośliwie.

– Ja też nie umiem tańczyć – mówi ze śmiechem Kinsley.

– No to masz to po mnie.

Zapada ciężkie milczenie, które przerywa Jessica.

– Kinsley, czy miałaś jakieś rozrywki po przyjeździe do Willow Creek?

– Raczej nie.

– Siedzieliśmy głównie w domu, ponieważ chcieliśmy, by Kinsley przywykła do nowego otoczenia – tłumaczy Stella.

– Proponuję wam jutro wyprawę nad jezioro Melia. Zapowiada się ładny dzień, możecie się fajnie zabawić, na przykład popływać łódką.

– Czy to tam ma powstać wasz ośrodek? – pyta Kinsley.

– Owszem. Miałabyś ochotę pojechać?

– Tak, bardzo chętnie. A można tam łowić ryby?

– Oczywiście.

– Chociaż jeszcze nigdy niczego nie złowiłem – wtrąca Grayson. – Próbowałem, ale nie chcę brać.

– Grayson jest kiepskim wędkarzem – mówię półgębkiem.

– Słyszałem.

– Nie starałem się, żebyś nie słyszał – odcinam się.

– Często łowią ryby z tatą – mówi Kinsley z uśmiechem.

Widzę, że Grayson tężeje, więc wtrącam pośpiesznie:

– Mam nadzieję, że tata nauczył cię łowić lepiej niż nasz ojciec Graysona. Żaden z Parkersonów nie jest szczególnie dobry w zajęciach na świeżym powietrzu.

– Stella ma rację, kochanie. Jesteście do bani – orzeka Jessica.

– To prawda, tatusiu – wyrywa się Amelia z przepaszającą miną. – Jesteś słaby, ale możesz poprosić wujka Jacka, żeby cię czegoś nauczył.

– Rany, moje kobiety wyzywają się na mnie.

Parskamy śmiechem i w tej samej chwili Jennie przynosi nasze potrawy. Zabieramy się do jedzenia, a ja oddycham z ulgą, że spotkanie Kinsley z najtrudniejszym z Parkersonów przebiegło bez zakłóceń.

\*\*\*

Podjeżdżamy drogą gruntową i parkujemy obok starego domu, który wkrótce zostanie rozebrany do fundamentów.

Oprowadzamy Kinsley po terenie i Stella wyjaśnia, dlaczego chcemy budować właśnie tutaj. W przyszłym tygodniu odbędzie się narada z kolejną firmą budowlaną i obejrzymy projekty. Po spotkaniu z ojcem bieg spraw

znacznie przyspieszył. Nikt nie chce marnować czasu, bo nie ma to w gruncie rzeczy znaczenia, czy wykupi ich ojciec, czy ktoś inny.

– Gdzie będziesz pracował? – pyta Kinsley.

– Mam nadzieję, że moje biuro znajdzie się poza głównym budynkiem. W pewnym sensie jestem tylko dodatkiem do tego, co oferuje ośrodek, więc to raczej oddzielna firma.

– Masz w ofercie wyprawy survivalowe?

– To całkiem fajna sprawa.

– Akurat – prycha Stella. – Musisz wiedzieć, że kilka tygodni temu spędziłam z nim noc w lesie i przeżyłam prawdziwe piekło.

– Piekło? – Przewracam oczami.

– Nie było w tym nic zabawnego. Omal nie umarłam.

– Nieprawda! Co ty opowiadasz! – Ta kobieta czasami strasznie dramatyzuje.

– Niedźwiedź chciał mnie pożreć – komunikuje Stella.

– Co? – krzyczy Kinsley. – Są tutaj niedźwiedzie?!

Dobry Boże.

– Nie ma tu żadnych niedźwiedzi. To znaczy są, w lesie, ale nie tutaj.

Stella unosi brwi z drwiącą miną.

– Widzisz, Jack? Nie ja jedna nie chcę zostać pożarta przez dziką bestię.

– Nie zostaniemy pożarci.

Stella przysuwa się do Kinsley.

– Jak zobaczymy niedźwiedzia, wypchniemy Jacka do przodu. Skoro chce ryzykować naszym życiem, powinien zostać zjedzony jako pierwszy.

– Sam wyskoczyłbym naprzód, żeby was obronić.

– Co za dzielny kawaler, ho, ho – kpi Stella.

Kinsley zaczyna się śmiać, po czym przygryza wargi.

– Chodźcie dalej – proponuję.

Stella zaczyna opowiadać o swoich planach.

– Mam nadzieję, że będziemy tu gościć rodziny z dziećmi i organizować wesela. Chcę urządzić to tak, żeby nikomu nie chciało się wyjeżdżać.

Nigdy nie wątpiłem w ambicje rodzeństwa Parkersonów, ale kiedy słyszę zapał w głosie Stelli, widzę jej rozpromienione spojrzenie, nabieram pewności, że rezultaty przejdą moje najśmielsze oczekiwania.

– Brzmi fantastycznie – mówi Kinsley, kiedy Stella pokazuje, gdzie powstanie stajnia dla koni pod wierzch. I boiska, hale sportowe i kompleks basenów.

– Jak myślisz, czy chciałabyś odwiedzić takie miejsce? – pyta Stella. – Zdaję sobie sprawę, że niełatwo przekonać dwunastolatkę do rodzinnych wakacji w górach w Karolinie Północnej. Chcemy, żeby każdy znalazł tu coś dla siebie.

Kinsley wzrusza ramionami.

– Czy ja wiem? Ja nie jestem normalna. Lubię liczby i obozy matematyczne. Nie wybrałabym się tu z rodzicami. Mama lubiła miejsca związane z poszerzaniem edukacji.

– Czyli jakie?

– Na moje dziesiąte urodziny pojechaliśmy do Waszyngtonu, bo interesowałam się wtedy historią. Całymi dniami zwiedzaliśmy różne muzea.

– A przyjazd do leśnej głuszy trudno raczej nazwać edukacyjnym – mówi Stella z uśmiechem.

– Uczę, jak przeżyć w trudnych warunkach na łonie przyrody, pamiętasz? – wtrącam.

Kinsley potrząsa głową.

– To co innego.

– W takim razie może uda nam się zgromadzić jakieś eksponaty i założyć niewielkie muzeum.

– Masz na myśli wykopaliska? – pyta Stella.

– Możliwe. Kto to wie?

– Cudownie. Martwiłam się niedźwiedziami, a teraz dojdą jeszcze dinozaury.



Ta kobieta doprowadza mnie do szału. Już to widzę, po latach drwin i sarkastycznych uwag będę wrakiem człowieka.

Co ciekawe, właśnie tego chcę.

Chcę życia ze Stellą i...

Przerywam tok swoich myśli. Nie czeka mnie życie z Kinsley. Za kilka tygodni będziemy musieli odwieźć ją z powrotem do Georgii.

Jestem na siebie zły, że dałem się ponieść wyobraźni. Muszę zachować chłodne spojrzenie na tę sprawę. Mogę wykorzystać w pełni czas, jaki jest mi dany, ale nie wolno mi zapomnieć, że kres nadciąga prędzej, niżbym chciał. Kinsley wróci do ojca. Będzie wiodła życie niezwiązane z miasteczkiem Willow Creek.

Kinsley odwraca się do mnie i mówi, jakby dla podkreślenia mojego wyводу.

– Tu jest fajnie, ale tata i ja lubimy plażę i morze, więc nie wiem, czy jeszcze kiedyś przyjadę w góry. Ale możecie mi przysłać zdjęcia gotowego obiektu, chętnie sobie obejrzę, jak to wyszło.

Nie czeka mnie nic więcej i widzę, że Kinsley rozumuje tak samo jak ja.

## *Stella*

Minione półtora tygodnia było raczej dziwne. Wydaje mi się, że od wyprawy nad jezioro zaszła zmiana w naszych stosunkach. Jack jest niby tutaj z nami, ale sprawia wrażenie nieobecnego. Jest nadal uważny i miły, ale wyczuwam mur, którego przedtem nie było.

Kinsley ma lepszy nastrój. Spędza z nami czas i cieszy się na imprezę urodzinową Amelii, ponieważ będzie mogła poznać Joshuę i Alexandra. Oliver wpadnie dzisiaj na lunch i Kinsley jest tym bardzo podekscytowana.

Być może to jest przyczyną rezerwy Jacka – on nie ma jej kogo przedstawić. Jeśli tak, wolałabym, żeby mi to powiedział. Postarałabym się jakoś temu zaradzić, żeby nie czuł się osamotniony.

Leżę na boku, przypatrując mu się w czasie snu. Słońce jeszcze nie wzeszło, ale nie mogę spać i tak bardzo go pragnę. Wczoraj wieczorem dostał wezwanie do pożaru, lecz nie było to chyba nic poważnego, bo wrócił po około dwóch godzinach. Wyciągam nieśmiało rękę i dotykam Jacka.

Porusza się i z uśmiechem otwiera powoli oczy.

- Cześć, piękna.
- Cześć. – Rumienię się, słysząc komplement.
- Jeszcze wcześniej – mruczy Jack.
- Tak, ale tęskniłam za tobą.
- Nie było mnie tylko dwie godziny. – Jack przeciąga się i z przyjemnością obserwuję grę jego mięśni.

– Możliwe, ale i tak zawsze się martwię, kiedy cię wzywają.

Jack muska kciukiem moje usta.

– Jesteśmy ostrożni i możesz mi wierzyć, że staram się nie ryzykować, odkąd jesteśmy razem.

– Och – szepczę, wtulając się w niego – jesteś przesłodki. Nadal za tobą tęsknię.

– Jestem przy tobie.

– Jesteś i nie jesteś. Mieliśmy dużo trudnych chwil i niewiele czasu dla siebie.

– To prawda. Ja też się za tobą stęskniłem.

– Naprawdę? – pytam zawstydzona, czując się przy tym trochę głupio.

– Oczywiście, i jeszcze mocniej cię kocham.

Może tylko mi się wydawało. Może Jack jest taki jak zawsze, a mnie ponosi wyobraźnia.

– To ja kocham cię mocniej.

– To niemożliwe.

– Chcesz się założyć? – rzucam mu wyzwanie i śmieję się, dodając: – I tak byś przegrał.

– Czy to ważne, kto wygra, a kto przegra?

– Nie.

Jack kładzie mi rękę na udzie, potem przesuwa ją na mój pośladek.

– Dobrze spałaś?

– Tak, mimo że chrapałaś.

Jack parska śmiechem i przysuwa się do mnie bliżej.

– I kto to mówi.

Przytulam się do niego i szepczę, że wolałabym teraz nie rozmawiać.

– Nie?

Potrząsam głową.

– Nie.

– A co wolałabyś robić?

Rysuję czubkiem paznokcia skomplikowane wzory na klatce piersiowej Jacka.

– Przychodzi mi do głowy parę pomysłów.

– Zamieniam się w słuch.

– Wolisz o tym mówić czy mam ci pokazać?

Oczy Jacka płoną pożądaniem i nagle uświadamiam sobie, jak bardzo tego potrzebowałam. Tęskniłam za nim, pragnęłam dotyku jego ciała.

– Zawsze uczyłem się lepiej na przykładzie – mówi chrapliwie Jack, ocierając się o mnie podbrzuszem. – Pokaż mi, czego pragniesz, maleńka.

Nachylam się i wodzę czubkiem języka po umięśnionym torsie, po czym popycham go lekko na plecy. Gryzę go delikatnie, żartobliwie w brodawki, on zaś wydaje głuchy jęk. Wargami badam podbrzusze, całując i liżąc wszystkie zagłębienia i wznórki mięśni.

Uwielbiam jego ciało.

Kocham jego serce i duszę.

Kocham w tym mężczyźnie wszystko i za nic nie chcę go stracić.

Zsuwam się jeszcze niżej i Jack chwytam mnie kurczowo za włosy. Tym razem nie drażnię się z nim. Zbyt mocno go pragnę.

Płynnym ruchem biorę jego penisa głęboko w usta.

Jack jęczy, szarpiąc mnie przy tym za włosy, ale o tym nie myślę.

– Stella... – dyszy.

Pieszczę go ustami, za każdym razem sięgając tak głęboko, jak zdołam. Jack cały tężeje, gdy zaczynam masować mu delikatnie jądra.

– Stella, skarbie, kurwa, nie wytrzymam – wyrzuca na jednym oddechu zdławionym głosem.

Jęczę z penisem w ustach i robię to znowu. Jack mocniej ciągnie mnie za włosy.

Jeszcze kilka sekund i podnoszę głowę. Planuję dosiąść Jacka, ale chwytam mnie prędko za biodra, przewraca na plecy i brutalnie rozsuwa mi uda.

Zamierzam coś powiedzieć, ale jego usta znowu zaczynają mnie pieścić, odbierając mi mowę, i nadchodzi moja kolej, aby wpleść mu palce we

włosy.

– O Boże! – jęczę cicho.

Język Jacka w równym rytmie przesuwa się po mojej łechtaczce. Staram się nad sobą panować, boję się choćby drgnąć, by nie zakłócić tej nieziemskiej przyjemności.

Liczy się teraz tylko on, tylko tam.

Jack roztacza aurę potęgi, seksu i grzechu, pragnę pozostać w tej bańce już na zawsze.

– Jack – wypowiadam jego imię cichym głosem, pozwalając, by rozkosz uderzała we mnie niczym fale o brzeg morza.

– Tak, małeńka, właśnie tak, poddaj się moim pieścizdom.

Wyginam się w łuk, gdy język Jacka dotyka punktu, który zawsze doprowadza mnie na skraj szaleństwa. Po chwili mój oddech przyśpiesza.

– Chcę ciebie – mówię...

Jack pieści mnie teraz mocniej, nie tak delikatnie.

Za chwilę osiągnę orgazm, czuję to, ale jeszcze nie jestem gotowa. Chcę jeszcze więcej Jacka, nas, miłości. Chcę szczytować, czując go w sobie.

– Jack, proszę... Chcę ciebie... nas.

Podnosi głowę i całuje wnętrze mego uda.

– A ja chcę, żebyś straciła kontrolę.

Korzystam z okazji i wysuwam się spod niego. Popycham go, by położył się na plecach, ale on ani drgnie.

– Chcę cię dosiąść. Chcę dojść na szczyt, czując cię w sobie.

Jack wydaje dźwięk podobny do głuchego warkotu.

– Jezu... Chcesz mnie zabić.

– Jeszcze nie teraz – odpowiadam z uśmiechem.

Jack kładzie się na plecach i dosiadam go jak wierzchowca. Wchodzi we mnie szybkim, płynnym ruchem. Odrzucam głowę do tyłu, włosy opadają mi na plecy ciężką falą. Jack chwyta i ugniata moje piersi.

To wystarcza.

Czuję, że jestem blisko. Poruszam się szybciej, Jack chwytą mnie mocno za biodra.

- Stella, jesteś cudowna.
- Nie wytrzymam długo.
- Bierz, czego potrzebujesz.

Czuję zbliżający się orgazm. Nasze spojrzenia się krzyżują i w oczach Jacka widzę nagle wszystko: miłość, jaką do mnie czuje, szalejącą w nim żądzą. Kocham go. Tak bardzo go kocham.

I z tą myślą eksploduję. Z oczami pełnymi łez docieram do szczytu i powoli opadam w otchłań. Ale jestem bezpieczna, bo jest ze mną Jack, który czuwa nade mną, obejmuje mnie i kocha bezgranicznie.

Kilka krótkich, gwałtownych pchnięć biodrami i Jack dołącza do mnie w oceanie rozkoszy.

Leżę na nim bezwładnie, oboje oddychamy z wysiłkiem.

Po długiej chwili poruszam się, chcąc się przesunąć, ale nie pozwala mi i obejmuje mnie mocniej.

- Nie ruszaj się. Jeszcze nie.
- Co? – Podnoszę głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.
- Zostań tak.

Uśmiecham się i chowam twarz w ciepłym zagłębieniu jego obojczyka.

- Przyjemnie pachniesz w tym miejscu.
- Akurat tutaj? – pyta z cichym śmiechem.
- Pachniesz lasem i Jackiem.
- Stella? – Muska palcami moje rozgrzane plecy.
- Hm? – mruczę z zadowoleniem.
- Znowu nie użyliśmy prezerwatywy.

Odchyłam głowę na tyle, by dostrzec jego twarz.

– Po urodzeniu Kinsley zaczęłam nosić spiralę. Chciałam mieć pewność, że jestem zawsze zabezpieczona. Nie musisz się niczym martwić.

Jack przeczesuje pieścotliwie moje włosy.

– Domyśliłem się tego, ale nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie chciałem, żebyś pomyślała...

– Wiem. – Kładę mu palec na ustach. – Tym razem to ja cię wykorzystałam.

Jack unosi brew.

– Czyżby?

– Zdecydowanie.

Jack przewraca się wraz ze mną i teraz to on patrzy na mnie z góry.

– Więc może ja wykorzystam teraz ciebie, hm?

– Tak szybko? – pytam, udając zdziwienie.

Czuję w sobie jego erekcję i zaczynam poruszać biodrami.

– Jeśli nie przestaniesz, szybko poznasz odpowiedź na to pytanie – rzuca Jack ostrzegawczo.

Dla mnie to tylko zachęta.

– Na to liczę – odpowiadam i zaczynam poruszać się szybciej.

Kiedy kończymy, leżymy przytuleni, obserwując przesączające się przez zasłony promienie świtu. Wsłuchuję się w mocny, równy rytm serca Jacka.

– Pogadamy? – pytam po kilku minutach ciszy.

– O czym?

Unoszę tułów, opierając głowę na łokciu.

– W tym tygodniu byłeś jakiś nieobecny.

– Mam dużo spraw na głowie.

– Jakich?

– Samuel ma dzisiaj zadzwonić do Kinsley. Oliver przychodzi dzisiaj do nas, a w przyszły weekend idziemy na urodziny Amelii. To wszystko razem... Nie wiem, Stella, ciebie to nie martwi? Został nam z nią niewiele ponad tydzień, i to wszystko. – Jack wzdycha przeciągle, wyraz miłego rozleniwienia na jego twarzy zastępuje frustracja.

Siadam, okrywając się kołdrą.

– Rozumiem, ale martwienie się niczego nie zmieni. I nie tłumaczy to, dlaczego wydajesz się w stosunku do mnie zdystansowany.

Jack potrząsa głową.

– Powtarzam: po prostu się tym martwię. Ktoś musi.

– Co to ma niby znaczyć? Myślisz, że ja się tym nie przejmuję?

Jack także siada, wzdycha i trze czoło.

– Nie powiedziałem, że się nie przejmujesz. Mówię tylko, że skoro wiesz, co nas czeka, to czy wiesz, co będzie dalej? Co konkretnie zrobimy?

Mrugam niepewnie, zaskoczona zmianą w jego tonie.

– To, co musimy.

Jack parska smutnym śmiechem.

– To, co musimy? Powiedz, jak to widzisz, kochanie? Wydaje ci się, że oddamy ją ot, tak sobie, i nie pęknie nam przy tym serce? Że pojedę nad jezioro Melia i nie będę wspominał, jak byliśmy tam razem z Kinsley?

– Dlaczego wspomnianie jej to coś złego?

– Zapytałaś, dlaczego wydaję się nieobecny. To jest właśnie odpowiedź, nie mogę przestać o tym myśleć. Jestem, kurwa, przerażony i staram się działać tak, żebyśmy się za tydzień nie powiesili.

– Ale dlaczego mielibyśmy się wieszać? – pytam z uporem, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Ponieważ tracisz głowę dla tego dziecka. – Okrywam się ciaśniej kołdrą, drżą mi wargi. – Nie możesz temu zaprzeczyć. Załamiesz się, pęknie ci serce i co ja wtedy zrobię? Mam się przyglądać, jak toniesz w otchłani rozpaczy? Jak zdołam ci pomóc? Ty mi powiedz.

Tak oto wdziera się między nas brutalna rzeczywistość. Od początku wiedziałam, że tak będzie, ale starałam się o tym nie myśleć. Pierwszy tydzień był w miarę łatwy, wszystko było nowe i nie poznaliśmy jeszcze tak naprawdę Kinsley. Potem zaczęła powoli wychodzić ze swojej skorupy i spędzać z nami czas. Zaczęliśmy jadać wspólnie kolacje, opowiadać, jak nam minął dzień, snuć plany i bawić się w śmieszne matematyczne gierki, które Kinsley uwielbia, a Jack jest w tym świetny.

Zaczęłam ją poznawać.



I opuściłam gardę.

– Nie potrafię trzymać jej na dystans. Dostaliśmy wyjątkową szansę. Zналиśmy zasady, kiedy zgodziliśmy się pomóc Samuelowi.

Jack wyskakuje z łóżka i zaczyna się ubierać.

– Wcale o to nie proszę. Odpowiadam na twoje pytanie i jasno wykładam swoje wątpliwości. Znów będziemy musieli ją oddać. Dzisiejszy dzień nam to uświadomi i chcę, żebyś była na to gotowa.

Rozumiem obawy Jacka, ale ich nie podzielam. Wiem, że nie możemy zatrzymać Kinsley. Nie żywię złudzeń, że może chciałaby z nami zostać, a gdyby nawet, to nie mogłabym tego zrobić Samuelowi.

Poszedł na terapię ze względu na Kinsley i odebranie mu jej byłoby okrucieństwem.

– Nie żyję złudzeniami, Jack.

– Tego nie powiedziałem.

– Zrozum, to, że nie chcę jej trzymać na dystans, nie oznacza jeszcze, że nie zdaję sobie sprawy z sytuacji. Możemy sobie mówić, co chcemy, ale ja jestem jej matką, a ty ojcem. Nie wychowujemy jej, ale nie było dnia, od kiedy pojawiła się na świecie, żebym nie myślała o niej z miłością. – Wstaję i wkładam koszulkę i spodnie. – Pokochałam ją od momentu, kiedy dowiedziałam się, że noszę ją pod sercem. Kochałam ją, gdy się urodziła, tak mocno, że pozwoliłam ją sobie odebrać. To ty się oszukujesz – mówię, widząc, że ostatnie słowa go dotknęły.

Nie spodziewałam się takiego przebiegu rozmowy, ale właśnie tak się to potoczyło.

Jack odwraca się ode mnie i wygląda przez okno.

– Mylisz się w tej sprawie, Stella. Skończy się to dla ciebie wielkim bólem.

– Tak będzie, ale uważam, że to ty się mylisz. – Spoglądam na potężną sylwetkę Jacka, jego lekko zgarbione plecy, jakby dźwigał na nich ciężar całego świata.

To był zawsze jego największy problem. Jack uważa, że jest odpowiedzialny za wszystkich, których kocha, i że sprawił im zawód. Jego

matka, ojciec, ja, Kinsley, wszyscy stanowimy ogniwa łańcucha, którego nie udało mu się naprawić.

Zamiast kochać nas w darowanym nam czasie, Jack się przed tym broni. Myślałam – miałam nadzieję – że ubiegły tydzień będzie punktem zwrotnym, ale oto lądujemy znów w tym samym miejscu.

Ruszam do drzwi, nie mogąc spojrzeć mu w oczy. To boli, a potrzebuję dzisiaj każdej cząstki energii, jaką zdołam zgromadzić.

– Jak to się mylę? – pyta nagle Jack.

Przystaję, ale się nie odwracam. Jeśli spojrzę w jego kochane oczy, to się załamie.

– Mylisz się, sądząc, że mógłbyś przestać ją kochać, gdybyś się bardzo postarał.

Zostawiam go z tymi słowami i wychodzę z pokoju, gotowa stawić czoła temu, co mnie czeka.

\*\*\*

Spotkanie Olivera z Kinsley przebiegło tak, jak się spodziewałam, mój brat był wesoły i swobodny. Uśmiech nie schodził mu z twarzy, a wrodzona życzliwość, jaką emanuje, od razu przełamała pierwsze lody. Nie sposób go nie polubić, szczerze mu tego zazdroszczę.

Jack zachowuje się nadal z dystansem. Chciałabym nim potrząsnąć, żeby zauważył, że nasz wspólny czas się kończy. Mimo że złości mnie jego podejście do sprawy, to staram się pamiętać, że różnimy się i mamy do tego prawo.

To on będzie potem żałował, nie ja.

Zbliża się pora, kiedy zazwyczaj włączaliśmy jakiś film przed pójściem spać, ale atmosfera zrobiła się tak gęsta, że ledwie można oddychać.

Na początku tygodnia otrzymaliśmy e-mail z ośrodka terapeutycznego, w którym przebywa Samuel, że będzie dziś do nas dzwonił, z zastrzeżeniem, że może się to jednak zmienić. Nie byliśmy pewni, jak postąpić, ale uznaliśmy, że Kinsley należy się rzetelna informacja.

Przez cały dzień nikt z nas o tym nie wspomniał, lecz Samuel do tej pory nie zadzwonił.

Kinsley wygląda przez okno, po czym zwraca się do mnie.

– Dostaliście jeszcze jakiś mail?

– Nie.

– Aha. – Na jej twarzy maluje się rozczarowanie.

– Nie martw się, jeśli tata nie zadzwoni dzisiaj, to na pewno odezwie się innego dnia.

Jack siada na kanapie i przytula Kinsley, zaskakując tym nas obie.

– Wiem, że ci smutno, ale tata do ciebie zadzwoni. Kocha cię najbardziej na świecie.

Kinsley przytula się do niego, a ja muszę walczyć ze łzami. Jack kocha ją równie mocno jak ja, ale nie chce tego okazywać, mimo że tuli Kinsley i stara się bardziej niż do tej pory.

– Co się stanie, jeśli tata potrzebuje więcej czasu? Na przykład kolejny miesiąc? – Popłoch w jej głosie sprawia mi olbrzymią przykrość.

– Wtedy coś wymyślimy.

– Przecież muszę wrócić do szkoły! W lecie miałam być na obozie, a nie tutaj!

– Wiem – mówi spokojnie Jack. – Przykro mi, że pokrzyżowały się twoje plany. Nie znamy szczegółów terapii twojego taty. Być może dobrze mu idzie i za tydzień będzie już w domu. Na razie nie ma powodu do obaw, chyba że dowiemy się czegoś nowego.

Patrzę, jak dolna warga Kinsley drży, a jej oczy napełniają się łzami.

– Może zrobimy sobie popcorn i popatrzymy na film? – proponuję z nadzieją.

– Nie mam nastroju – odpowiada Kinsley. Odsuwa się od Jacka i siedzi, obejmując się ramionami.

Zdumiewa mnie czasem, jak bardzo jest do nas podobna. Milczący upór Jacka. To, że woli zamknąć się w sobie, niż przyznać do cierpienia. Moja siła, z jaką stawia czoła światu, swoim problemom, i prze naprzód bez względu na wszystko.

Mogła się przecież załamać pod wpływem rozpaczy, ale wytrzymała. Pozostała silna, a nie wiem, czy zdobyłabym się na to w jej wieku.

– Czy wolałabyś pobyć teraz sama? – zagaduje Jack.

Kinsley bierze kilka głębokich oddechów.

– Pójdę poczytać.

– Dobrze.

Gdy drzwi do pokoju się zamykają, spoglądam na Jacka, który patrzy za nią.

– Niepotrzebnie jej powiedzieliśmy – odzywa się Jack.

– Myśleliśmy, że tak będzie najlepiej.

Jack odwraca się do mnie, pocierając nos.

– A co my o tym wiemy, do cholery? Ledwie ją znamy, a opuścili ją wszyscy, którzy ją kochali.

– Nikt jej nie opuścił. Jej mama umarła, a ojciec poszedł na leczenie. My także jej nie opuściliśmy, lecz podarowaliśmy życie, jakiego sami nie mogliśmy jej zapewnić.

Muszę powtarzać to sobie równie często jak jemu. Bywają dni, gdy poczucie winy przytłacza mnie tak bardzo, że przestaję jasno myśleć. Bywają noce, kiedy nie mogę zasnąć i rozmyślam, jak by to było przytulać ją, czytać jej przed snem, zawozić na lekcje baletu jak Amelię.

Wiem jednak, że zapewnienie jej kochającego domu było słuszną decyzją, choć tak wiele nas to kosztowało.

Lecz kiedy patrzę, jak Kinsley przeżywa nowe rozczarowanie, serce ściska mi się z bólu.

– Stella, wiem, co ona czuje. – Stalowy głos Jacka uświadamia mi, że cofnął się myślami do czasu, gdy sam był w jej wieku.

Utrata matki. Porzucenie przez ojca. Ból utraty wszystkich, których kochał.

– Więc najlepiej umiesz ją pocieszyć.

– Co miałbym jej powiedzieć?

– Prawdę – odpowiadam. – Sam wiesz najlepiej, przez co teraz przechodzi. Straciłeś matkę, dlatego twój ojciec kompletnie się załamał i odszedł. Ta historia rozgrywa się obecnie przed twoimi oczami. Porozmawiaj z nią. Przekonaj, że to, co teraz czuje, nie będzie trwało wiecznie.

– Nie wiem... Kompletnie sobie z tym nie radzę.

Potrząsam głową.

– Przeciwnie, przyszedłeś do niej i chciałeś ją pocieszyć, chociaż wiem, że starasz się trzymać na dystans.

– Jak mógłbym przestać ją kochać – mówi miękko Jack – kiedy widzę cię w niej. Widzę twoją siłę, uczuciowość, to wszystko tam jest, całe twoje serce i dusza. Przeraza mnie to, bo wiem, że nie zdołam się temu oprzeć. Wiem też, co to znaczy stracić ciebie. Życie bez ciebie, Stella, nie jest życiem. To piekło, a kiedy Kinsley wyjedzie, tego właśnie oboje doświadczymy.

– Wiem, ale im bardziej będziemy ją teraz odsuwać, tym bardziej będziemy mieli sobie to później za złe.

Jack zamyka na moment oczy, a kiedy znów je otwiera, wyczuwam między nami jakąś zmianę.

– Masz rację.

– Idź do niej, Jack. Daj jej to, czego potrzebuje.

– Spróbuję. – Jack całuje mnie w policzek i idzie do pokoju Kinsley.

Podnosi rękę, by zapukać, gdy raptem słyhać dzwonek telefonu i oboje zastygamy nieruchomo.

## *Jack*

Przesuwam palcem po ekranie, na którym widzę nieznany numer z Georgii.

– Halo?

– Cześć, Jack.

Ogarnia mnie radość, że Samuel jednak zadzwonił. Z drugiej strony czuję rozczarowanie, jakbym stracił dobrą okazję. Walczą we mnie dwa sprzeczne uczucia. Serce mówi, że jestem ojcem Kinsley i powinienem zatrzymać naszą małą rodzinę. Rozum odpowiada, że dla dziecka, które kocham, najlepszy będzie powrót do Samuela.

Martwiłem się o Stellę, ale to ja mam problem z uczuciami.

– Cześć, Samuelu. Cieszę się, że cię słyszę.

– Ja... nie mogłem się zebrać do tego przez cały dzień. Brakowało mi odwagi, żeby wziąć słuchawkę do ręki i porozmawiać z Kinsley. Na pewno ma do mnie pretensję...

Głos mu się załamuje, a mnie ogarnia fala współczucia. Znam skądinąd ten lęk. Odczuwałem go trzy tygodnie temu, siedząc w jego salonie i czekając na spotkanie z Kinsley.

– Ona nie ma do ciebie pretensji, możesz być pewien.

– Co u niej, w porządku?

– Tak. Tęskni za tobą i bardzo się o ciebie martwi.

Samuel wzdycha głęboko.

– Zadręczałem się tym. Wiem oczywiście, że zapewniacie jej jak najlepszą opiekę, ale świadomość, że ją opuściłem, że byłem zbyt...

– Byłeś silny, Samuelu. Okazałeś herkulesową siłę.

Stella staje przy mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu. Pozwalam, by otoczyły mnie jej siła i miłość.

– Dziękuję, że to mówisz, ale w tej chwili nie czuję się zbyt silny.

Szanuję jego uczucia i nie zamierzam ich negować. Sam zresztą czuję podobnie.

– Pamiętaj, że chcemy ci pomóc.

– Wiem. – Samuel bierze głęboki oddech. – Chciałbym z nią porozmawiać, zanim tchórz mnie obleci.

– Jasne.

Stella stuka już do drzwi pokoju Kinsley.

Sekundę później mała biegnie do telefonu. Podaję jej komórkę, czując, choć nie powinienem, ukłucie zazdrości.

– Tatuś? – pyta Kinsley zdyszana. – Tatusiu! Jak się czujesz? Tęsknię za tobą. Co u ciebie, w porządku? – Na jej twarzy maluje się promienny uśmiech. Jest taka szczęśliwa, że ojciec jednak zadzwonił. – Tak. Uhm, tak. – Czas wlecze się niemiłosiernie podczas tej rozmowy.

Spoglądam na Stellę, która wpatruje się we mnie. Telefon od Samuela działa dokładnie tak, jak przewidywałem, przypominając nam nasze położenie. Stanowi też ostrzeżenie.

Wmawiałem sobie przeróżne kłamstwa, lecz jakaś cząstka mnie żywiła jednak nadzieję, że Kinsley także się do nas przywiązuje.

Stoję, słuchając jej radosnej paplaniny z Samuelem, i widzę, jak Stella odwraca się i idzie do okna. Staje tam ze zwieszoną głową. Znam ją na tyle długo, by rozumieć, co teraz czuje.

Zagubienie.

Stella Parkerson jest bardzo silną kobietą, lecz wpatrywanie się w ośnieżone szczyty gór i rozciągniętą u ich podnóża dolinę oznacza, że nie wie, co ma ze sobą począć.

Tak bardzo mi przykro. Chciałbym przejąć jej ból i moc cierpieć za nią. Nie zasłużyła na to cierpienie.

Serce tłucze mi się w piersi, wybijając jednostajny rytm: „głupi, głupi, głupi”.

– Wspaniale, tatusiu – słyszę promienny głosik Kinsley. – Nie mogę się już doczekać! Będę ci pomagała, obiecuję.

Stella ociera ukradkiem łzy, a mnie ogarnia nagle złość. Jeśli poddamy się uczuciom i załamiemy na oczach Kinsley, pogorszymy tylko i tak trudną sytuację.

Podchodzę do Stelli i chwytam ją mocno za ramię. Bez słowa przykrywa moją dłoń swoją. Staję tuż za nią, wchłaniając emanujące z niej fale cierpienia. Przysuwam wargi do jej ucha i szepczę proste słowa pocieszenia:

– Wiem, że to trudne, ale musimy być silni.

Stella kiwa głową.

– Kiedy Kinsley wróci do pokoju, możesz się rozkleić, ale w moich ramionach. Będę cię podtrzymywał.

Stella opiera się o mnie i oboje słuchamy radosnego szczebiotu Kinsley.

– Dobrze, tatusiu. Bardzo cię kocham i nie mogę się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę. Jasne. Dobrze, daję ci Jacka.

To mogłoby być do mnie, gdyby życie potoczyło się inaczej. Zamykam na moment oczy, podchodzę do Kinsley i uśmiecham się smutno, biorąc od niej komórkę, bo tylko na to mnie stać.

Nieświadoma niczego Kinsley, cała w uśmiechach jak to potrafią dzieci, odbiega w podskokach do pokoju. Muszę odchrząknąć, zanim zdołam wydobyć z siebie głos.

– Jestem, Samuelu.

– Poszło lepiej, niż się spodziewałem. Za wszystko bardzo wam dziękuję. Zdaję sobie sprawę, że poprosiłem was o bardzo wiele, wolałbym nie musieć tego robić, ale jestem wam wdzięczny, że zgodziliście się pomóc.

– Nie masz nam za co dziękować. Nie potrafilibyśmy ci odmówić.

Samuel milczy długą chwilę.



– Wychodzę stąd za tydzień. Mam jeszcze przed sobą długą drogę, ale przynajmniej wiem, dokąd zmierzam.

– Cieszę się.

– Mam nadzieję, że od razu odwiedzicie Kinsley. Chcę mieć ją przy sobie, powinna się też przygotować do powrotu do szkoły.

– Jasne, nie ma problemu – odpowiadam przez ściśnięte gardło, gładko kłamiąc. Kłamię, ponieważ jest problem, i to zasadniczy. Ale to mój problem i dlatego muszę kłamać. Rzecz w tym, że wcale nie chcę odwozić Kinsley.

Nie chcę, by wróciła do ojca. Nie teraz, kiedy ją lepiej poznałem. Nie mogę już dłużej udawać, że nie zależy mi, żeby była obecna w moim życiu.

Będę musiał ją oddać, nie wiedząc, czy ją jeszcze kiedyś zobaczę.

Stella podchodzi do mnie i obejmuje mnie w pasie. Jestem jej wdzięczny, że domyśliła się, co czuję. Po tym doświadczeniu nie będziemy już tacy jak dawniej, ale jeśli będziemy się wspierać, być może jakoś przetrwamy.

– Chcę się teraz skupić na dokończeniu programu – odzywa się Samuel. – Pozostało mi jeszcze sześć dni i pod koniec tygodnia mogę wrócić do domu. W przeddzień wyjazdu dadzą mi jeszcze raz telefon, więc zadzwonię do was, gdyby coś się zmieniło.

– Dobrze. Planujemy odwiedzić ją za tydzień, o ile nie nastąpi jakaś zmiana z twojej strony. Po prostu daj nam znać.

– Tak zrobię. Podziękuj ode mnie Stelli i jesteśmy w kontakcie.

Samuel się rozłącza, a ja natychmiast przytulam mocno Stellę.

Zostało siedem dni do chwili równie bolesnej jak dwanaście lat temu.

## *Stella*

Stoję razem z braćmi przed biurkiem naszego ojca. Wezwał nas tu dzisiaj, aby przekazać nam ostateczną decyzję co do dalszych losów swojej ukochanej firmy. Bracia i ja daliśmy mu dodatkowe dwa tygodnie więcej w związku z przyjazdem Kinsley.

– Zebrałem kapitał, żeby was wykupić.

– Doskonale. Spodziewamy się, że w ciągu kolejnych dwóch tygodni zbierzesz pieniądze – odzywa się Josh zdawkowym tonem.

– Dobrze cię wyszkoliłem, synu.

Josh parska drwiącym śmiechem.

– Niczego mnie nie nauczyłeś. Odszedłem w minutę po tym, jak dostałem taką możliwość, i od tamtej pory nie służyłem twoich „dobrych rad”.

– Tak, i dzięki temu stałeś się mężczyzną.

– Jasne, możesz sobie tak myśleć. To dzięki tobie zwarliśmy szyki, żeby odejść z firmy. Świetnie to rozegrałeś, tato. Wyjątkowo sprytne posunięcie biznesowe.

Ojciec przesuwa wzrok na mnie.

– Wydaje ci się, że wasza piątka ma szansę na nową karierę?

– Myślę, że jesteśmy na tyle bystrzy, żeby zrobić to, co musimy. W każdym razie dziś przyszedliśmy porozmawiać o pieniądzach. Nasi prawnicy przygotowali umowę sprzedaży. Kiedy podpiszesz wszystkie dokumenty i przelejesz żądaną sumę, odzyskasz nasze udziały.

Nie mówimy tu o drobnej sumie. Należy się nam grubo ponad dwa miliony dolarów. Nie mam pojęcia, jak ojciec zgromadził te środki, ale wygląda na to, że przygotowuje się do sprzedaży domu.

– Nie będą zbyt dużo warte – powiada Oliver, rzucając mi uśmiech.

Ojciec gromi go wzrokiem.

– Wydaje wam się, że jesteście tacy cwani.

– Bo jesteśmy – odcina się Oliver.

Ojciec parska śmiechem.

– Przekonamy się, kiedy wrócicie tu na kolanach, błagając o zatrudnienie. Nie macie pojęcia, jak trudno działać w prawdziwym świecie. Czeka was największa niespodzianka w życiu.

Grayson, który stał dotąd ze znudzoną miną, nagle się ożywia.

– Wydaje ci się, że wrócimy? Myślisz, że ktokolwiek z nas chce mieć jeszcze z tobą do czynienia? Nawet teraz, kiedy twoje własne dzieci zmuszają cię do wyłożenia pieniędzy, chociaż wiedzą, że ich nie posiadasz, ale to jedyny sposób, żeby się od ciebie uwolnić – nawet teraz wydaje ci się, że wygrałeś. Nie tylko twoja firma upadnie, ale twoje dzieci, albo nie, ujmę to inaczej – przynajmniej ja z tobą skończyłem. Zaczekam tylko na podpis na dokumentach i koniec. Raz na zawsze. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Nie chcę utrzymywać kontaktu. Przez ciebie omal wszystkiego nie straciłem i nigdy ci tego nie wybaczę.

Opanowanie ojca nieco się ulatnia. Przez ostatnie dwadzieścia lat był fatalnym ojcem, ale kiedyś przecież nas kochał. Jestem przekonana, że dając nam udziały w firmie, myślał, że okazuje tę miłość. Pragnął podarować nam część tego, co udało mu się zbudować.

A teraz oznajmiamy mu, że tego nie chcemy. Taka możliwość nie przysłała mu nigdy do głowy. Nie przypuszczał, że wszyscy odejdziemy. Że za jednym zamachem straci menedżerów wszystkich swoich hoteli i nie będzie w stanie sobie z tym poradzić.

Jestem pewna, że już kogoś wynajął, przedtem jednak stracił górę forsy, bo nikt z pracowników nie wiedział, co ma robić.

– Więc zabieracie mi wszystko?

Tym razem odzywa się Alex, zazwyczaj ostatni do zabierania głosu.

– Zabieramy to, co nam się należy. Zasłużyłeś na to. Latami pozwalaliśmy ci w ten czy inny sposób kontrolować nasze życie. Dzięki nam zarobiłeś krocie, czyż nie?

Ojciec wbija w niego wzrok.

– Wy także się wzbogaciliście.

Alex robi krok do przodu.

– Nie robiłem tego dla pieniędzy. Miałem to w nosie, mogłem ich nie mieć. Chciałem, żebyś był z nas dumny, i co? Nikt z nas cię nie obchodził.

– Nieprawda! – oburza się ojciec. Zamaszystym ruchem zrzuca z biurka papiery.

Josh chwytą mnie za ramię, gdy odruchowo chcę się schylić, żeby je pozbierać. Potrząsa głową, ja zaś gromię się w duchu za swój odruch. Ale cóż, zawsze tak było. Sprzątaliśmy bałagan po ojcu. Naprawialiśmy, co się dało, w nadziei że rodzina zostanie jednak razem.

Na próżno.

Zimny, opanowany głos Josha sprawia, że przechodzą mnie ciarki.

– Gdyby było inaczej, sytuacja Stelli byłaby teraz inna. Grayson nie byłby bliski utraty żony i dziecka. Ja nie przeszedłbym przez połowę tego, przez co musiałem przejść. Skrzywdziłeś każde z nas.

– Dałem wam wszystko.

– Podpisz te papiery, żebyśmy mogli już skończyć – mówi Grayson.

Ojciec przenosi wzrok na mnie.

– Czyli to ja jestem łajdakiem?

– Nie, jesteś głupcem. Wydawało ci się, że zawsze będziesz nas kontrolował, ale to się skończyło – odpowiadam. – Podpisz dokumenty i choć raz zrób to, o co cię prosimy.

To najważniejsza sprawa. Kiedy ojciec złoży swój podpis, będziemy mogli działać, pewni swoich pieniędzy. Bracia i ja mamy teren, wiedzę i umówione z firmami budowlanymi spotkania, które rozpoczynają się za kilka tygodni. Wszystko jest już gotowe, została ostatnia sprawa do załatwienia.

– Dobrze. – Ojciec składa podpis na każdym z pięciu egzemplarzy umowy. – Za dwa tygodnie otrzymacie swoje pieniądze.

Czuję, jak uchodzi z nas napięcie. Zależało nam na tym, żeby to on nas wykupił. Owszem, w sytuacji podbramkowej mieliśmy upatrzonego inwestora, ale nie przyniosłoby nam to takiej satysfakcji. Kiedy staniemy się już najlepszym ośrodkiem w regionie, chcę, żeby odbiło się to na ojcu, a nie na kimś innym.

Oliver siada obok mnie na krześle.

– Podoba mi się to biurko.

– Słucham? – pyta zimno ojciec.

Gapię się na brata, nie domyślając się, do czego zmierza.

– Biurko. Podoba mi się. Myślę, że powinniśmy sobie takie sprawić do gabinetów w naszym nowym ośrodku.

– W ośrodku?

Teraz rozumiem, w co gra mój bliźniak.

– Co takiego? Naprawdę o tym nie słyszałeś? – Ojciec wodzi wzrokiem między nami, a Oliver zadaje ostateczne pchnięcie. – Otwieramy nowoczesny ośrodek dosłownie za rogiem. Czyż to nie wspaniale?

Ojciec nie odpowiada, uśmiecha się zimno.

– Nie mogę się doczekać, kiedy upadniecie. I wiem, że nie będę czekał długo.

Teraz moja kolej, żeby się roześmiać. Szturcham Olivera w ramię na znak, że pora się stąd zabierać.

– Och, tatusiu, nie ma w tym nic śmiesznego. Dopilnujemy, żeby cię to zabolalo, tak jak ty nie oszczędziłeś nam niczego.

– Popełniłeś błąd – mówi Grayson, prostując swoją potężną postać. – Zapomniałeś, że praktycznie sami, bez twojej pomocy, zarządzaliśmy twoimi hotelami. Więc poradzimy sobie także z naszym ośrodkiem.

Joshua szczyrzy zęby w uśmiechu.

– A gdybyś się jednak wycofał... – Podnosi plik dokumentów i lekko nimi potrząsa. – Pozwiemy cię za zerwanie umowy i przejmemy twoją firmę.

Wychodzimy wszyscy z gabinetu, nie odwracając się za siebie, gotowi rozpocząć nowe życie bez ojca, kierującego nami z tylnego siedzenia.

\*\*\*

– To niesamowite, jak naturalnie się wpasowała, jakby się tu urodziła – zauważa Jessica, spoglądając na Kinsley, zajętą rozmową z moimi braćmi.

Powinno mnie to radować, ale tylko powiększa mój ból.

Cztery dni do powrotu do Georgii.

Otrząsam się z tych myśli, nie chcę się znowu zdołować. Wczorajszej nocy zasnąłam w objęciach Jacka, zalana łzami. Nie starał się mnie pocieszać, pozwolił mi się wypłakać.

– To prawda.

– Uwielbia oczywiście Olivera.

Uśmiecham się, widząc, że mój brat pokazuje jej jakąś głupią karcianą sztukę.

– Wszyscy go uwielbiają – mówię.

Jessica gładzi się po wydatnym brzuchu.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Dobrze. Cieszymy się bardzo na to dziecko, Amelia nie może się już doczekać.

– Na pewno. Lubi rządzić, więc młodsza siostra będzie jak znalazł.

Jessica wybucha śmiechem.

– Rządzi już tatą i wujkami.

– Zawsze tak było.

Patrzę na roześmianą bratanicę, siedzącą na kolanach Josha.

– Zabawne, że akurat Josh jest jej ulubionym wujaszkiem.

– Ona kocha każdego, kto spełnia jej zachcianki. Josh był zawsze pod jej urokiem. Twierdzi, że nie chce mieć własnych dzieci, żeby móc kochać Amelię i niczym się nie przejmować.

– Dlaczego tak mówi?

– Josh jako nasz najstarszy brat bardzo serio traktował odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo. Czuł się winny, zostawiając nas, kiedy wyjeżdżał do college’u. Wtedy wydawało mi się to głupie, ale kiedy teraz na to patrzę, dostrzegam, jak skutecznie Josh chronił nas przed tymi paskudnymi rzeczami, które działy się w naszej rodzinie. Gray także to robił – wyjaśniam – ale to głównie zasługa Josha. Wiedząc to, co już wiem, o małżeństwie rodziców, rozumiem, że on wiedział o tym już wtedy i chronił nas przed tą wiedzą.

– I teraz chce się ukarać? – pyta Jessica.

Odruchowo przenosimy wzrok na Delię, dziewczynę, w której Josh kocha się już od dawna, lecz nie chce tego przyznać. Najsmutniejsze jest to, że ona też go kocha. Josh nie pójdzie jednak w ślady ojca. Nie zawrze związku, nie spłodzi dzieci, nie otworzy swojego serca.

– On uważa miłość za karę.

– Być może się nie myli – mruczy Jessica z sarkazmem.

Wzdycham i pociągam łyk napoju.

– Być może, ale i tak wolę cierpieć z powodu rozstania i wspominać radosne chwile, jakie dane mi było przeżyć, niż nie mieć nic.

Jessica podnosi szklankę soku jabłkowego.

– Napiję się za to. Powiedz – mówi po chwili, kładąc mi rękę na ramieniu – jak się czujesz?

– Jestem smutna, bo nie wiem, czy Kinsley jest smutno, że wyjeżdża. Wiem, to brzmi głupio. Martwię się głównie tym, co mam dalej robić.

– Co masz na myśli?

Zniżam głos do szeptu.

– Czy mam do niej zadzwonić, czy poczekać, aż ona zadzwoni do mnie? Mam ją zapytać, czy zechce się znowu z nami zobaczyć? Czy Samuel będzie tego chciał? A czy ona będzie jeszcze chciała kiedyś z nami rozmawiać?

– A co jest w papierach adopcyjnych?

Ukradkiem ocieram łzę.

– Zasadniczo tyle, że mamy prawo do rocznych sprawozdań na jej temat i że nasze nazwiska zostaną wymienione w akcie urodzenia, gdyby Kinsley chciała je kiedyś poznać. Pamiętam, że powiedziano nam, że nie jest to

bynajmniej wiążąca prawnie umowa, a jedynie porozumienie zawarte między Misty i Samuelem a nami. Nie możemy się niczego domagać.

Jessica wzdycha przeciągle.

– Czyli możecie ją odwieźć do Samuela i nie zobaczyć już nigdy więcej.

– Tak może być. Nie sędzę, żeby tak postąpił, ale nie mogę tego wykluczyć. Z prawnego punktu widzenia to on jest jej ojcem.

Jessica obejmuje mnie serdecznie.

– Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. Chodzi o to, że Kinsley jest zawsze na pierwszym miejscu. Tyle że oddanie jej teraz to jak przeżywanie na nowo tamtej potwornej sytuacji. Teraz przez miesiąc miałam moje dziecko w swoim domu. Gotowałam dla niej, prałam, byłam prawdziwą mamą. I będę musiała dobrowolnie z tego zrezygnować.

– Jest taka podobna do was.

Odwracam się w stronę Kinsley i coś ściska mnie w krtani na myśl, że być może nie będzie mi to więcej dane.

– Rzeczywiście. Ale kiedy wyjedzie do ojca, nie wiem, co się z nami stanie. Przedtem było nam łatwiej, bo istniały określone zasady.

Spojrzenie Jess podąża za moim wzrokiem.

– Mój tata odszedł, gdy miałam dwanaście lat. Pamiętam, co wtedy czułam: gniew, pomieszanie. Ona czuje to samo, choć nie pokazuje tego po sobie. Jest niepewna, czego właściwie chce, jest skonfundowana. Pragnie uszczęśliwić ojca, więc nie zwróci się do niego z tym problemem. Porozmawiajcie z Samuelem, a potem... Porozmawiajcie z nią. To wasza córka i wierz mi, Stella, będzie szczęśliwa, mając ciebie i Jacka w swoim życiu.

Kinsley wybucha głośnym śmiechem, oglądam się w jej stronę. Roześmiana wpatruje się w Jacka, który trzyma Amelię do góry nogami. Wszyscy, których kocham, zgromadzili się tam. Są rozradowani. A Kinsley jest pośród nich.

Jest jedną z nas, Parkersonów, mimo to jej miejsce jest gdzie indziej.

Jack zerka na mnie i mruga rozbawiony.



Uśmiecham się i potrząsam głową, zanim odpowiem Jessice.

– Szczęście czasem nie chce być po mojej stronie.

– Dobrze to znam, ale czasem wtrąci się przeznaczenie, a ono zawsze wygrywa. Nie rezygnuj z niej ani z niczego, na czym ci zależy, Stella. Nauczyłam się tego, bo dwa razy byłam bliska śmierci.

– Byłoby dobrze, gdybyś poprzestała na tej liczbie.

– Taki mam zamiar. – Jessica uśmiecha się. – Hej, ustaliłaś już termin spotkania z firmą budowlaną, o której wspomniałam ci w mailu? Odette ma doskonałe rekomendacje i wiele projektów na koncie.

W ciągu tego szalonego miesiąca niewiele zajmowałam się sprawami związanymi z ośrodkiem. Właściwie nie kiwnęłam palcem, ale bracia dla odmiany zachowali się bardzo porządnie, nie wywierając na mnie żadnej presji.

– Napisałam do niej maila, ale nic ponadto.

Alex wchodzi do kuchni i obrzuca nas podejrzliwym spojrzeniem.

– O czym gadacie?

– O tobie.

Brat wzrusza ramionami.

– Zupełnie mnie to nie dziwi. Jestem przecież największym przystojniakiem spośród Parkersonów.

Wywracam oczami.

– I najgłupszym.

– Gdybyś był najprzystojniejszy, nie umawiałabym się z twoim bratem, tylko z tobą. Co nam to mówi? – rzuca kpiąco Jessica.

– Że Alex nie mógł być najprzystojniejszy – odpowiadam, biorąc jej stronę.

Z drugiego pokoju dolatuje do nas głos Josha.

– O kim mówicie? Kto jest taki przystojny?

O Boże, znowu się zaczyna.

– O nikim, to nie do ciebie, Josh! – krzyczę, chcąc uciąć temat.

– Czy Alex twierdzi, że jest najprzystojniejszym z braci P.? – wtrąca Oliver, który nigdy nie przepuszcza okazji, żeby komuś dopiec.

– Ależ skąd, powiedział tylko, że jest najprzystojniejszy tutaj! – Myślałam, że Jessica jest moją sojuszniczką, ale się pomyliłam.

Jack wybucha śmiechem.

– No to już jasne, że Alex jest kompletnym głupcem. – Patrzę na niego zdziwiona, że dołączył nagle do kpin z mojego brata. – Stella jest najbardziej atrakcyjna z was wszystkich.

Moi bracia zaczynają go poszturchiwać, żartobliwie obrzucać wyzwiskami i klepać po plecach. W tej chwili tak bardzo go kocham.

– Ponieważ Jack nie jest Parkersonem, ma głos rozstrzygający! – oznajmiam tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– A co z moim głosem? – dopytuje Jessica.

– Nie masz głosu, jesteś teraz jedną z tej rodziny.

\*\*\*

Ostatni dzień.

Dwadzieścia cztery godziny.

Jack przytula mnie mocno.

– Nie myśl o tym, Stella.

Po raz kolejny jestem zaskoczona, jak Jack dobrze mnie zna.

– To jak bomba tykająca w moim sercu.

– W moim tyka taka sama bomba, ale nie możemy się poddać rozpacz. Nie mogę stracić was obu jednego dnia.

Muskam palcem jego wargi.

– Nie stracisz mnie, Jack – obiecuję.

– To dobrze.

A przynajmniej mam taką nadzieję, do cholery. Oboje będziemy sobie potrzebni.

– Co mamy teraz zrobić?

– Zajmiemy się razem czymś ciekawym. Jakaś rozrywką. Nie chcę spędzić tego dnia na liczeniu godzin, a ty?

– Ja też nie.

Gdybym tylko mogła cofnąć czas, znalazłoby się milion fajnych rzeczy, które mogłabym robić z Kinsley. Mogłybyśmy pojechać nad morze, spędzić czas nad jeziorem albo iść na zakupy. Mam uczucie, że zostałam okradziona. Straciłam pierwszy tydzień i chcę go odzyskać.

Ale to niemożliwe.

– Jasne. Superpomysł, zwłaszcza że Kinsley będzie się pakować i gadać o powrocie do taty – cedzę sarkastycznie.

Wczoraj późnym wieczorem dostaliśmy e-maila, że Samuel już ma się wystarczająco dobrze, żeby opuścić ośrodek i wrócić do normalnego życia, czyli do córki.

Jack całuje mnie w skroń.

– Nie mówiłem, że to będzie łatwe, tylko że musimy spróbować. Wolisz, żeby zapamiętała nas w taki sposób?

Zamykam oczy, tonąc w jego objęciach.

– Nie. Wolę ją zatrzymać. Wiem, że nie powinnam, i przyrzekłam, że nie będę chciała, ale nic nie mogę na to poradzić. Kinsley jest naszą córką. Mam ciebie, a teraz... Boże, wiem, to przejaw egoizmu, ale chcę mieć także i ją. Chcę mieć całą rodzinę.

Jack głaszcze mnie uspokajająco po plecach.

– Chciałbym móc skłamać i powiedzieć, że ze mną jest inaczej, ale to nieprawda. Ja także chcę ją zatrzymać.

– To przeze mnie.

Jack odsuwa się nieco, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie wmawiaj sobie tego, nic nie zrobiłaś. Miałaś rację, mówiąc, że to jedyne wyjście, a chociaż nadal nie wiem, jak zdołamy to przeżyć, niczego nie żałuję.

Ja także.

Kiwam głową, ale nie mogę wydobyć z siebie ani słowa.

– Wezmę prysznic, a potem się zastanowimy, jak ułożyć ten dzień.

Jack wypuszcza mnie z objęć. Zbieram siły i zwlekam się z łóżka.

Ubieram się i idę do kuchni.

Moje życie jest w rozsypce. Przed miesiącem nasz związek był jeszcze nowością i wspaniale się bawiliśmy. Wszystko było tak proste! Teraz mieszkamy razem i nie chcę tego zmieniać, mamy ze sobą córkę, co ma się zmienić, w dodatku budowa ośrodka zbliża się już wielkimi krokami.

Na żadną z tych fundamentalnych zmian nie mam wpływu. Jutro odwieziemy Kinsley do Samuela, ale świat będzie kręcił się dalej, obojętny na ból, w jakim pogrążymy się z Jackiem.

– Stella?

W drzwiach staje Kinsley i uważnie mi się przygląda.

– Tak?

– W porządku?

Patrzę na szklanekę soku pomarańczowego, którą trzymam w rękę i zupełnie nie pamiętam, kiedy go wycisnęłam. Przyklejam uśmiech na twarz, wykorzystując wieloletnie doświadczenie w udawaniu szczęścia i odpowiadam spokojnie, że owszem, wszystko w porządku.

– Dlaczego pytasz?

– Stoisz tak od pięciu minut.

– Tak?

– Uhm.

Odstawiam szklanekę na blat i podchodzę do niej.

– Nic mi nie jest, po prostu kiepsko spałam.

– Czy dostałaś już maila? – pyta Kinsley.

– Tak. Wygląda na to, że jutro będziesz w domu.

– Chcę tylko, żeby tata wyzdrowiał. Tak się cieszę, że uzyskał pomoc, której potrzebował.

– Ja i Jack też tego chcemy.

I chcemy ciebie, dodaję w duchu. Błagam, nie odcinaj się od nas. Dostrzeż, jak bardzo cię kochamy.

Kinsley wyłamuje sobie dłonie.

– O której jutro wyjeżdżamy?

– Przypuszczam, że dosyć wcześnie.

– Okej. Chciałabym porządnie wysprzątać cały dom, zanim tata wróci. Będzie mnie potrzebował.

Kiwam głową bez słowa.

– Chcę posprzątać i poczekać na niego, żeby nie był sam.

– Całkowicie to rozumiemy – zapewniam. – My też troszczymy się o niego. Kochamy cię i nie... Nie martw się, przyjedziemy na czas.

Kinsley robi krok w moją stronę i podnosi rękę, jakby chciała mnie objąć, ale rezygnuje i pozwala jej opaść wzdłuż boku.

– Dzięki, Stella. Byliście dla mnie bardzo mili, fajnie spędziłam z wami czas. Może to dziwne, bo nie powinnam się cieszyć, że tata... Ale było fajnie, naprawdę. Jeśli już koniecznie musiałam gdzieś pojechać na tych kilka tygodni, to cieszę się, że pojechałam z wami.

Coś ściska mnie w klatce piersiowej i czuję, że zaraz się rozpłaczę. Nie chcę się teraz rozkleić, zwłaszcza że zostało nam tak mało czasu. Chciałabym ją przytulić i nie pozwolić jej odejść, z każdym dniem poznawać ją coraz lepiej.

Nienawidzę się za to, że ją kiedyś oddałam.

– Nam także było z tobą bardzo dobrze, Kinsley.

– Wiem – mówi z uśmiechem. – Gdzie jest Jack?

– Bierze prysznic.

Kinsley kiwa głową.

– Czy spędzi z nami ten dzień?

Milczę, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Wszystko wydaje się takie niezręczne, chociaż wcześniej nie było.

– Chyba tak. Zjesz śniadanie?

– Jasne.

Kinsley staje obok mnie, ja zaś wyjmuję składniki na moje słynne gofry; słynne, bo jedynie gofry potrafię zrobić.

Kinsley podaje mi produkty, z których wyrabiam półpłynne ciasto. Jack wychodzi z sypialni, prezentuje się szalenie apetycznie.

– Jack! – wita się z nim wesoło Kinsley.

Jack śmieje się na nasz widok.

– Jesteście całe umęczone.

Kinsley przypatruje się swojemu ubraniu i nieznacznie wzrusza ramionami.

– Stella bałagani trochę przy gotowaniu.

Spoglądam na nią z szerokim uśmiechem i przechylam głowę.

– Hej! Przecież uważam.

– Kuchnia świadczy o czymś wręcz przeciwnym – zauważa Jack.

– Mąka wysypała nam się na podłogę.

– Jak miałam przewidzieć, że torebka pęknie? – Muszę się bronić, atakowana przez sprzymierzone siły.

Kinsley prychnie z niedowierzaniem.

– Przecież ostrzegałam, że jest naderwana!

– Jakoś sobie nie przypominam.

Jack wchodzi do kuchni, oceniając poziom chaosu.

– Czy tu na szafce są ślady jajka?

– Nie. Jakie znowu jajko?

Ma oczywiście rację. Udało mi się upuścić także i jajko.

Kinsley zanosi się śmiechem.

– To jest jajko.

– Zdrada – szepczę teatralnie.

Jack nie przestaje się rozglądać po kuchni, w której panuje nieopisany bałagan. Mąka jest wszędzie, plamy od jajka to tylko jeden z problemów. Odwracam się, celowo zasłaniając ciałem kontuar, żeby nie dostrzegł ciasta, rozbryzganego po zamknięciu pokrywy opiekacza do wafli.

– Stella? – Jack wyciąga szyję, żeby lepiej widzieć.

– Tak? – pytam z niewinnym uśmiechem.

– Co tak zasłaniasz?

– Ja?

W oczach Jacka pojawiają się wesołe iskierki.

– Tak, ty, kochanie. Ty. Co tam ukrywasz?

Trzepoczę niewinnie rzęsami.

– W ogóle nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Pytam, co masz za plecami? Jeszcze większy bałagan?

Kinsley prychna głośno.

– Ależ skąd. Nie mam zwyczaju robić bałaganu.

Gardłowy śmiech Jacka wypełnia kuchnię. Oto mężczyzna, którego kocham nad życie. Dowcipny, wesoły, zawsze gotów się ze mną przekomarzać.

Mnie także wiele nie trzeba.

Sięgam do miski z ciastem, którą mam za plecami, po czym kładę mu dłoń na policzku, śmiejąc się, gdy półpłynna masa ścieka mu na brodę. Kinsley wzdycha, a Jack się na mnie gapi.

– Ojej... Czyżbym narobiła bałaganu?

Jestem w swoim żywiole.

Nadarza się okazja do ucieczki, z której postanawiam skorzystać, modląc się, żeby Jack mnie nie złapał.

Ale nie z nim te numery. RzUCA się za mną w pogoń i dosięga długimi rękami, obrzucając przy okazji mąką.

Piszczę, gdy białe drobinki wirują mi wokół twarzy.

Nie pozostaję mu dłużna. Chwytam garść mąki i ciskam przez ramię.

Jack odruchowo mnie puszcza i natychmiast przebiegam za kontuar, stając tuż przed Kinsley.

– Schowaj się za mną – mówię.

– Wydaje ci się, że zdołasz ją obronić?

– Jesteś powolny jak słoń, cały w mące i cieście.

– Czyżby? – pyta Jack, unosząc brew.

– Jak myślisz, Kinsley, mam rację?

– Mam wybrać, które z was wygra tę bitwę? – pyta Kinsley z rozbawieniem. Wychodzi zza moich pleców i przesuwa się w prawo.

Nie spuszczam wzroku z Jacka, zdając sobie sprawę, że skoczy na mnie, gdy tylko osłabię czujność.

– Wybierz mnie, Kinsley, zniszczymy go bez trudu.

Kinsley wybucha śmiechem, na sekundę odwracam głowę, a wtedy Jack atakuje. Kinsley staje przy nim, ciskając we mnie mąką, więc odpowiadam pociskiem z jajka. Zaśmiewamy się, obrzucając siebie i kuchnię składnikami na ciasto. Walczymy, dopóki nie zabraknie nam mąki i jajek, a w misce z ciastem nie pokaże się dno.

Kinsley trafia Jacka garścią mazi prosto w nos i wszyscy pękamy ze śmiechu.

Jack kręci się po kuchni w poszukiwaniu amunicji, po czym przystaje.

Obie z Kinsley zastygamy bez ruchu, czujnie go obserwując. Jack uśmiecha się szeroko.

– Podдай się, kochanie – oświadcza Jack z podejrzaną słodyczą, podnosząc rękę, w której trzyma ostatnie jajko.

– Nigdy.

Kinsley wycofuje się, zostawiając nas na placu boju.

Okrażam powoli wyspę pośrodku kuchni. Jack obserwuje każdy mój krok.

W pewnej chwili rzuca się w moją stronę, ale przewidziałam ten ruch, więc robię szybki unik.

– Próbuj dalej, kochanie.

– Dorwę cię – ostrzega Jack.

– Możesz spróbować, ale i tak ze mną nie wygrasz.

– Już raz cię złapałem.

Robię krok w lewo, on w przeciwną.

– Teraz to co innego.

– Zawsze cię złapię. Zawsze. Możesz uciekać. Możesz się schować. Możesz obrzucić mnie mąką, ale nigdy mi nie uciekniesz.



Te z pozoru żartobliwe słowa mają drugie dno. Jack składa mi przyrzeczenie, wyznaje prawdziwe uczucia. Wyznaje, że mnie kocha. Nieważne, co jeszcze nas czeka, Jack zawsze będzie przy mnie. Nie zasługuję na tego wspaniałego mężczyznę, ale zrobię wszystko, żeby go przy sobie zatrzymać.

Kładę dłonie na kontuarze i lekko się nachylam.

– Nie uciekam od ciebie, Jack.

– Nie?

– Nie. – Potrząsam stanowczo głową.

Przed momentem właśnie to robiłam, ale teraz stoję w tym miejscu. Nie poruszam się, czekam i pragnę, żeby Jack mnie złapał.

Robi dwa kroki ku mnie, nie przestając się uśmiechać.

– Zaraz cię złapię.

– Na to liczę.

– Raz.

– Dwa.

Jack rzuca się do mnie, nie licząc do trzech, i powala na ziemię w obłoku wirującej mąki.

Śmieję się jak szalona. Mocujemy się na podłodze, macam ręką dokoła, zbierając, co tylko mi w nią wpadnie, i ciskając tym w Jacka.

Już po chwili udaje mu się złapać mnie za ręce i przyszpilić do podłogi. Jego oddech parzy mnie w ucho.

– Kocham cię. Kocham was obie i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby nikt nie ucierpiał.

Usiłuję spojrzeć mu w oczy.

– Wiem i ufam ci w pełni.

Kinsley podchodzi do nas i staje, ujmując się z uśmiechem pod boki.

– Chyba nie najemy się gofrów.

– Ale mieliśmy coś znacznie lepszego, świetną zabawę. – Uśmiecham się do niej i wyciągam rękę, żeby pomogła mi wstać. Nabiera się na to, ja zaś pociągam ją gwałtownie w dół i po chwili tarzamy się wszyscy ze śmiechem

w jajeczno-mącznym błocku. Wiem, że to wspomnienie pozwoli mi przetrwać najtrudniejsze chwile.

## *Jack*

Trzymam Stellę za rękę, gdy siedzimy w salonie, obserwując powitanie Kinsley i Samuela.

Wydawało mi się, że wiem, czym jest ból.

Myślałem, że rozumiem pojęcia straty, smutku, poświęcenia.

Okazuje się, że głównie rozumiałem.

Ręka Stelli drży nieznacznie, kontrastując z nieschodzącym jej z twarzy uśmiechem. Są też inne oznaki. Lekkie zmrużenie oczu, sztywny uśmiech, zbyt sztuczny, by mógł mnie zwieść.

Stella umiera w środku.

Kurwa, ze mną jest tak samo.

– Nie jestem w stanie wyrazić mojej wdzięczności – mówi Samuel, gdy wstajemy, żeby się z nim przywitać.

– To była dla nas przyjemność. – Stella wysuwa dłoń z mojej dłoni i składa obie przed sobą. – To ja i Jack powinniśmy ci podziękować. Mogliśmy przynajmniej... Spędzić z Kinsley trochę czasu.

Chrząkam, by móc się odezwać, bo dławią mnie emocje.

– Wspaniale ją wychowałeś. To naprawdę świetna dziewczyna.

Samuel patrzy na nas, jego oczy mówią więcej niż słowa.

– Przykro mi... Wiem, że to dla was trudne.

Stella kręci gwałtownie głową.

– Nie mów tak, proszę. To trudne, ale niczego nie żałuję. To ja dziękuję, że zadzwoniłeś do nas po pomoc. Jesteśmy ci za to wdzięczni.

– Stella ma rację. Przykro mi, że wspominam o tym właśnie teraz, ale nie wiem, czy będzie inna okazja. – Zmuszam się, żeby mówić dalej. – Postanowiliśmy, że zaproponujemy wam dalszą pomoc, gdybyśmy mogli się na coś przydać lub tylko was odwiedzić. Chcemy mieć kontakt z Kinsley. – W oczach Stelli błyszczą łzy. – Nie musimy decydować o tym dzisiaj, ale...

– Zawsze jesteście tu mile widziani, Jack. Misty obiecała przysłać wam listy, a jeśli Kinsley będzie chciała dalszych kontaktów, możemy o tym porozmawiać. Podarowaliście nam bezcenny dar. Może za kilka dni wrócimy do tego i wymyślimy coś, co będzie wszystkim pasowało? – Samuel patrzy w stronę pokoju Kinsley. Poszła od razu rozpakować swoje rzeczy, żeby natychmiast pomóc Samuelowi, gdyby tego potrzebował.

– Na razie mam mnóstwo spraw do załatwienia, a jutro muszę iść na spotkanie z terapeutą.

– Rozumiemy – zapewniam pośpiesznie.

Rzeczywiście rozumiem, ale nie koi to bynajmniej bólu w moim sercu.

– Muszę myśleć o tylu sprawach jednocześnie. Wkrótce czeka mnie rozmowa o pracę, nie wiem, czy wam wspominałem.

– Nie wspominałeś. To świetnie. – Słowa więzną mi w krtani.

– O jakiej pracy mowa? – pyta Stella z uśmiechem.

Samuel postukuje nerwowo stopą o podłogę.

– Na budowie, byłem kiedyś brygadzystą, ale po tej sprawie z nadużywaniem alkoholu miałem wątpliwości, czy ktoś zechce mnie zatrudnić. To dobra firma i niezła robota na początek.

– Oboje życzymy ci szczęścia – prosi szczerze. Kinsley potrzebuje ojca, a Samuel potrzebuje pracy, żeby utrzymać córkę. Ja i Stella będziemy im zresztą pomagać, już to postanowiliśmy.

– Daj nam znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował – mówi Stella.

Wstaję, czując, że strach zaczyna mi ciążyć. Już czas. Rozmowa zmierza do nieuchronnego końca, musimy opuścić Kinsley.

Na nic dalsze uniki i zaprzeczenia. Stella i ja wsiądziemy do samochodu i wrócimy do Willow Creek bez Kinsley – po raz drugi w życiu.

Przczesuję palcami włosy, chcąc się uspokoić. Będę musiał pożegnać się z Kinsley. Tym razem nie jest małym dzieckiem, które nic nie rozumie. Jest już duża, jest bystra, dowcipna, ładna i dobra, a ja nie mogę zrobić nic, by ją przy sobie zatrzymać.

Muszę odjechać i zostawić ją tutaj.

Dłoń Stelli dotyka lekko mojego ramienia.

– Jack? – W jej głosie słychać zrozumienie. Stella wie, jaka bitwa toczy się w moim wnętrzu. Odwracam się do niej i widzę rozmazane rysy, co oznacza, że jestem bliski łez. Stella muska dłonią mój policzek. – Nie teraz. Proszę, nie teraz. Jeśli ty... Nie dam rady.

Biorę głęboki wdech i szybko ocieram oczy. Muszę być silny dla Stelli i dla Kinsley. Jest taka szczęśliwa, że wróciła do domu, nie chcę jej psuć tej radości. Chcę, żeby pamiętała, jak bardzo nas uszczęśliwia, i wiedziała, że bardzo ją kochamy. Tak bardzo, że znajdujemy w sobie siłę, by po raz drugi pozwolić jej odejść.

Oddycham głęboko, wypuszczam z siebie negatywne emocje, budując wokół siebie mur, który pozwoli mi przetrwać.

– Powinniśmy już wracać – mówię drżącym głosem.

Widzę, że Stella toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Pragnie wracać, byśmy mogli zacząć układać nasze nowe życie, i pragnie zostać, by przedłużyć te chwile. Skoro tu jeszcze jesteśmy, nie wszystko przepadło, nadal jesteśmy tu z Kinsley.

Ale to złudzenie.

Wszystko przepadło i muszę stąd jak najprędzej wyjechać, zanim wybudowany przeze mnie mur runie w gruzy.

– Tak. – Stella dławi się tym prostym słowem. – Powinniśmy.

Samuel wzdycha przeciągle.

– Dobrze. Zawołam Kinsley i dam wam trochę czasu dla siebie. Muszę zadzwonić do mojego opiekuna.

Stella wydaje zdławiony jęk i zaczyna spacerować po pokoju. Po chwili prostuje plecy i kuli ramiona. Ta kobieta to wojowniczką i jest gotowa do walki, chociaż wie, że będzie musiała przyjąć wiele ciosów.

Kinsley wchodzi do pokoju.

– Wyjeżdżacie?

– Tak, mała, musimy się zbierać.

Kinsley spuszcza wzrok.

– No tak... To długa podróż. Rozumiem.

Obawiam się długich godzin ciężkiego milczenia w aucie.

– Rozpakowałaś już rzeczy? – pyta pogodnie Stella.

– Tak. – Kinsley przesuwa się w głąb pokoju, wodząc wzrokiem między mną a Stellą. – Nie możecie zostać na kolacji? A może obejrzelibyśmy ostatni odcinek serialu? Jestem pewna, że ona nie dostanie odpowiedzi i wyjedzie.

Stella potrząsa głową.

– To chyba niemożliwe... Masz jeszcze sporo do zrobienia, a Samuel chciałby trochę pobyć z tobą.

– Zobaczmy się jeszcze? – pyta prędko Kinsley drżącym głosem.

To ten moment, moment prawdy. Jeżeli Kinsley się rozpłacze, ja też kompletnie się rozkleję.

Stella podchodzi do niej i czułym gestem ujmuję ją za podbródek.

– Nie wiem, co mam powiedzieć. Próbowałam coś wymyślić, wyrazić jakoś, jak się teraz czuję, ale nie potrafię. Wobec tego powiem prawdę w nadziei, że to wystarczy. – Oczy Kinsley zachodzą łzami i po raz pierwszy dostrzegam szczelinę w pancerzu, jakim się otoczyła. – Czuję się zaszczycona, że jesteś moją córką. Zachowam w pamięci każdą chwilę, jaką dane mi było z tobą spędzić. Tata będzie z tobą rozmawiał i jeśli ja... my... będziemy ci potrzebni, to wiedz, że jesteśmy przy tobie. Zawsze przy tobie będziemy. Kocham cię, Kinsley. Kocham cię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić słowami. Mam nadzieję, że będziemy się mogli widywać. Mam nadzieję, że zechcesz lepiej poznać mnie i Jacka. Ja... Mam taką nadzieję.

Kinsley stoi chwilę, usta jej drżą, a potem zarzuca Stelli ramiona na szyję. Obejmują się, płacząc. Muszę się odwrócić, bo coś ściska mnie w klatce piersiowej i czuję, że mam mokre policzki.

Jestem wściekły na świat, który zmusza nas, żeby ponownie przez to przechodzić...

Jestem smutny, bo nie chciałem poznać Kinsley. Nie chciałem zobaczyć ślicznej dziewczyny, na jaką wyrosła. Gdybym zapamiętał ją jako niemowlę, byłoby mi łatwiej.

Niewiedza dała mi szczęście, które teraz się ulotniło.

– No, dość już łez – woła Stella. Odwracam się i widzę, że ociera mokre oczy Kinsley. – Musimy być silne i pokazać facetom, jak to się robi.

Kinsley próbuje się zaśmiać, ale brzmi to raczej jak szloch. Nakładam swoją zwykłą maskę i podchodzę do niej.

– To był najlepszy miesiąc w moim życiu – wyznaję.

Kinsley ociera prędko załzawione oczy.

– Chcę się z wami zobaczyć. Chciałabym, żebyśmy mogli się widywać i dzwonić do siebie.

– Mnie także bardzo na tym zależy, mała.

Tyle lat zwalczałem ten pomysł, a teraz nie mogę wyobrazić sobie świata bez Kinsley.

– Jest mi smutno, bo nie wiem, kiedy was znowu zobaczę. Czy to źle, że płaczę, ponieważ nie mogę mieć wszystkiego? – pyta cicho Kinsley.

Stella, nie kryjąc dłużej łez, bierze ją za rękę.

– Nie ma w tym nic złego. Bez względu na to, co się dalej stanie, spędziliśmy ze sobą miesiąc i to wspomnienie będzie zawsze bliskie memu sercu.

Głaszczę moją córkę po głowie i mrugam do niej wesoło.

– Jeśli tata się zgodzi, wymyślimy coś fajnego, co będzie pasowało nam wszystkim, okej?

Kinsley kiwa głową i na jej twarzy pojawia się po raz pierwszy cień uśmiechu.

– Okej! Tak!

Kładę rękę na plecach Stelli i oboje kierujemy się do wyjścia. Przy drzwiach ogarnia mnie nagle paraliż. Będę musiał je otworzyć, wyjść przez nie, zostawić tutaj Kinsley i jakoś dojechać do domu.

Odwracam głowę i widzę, że Kinsley stoi ze skrzyżowanymi ramionami, patrząc prosto na mnie.

Ból staje się nie do zniesienia, ale udaje mi się znaleźć w sobie dość siły, żeby otworzyć te drzwi.

– Jack? – Jasny głos Kinsley osadza mnie w miejscu. – Będę za tobą tęskniła. – Rzuca się do mnie i zamykam ją w mocnym uścisku. Chciałbym zatrzymać ją przy sobie już na zawsze, ale wiem, że to niemożliwe.

Pomijając już kwestie prawne, to nie jest dla niej najlepsze.

Tu jest jej dom.

Samuel jest jej ojcem.

Opuszczamy ramiona, a kiedy Kinsley się cofa, spostrzegam w drzwiach Samuela, po którym wyraźnie widać wzburzenie.

Proszę cię, zaopiekuj się moją kruszyną.

Samuel kiwa głową, jakby mnie usłyszał.

Biorę Stellę za rękę i wychodzimy, zostawiając znów za sobą nasze serca.



## *Stella*

Cisza jest czymś okropnym.

Nie pozwala się przesądzić otępieniu. Krzyczy w swojej potworności. Cztery godziny upłynęły w absolutnej ciszy.

Popłynęły łzy.

Były ukradkowe spojrzenia, ale nie padło ani jedno słowo.

Co tu zresztą mówić?

Nie ma pociechy w słowach, ponieważ sprowadziły to na nas nasze własne działania.

Gdy na horyzoncie wyłaniają się z mgły szczyty gór, czuję nagle, że nie mogę oddychać.

Dotykam dłonią piersi, ponieważ ból przeszywa mnie niczym płomiem. Boże, nie mogę tego zrobić, nie dam rady.

Nie mogę wrócić do domu.

Nie mogę tam wejść. Nie mogę patrzeć na jej pokój. Być w kuchni, w której się śmiała. Siedzieć w salonie, gdzie razem oglądałyśmy telewizję.

Chcę zaczerpnąć powietrza, ale to niemożliwe. Oddycham z coraz większym trudem i zaczynam się trząść. Obraz przed oczami traci kontury.

– Stella! Stella, spójrz na mnie! – Słyszę wołanie Jacka, ale skupiam się wyłącznie na walce o kolejny oddech. – Stella, do cholery! – Spoglądam na niego, bo chwyta mnie brutalnie za twarz i zmusza do odwrócenia głowy. –

Patrz na mnie. Już dobrze, maleńka. Tak jest. Oddychaj. – Staram się,

przysięgam, ale moje płuca nie słuchają. Jack wbija we mnie spojrzenie i mówi z kamiennym spokojem: – Oddychaj. – Zmuszam się, by usłuchać, i wciągam drżącymi ustami haust powietrza. – Dobrze, teraz wypuść powietrze, powoli.

Tak właśnie robię, ale po sekundzie znowu nerwowo biorę kolejny oddech.

Jack nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Jeszcze raz. Wdech, powoli, staraj się to kontrolować.

– Nie mogę...

– Możesz. Patrz na mnie. Tylko na mnie, Stella.

Twarz Jacka jest rozmazana, ale jest blisko. Jack jest przy mnie, powtarzam to jak mantrę. On nie pozwoli mi upaść. Nie pozwoli mi się załamać. Muszę być silna. Robię wdech zgodnie z instrukcją i tym razem przychodzi mi to trochę łatwiej.

– Dobrze. – Głos Jacka koi moje nerwy. – Już dobrze. Jestem przy tobie.

Kiwam głową, łzy skapują mi na brodę.

– Nie mogę wrócić do domu – chrypię.

– Nie musimy tam wracać. – Jack przysuwa czoło do mojego czoła i gładzi po mokrym policzku. – Pojedziemy do mnie.

Stopniowo odzyskuję ostrość widzenia. Stoimy na leśnym parkingu opodal szosy. Czuję się wyczerpana emocjami tego długiego dnia. Na pożegnanie z Kinsley zużyłam resztkę energii i teraz brakuje mi sił. Znowu zaczynam płakać. Szlocham głośno, jestem zasmarkana. Jack wciąż kołysze mnie w swoich ramionach.

Szeptuje cicho niezrozumiałe słowa. Zalewają mnie kolejne, coraz większe fale rozpacz.

Nie wiem, ile czasu upłynęło, lecz uspokajam się w końcu na tyle, że Jack może nieco zwolnić uścisk, choć nie przestaje mnie obejmować.

Jestem potworną egoistką. Jack stracił to wszystko co ja. Oboje zmagamy się z tym samym cierpieniem, ale ja wymagam od niego, by był silny. To niesprawiedliwe.

– Przepraszam.

– Za co?

– Za to, że się rozkleiłam. I za to, że znów żądam od ciebie poskładania wszystkiego do kupy.

Jack nadal mnie obejmuje.

– Mylisz się, jeśli sądzisz, że nie dajesz mi siły, kiedy tego potrzebuję. Są dni, kiedy czuję się słaby, i tylko dla ciebie jestem w stanie wziąć się w garść.

– Straciłeś naszą córkę tak samo jak ja.

Jack wzdycha i odsuwa się ode mnie.

– Nie straciliśmy jej, Stella. Żyje, czuje się dobrze i tego będę się trzymał.

– Wiem, powtarzałam to sobie w kółko. Ale na myśl, że mam wrócić do pustego domu, a ona jest tylko kilka godzin jazdy stąd, ogarnia mnie rozpacz.

– Taką decyzję podjęliśmy dwanaście lat temu, a teraz musimy się mierzyć z jej konsekwencjami.

Jack ma rację. Ostrzegał mnie zresztą przed tygodniem. Łudziłam się, że uda mi się to zaakceptować, kiedy przyjdzie pora.

Teraz widzę, że nie pogodzę się z tym. Moje złudzenia były po prostu śmieszne.

Opuszczam osłonę przed słońcem, pod którą znajduje się klapka lusterka. Wyglądam po prostu koszmarnie – czerwona, opuchnięta twarz, rozmazany makijaż. Poprawiam włosy, ocieram łzy i wachluję się przez chwilę ręką. Bezwzględnie muszę wziąć się w garść.

Jack przygląda mi się bez słowa. Odwracam się do niego, by powiedzieć, że już mi lepiej, a wtedy czułym gestem zakłada mi za ucho wilgotny kosmyk, który przywarł do mokrej skroni.

– Już dobrze?

– Nie, ale mam ciebie i dzięki temu mi lepiej.

Jack uśmiecha się do mnie.

– Cieszę się.

– Zawsze coś.

- Będzie coraz lepiej, zobaczysz.
- Razem będzie nam lepiej – mówię i biorę go za rękę.
- Pojedziemy do mnie, zostaniemy tam przez kilka dni i coś wymyślimy.
- Dobrze. – I tak nie mam siły, żeby się z nim spierać. – A co z Oliverem?
- Przewozi już swoje manele do twojego mieszkania.

Śmieję się cicho na myśl o moim biednym braciszku, który stale się przeprowadza, bo zrobiłby dla mnie wszystko. Zamykam oczy, koncentrując się na uścisku silnej dłoni Jacka.

- Kocham cię, Jack.
- Ja też cię kocham.

Nie wątpię w to ani przez chwilę. W głębi duszy wierzę, że tylko razem możemy przetrwać ten trudny czas.

\*\*\*

Oliver starał się posprzątać, ale w chacie nadal panuje straszny bałagan. Mało mnie to zresztą obchodzi. Nigdy nie było tu zbyt przytulnie.

- Masz ochotę coś zjeść?
- A skąd pewność, że znajdzie się coś do jedzenia? – pytam znaczącym tonem. – Nie zapominaj, kto tu mieszkał, kiedy ty byłeś u mnie.
- Złotowłosa z bajki nie ma nic wspólnego z twoim bratem, to pewne. Daremnie staram się uśmiechnąć.
- Niewątpliwie.
- Może spróbujemy coś znaleźć, a potem weźmiemy gorącą kąpiel. Pociągam nosem i kiwam głową.
- Okej.

Kiepsko mi idzie to branie się w garść. Czuję się wyprana z energii. Zostawiłam dziś część mojego serca w Georgii i nie mogę przywyknąć do nowego rytmu.

W lodówce znajdujemy kawałek żółtego sera, w szafce dwie paczki krakersów. Jutro trzeba będzie jechać po zakupy, ale dzisiaj nam to

wystarczy.

Ser i krakersy rzucamy na talerz byle jak, nie troszcząc się o elegancję. Idziemy na tyły chaty, gdzie jest jacuzzi. Jack odkręca kurki.

Gorąca spieniona woda wlewa się do wanny z głośnym szumem. Gapię się na bąbelki i raptem przychodzi mi na myśl, że tak właśnie się czuję. Powietrze zmusza wodę do poruszania się. Ja także muszę działać wbrew swojej woli. Nie wiem, jak długo tak się wpatruję. W pewnej chwili czuję, że Jack stanął za mną.

– Pozwól, że ci pomogę – mówi miękko, zdejmując mi z ramion rozpinany sweter. Otulałam się nim kurczowo, jakby tylko on trzymał w miejscu moje obite, obolałe ciało.

Jack rozbiera mnie powoli, ale nie ma w tym nic erotycznego. Robi to spokojnymi, powolnymi ruchami. Każdą część garderoby układa starannie na krześle.

Stoję w staniku i majtkach, gapiąc się na spienioną wodę. Jack musiał już zdjąć ubranie, bo czuję jego rękę na plecach.

– Chodź, Stella. Zanurzmy się w wodzie.

Dopiero teraz widzę, że jest nagi, i ten widok wytrąca mnie z otępienia.

Szybko rozpinam stanik i zdejmuję majtki, bo zaczynam odczuwać chłód.

Zanurzam się w gorącej wodzie aż po brodę. Po chwili zaczynam szcząkać zębami.

Co się ze mną dzieje? Jestem bliska kompletnego załamania, a to nie leży w mojej naturze.

Jestem osobą, która zwykle radzi sobie z problemami, jakie życie stawia jej na drodze, bo nie ma innego wyboru. To niepodobne do mnie, żeby nie móc myśleć o niczym poza bólem rozsadzającym mi klatkę piersiową.

Jack obserwuje mnie z zaniepokojeniem. On także cierpi, a jednak panuje nad sobą. To okropne, że zmuszam go, by był silny za nas oboje. Wymagam, żeby dźwigał swój ból i mój. To niewyobrażalna frustracja i gniew.

Przysuwam się do niego, a on otwiera ramiona, bym mogła się do niego przytulić. W jego ramionach jestem bezpieczna. Mogę wierzyć, że wszystko dobrze się skończy, bo mam przy sobie tego silnego, wspaniałego mężczyznę.

Obejmuję Jacka za szyję i siadam mu na kolanach. Innym razem byłby to wstęp do miłości, teraz jednak chodzi mi tylko o wygodę. Jack przytula mnie mocniej, chowam twarz w zagłębieniu jego obojczyka i siedzimy tak, wdychając swój zapach i czując, że jesteśmy razem.

– Tęsknię za nią – szepczę.

– Wiem.

– Jak można tęsknić za kimś, kogo się ledwo zna?

Jack całuje mnie w skroń.

– Znasz ją. Oboje ją znamy i dlatego to tak bardzo boli.

Odchylam głowę i wpatruję się w jego pełne miłości oczy.

– Jest mi ciężko, choć postąpiliśmy właściwie. Samuel potrzebuje jej bardziej niż my, a ona potrzebuje jego, ale mnie też jest potrzebna. Chcę śmiać się wraz z nią, uśmiechać, gdy widzę jej minę, kiedy coś jej się nie podoba. Chcę patrzeć, jak biedzi się nad zadaniem z matmy, które mnie przerasta, i cieszyć się jej radością, gdy w końcu znajdzie rozwiązanie. Kiedy zachoruje, chcę się nią opiekować, chociaż zdaję sobie sprawę, że zrezygnowałam ze swoich praw do niej, kiedy była jeszcze niemowlęciem.

– Samuel nie odmówił nam prawa do kontaktu. Musimy mieć nadzieję, że wszystko się dobrze ułoży.

Łza płynie mi po policzku.

– Stale sobie to powtarzam. Ona wie już, że nie jesteśmy niedobrymi ludźmi i że nam na niej zależy, więc będzie o to zabiegała.

– To możliwe.

Wzdycham urywanie i kładę z powrotem głowę na ramieniu Jacka.

– Wiem, że to możliwe, ale na razie sobie tego nie wyobrażam.

Jack głaszcze mnie miarowo po plecach i z wolna ogarnia mnie spokój.

Jeszcze długo siedzimy w parującym cieple. Nie staramy się wypełniać ciszy słowami, lecz tulimy się do siebie i całujemy.

W moim wnętrzu panuje chaos, ale nie rozpadam się dzięki Jackowi.

On sprawia, że się trzymam. Jeszcze nigdy nie byłam tak bezgranicznie wdzięczna za miłość, która nas łączy. Nie wiem, czy przeżyłabym to

wszystko bez niego.

## *Jack*

Przez dwa dni siedzimy w mojej chacie kompletnie sami. Bliscy zostawiają nas w spokoju, za co jestem im nieskończenie wdzięczny.

Czujemy, że nasza rozpacz i żal wymykają się zrozumieniu innych.

Trzeciego dnia spokój, jaki zaczynaliśmy odczuwać, zostaje naruszony.

Przez bardzo mile tu widzianą osóbkę.

– Wujku Jack? Ciociu Stello? – Cienki głosik Amelii podrywa nas z tapczanu i biegniemy otworzyć drzwi.

Nim zdążymy do nich dobiec, jej buzia ukazuje się w oknie. Amelia osłania oczy obiema rączkami i zagląda przez szybę.

– Widzę was! – krzyczy uradowana.

Stella uśmiecha się promiennie i parska cichym śmiechem, podobnym wprawdzie do szłochu, ale radosnego.

– Melia – mówi i otwiera drzwi. Klęka i mocno ją przytula. – Hej, mój słodki aniołku.

– Jesteś smutna? Tata mówi, że jesteś smutna.

Podnosi główkę i patrzy na Graysona, który nie wygląda wcale na skruszonego.

– Jestem – mówi Stella do Amelii – ale teraz czuję się już lepiej, bo przyszłaś mnie odwiedzić.

Amelia ujmuje jej twarz w obie rączki.



– Nie bądź smutna, ciociu. Wszystko będzie dobrze, bo przecież cię kocham.

– Ja też cię bardzo kocham.

Gray podchodzi do mnie i kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Jak tam, w porządku?

– Nie, ale będzie dobrze.

Kiwa głową.

– Nie umiem sobie wyobrazić, co czujesz, nawet nie będę próbował, ale chcę, żebyś wiedział, że masz kochającą rodzinę, Jack, która zawsze cię wspiera. Nie jesteś sam, stary. Nie musisz się ukrywać w swojej chacie. Masz rodzinę, na której możesz się oprzeć.

W pewnym sensie zawsze uważałem się za członka załogi Parkersonów, ale kiedy słyszę te słowa o rodzinie, ogarnia mnie nieopisane wzruszenie. Związek ze Stellą nadał nowy sens mojemu życiu, a Grayson utwierdził mnie w tym, że mam rodzinę, jestem dla kogoś ważny. Dla ludzi wokół siebie.

Kiedy mój ojciec odszedł po śmierci mamy, było mi bardzo ciężko. Nie potrafiłem zrozumieć, co, do diabła, zrobiłem złego.

Ojciec, ten silny facet, który się nami opiekował, po prostu sobie poszedł. Nie umiał żyć bez mamy. Pił, tracił pieniądze na hazard. Odszedł i poddał się bez walki, bo było to znacznie łatwiejsze niż codzienne zmaganie się z losem.

Długo czułem się zagubiony, zastanawiałem się, czy będę kiedyś miał rodzinę. Nie rozumiałem, że zawsze mnie otaczała.

– Chodź – mówi Stella do Amelii, biorąc ją za rękę. – Zobaczymy, czy uda nam się znaleźć jakieś ciasteczka albo kitKaty.

– KitKaty na lunch? – obrusza się Grayson. – Serio, Stell?

Parskam śmiechem, podążając wzrokiem za Stellą i Amelią.

Stella rozpieszcza bratanicę wprost niemiłosiernie, ale ich relacja jest bardzo głęboka. Opiekowała się nią od początku, nigdy jej nie zawiodła, Amelia zawsze mogła na nią liczyć.

Zastanawiam się, czym zasłużyłem na tę cudowną kobietę. Jak zdołam naprawić jej krzywdy? Powinna mieć świat u swych stóp, a ja pragnę

spełniać wszystkie jej życzenia.

– Co to za mina? – pyta Grayson.

– Kocham twoją siostrę.

– Też mi nowina.

– Zamierzam się z nią ożenić.

Zaczynam snuć pewien plan i już wiem, czego naprawdę pragnę. Będę potrzebował trochę szczęścia, ale sprawię, że spełnią się nadzieje Stelli.

– Dzisiaj?

– Kto wie, to całkiem możliwe.

– Jak znam swoją siostrę – śmieje się Grayson – to może na to pójść. Jest wystarczająco stuknięta.

– Powinna mieć piękny ślub. Taki, o jakim marzyła.

– No to szykuj dużą forszę, stary. Stella umie planować przyjęcia, jest w tym naprawdę świetna, i założę się, że wymarzyła sobie każdy szczegół swojego wyjątkowego wesela. To będzie petarda, zobaczysz.

– Jeśli ujrzę jej uśmiech, uznam, że było warto. Powinienem chyba poprosić o twoją zgodę – mówię, poważniejąc.

– Stella ma w dupie, czy zgadzam się na jej ślub, czy nie, zdaję sobie z tego sprawę, ale wiem też, że to dla ciebie ważne, więc proszę bardzo, masz moją zgodę, stary przyjacielu.

– Dzięki, Gray.

Grayson potrząsa głową z krzywym uśmiechem.

– Dawno temu powinienem był was wyswatać.

– Co? – Patrzę na niego zaskoczony.

– Pasujecie do siebie, wiedziałem o tym już od dawna. Sam nie wiem, stary... To moja siostra, nie? Nie chciałem stracić ani jej, ani ciebie, więc wolałem ignorować dziwne miny, jakie czasem u was widywałem.

– Czyli wiedziałeś o nas?

– Coś przeczuwałem. Głównie po tym, jak zacząłeś żyć jak jakiś mnich.

– Kocham ją. – Nie mam innego wytłumaczenia. Związek z inną kobietą wydawał mi się niewłaściwy i głupi. Nie chciałem szukać zastępstwa dla

Stelli, zwłaszcza że miałem oryginał przed oczami.

Grayson przygląda się siostrze i córce, które siedzą przytulone na tapczanie, zajadając KitKaty, kupione wczoraj przez Stellę razem z kilkoma innymi artykułami. Rozmawiają o czymś i chichoczą.

– Pewien debil – ma na imię Jack, gdybyś się zastanawiał – powiedział mi kiedyś o krótkich chwilach. O tym, że życie składa się z takich właśnie chwil. Ów Jack, o którym ci wspomniałem, przeżywa akurat taką chwilę. Jeśli ją kochasz, to ożeń się z nią, zanim zrozumie, jakim jesteś głupcem, szczerze mówiąc.

– Powinieneś być zawodowym terapeutą.

– Myślałem o tym.

– Zawaliłeś egzamin końcowy?

– Właśnie. Miałem pokazywać optymistyczne, pozytywne nastawienie, a byłem raczej sarkastycznym ogrem.

– Obu nam się to przytrafiło.

– Przynajmniej siebie potrafimy wspierać. – Grayson daje mi kuksańca w ramię.

– Tak powinno być.

– Kinsley się odzywała? – pyta Grayson cicho.

Mój względny spokój ulatnia się natychmiast.

– Nie.

– Przykro mi, Jack. Ogólnie mi przykro. Szkoda, że nie byłem przy tobie, kiedy potrzebowałaś dobrego kumpla. Gdybyś mi powiedział, postarałbym się ci pomóc.

– Wkurzyłyś się na mnie – precyzuję.

– Może z początku tak, bo jestem wrednym dupkiem, ale potem bym cię wspierał. Nie musiałyś cierpieć w samotności.

– To Stella cierpi w samotności.

Stella miała przy sobie tylko babcię, która umarła jakiś rok po narodzinach Kinsley. Oboje cierpieliśmy w milczeniu z powodu gróźb jej rodziców.

– Żadne z was nie powinno tego znosić.

Wzdycham ciężko, co zwraca uwagę Stelli. W jej oczach widzę milion pytań, więc mrugam porozumiewawczo, dając jej znać, że nic mi nie jest. Stella wbija groźne spojrzenie w Graysona, który podnosi rękę w pojednawczym geście.

– Hej, ja nic nie zrobiłem. On tylko westchnął.

– Przez ciebie wzdychał ciężko.

Grayson przewraca oczami i odchodzi ode mnie.

– Niech Bóg ma w opiece Jacka, który ma cię na karku.

– Słyszałam to.

– I bardzo dobrze. Ten człowiek zostanie świętym. – Stella pokazuje mu język i wszyscy się śmieją. – Jak zwykle dojrzała reakcja, Klopsiku.

– Daj mi spokój.

Wchodzimy do salonu. Amelia zrywa się z kolan Stelli i biegnie do mnie.

– Czy masz dla mnie jakąś niespodziankę? – pyta, trzepocząc długimi rękami. Doprowadziła do perfekcji wygląd słodkiego niewiniątka.

Stella woli ją karmić kitKatami, za to ja daję jej miętówki. Amelia nie jest wybredna, najważniejsze, żeby dostać słodczy, których tata zazwyczaj jej zabrania.

– Być może...

– Żadnego cukru, dosyć! – jęczy Grayson.

– Dlaczego? Naje się, zużyje trochę energii, a potem spokojnie zaśnie – przekonuje Stella z lekkim uśmieszkiem.

– Poproszę Jessicę, żeby zadzwoniła po ciebie, jak będzie ją kładła do łóżka.

– Proszę bardzo, umiem wyciszyć komórkę. – Stella unosi brew.

Grayson daje spokój przekomarzaniom i poważnieje. Cieszę się, że zajęty siostrą nie widział, jak wsunąłem Amelii miętówkę do ręki, a dwie inne do kieszeni.

– Jesteś gotowa na jutro? – pyta Grayson.

– Będę – zapewnia Stella.

Mamy się jutro spotkać z dwiema firmami budowlanymi, mając nadzieję, że chociaż jedna z nich spełni nasze oczekiwania. Problem w tym, że są niekiedy sprzeczne. Nie wiem, jak ktoś zdoła stworzyć z tego spójną wizję, na razie sobie tego nie wyobrażam.

Alexander obstaje przy ofercie dla nastolatków, ponieważ wszyscy pamiętamy wyjazdy na wakacje do miejsc, gdzie nie było dla nas niczego ciekawego.

Stella optuje za strefą spa, co ma przyciągnąć kobiety i spotkania firmowe.

Josh i Oliver wyrażają przekonanie, że należy położyć nacisk na organizację wesel, Grayson natomiast myśli wyłącznie o restauracji.

Zdajemy sobie także sprawę, że znacznie przekroczymy zakładany budżet. To nieuniknione.

– Polegamy na twoim instynkcie, Stella. Jestem pewien, że pomożesz nam sprecyzować nasze oczekiwania i nakreślić spójną wizję.

– Wiem. Nie chcę nawet myśleć, jaki potworek wyszedłby z waszych głów.

– Pewnie tak – mówi Grayson – i dlatego cieszymy się, że mamy taką mądrą siostrę.

– Ja też się cieszę. Chociaż czasem miałabym ochotę udusić was gołymi rękami.

– To część naszego uroku.

Gadamy jeszcze przez godzinę, a Amelii udaje się wysepić od nas batonik i pół paczki miętówek.

Po raz pierwszy od dawna mogę wreszcie oddychać i mam nadzieję, że niebawem wszystko się ułoży. Przy odrobinie szczęścia następny weekend potoczy się wedle mojego planu.

## *Stella*

Każda narada z braćmi wymagałaby obecności mediatora, bo inaczej jesteśmy bliscy skoczenia sobie do oczu. Nie inaczej było także dzisiaj.

– Powinniście się na jakiś czas wyłączyć i odpocząć – rzucam, wchodząc do domu Graysona.

Jessica jest równie rozzłoszczona jak ja. Nikt nie pozwolił dziewczynie przedstawić koncepcji, każdy musiał najpierw wtrącić swoje trzy grosze. Od początku zapanował chaos.

– Ta dziewczyna była nieudolna. – Alexander siada, obrzucając nas złym wzrokiem.

– Co ty gadasz, ona jedna miała spójną wizję! – wołam, z irytacją wyrzucając ręce w górę.

– Podobał mi się jej projekt, ale Alex ciągle jej przerywał – dodaje Oliver na poparcie moich słów.

Obejrzeliliśmy trzy bardzo różne koncepcje. Każda z nich była wyjątkowa, ale tylko jedna odpowiadała według mnie naszym zamiarom. Po wprowadzeniu kilku zmian byłaby doskonała. Ale mój brat musiał oczywiście bez przerwy się wtrącać.

– Serio, Alex, dlaczego tak się czepiałeś? – pytam.

– W ogóle nie słuchała.

Mrugam niepewnie, zastanawiając się, z jakiej planety przybył ten kosmita.

– Żartujesz?

– Nie, mówię poważnie.

– Twoim zdaniem nie słuchała... kogo?

– Mnie.

Alex zakłada ręce na piersi.

– Aha, a ty jesteś tutaj najważniejszy, tak? Zaprojektowała ci tę durną arkadę! Tylko jej chciało się w ogóle do tego podejść!

– Wyszło beznadziejnie!

– Sam jesteś beznadziejny! – krzyczę.

– Naprawdę myślisz, że dzieciakom będzie się chciało iść kilometr do pieprzonego lasu, żeby się tam pobawić?

Mam niezbitą pewność, że brat przechodzi kryzys, o którym nie wiemy.

– Tak, Alex, dokładnie tak myślę. Jaki dzieciak chce się bawić z kumplami na tym samym terenie, na którym są jego rodzice? Moim zdaniem żaden. Odette znalazła miejsce, które może spodobać się młodym, a przy okazji i tobie.

Alex się śmieje.

– Ale mnie się nie spodobało. I kto nadaje dzieciakowi imię Odette?

Tym razem Grayson potrząsa głową z irytacją.

– Bierzemy ją.

Josh kiwa głową.

– Jej pomysły były najlepsze i dobrze o tym wiesz.

– Nie przekonały mnie szkice, dotyczące atrakcji weselnych, ale to można poprawić. Jej projekt zdecydowanie spełnia większość naszych wstępnych oczekiwań – stwierdza Oliver.

Alexander jęczy niezadowolony i wychodzi do drugiego pokoju. Jeszcze nigdy się tak nie zachowywał. Kaprysi jak mały chłopiec, jest nieracjonalny i zaczynam się zastanawiać, czy ma to związek z Odette, czy z projektem.

Jack chrząka dyskretnie, chcąc zwrócić na siebie uwagę pozostałych.

– Czy mam prawo głosu?

Kurde. Co za przykra wpadka.

– Tak, oczywiście, mów.

– Odette mi się spodobała. Ma fajne pomysły i jako jedyna dysponuje ekipą budowlaną, która może zaraz zacząć prace. Poza tym tylko ona zaproponowała oszczędne wycinanie lasu pod budowę, co też ma dla mnie znaczenie.

Grayson ucisza wzrokiem Aleksa i dopiero wtedy się odzywa.

– Czyli wszyscy poza Alekssem uznajemy to za najlepszą opcję.

Staję obok Jacka i biorę go za rękę.

– Dla mnie to coś więcej niż najlepsza opcja – mówię. – Odette pojęła w lot, czego tak naprawdę pragniemy. Kilka rzeczy wymaga jeszcze poprawienia, ale na szczęście nie obciążą to naszego budżetu.

– Głosuję przeciw – oznajmia Alex z uporem. – Uważam, że powinniśmy obejrzeć jeszcze inne projekty.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale Joshua powstrzymuje mnie podniesionym palcem. Milczy chwilę i odzywa się ze spokojem:

– O czym nam nie mówisz?

– Powiedziałem wam wszystko.

– Gówno prawda – odpowiada zimno Josh.

Mijają sekundy, widzę, że Alex toczy ze sobą walkę.

– Ja ją znam.

– Wiedziała! – wołam z triumfem i chowam się szybko za Jacka.

– No tak... Byliśmy ze sobą parę lat temu. To się działo w Savannah, nie spodziewałem się spotkać jej tutaj.

– Kochasz ją? – pytam, na co Josh obrzuca mnie zjadliwym spojrzeniem.

– Nie.

– Czy później próbowała ci jakoś zaszkodzić?

– Nie – mruczy Alex.

– Ukradła ci jakieś pieniądze?

– Nie.



Chcę pytać dalej, ale Alex zbywa mnie machnięciem ręki.

– Czyli chcesz ukarać ją i jej firmę za to – wołam z oburzeniem – że poznała się na tobie i zerwała z tobą wcześniej niż ty z nią?!

Spojrzenie Aleksa staje się mordercze, ale na szczęście mam przy sobie Jacka, a Josh trzyma ewidentnie moją stronę.

Jack prostuje się, gotów mnie obronić. Uwielbiam w nim tę gotowość do obrony swojej kobiety.

Grayson chrząka.

– Podsumujmy, czy istnieje jakiś ważny powód, dla którego nie mógłbyś z nią pracować?

Alex potrząsa głową.

– Nie. Wszyscy macie rację. Jej projekt jest najlepszy i sądzę, że wykona porządnie swoje zadanie.

No to załatwione. Decydujemy się na zatrudnienie Odette i jej ekipy.

Moją pierwszą myślą jest, że chciałabym powiedzieć o tym Kinsley, ale to niemożliwe. Nie mogę do niej zadzwonić, bo Samuel nie odezwał się jeszcze do nas.

Jack nachyla się i całuje mnie w czoło. Tak mi przykro, że chwila, która powinna wydawać się szczęśliwa, jest dla mnie wyprana z emocji.

\*\*\*

Najpierw jedziemy do mojego mieszkania po więcej rzeczy. Zatrzymuję się przed drzwiami i nie wchodzę.

Nie chcę tam wchodzić. Nie chcę oglądać pokoju Kinsley ani podłogi w kuchni, na której wałała się mąka, jajka i rzadkie ciasto. Moja bezpieczna przestrzeń przestała być bezpieczna.

Jest pusto, ponieważ Kinsley odeszła.

Wydaje mi się, że poradziłabym sobie z tym lepiej, gdybym nie miała nadziei na dalsze kontakty. Nie mogę przestać myśleć, że upłynęły już cztery dni, a Kinsley milczy.

Samuel zapewnił nas, że nie ma nic przeciwko naszym dalszym kontaktom. Wniosek z tego, że to Kinsley nie chce się skontaktować. Nie zależy jej na nas i nie byłam przygotowana na ten silny cios.

– Jak tam, gotowa? – pyta Jack.

– Jasne, głupio się zamyśliłam.

– Nic dziwnego. Ja też przez cały czas ją wspominam.

Podnoszę na niego wzrok.

– Będzie lepiej – stwierdzam.

– Na pewno. Pamiętaj, w którymś momencie musisz zdecydować, czy będziemy mieszkali u mnie, czy wrócimy tutaj.

– Czyli oficjalnie już mieszkamy razem? – odpowiadam z szerokim uśmiechem.

– Wprowadziłem się do ciebie na miesiąc, a teraz mieszkamy u mnie. Nie wiem, jak chcesz to nazwać, maleńka, ale moim zdaniem wykonaliśmy ten krok.

– Według mnie i tak nie jesteśmy normalną parą.

Jack śmieje się serdecznie.

– Twoim zdaniem nie jest normalne kochanie kogoś przez piętnaście lat, wyznanie sobie miłości w czasie ślubu brata dziewczyny, a po kilku miesiącach zamieszkanie razem?

Potrząsam głową.

– Nie znam zbyt wielu par, które by tak postąpiły.

– Kretyni. – Usta Jacka są tuż nade mną.

Parskam śmiechem, gdy mnie całuje i obejmuje wielkimi łapskami. Dobrze czuć przy sobie jego potężne, silne ciało. Tulę się do niego, napawając się tym uczuciem. Jestem mu wdzięczna, że dajemy sobie wzajemnie siłę.

Jack wypuszcza mnie z ramion i zanim ugryzę się w język, wypalam:

– Ożeń się ze mną.

– Co?

Nie zamierzałam mu się oświadczać, ale jak już wspomniałam, nie sposób nas uważać za normalnych.

– Chcę wyjść za ciebie, Jack. Chcę zostać twoją żoną i...

– Czy ty mi się właśnie oświadczyłaś?

Przygryzam wargę, czując się jednak trochę głupio.

– Chyba tak...

Jack wybuchając śmiechem i przyciąga mnie bliżej.

– Ty szalona, śmieszna, zdumiewająca kobieto. Nie mógłbym cię już bardziej kochać, nawet gdybym próbował.

– Czuję się trochę głupio.

– Ale dlaczego? – pyta.

– Ponieważ ci się oświadczyłam, a jak wiesz, odbywa się to inaczej. Co gorsza, nie usłyszałam twojej odpowiedzi.

Nie wyobrażam sobie, jak mężczyźni to znoszą. Zazwyczaj planują to, kupują pierścionek, klękają. Widziałam już kilka scen oświadczeń w Park Inn i jeśli to nie ty się oświadczasz, wygląda to uroczo i zachwycająco.

Czekanie to prawdziwa tortura.

Jack odsuwa się nieco i moje serce wykonuje bezradne salto. O Boże, on nie chce się ze mną ożenić.

Jest dobrze. Wszystko dobrze. Nic się nie stało.

Prawdopodobnie rzucę się później ze stromego klifu, ale to nic.

Jack ujmuję moją twarz w dłonie i patrzy mi w oczy.

– Zamierzałem ci się oświadczyć w przyszły weekend.

Rozchyłam wargi i oddycham głęboko.

– Jak to?

– Tak, zaplanowałem coś dla nas, a częścią planu miały być oświadczenia.

– Wszystko zepsułam.

Jack kręci głową.

– Moje oświadczenia nie mogą się równać z twoimi.

– Wątpię.

- Możesz się wkrótce przekonać, jeśli zechcesz zaczekać.
- Mogę chyba zaczekać – mówię i chichoczę nerwowo.
- To dobrze.

Wspinam się na palce, obejmuję go za szyję i uśmiecham się radośnie.

– Ale z drugiej strony nie chcę już na nic czekać, Jack. Chcę żyć z tobą, kochać cię i szczęśliwie zestarzeć się z tobą. Tak długo czekaliśmy, więc teraz chcę mieć to wszystko.

Jack całuje mnie w nos, policzki i usta, a na koniec w czoło.

– A ja planuję dać ci wszystko, Stella.

## *Jack*

Gdyby Stella wiedziała, co planuję, pewnie by mnie zamordowała, ale chcę oszczędzić jej bólu serca, więc zrobię, co w mojej mocy, żeby trzymać ją od tego z daleka.

Dziś rano zadzwoniłem do Samuela. Nie wiedziałem, jak potoczy się rozmowa, ale był bardzo życzliwy i powiedział, że chętnie mnie przyjmie i porozmawia ze mną. Przed jutrzejszym wyjazdem do Georgii pozostało mi jeszcze jedno do zrobienia.

Trzy dni temu podpisaliśmy kontrakt z firmą Odette. Przesłała nam już dalsze poprawki i zalecenia dla ekipy budowlanej. Mam jednak pewien pomysł, który chyba się wszystkim spodoba.

Pukam do drzwi biura Odette i po chwili staje w nich ona, witając mnie ciepłym uśmiechem.

– Cześć, Jack, zapraszam, wejdź.

– Dziękuję.

Wchodzę do eleganckiego, funkcjonalnie urządzonego biura. Nie ma w nim wielu mebli poza obszernym biurkiem i kanapą, pełniącą funkcję jedyne go siedziska. Odette proponuje mi gestem, żebym usiadł, sama zaś stoi, opierając się o blat biurka.

– Co cię do mnie sprowadza? Twój mail był dość tajemniczy.

– Chciałem porozmawiać o swojej części projektu.

– Jasne. Omówiliśmy to wprawdzie na pierwszym spotkaniu i później, ale z chęcią rozmawiam o szczegółach. Kiedy podpisywaliśmy kontrakt, nie

miałaś żadnych zastrzeżeń, o ile pamiętam?

– Tak było.

Odette przygląda wąską spódnicę i znowu się uśmiecha.

– Dobrze wiedzieć.

– Przede wszystkim chciałbym cię prosić o dyskrecję. Niech to spotkanie zostanie między nami. Nie chcę, żeby dowiedziała się o nim Stella, i tak ma dużo na głowie. Czy moja prośba sprawi ci kłopot?

Odette zastanawia się dłuższą chwilę. Jeżeli nie zgodzi się na mój warunek, to dalsza rozmowa będzie bezprzedmiotowa.

– Przyznam, że trochę się waham.

– Rozumiem, ale to podstawowy warunek.

Odette odrywa się od biurka i siada po drugiej stronie kanapy.

– Czy mogę wiedzieć dlaczego?

– Ponieważ robię to dla Stelli.

Odette wyraźnie się uspokaja.

– W takim razie zgoda. Jak mogę ci pomóc?

– Za cztery dni zamierzam oświadczyć się Stelli. To wspaniała okazja, ale nasza przeszłość jest trochę skomplikowana. Wspominam o tym, żebyś zrozumiała, dlaczego moja prośba ma dla mnie tak wielkie znaczenie.

– Rozumiem. – Odette odchrząkuje i słucha mnie z najwyższą uwagą.

Zaczynam zwięźle opowiadać o tym, jak się poznaliśmy, jaką mieliśmy relację i jak później urodziła się Kinsley. Trzeba oddać Odette, że nie komentuje i słucha z uwagą, pozwalając mi wszystko wyjaśnić. Gdy wspominam ostatnie wydarzenia, odruchowo zakrywa ręką usta.

– Ojej...

– No właśnie, ale chcę spróbować pomóc Stelli. Zawsze pragnąłem spełniać jej marzenia. Obecnie jej największym marzeniem jest mieć przy sobie naszą córkę. Nie uda mi się bez twojej pomocy.

Oczy Odette mimo woli się rozszerzają.

– Ale jak, do licha, miałabym ci pomóc?

Wtajemniczam ją w resztę planu, modląc się w duchu, żeby się zgodziła.



## *Stella*

Można by pomyśleć, że już się wypłakałam, ale tak nie jest. Łzy nie płyną mi już ciurkiem jak przez pierwsze trzy dni po rozstaniu z Kinsley, ale i tak płaczę.

Niekiedy powodem jest smutna piosenka, tym razem natomiast talk-show o kobiecie, która straciła córkę.

Upłynął już tydzień, a nawet więcej, lecz Samuel ani Kinsley się nie odezwali. Wybierałam numer, pisałam dziesiątki esemesów oraz list, którego nie wysłałam. Tak bardzo chcę z nią porozmawiać, ale przed wyjazdem powiedzieliśmy przecież, że czekamy na kontakt, więc to od nich zależy, czy zechcą skorzystać z tej propozycji.

Drzwi otwierają się z impetem i wzdrygam się gwałtownie. Staje w nich Jack, objuczony sprawunkami.

Zaczynam się śmiać.

– Co ty wyprawiasz, Jack?

– Przydałaby mi się pomoc.

– Miałabym przepuścić taką rozrywkę? Nigdy. Naprawdę zamierzasz wtargać to wszystko do środka?

– Mieszkam w dużej chacie, prawda?

Niezaprzeczalnie, ale to może nie wystarczyć, zważywszy, że Jack ma uwieszone na palcach chyba ze dwadzieścia toreb. Nie wiem, jak zdołał donieść je do samochodu, pozostanie to jego tajemnicą.



– Połamiesz sobie palce – zauważam, podbiegając, żeby mu jednak ulżyć. Zdejmuję pojedyncze torby i kładę na podłodze i blatach. – Przygotowujemy się na apokalipsę i atak żywych trupów?

– Jestem dorosłym chłopakiem.

Mogłabym przysiąc, że wykupił cały sklep. Naprawdę nie wiem, po co mu tyle wszystkiego, chociaż sama kupiłam w tym tygodniu chyba dziesięć par butów, w nadziei że poprawi mi to humor. Radzimy sobie, jak umiemy.

Wyciągam pudełko żelków owocowych, które uwielbia Kinsley, i wtedy się załamuję.

Łzy lecą mi z oczu strumieniem i osuwam się na podłogę. Nie cierpię siebie za to. Chcę je natychmiast powstrzymać. Powinnam wszystko rozumieć, docenić czas dany mi z Kinsley, ale tak nie jest. Pragnę więcej, pragnę wszystkiego. Chcę ją mieć przy sobie, choć wiem, że to nie jest możliwe.

– Stella – szepcze Jack, głaszcząc mnie po głowie.

Ocieram łzy grzbietem dłoni.

– Dlaczego nie zadzwonili?

– Nie wiem.

– Czy nie wyraziliśmy się jasno? Czy wiedzą, że chcemy im pomagać? Czy Samuel rozumie, że kocham Kinsley i nie będę próbowała mu jej odebrać? Chcę ją tylko zobaczyć!

Jack wzdycha głęboko.

– Musimy być cierpliwi. Oboje wiemy, że im także nie jest łatwo. Musimy dać Kinsley czas, którego potrzebuje, my zresztą także potrzebujemy czasu.

Podrywam głowę na te słowa.

– Jakiego czasu nam potrzeba? – rzucam napastliwie. – Nie potrzebuję czasu, tylko trochę choleralnej nadziei! Muszę wiedzieć, że nie jest dla nas całkiem stracona. Co będzie, jeśli Samuel nie napisze? Jeżeli nas całkiem odetnie?

– Nie sądzę, żeby to zrobił. Zwrócił się do nas o pomoc. Nie jesteśmy złymi ludźmi, on też tak uważa. Po prostu ma dużo na głowie.

Zrywam się i zaczynam spacerować po pokoju, nie chcąc słuchać cholernych argumentów Jacka.

– Mam wrażenie, że zaraz się rozpadnę! Staram się kierować logiką, ale to nie wychodzi. Wtedy nie było mi aż tak ciężko, więc dlaczego teraz nie umiem się pozbierać?

– Wtedy też było nam trudno, ale byliśmy jeszcze tacy młodzi. I nie znaliśmy Kinsley.

– Jest cudowna.

– Tak.

– Chcę do niej zadzwonić – mówię. – A przynajmniej wysłać esemesa. Cokolwiek. Ona musi wiedzieć, że myślimy o niej.

Jack milczy, nie spuszczaając ze mnie oczu. Znam go dobrze i widzę, że bije się z myślami.

– Może napisz najpierw do Samuela. Zapytaj, czy nie ma nic przeciw temu. Nie możemy działać za jego plecami, to nie w porządku.

Wzdycham i sięgam po telefon, czując lekki przypływ nadziei.

**Ja: Mam nadzieję, że dobrze się czujesz. Chciałabym cię prosić o zgodę na napisanie esemesa do Kinsley. Niech wie, że myślimy o niej. Jeśli nie chce rozmawiać, to trudno, ale ucieszyłabym się, gdybyś się zgodził, żebym do niej napisała.**

Wysłałam esemesa, po czym Jack wyjmuję mi z ręki komórkę.

– Hej! – wołam z oburzeniem.

– Nie, nie będziesz tu siedziała, gapiąc się w ekran. Jeżeli Samuel odpisze, poinformuję cię o tym. A na razie spędzimy razem trochę czasu przed moim jutrzejszym wyjazdem.

– Wyjeżdżasz? – pytam zaskoczona.

– Muszę pracować i zarabiać.

Co za egoistka ze mnie, ani razu nie pomyślałam o firmie Jacka.

– Jasne, po prostu nie wiedziałam, że masz już zaplanowany wyjazd.

– Dopiero ostatnio się o tym dowiedziałem.

– Jak długo będziesz siedział w brudnym, zimnym lesie?

Jack śmieje się ze mnie.

– Około czterech dni. To zależy od woli przeżycia uczestników.

– Wyobrażasz sobie zabrać na taką wyprawę mnie i moich braci? – pytam z uśmiechem.

– Nie, wolałbym tego nie robić – odpowiada szczerze Jack. Przypuszczam, że to jego największy koszmar.

– Nie wykluczam, że cię wynajmiemy.

Jack obejmuje mnie w pasie i zagląda mi w oczy.

– Czyżby?

– Albo tylko my dwoje.

– Chcesz zgubić się ze mną w lesie?

Wzdrygam się mimo woli.

– Pod warunkiem że w pokojach będzie obsługa.

– Sam cię chętnie obsłużę – śmieje się Jack.

Przytula mnie mocniej, w jego oczach widzę cień pożądania. Głaszczę jego twardego tors, czując pod palcami regularny rytm serca.

– Z pewnością to docenię.

– Jesteś taka piękna.

Uśmiecham się na ten szczerzy komplement, choć w tej chwili nie czuję się atrakcyjna. Zaniedbałam się, ciągle płaczę i staram się pozbierać. Marnie mi idzie, ale Jack tego nie dostrzega.

Jego miłość i podziw czynią mnie piękną. Jack zawsze tak na mnie patrzył, nie dostrzegał moich niedoskonałości, kochał mnie wbrew wszystkiemu. Dzięki jego uczuciu promienieję.

– Tylko w twoich oczach.

Jack potrząsa głową.

– Nie, kochanie, jesteś piękna i na pewno każdy to widzi. Twój uśmiech mnie rozbija. Kiedy tak na mnie patrzysz, mam ochotę paść ci do stóp. Jesteś najpiękniejszą i najcudowniejszą kobietą, jaką znam, Stella. Tak bardzo cię kocham.

Moje serce przyśpiesza, bo zastanawiam się, czy to wyczekiwane przeze mnie tak niecierpliwie oświadczyły. Jack uśmiecha się szeroko, jakby czytał mi w myślach.

– To nie są oświadczyły. Ale już niedługo, kochanie,

– Zdajesz sobie sprawę, że postępujesz ze mną okrutnie?

– Przez dwanaście lat udawałem, że nie chcę się z tobą ożenić, więc kilka dni dłużej to pestka.

Wywracam oczami z irytacją.

– To jakaś pokrętna logika. Skoro tak długo zwlekałeś, to teraz powinieneś nie chcieć czekać ani chwili dłużej!

– Chcę uczynić tę chwilę wyjątkową. Dzień, w którym uklękę przed tobą i poproszę, byś została moją żoną, musi zapisać się w pamięci wszystkich już na zawsze.

Nie zamierzam z tym polemizować.

– Więc nie złość się na mnie, że musisz jeszcze trochę poczekać.

Wspinam się na palce i muskam pocałunkiem usta Jacka.

– Złoszczę się, bo chcę być twoją żoną, mam w nosie oświadczyły.

Jack wydaje głuchy jęk i całuje mnie z żarem. Przywieramy do siebie, zatracając się w głębokim pocałunku.

– Pragnę cię, Jack – szepczę.

Czuję jego ciepłe ręce na całym ciele.

– Ja też cię pragnę, zawsze. Chcę cię całować, kochać się z tobą, brać cię wciąż na nowo, aż zapomnisz o reszcie świata i będziemy tylko my dwoje.

– O tak – szepczę, drżąc cała, gdy Jack całuje mnie w szyję i zsuwa mi bluzkę z ramion, odsłaniając więcej nagiej skóry.

– Przez tyle lat marzyłem właśnie o tym – mówi Jack ochryple. – Marzyłem, że wracam do domu, a ty tam na mnie czekasz.

– I co mam na sobie? – pytam prowokacyjnie.

Żar bijący z jego oczu przepala mnie na wylot.

– Nic.

– Przecież byłoby mi zimno – mówię i zaczynam się powoli rozbierać. Najpierw ściągam bluzkę przez głowę.

– Nieprawda.

– Nie?

Jack potrząsa głową z przekonaniem, przyglądając się, jak bawię się paskiem moich obcisłych spodni.

– Nie, ponieważ szybko bym cię rozgrzał.

– A jak byś to zrobił? – dopytuję, powoli zsuwając spodnie.

– Położyłbym cię na dywanie przed kominkiem. – Idę tam i kładę się posłusznie na podłodze. – Zdejmij z siebie wszystko, Stella. Chcę cię widzieć nagą.

Mówi to tonem nieznoszącym sprzeciwu, choć i tak nie zamierzam protestować. To niesamowicie podniecające, słuchać jego poleceń wydawanych gardłowym głosem. Udziela mi się pożądanie Jacka. Drzę z niecierpliwości, by znaleźć się w jego ramionach.

– Co dalej? – pytam, spełniwszy prośbę Jacka.

Podchodzi do mnie i staje, napawając się widokiem mojego ciała.

– Pozwoliłbym ci leżeć i słuchał twojego coraz szybszego oddechu. Potem zbliżyłbym się nieco. – Jack opada przy mnie na kolana i zawisa nade mną, podparty na jednej ręce. Jest tak blisko, ale mnie nie dotyka. – Musiałbym się zastanowić, co zrobić z tobą najpierw.

Jestem tak podniecona, że nie ma to znaczenia. Jack mógłby pogłaskać mnie po głowie i byłabym bliska orgazmu.

– Hm... – Jack udaje głęboki namysł i muska kciukiem moje wargi. – Mógłbym cię najpierw pocałować.

Kiwam głową.

– Nie, już to zrobiłem. – Przesuwa dłoń po moim karku i dekolcie.

Dyszę jak po długim biegu. Z trudem łowię ustami powietrze, wpatrując się w górującego nade mną Jacka. Wodzi palcem w powietrzu, tuż nad moimi piersiami, ale ich nie dotyka.

– Jack...

– Zimno ci? – pyta z troską.  
– Nie. – Płonę jak pochodnia.  
– Tak myślałem, ale gdybyś zmarzła, znajdzie się inny sposób, żeby cię trochę ogrzać.

Zamykam oczy, błagając go w duchu, żeby poszukał nowego sposobu.

– Jaki? – pytam bez tchu.

– O, znam ich wiele.

Czuję na sobie jego płonący wzrok.

– Pokaż mi – szepczę.

Jack zrywa koszulę przez głowę i ciska gdzieś na bok. Jego mięśnie drgają kusząco, gdy przysuwa się bliżej, spoważniał, już się ze mną nie przekomarza. Bierze mój sutek głęboko w usta i zaczyna go ssać. Boże, jakie to cudowne uczucie.

Język Jacka zatacza rozkoszne koła wokół sutka, po czym Jack robi to samo z drugą piersią. Odruchowo wyginam plecy w łuk, a Jack wkłada mi rękę między uda. Wpatruje się we mnie, wprawnie docierając do najwrażliwszego miejsca.

Lekki dotyk sprawia, że jestem bliska orgazmu.

– Jesteś tak rozkosznie mokra, maleńka. Na pewno nie jest ci zimno. Jesteś samym ogniem, samą siłą. Jesteś piękna w każdym znaczeniu tego słowa. Popatrz na mnie – żąda, gdy przymykam oczy. – Nigdy nie pozwolę ci zmarznąć, Stella.

Coś ściska mnie w gardle, bo przysięga Jacka potwierdza tylko to, co już o nim wiem. Jack nigdy nie pozwolił mi skrzywdzić, zawsze będzie mnie chronił.

Ogarnia nas nagle gorączkowe podniecenie, rzucając się na siebie jak tonący. Erotyczna gra zamienia się w pragnienie spełnienia. Jack rozgniatła moje wargi pocałunkami, ale ja pragnę jeszcze więcej.

Pragnę jego.

Chcę, żeby wiedział, jak bardzo go pragnę i kocham, i że nigdy go nie opuszczę.

– Jack, proszę – jęczę bez tchu, podczas gdy on zrywa z siebie ubranie. – Teraz, słyszysz?

– Kurwa, Stella – cedzi przez zęby i wchodzi we mnie tak gwałtownie, że ledwie mogę oddychać.

Jego miłość i przywiązanie wypełniają bolesne rany z ostatniego tygodnia. Czuję teraz, że każda cząstka mojego serca i duszy trafia znowu na właściwe miejsce.

Jack porusza się teraz bardzo wolno, jakbym była delikatnym przedmiotem, który boi się uszkodzić.

– Kocham cię – mówię, ujmując jego twarz w dłonie, bo chcę, żeby na mnie patrzył.

– Ja też cię kocham.

– I nigdy cię nie opuszczę.

Jack i ja znamy swoje lęki. Wszyscy, których kochał, kiedyś go opuścili, i wiem, że się tego obawia. Myśl, że mogłabym od niego odejść, wydaje mi się absurdem, ale wolę go o tym zapewnić.

Zawsze będę przy nim, jest moim sercem i duszą.

Jack spuszcza głowę, jakby nie mógł znieść wagi tych słów. Wyrzucam biodra w górę i przekręcam się wraz z nim.

Teraz ja jestem na górze i poruszam się w powolnym rytmie. Myślę, że wiem, czego Jack teraz potrzebuje.

– Zawsze będę cię kochała. Kiedy poczujesz się zagubiony, będziesz mógł przyjść do mnie, ze mną będziesz bezpieczny – obiecuję. – Nie jesteś już dłużej sam, Jack. Jestem przy tobie, chcę otoczyć cię kokonem miłości, żeby zawsze było ci ciepło.

Jack chwyta mnie za biodra i zmusza, żebym się szybciej poruszała.

– Stella, dłużej nie wytrzymam.

– Jestem już blisko – zapewniam.

Jack pieści kciukiem moją łechtaczkę, zaczynamy poruszać się szybciej, gwałtowniej, dążąc do wyczekanego spełnienia. Dochodzę, krzycząc jego imię, i zmuszam się, by nie zamykać oczu, chcę patrzeć na rozkosz Jacka.

Nie muszę długo czekać.

Jack wspina się razem ze mną na szczyt, a potem zaczynamy spadać, trzymając się wzajemnie w kurczowym uścisku.

\*\*\*

– Twoje słowa brzmiały jak przysięga małżeńska – mówi Jack, bawiąc się moimi włosami.

Nadal leżymy przytuleni na dywanie przed kominkiem, tyle że teraz jesteśmy przykryci grubym pledem.

– Może sobie ćwiczyłam – mruczę.

– Jak uważasz, czy kiedy znów to usłyszę, mam udawać zaskoczonego?

Odrywam się od niego i opieram głowę na rękę.

– Jeżeli mi się w końcu oświadczysz i weźmiemy ślub, to być może się dowiesz.

Jack chichocze rozbawiony.

– Jesteś taka słodka, kiedy podajesz logiczne argumenty.

Wracam do wsłuchiwania się w ogień, trzaskający na kominku i w równy rytm serca Jacka. Milczymy, Jack przesypuje pasma moich włosów między palcami, kołyszac mnie, żebym spokojnie się zdrzemnęła.

Odpywam, syta wrażeń, rozgrzana ciepłem jego ciała, gdy wtem piknięcie telefonu wyrywa mnie z błogostanu. Otwieram gwałtownie oczy i siadam wyprostowana.

Jack także siada i grzebie w ubraniach, szukając mojej komórki. Upływa chyba cała wieczność, zanim ją wreszcie znajduje i podaje mi do ręki. Widząc imię Kinsley, tak szybko przesuвам palcem po ekranie, że telefon wypada mi z dłoni.

**Kinsley: Tęsknię za wami. Dzisiaj muszę się uczyć do klasówki, ale może pogadamy jutro?**

Oczy napełniają mi się łzami, nie mogę od razu odpisać, bo litery mi się zamazują.

**Ja: My też tęsknimy. Jasne, zadzwoń, kiedy tylko chcesz.**



Spoglądam na Jacka z promiennym uśmiechem na ustach.

– Chce kontaktu z nami.

– Wiedziałem, że tak będzie.

Znowu mogę swobodnie oddychać, zalewa mnie fala niewyobrażalnego szczęścia. Jack przytula mnie mocno i tym razem płaczę ze szczęścia.

Kinsley chce się z nami kontaktować.

## *Jack*

– Dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać i zachowałeś to w tajemnicy, jak prosiłem. Okłamałem Stellę.

– Jak to?

– Stella myśli, że wyjechałem na wyprawę do lasu.

Samuel uśmiecha się domyślnie.

– A tymczasem przyjechałeś do Georgii, żeby odbyć tajemniczą rozmowę.

– No właśnie.

Samuel jest bardziej opanowany, niż się spodziewałem.

Odbyliśmy niezobowiązującą pogawędkę, zamówiliśmy jedzenie i pogadaliśmy trochę o Kinsley. Ma dzisiaj zadzwonić do Stelli, ale ja jestem tutaj i mam nadzieję, że uda mi się z nią spotkać i przedstawić mój chytry plan.

– W zwykły dzień posiedziałbym chętnie z tobą przy obiedzie, ale dziś czuję, że to szczególna okazja. Skłamałbym, twierdząc, że nie płonę z ciekawości, żeby poznać wreszcie twój plan. Wspomniałeś, że chcesz się oświadczyć.

– Tak, za trzy dni. Chciałbym zaprosić ciebie i Kinsley. Zaplanowałem wszystko ze szczegółami i zależy mi na obecności ludzi, którzy są dla nas ważni. Będą bracia Stelli, których Kinsley zdążyła już poznać.

– Rozumiem – mówi Samuel.

To jeszcze nie wszystko. Z miny Samuela wnioskuję, że i on się tego domyśla, nie wie jednak, czego ma się spodziewać.

– Ponadto chciałbym, żebyście zostali w Willow Creek.

Samuel wydaje się kompletnie zaskoczony.

– Cc...co? Jak to? Nie potrzebuję pomocy charytatywnej.

– Wiem dobrze – wyjaśniam pośpiesznie. – To ja potrzebuję twojej pomocy. Zamierzamy otworzyć ośrodek wypoczynkowy, Firefly Resort. Stella buduje go razem z braćmi na terenie, którego są właścicielami. Moja firma będzie z nimi współpracować, ale potrzebny mi brygadzysta do nadzorowania mojej części tego przedsięwzięcia.

– Żartujesz. – Samuel odchyła się na krześle.

– Nie żartuję. Rozmawiałem już z projektantką, która ma własną ekipę budowlaną, i wspomniałem, że zależy mi na zatrudnieniu odpowiednich ludzi, którym ufam. Jesteś taką osobą, Samuelu. Jeżeli się sprawdzisz, obiecała dołączyć cię do ekipy przy pracach nad innymi projektami.

Samuel otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale się wstrzymuje.

Postanawiam mówić dalej.

– Nie będę zaprzeczał, że wymyśliłem to po części dlatego, że chciałbym być bliżej Kinsley. Kochamy ją, Samuelu. Tak samo jak ty. Nie jestem jej tatą, wiem, ale jestem biologicznym ojcem i chciałbym uczestniczyć w jej życiu. Stella umiera z rozpaczy i to mnie zabija. Uważam, że odniesiemy z tego obopólną korzyść. W Willow Creek dostaniesz dobrą pracę i system wsparcia, którego ci tutaj brakuje, a my zyskamy rodzinę.

– Muszę się nad tym wszystkim dobrze zastanowić – mruczy Samuel.

– Rozumiem i nie proszę, żebyś teraz podjął decyzję. Chcę, żebyś wiedział, że mój ojciec był alkoholikiem i odszedł od nas po śmierci mamy. Przypuszczam, że jednym z powodów tej decyzji było to, że czuł się bardzo samotny. – Mówię to Samuelowi nie po to, żeby nakłonić go do przyjęcia mojej propozycji, lecz by dać mu znać, że go rozumiem. – Ale ty nie musisz być sam. Miałbyś mnie, Stellę i całą jej rodzinę. Oni także kochają Kinsley i możesz mi wierzyć, że będą was wspierać, nawet gdybyś tego nie chciał.

Samuel uśmiecha się mimowolnie.

– Kiedy byłem na terapii, nieraz zastanawiałem się, jak to będzie później, kiedy już wyjdę z ośrodka. Leżałem w łóżku i rozmyślałem, czy Kinsley nie byłoby lepiej beze mnie.

– Odpowiedź brzmi: nie – odpowiadam bez chwili wahania. – Kinsley cię potrzebuje, podobnie zresztą jak my. Uratowałeś mnie i Stellę, kiedy groziło nam, że zatoniemy. Oboje z Misty byliście dla nas tratwą ratunkową, a teraz proszę cię, żebyś pozwolił nam się odwdzińczyć. Przyjedź do mnie w weekend razem z Kinsley, zatrzymaj się w mojej chacie. Będzie wam tam wygodnie. Ja będę mieszkał u Stelli, a ty możesz się zastanowić. Praca będzie na ciebie czekała, jeśli tylko zechcesz.

Powiedziałem już wszystko, zaproponowałem pomoc i mam nadzieję, że Samuel zechce z niej skorzystać. Jeżeli nie, będzie to jego decyzja i muszę ją uszanować. Moja propozycja zapewnia to, co jest potrzebne nam wszystkim – wzajemne wsparcie.

– Jak to będzie działało?

– To znaczy?

– No, z Kinsley.

Wzdycham ponuro.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Mam nadzieję, że ty, ja, Stella, wszyscy będziemy ją wspierać. Jesteś jej tatą, to jasne, ale ja i Stella możemy pełnić funkcję starszych przyjaciół. Kochamy ją, a gdy mogliśmy ją bliżej poznać, dużo się zmieniło. Nie wyobrażam sobie powrotu do poprzedniej sytuacji. Oczywiście może się okazać, że to nie zadziała, ale mam nadzieję, że będzie inaczej. W każdym razie proponuję ci pracę, wsparcie i przyjaźń.

Oczy Samuela napełniają się łzami, pociąga nosem.

– Nie wiem, co odpowiedzieć, naprawdę. Dużo myślałem o tym, co mam dalej robić. Nie mogę znaleźć dobrej pracy, chcę i muszę być trzeźwy i bardzo tęsknię za żoną. I nie mam pojęcia, jak wychować nastoletnią dziewczynę.

– Ja też nie – wyznaję ze śmiechem. – Ale znam kobietę, która poruszy niebo i ziemię, żeby się tego dowiedzieć.

Samuel kiwa głową, upija łyk kawy i wzdycha smętnie.

– Pomyślę o tym.

– O nic więcej nie proszę, no i jeszcze o to, żebyś przyjechał do nas na weekend.

– To mogę ci obiecać.

– Doskonale.

\*\*\*

– Jack! – Kinsley rzuca się do mnie i obejmuje mnie w pasie. – Przyjechałeś! A gdzie Stella?

Nigdy nie zapomnę tej chwili, nawet jeśli pamięć zacznie mi szwankować. Patrząc, jak córka biegnie do mnie uradowana, to wyjątkowe uczucie. Niepowtarzalne.

– Nie, mała, tym razem jestem sam.

– Co u niej, w porządku?

– Tak, ale nie wiem, co będzie ze mną, jeśli Stella się dowie, że przyjechałem się z tobą zobaczyć.

– Dlaczego?

– Bo bardzo za tobą tęskni – odpowiadam z uśmiechem. Ja także tęskniłem za Kinsley. Nie uświadamiałem sobie nawet, jak bardzo, dopóki jej nie ujrzałem. Upłynął zaledwie tydzień, a mógłbym przysiąc, że całe lata.

– Mnie też jej brakuje. Czy obejrzeliście ostatni odcinek talk-show?

– Niestety nie.

– Był dość głupi, kompletnie przewidywalny – mówi Kinsley z niezadowolaniem. – W matematyce jakoś mi to jednak nie przeszkadza.

W programie typu „randka w ciemno” wykorzystano równania matematyczne. Trzeba było wypełnić kwestionariusz i wynik łączył w pary poszczególne osoby. Oboje z Kinsley bawiliśmy się odszyfrowywaniem algorytmów i podstawowych równań. Stella się nudziła, bo nie cierpi matmy, ale mnie program się podobał.

– Domyśliłaś się wszystkiego?

– Możliwe – śmieje się Kinsley.

– Ale mi nie powiesz?

Kinsley wzrusza ramionami.

– Zabawę daje matka. Nie chcę ci tego zepsuć.

Jezu, ona brzmi, zupełnie jakbym słyszał Stellę.

– No trudno. Przyjechałem tu, żeby zaprosić ciebie i tatę na uroczystość, zamierzam oświadczyć się Stelli. Wiem, że masz jutro szkołę, ale liczyłem na to, że zechcesz się urwać i pojechać ze mną do Willow Creek. Mam jeszcze parę rzeczy do załatwienia, a twoja obecność odwróciłaby uwagę Stelli.

Twarz Kinsley rozpromienia się jak wschodzące słońce.

– Serio?

Kiwam głową, Samuel się uśmiecha.

– Domyślam się, że masz ochotę pojechać do Willow Creek? – pyta.

– Jasne! Nie masz nic przeciwko temu, tato? Chcę zobaczyć minę Stelli! Będzie kompletnie zaskoczona.

– Do pewnego stopnia – wtrącam.

– Jak to? Czy nie na tym polegają oświadczenia?

– Stella... Cóż, tyle mogę powiedzieć: Stella. Z nią nic nie jest normalne. W pewnym sensie ona już wie, że się jej oświadczę, i wierci mi dziurę w brzuchu.

– Ona cię kocha – oznajmia Kinsley.

– To prawda, bardzo się z tego cieszę. Więc jak? Przyjedziesz?

– Mogę? – zwraca się Kinsley do Samuela.

– Oczywiście, jedziemy zresztą razem. Wyruszymy jutro rano z Jackiem i spędzimy tam cały weekend.

Wtedy przechodzi mi przez myśl, że to może się udać.

## *Stella*

– Już otwieram! – wołam do osoby, walącej nieustępliwie do drzwi. – Jezu, czy dziewczyna nie może mieć minuty na włożenie spodni?!

Podbiegam do drzwi i otwieram. Moim oczom ukazuje się Winnie z butelką wina w jednej i ciastem w drugiej ręce.

– Nie musiałaś wkładać spodni.

– Win – mówię zdyszana.

– Wpuścisz mnie?

Otwieram szerzej, żałując, że przyjaciółka ma zajęte ręce, bo chciałabym ją uściskać. Wchodzi, stawia butelkę i ciasto na stoliku i wita się ze mną serdecznym uściskiem.

– Jak tam, w porządku?

Kiwam głową, połykając łyżę.

– Tak.

– Na pewno?

– Nie.

– Będzie dobrze.

– Wiem, dzięki takim ludziom jak ty – mówię ze smutnym uśmiechem.

Winnie rozgląda się wkoło.

– Przeprowadziłaś się tutaj?

– Nie, skąd. To tylko na jakiś czas. Na razie nie mogę myśleć o swoim mieszkaniu, to zbyt bolesne. Tyle wspomnień... Jack pojechał do lasu, a kiedy wróci, pogadamy o tym, co dalej.

Chata Jacka jest świetna – dla samotnego faceta. Tęsknię za swoim loftem. Podoba mi się, że moja nowoczesna kuchenka mikrofalowa nie wydaje przedziwnych zgrzytów, że mam centralne ogrzewanie i klimatyzację. Chata Jacka to zwykły dom w stylu rustykalnym, czego nie lubię i staram się unikać, a wanna z jacuzzi nie załatwia sprawy.

Jestem nowoczesną dziewczyną i lubię nowoczesne otoczenie.

– Mogłabyś pomieszkać trochę u mnie.

– O tak – mówię z sarkazmem – byłoby cudownie, zwłaszcza że nadal spotykasz się z tym Eastonem.

– Wiem, że go nie polubiłaś, ale facet jest dla mnie dobry.

– To wspaniale. I nieprawda, że go nie polubiłam, wkurzył mnie raczej ten drugi, z którym próbowałam mnie wyswatać.

Winnie wybucha śmiechem.

– Na swoją obronę mam jedno: nie wiedziałam, że szalejesz za Jackiem.

– Przepraszam, że nigdy ci o tym nie powiedziałam – mówię.

Winnie potrząsa głową.

– Nie jestem idiotką, Stell. Rozumiem, dlaczego mi się nie zwierzyłaś. Tylko przykro mi, że przez tyle czasu byłaś z tym całkiem sama.

– Było mi ciężko.

– Wiem. Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic, aż tu nagle okazuje się, że masz dziecko z Jackiem.

Tyle razy chciałam jej o tym powiedzieć, ale nie byłam w stanie. Poza tym sekret dotyczył także innych osób, nie tylko mnie.

– Kiedy urodziła się Kinsley, złożyliśmy z Jackiem pewne obietnice. Uznaliśmy, że należy utrzymać ten fakt w ścisłej tajemnicy.

Winnie obdarza mnie łagodnym uśmiechem.

– Ale przez to nie było ci wcale łatwiej.



– No tak... jakoś przeżyłam. – Postanawiam zmienić temat, bo im dłużej o tym rozmawiamy, tym większe prawdopodobieństwo, że Winnie zacznie pytać o Kinsley, a zależy mi na tym, żeby oderwać myśli od swojego cierpienia i cieszyć się jej wizytą. – Opowiedz mi coś więcej o Eastonie...

Winnie zaczyna z zapalem opowiadać o świetnych randkach, na jakie zaprasza ją ten wspaniały mężczyzna. Nie pamiętam, kiedy ostatnio widziałam ją w tak dobrym nastroju. Bardzo mnie to cieszy, bo w pełni zasługuje na swoje szczęście.

– Trudno mi to wytłumaczyć – mówi z rozmarzeniem. – Przez cały czas o nim myślę. Lubię z nim żartować, to naprawdę wspaniały facet.

– Dlaczego nie zaprosiłaś go na przyjęcie Amelii? – pytam.

– Miałby poznać moją siostrę i Graysona w obecności całej twojej rodziny? O nie, dzięki.

Śmieję się, doskonale rozumiejąc jej obawy.

– Easton nie zna jeszcze Jessiki i Graya?

– Nie. Unikam tego, zanim się nie przekonam, że naprawdę chcę wyjść za niego za mąż. Ale nawet wtedy będę go raczej trzymała z dala od Graya.

Grayson ma silną potrzebę chronienia tych, którzy jego zdaniem wymagają ochrony. Winnie nie należała do tej kategorii osób, dopóki Grayson nie ożenił się z jej siostrą. Obecnie przysługują jej wszystkie związane z tym „korzyści”.

– Grayson trochę się zmienił – mówię, wiedząc, że kłamię.

– Uhm, jakoś ci nie wierzę. – Siadamy na tapczanie i Winnie kładzie mi rękę na ramieniu. – Zamierzałam odwiedzić cię wcześniej, ale uznałam, że potrzebujesz czasu.

– I słusznie. Ale dzięki za esemesy. I wiem, że wpadłabyś do mnie, gdybym cię poprosiła.

– Natychmiast. Co u Jacka? – pyta Winnie jakimś dziwnym tonem, przeciągając sylaby.

– Jack trzyma się lepiej ode mnie, a przynajmniej lepiej udaje. Myślałam zawsze, że jestem silna, a potem to się stało i kompletnie się rozsypałam. Teraz nie wiem już, kim właściwie jestem.

Tak bardzo się z tym borykam. Nie miałam zwyczaju płakać, nie tak jak obecnie, mogło mi być przykro, wylałam najwyżej kilka łez i brałam się w garść. Ataki paniki? To mnie nie dotyczyło. Teraz jednak czuję, że ciężar całego świata spoczął na moich barkach i nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Wiedziałam, co mnie czeka, od chwili, gdy zdecydowaliśmy się pomóc Samuelowi, ale ponowne rozstanie z Kinsley było wyrwaniem sobie serca z piersi.

Od ostatniej rozmowy z Kinsley upłynął już ponad tydzień i to też nie poprawia mojej sytuacji.

– Jesteś tą samą Stellą co zawsze. Nie umiem wyobrazić sobie, co czujesz, i nie zamierzam nawet próbować, ale wiem, że masz prawo płakać i być zła. Wiedzieliście, że będzie wam ciężko, mimo to zachowaliście się jak trzeba. Jesteś o wiele lepszym człowiekiem ode mnie, Stella.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Postąpiłabyś przecież tak samo.

– Nie wydaje mi się.

Wpatruję się w widoczną za oknem linię horyzontu.

– A ja wiem, że tak. Matka zrobi wszystko dla dziecka, ale jeśli trzeba, będzie się trzymała z daleka.

– Tak mi przykro, Stella.

– Niepotrzebnie – mówię, siląc się na uśmiech. – Kinsley to wspaniała dziewczyna, jestem dumna, że wydałam ją na świat, mimo że nie mogę iść obok niej.

– To piękne słowa, Stell. I nie wiadomo, jak to się dalej potoczy, prawda?

Przypominam sobie esemesa od Kinsley i niezrealizowaną dotąd obietnicę telefonu.

– Wiem. – Dotykam z uśmiechem ramienia Winnie. – Ciasta?

– I wina!

Zaczynamy krzątać się po kuchni, wydając talerze, widelczyki i kieliszki. Winnie grzebie w szufladach.

– Jack ma chyba korkociąg, co?

– Chyba tak. – Wydaje mi się, że go gdzieś widziałam. Otwieramy kolejne zagracone szuflady. Jack nie przestrzega porządku, panuje w nich bałagan i odruchowo zaczynam przekładać rozmaite przedmioty. – Co robi talia kart obok sztukców?

– Nie mam pojęcia – śmieje się Winnie – ale nie możesz tak żyć.

– Nie mogę, to wykluczone – zgadzam się z przyjaciółką. – Dobrze byłoby uporządkować trochę ten dom, nie uważasz?

– Zdecydowanie tak. Masz do tego prawo.

– No nie wiem... Takie porządkowanie domu jest jednak trochę inwazyjne.

– Według mnie pokazałoby to głębię twojego uczucia. Dobrowolnie ofiarowujesz mu swoje doświadczenie w kwestii prowadzenia dorosłego życia, skoro twój chłopak sam tego nie potrafi i zachowuje się raczej jak dzieciak.

– Jakoś radził sobie beze mnie.

– Czyżby? – Winnie się rozgląda.

– Przeżył do tej pory, nie da się zaprzeczyć – odpowiadam ze śmiechem.

– Ale co to za życie! Dopiero z tobą facet rozwinie skrzydła!

– Mam nadzieję – mówię, opróżniając kolejną szufladę.

– Przenieś to tam. W ten sposób talerze, kubki i sztuce będą blisko siebie.

– Dobry pomysł.

– Jack cię zabije, zdajesz sobie z tego sprawę?

– Warto było spróbować – odpowiadam, wzruszając ramionami.

Dolewamy sobie wina, śmiejemy się, żartujemy i gadamy o bzdurach. Gdzieś w tle słychać z głośników muzykę. Śpiewamy głośno wraz z legendarnym raperem DMX. Dzięki Winnie przez kilka godzin znowu czuję się w miarę normalnie.

\*\*\*

Leżę na tapczanie, odpoczywając po wyczerpującym dniu, spędzonym w towarzystwie Winnie na gruntownym sprzątaniu chaty Jacka. Uważam, że wygląda teraz fantastycznie. Zjadłyśmy całe ciasto, a ja wypłam prawie dwie butelki wina. Winnie wypła kieliszek, ja wykończyłam butelkę, którą przyniosła ze sobą, oraz dopłam do końca ponad pół flaszki, znalezionej w szafce w kuchni. Jack nie pije wina, więc musiał ją zostawić Oliver. Było nadal niezłe, a to najważniejsze.

Kręci mi się w głowie i czuję się wspaniale. Podoba mi się ten nastrój beztroski i zadowolenia, dawno się tak nie czułam. Jest mi bardzo przyjemnie.

Ogień płonie na kominku, bo po zachodzie słońca zrobiło się chłodno, a ja potrzebuję ciepła. W chacie nie ma innego ogrzewania.

Nie wiem, gdzie podziała się moja komórka. Winnie zabrała mi ją po czwartym kieliszku wina, bo nieustannie sprawdzałam, czy działa.

Gdzie ja ją położyłam?

Może w którejś szufladzie?

Nieistotne. I tak nikt do mnie nie zadzwoni. Jack wyjechał do lasu, Kinsley się nie odzywa, a wszyscy inni mogą się ode mnie odpieprzyć.

Wiecie, co nigdy mnie nie zawiodło? Dobre wino.

Wino to dobry przyjaciel. Likwiduje cały mój ból.

Przekręcam bezwładnie głowę na bok, szukając wzrokiem trzeciej butelki, którą wprawdzie otworzyłam, lecz nie zdążyłam napocząć. Po pierwszej butelce druga smakowała wyśmienicie, dlatego zabrałam się do trzeciej. Po chwili zapomniałam jednak, gdzie ją odstawiłam.

Może tam, gdzie telefon.

– Stella? – Zza drzwi dolatuje głos podobny do głosu Jacka. Siadam prędko, co jest dużym błędem, ponieważ pokój wykonuje nagłe salto.

– Uuf! – krzyczę, staczając się z kanapy na podłogę. Rozcieram obolałe biodro i wołam: – Tutaj jestem, Jack! W leśnej chacie!

– Kochanie! – Jack mocuje się z klamką. – Otwórz drzwi!

– Nie mogę!

– Dlaczego?

– Bo upadłam i nie mogę wstać! – wołam ze śmiechem, przypominając sobie tekst z jednej z reklam. – Potrzebny mi przycisk – mówię do siebie.

– Co?

– Nic. Już idę – wołam i idę na czworakach. To dziwne, że Jack wrócił już do domu. Miał wyjechać na cztery dni, a nie dwa. Może kogoś pożarł jednak niedźwiedź, co przedwcześnie zakończyło wyprawę.

– Niedźwiedź nikogo nie pożarł – słyszę Jacka.

He, he, powiedziałam to na głos.

– Tak, powiedziałaś to na głos. Dobrze się czujesz? – pyta Jack zaniepokojony.

– Upiłam się, Jack. Wypiłam tyle wina, że jest mi wszystko jedno.

– Jezu.

Dźwigam się z trudem na nogi, przytrzymując się framugi i klamki. Stoję chwiejnie, przekręcam gwałtownie klamkę i mrugam oszołomiona. Za plecami Jacka widzę jakichś ludzi.

Cofam się o krok, moja ręka automatycznie frunie w górę, zakrywając usta. Znam ich.

To Kinsley.

Przysięgam, zabiję Jacka.

Nie powiedział mi, że przywiezie ją do domu, więc stoję teraz pijana przed nią i jej ojcem, który zмага się z uzależnieniem od alkoholu.

Wstrząs sprawia, że trochę trzeźwieję i nie grozi mi, że zwałę się przed nimi półprzytomna na podłogę. Łzy napływają mi do oczu. Jack podchodzi do mnie i mocno mnie obejmuje.

– Nie planowałem tego – szepcze mi do ucha – kiedy prosiłem Winnie, żeby zajrzała do ciebie, ale mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego musiałem cię okłamać w sprawie wyjazdu.

– Nie pojechałeś do lasu? – mamrocę.

– Nie, skarbie, nie pojechałem.

Kinsley podchodzi do mnie z ciepłym uśmiechem i napinam się w duchu, że nie mogę się teraz rozkleić. Nie mogę jej mocno przytulić i więcej już nie

wypuścić.

– Hej – mówi.

– Hej.

– Wiem, że obiecałam zadzwonić, ale...

– To jest znacznie lepsze – przerywam z zapalem. – O tysiacy, milion razy lepsze!

## *Stella*

Siedzę nad miską zupy, wodząc wzrokiem za Samuelem i Kinsley, którym Jack pokazuje swoją chatę. Wciąż jeszcze nie otrząsnęłam się z zaskoczenia. Jack nie pojechał do lasu, tylko do Georgii, po Samuela i Kinsley. Nie istnieją słowa zdolne wyrazić moją miłość do niego.

Wszyscy troje wracają do stołu, Jack patrzy na mnie ciepłym wzrokiem.

– Dobrze się czujesz?

– Nie umiem wyrazić, jak się czuję.

– To dobrze. – Jack podchodzi i całuje mnie w skroń.

Kinsley siada przy mnie, trącam ją żartobliwie w bok.

– Jak długo będziecie z nami?

– Przyjechaliśmy na weekend. Jack powiedział, że możemy tu zostać kilka dni.

– Tak? – pytam, łypiąc na niego.

– Uhm – mówi Jack. – Samuel jedzie jutro ze mną na ryby, a ty możesz zająć się Kinsley.

Rozrzewniam się niemal do łez. Chciałabym rzucić mu się na szyję i płakać przez cały tydzień. Sprawił mi wspaniałą niespodziankę.

– Podoba mi się ten pomysł – mówię i kiwam głową.

– Potrzebuję sukienki – mówi Kinsley.

– Tak? A po co ci raptem sukienka?

Kinsley rzuca Jackowi spłoszone spojrzenie.

– Yyy... potrzebna.

Mimo oszołomienia winem udaje mi się połączyć kropki. Jack zamierza mi się oświadczyć i zadał sobie wiele trudu, aby sprowadzić na tę uroczystość jedyną osobę, na której mi naprawdę zależy.

Z pewnością pięknie mu się za to odwdzięczę.

Spoglądam na Kinsley.

– Musisz mi powiedzieć, na jaką okazję potrzebna ci sukienka. Inaczej nie będę wiedziała, do jakiego sklepu mam cię zabrać.

– Już wiem! – woła Kinsley i śmieje się nerwowo. – Moja przyjaciółka będzie miała bat micwę.

Kurczę. Może jednak się pomyliłam.

– Aha! Kiedy byłam w twoim wieku, chodziłam czasem na taką uroczystość.

– Moja przyjaciółka Lana będzie miała bat micwę w przyszłym miesiącu. Miałam jechać na zakupy z mamą, ale...

Ale Misty umarła.

– Jasne, że cię zabiorę, z przyjemnością – mówię pośpiesznie. – Pojeździmy sobie jutro po sklepach. Znam kilka fajnych, a jeśli nic ci się tam nie spodoba, możemy pojechać do Charlotte.

Poleciałabym z nią na Księżyc, gdyby o to poprosiła.

– Chcę rozpalić grilla – oznajmia Jack. – Pomożesz mi, Samuelu?

– Oczywiście.

Faceci wychodzą i zostaję sama z Kinsley.

– Trochę dziwnie, co? – wypala, gdy tylko drzwi zamykają się za nimi.

– Owszem. A jak ty się z tym czujesz?

Kinsley spogląda na drzwi, za którymi znajdują się zasadniczo obaj jej ojcowie.

– Dziwnie – powtarza – ale tacie to chyba nie przeszkadza. Zapytałam go o to kilka razy, bo nie chciałam, żeby było mu przykro. Mógłby przez to wrócić do picia.



– Nikt z nas tego nie chce.  
– Wiem, ale trochę się niepokoję.  
– Czym konkretnie? – pytam.  
– Że tata ma jednak obiekcje, choć się nie przyznaje. I że będę musiała wybierać.

– Kinsley, nie musisz niczego wybierać. Ja i Jack jesteśmy twoimi rodzicami biologicznymi, kochanie, ale to Samuel jest twoim tatą. Nie próbujemy nic na nikim wymuszać.

Kinsley przygryza w zamyśleniu dolną wargę.

– Chciałam do ciebie zadzwonić. Chciałam porozmawiać, ale tak bardzo się bałam.

– Skarbie, nie musisz się bać. Porozmawiamy z twoim tatą i wszystko sobie ustalimy. Wszyscy chcemy dla ciebie jak najlepiej. Gdyby Samuel nie chciał tu być, nie zgodziłby się przyjechać. Więc niepotrzebnie się nakręcasz, nie ma powodu do obaw.

Kinsley obejmuje mnie za szyję i mocno przytula. Ze łzami w oczach oddaję jej uścisk. Jestem teraz taka szczęśliwa. Mam wszystko, na czym mi zależy, i nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam.

Czekam, aż obudzę się z tego cudownego snu, skacowana i nieszczęśliwa. Ale jeśli to sen, postaram się go śnić jak najdłużej.

Kinsley zwalnia uścisk i ociera oczy.

– Dziękuję ci, Stella.

– Zrobilibyśmy dla ciebie wszystko. My troje i mama też. Byłaby taka szczęśliwa, wiesz?

– Tak myślisz?

– Misty była zawsze szczerą i otwartą. Mogła nie przysyłać mi listów i zdjęć, ale to robiła.

– Moja mama była najlepszą osobą, jaką znam.

– Mogę powiedzieć to samo.

– Gdyby mama nadal żyła, tacie byłoby łatwiej, na przykład teraz – mówi Kinsley, spoglądając na werandę. Jack stoi przy rozpalonym grillu

z uśmiechem na twarzy i gawędzi z Samuelem.

Jak bardzo pragnę, żeby nasze życie mogło tak wyglądać.

Ja, Jack i Samuel, wspierający Kinsley na wyboistej drodze życia.

Mam nadzieję, że znajdziemy jakieś wyjście, bo ponowne rozstanie nie wchodzi w grę.

– Na wszystko potrzeba czasu. Bardzo długo kochałam się w Jacku, zanim otrzymaliśmy swoją szansę. Pamiętam, że pragnęłam, aby wszystko było inaczej. Chciałam, żeby Jack mnie kochał, skoro tak mi na nim zależy. Nie rozumiałam, dlaczego nie możemy być razem, ale to po prostu nie był nasz czas. Musieliśmy poczekać, dojrzeć, przygotować się na dojrzałe uczucie, jakim się teraz darzymy. Twój tata także potrzebuje czasu. Musi doświadczyć życia bez twojej mamy, a to jest bardzo trudne. Wszyscy musimy poukładać sobie życie na nowo.

– Gdybym was nie poznała, byłoby jednak inaczej – zauważa Kinsley.

– Świetnie to rozumiem. Mnie też łatwiej było obserwować na zdjęciach, jak się rozwijasz. Nie wiem, czy możliwy jest powrót do tego, ale jeśli uznasz, że to dla ciebie najlepsze, to się z tym pogodzę.

– To dla mnie trudne, bo bardzo kochałam mamę, a teraz mam też ciebie.

Tak bardzo chcę zastąpić jej matkę. Kocham ją, to moja córka. Nieważne, że nie słyszałam jej pierwszego słowa, nie widziałam pierwszego kroku, jaki postawiła. Tamte wydarzenia należą do Misty, ja zaś chcę być świadkiem przyszłych zdarzeń. Chcę przytulać ją, kiedy chłopak złamie jej serce, pomóc jej wybrać suknię na bal maturalny, towarzyszyć jej jako matka na kolejnych etapach życia.

Nie mówię tego jednak głośno. Nie wiem, jaka przypadnie mi rola, bo wybór nie należy do mnie, lecz do Samuela.

Nie mamy ustalonych sądownie kontaktów, umowa wspomina jedynie o tym, co najlepsze dla dziecka. I z pewnością nie jest to batalia w sądzie o opiekę nad Kinsley.

– Nie chcę ci niczego utrudniać – mówię. – Dajmy sobie czas, zastanówmy się wszyscy wspólnie, może uda nam się coś wymyślić.

– Może.

Przyciągam ją bliżej i przytulam.

– Na pewno coś wymyślimy, Kinsley. Obiecuję.

\*\*\*

– Zaskoczona? – pyta Jack, kiedy wracamy do mojego mieszkania.

– Tym, że znowu wykopałeś mojego brata, czy tym, że nakłamałeś mi na temat wyjazdu do lasu?

– Tym i tym – odpowiada Jack ze śmiechem.

– Owszem, ale bardzo pozytywnie.

Jack spogląda na mnie z ukosa.

– Tak myślałem, że mi przebaczysz.

– Oczywiście. – Odchylam głowę na oparcie, czując, że wreszcie mogę swobodnie oddychać.

– Nie spodziewaj się natomiast przebaczenia za przeorganizowanie mojego domu.

– Jeszcze mi za to podziękujesz – odpowiadam.

– A gdybyśmy tak... – Jack urywa i bierze mnie za rękę.

– Co?

– Gdybyśmy zamieszkali na stałe w twoim lofcie? Skoro mamy się wkrótce pobrać...

Uśmiecham się błogo. Z każdym dniem kocham go coraz bardziej.

– Podoba mi się ten pomysł. Oliver mógłby mieszkać u ciebie, zanim sobie czegoś nie znajdzie.

Jack kiwa głową.

– Uhm, możemy o tym pogadać, zastanowić się nad najlepszym wyjściem.

– Jestem pewna, że był wkurzony kolejną przeprowadzką.

– Zgadza się – mówi Jack. – Był gotów nas zabić, ale potem wszystko zrozumiał.

– Dokąd przeprowadził się tym razem? – pytam z westchnieniem.

– Chyba do Graysona.

Wybucham głośnym śmiechem.

– Jestem w takim razie pewna, że teraz Jessica też chce nas zabić.

Jack posyła mi łobuzerski uśmiezek.

– Na myśl, że Oliver doprowadza Graysona do szału, robi mi się przyjemnie.

Podjeżdżamy do mojego mieszkania, lecz nie czuję w związku z tym żadnego niepokoju. Nie boję się wejść do środka, nie martwię się niczym. Kinsley jest blisko mnie.

Wchodzimy do mieszkania, rzucaamy bagaże w holu i padamy znużeni na kanapę. Jack obejmuje mnie mocno, a choć upłynął ledwie tydzień naszej nieobecności tutaj, mam wrażenie, że minęły całe wieki.

Tak wiele się przez ten czas zmieniło.

– Chciałbym, żebyś wiedziała – odzywa się cicho Jack – że w weekend zamierzam ci się oświadczyć.

Przechyliłam głowę, żeby na niego popatrzeć.

– Domyśliłam się tego.

– Naprawdę?

– Przywiozłeś tu naszą córkę.

– Skąd wiesz, że nie zrobiłem tego, bo za nią tęskniłem?

Wzruszam ramionami. Czyż to nie oczywiste?

– Nie mam pewności, ale wiedziałeś, jak bardzo jej potrzebuję, a przecież ty zawsze zaspokajasz wszystkie moje potrzeby.

Jack całuje mnie w czubek głowy.

– Zawsze tak będzie, Stella. Zawsze.

## *Jack*

- Denerwujesz się? – pyta stojący obok mnie Josh.
- Raczej nie. Stella się zgodzi.
- Stella to zagadka – wtrąca Oliver. – Nikt za nią nie trafi. Jest nieprzewidywalna.

Stella się zgodzi. Wiem, że tak będzie. Lepiej, żeby się zgodziła.

Patrzę groźnie na Olivera.

- Stary, nie pomagasz.
- Skąd pomysł, że zamierzałem pomóc? Wywaliłeś mnie z przyjemnego gniazdka, trzy pierdolone razy! – przez co wylądowałem w najokropniejszych warunkach. Amelia wskakuje mi do łóżka, zanim wszędzie cholerne słońce, a jeśli nadal tam będę, kiedy pojawi się nowe dziecko, to zrobią ze mnie niańkę!

- Czyżbyś szukał mieszkania? – pyta Alex złośliwie.
- Żebyś wiedział – odpowiada Oliver. – Być może wprowadzę się do Delii.

- Co? – Josh nagle tężeje. – Do Delii?
- Powiedziała mi, że ma wolny pokój.

O, to zapowiada się ciekawie. Cofam się, zostawiając miejsce braciom Parkersonom. Josh jest niezawodny.

- Przepraszam – cedzi lodowatym tonem – ale czegoś tu nie rozumiem: dlaczego miałbyś raptem wprowadzać się do Delii?

– Ponieważ ma wolny pokój – odpowiada Oliver dobitnie, jakby miał do czynienia z idiotą.

– Znajdź sobie inne mieszkanie – warczy Josh.

Oliver nie może przepuścić tak wspaniałej okazji, żeby nie dopiec bratu.

– Dlaczego miałbym to robić? – pyta, udając zdziwienie. – Delia jest singielką, ja singlem, czyli mamy tu klarowną sytuację. – Oliver odwraca się do mnie. – Czy Delia nadal jest sama?

– Nie mam pojęcia – odpowiadam.

– A zresztą – ciągnie Oliver złośliwie – i tak głównie mnie to obchodzi. Delia ma duży dom, który niedawno kupiła, a ja potrzebuję mieszkania.

Oczy Josha miotają iskry. Oliver drażni się z nim celowo, to dosyć wredne, ale tak zabawnie się na to patrzy.

– Stać cię chyba na własne mieszkanie! – cedzi Josh.

Oliver wzrusza obojętnie ramionami.

– Nieważne. Muszę oszczędzać, niewiele mi zostało, odkąd odszedłem z roboty. Poza tym nie rozumiem, dlaczego cię to w ogóle obchodzi?

Wszyscy dobrze wiemy dlaczego. Jeden Josh nie chce się do tego przyznać.

– Nie obchodzi mnie.

– No to o czym teraz rozmawiamy, Josh? Co? Może o tym, że jesteś idiotą, który nie chce przyznać, że kocha się w Delii od lat, i udaje głupka, kiedy się go o to pyta?

Alex uśmiecha się szeroko.

– Prosisz się o kłopoty, Ollie.

– Żadna nowina – wtrącam.

Josh śmieje się cicho.

– Nie macie pojęcia, o czym mówicie, a to, co mnie łączy z Delią, to naprawdę nie wasza sprawa.

Jeśli zaraz nie powstrzymam krewkich braci Parkersonów, sytuacja zrobi się nieprzyjemna.

– Dobra, chłopaki, zostawmy to. Dzisiaj jest mój szczęśliwy dzień i nie życzę sobie żadnych kłótni.

Znajdujemy się w środku leśnej głuszy, w tym samym miejscu, do którego zabrałem Stellę, kiedy zaczęliśmy się spotykać. Stoi tam olbrzymi namiot udekorowany sznurami światełek, w którym, jedząc i popijając, kręci się już mnóstwo gości. Wszystko jest gotowe, czekamy jedynie na Stellę, Kinsley i Samuela. Pojechali do miasta. Mam się z nimi spotkać w leśnej chacie.

Zorganizowałem huczne przyjęcie, mimo że nie usłyszałem jeszcze od Stelli, że zgodzi się mnie poślubić.

Mam nadzieję, że dziś wieczorem będę mógł przekazać Stelli dobre wieści dotyczące Kinsley i Samuela.

Kiedy dziewczyny wybrały się wczoraj na zakupy, Samuel poprosił mnie o spotkanie z Odette. Trwało kilka godzin, rozmowa dotyczyła doświadczenia zawodowego Samuela i jego dalszych planów, poznał też innych brygadzystów z jej ekipy.

Godzinę po zakończeniu spotkania Samuel dostał od Odette esemesa, że wita go na pokładzie.

Podziękował mi, nie mówiąc wszakże, czy przyjmie tę posadę, i podrzuciłem go z powrotem do mojej chaty. Od tamtej pory nie widziałem się z nim i chciałbym błagać go na kolanach, żeby przyjął moją propozycję.

Alex i Oliver odchodzą, zostawiając mnie w towarzystwie Josha.

– Stary – mówię – zdajesz sobie sprawę, że oni mają rację?

– Nic nie kapują.

– Ja też nie – przyznaję. Miało to pozór sensu, kiedy Josh mieszkał w Nowym Orleanie. Oboje żyli w innych stanach, oddaleni od siebie o setki kilometrów. Delia nie zamierzała się przenieść, bo miała pod opieką chorą matkę, a potem temat się urwał. Skoro jednak Josh wrócił do Willow Creek, nie widzę przeszkód, żeby jednak spróbowali. – Delia to świetna dziewczyna. Darzy cię uczuciem już od dawna. Różnica wieku też nie stanowi problemu.

– Wiem.

– No to w czym problem?

– Nie mogę się w to angażować, Jack – mówi Josh i wzdycha. – Ta dziewczyna pragnie życia, jakiego nigdy nie będę w stanie jej zapewnić.

– A niby dlaczego?

Josh spogląda na Delię, która zaśmiewa się z czegoś w towarzystwie Jessiki i Winnie. Patrzę na niego i kręcę głową z niedowierzaniem. Co za popieprzony gość. Znam tę minę. Jest zdołowany, chociaż stara się udawać, że tak nie jest, ale marnie mu to wychodzi.

– Po prostu nie mogę.

Moja komórka wydaje przenikliwy pisk – przyszedł esemes. Chciałbym bardzo kontynuować tę ważną rozmowę, ale najpierw muszę odpisać.

**Kinsley: Zaraz będziemy.**

**Ja: Dzięki, mała. Już idę. Stella coś podejrzewa?**

**Kinsley: Oczywiście. Stale poprawia fryzurę i mówi, że musi poćwiczyć zaskoczoną minę.**

Inaczej nie byłaby Stellą.

– Idę po Stellę! – wołam do zgromadzonych gości.

Wszyscy unoszą kieliszki, słysząc okrzyki i pohukiwania. Wskakuję do terenówki i wyruszam. Jestem ciekaw, jakie buty włożyła Stella tym razem.

Wysiadam z auta i w tej samej chwili Stella skręca z drogi na podjazd. Wysiada z promiennym uśmiechem, ubrana w białą suknię i pantofle na wysokich obcasach. Lśniące włosy spływają jej na ramiona. Wygląda olśniewająco i z pewnością mnie udusi, kiedy się dowie, że ma iść przez las.

Nie przemyślałem tego we wszystkich szczegółach.

Ale już za późno, żeby się wycofać.

– Hej. Jak minął ci dzień? – pytam, a Stella rozgląda się ciekawie.

– Dobrze... Co my tu robimy?

– Będziemy biwakować.

– Jack. – Głos Stelli jest podejrzenie spokojny.

– Tak, kochanie?

– Nie idę na żaden biwak.



Samuel śmieje się, wyjmując bagaże z samochodu.

– Jack chce nam pokazać dziką przyrodę. Jestem pewien, że będzie bardzo fajnie.

– Wiedziałaś? – Stella patrzy na niego zaskoczona.

– Przepraszam, Stella – włącza się Kinsley. – Zapytałam Jacka, czy moglibyśmy znów pojechać nad jezioro Melia, bo tak bardzo mi się tam podobało.

Uwielbiam tę bystrą dziewczynę. Stella nie ma wyjścia, skoro tak bardzo chce uczestniczyć w życiu Kinsley, nie może jej teraz rozczarować.

– Jasne, oczywiście. Problem w tym, że nie jestem odpowiednio ubrana.

– Mam jakieś ciuchy w aucie – proponuję.

Urocza, słodka osóbką, z którą przed chwilą rozmawiałem, zniknęła. Mam teraz przed sobą rozwścieczoną kobietę, gotową wydrapać mi oczy.

– Ciuchy? – powtarza zimnym tonem.

– No tak... Zawsze mam jakieś ubrania na zmianę. A ty nie masz tego zwyczaju?

Dobrze wiem, że nie, ale bawi mnie ta sytuacja.

– Nie, Jack, nie mam, ponieważ... – Stella wzdycha z rezygnacją. – Po prostu nie.

Kinsley wybucha śmiechem i szybko zakrywa usta. Mrugam do niej porozumiewawczo.

– Możesz zostać, jeśli nie chcesz biwakować – podsuwam, udając troskę.

– Mam zostać? Jak to? – pyta Stella. – Dlaczego miałabym zostawać i dlaczego... Ech!

– Nie wiem. No to chcesz te ubrania czy nie? – Idę do auta i wyjmuję z bagażnika bluzę i spodnie od dresu.

Stella bierze ode mnie rzeczy i chowa się za samochodem, pociągając mnie za sobą.

– Odpowiesz mi za to, Jack! – szepcze ze złością. – Myślałam, że zamierzasz mi się oświadczyć! Przygotowałam się na to, wystroiłam, uczesałam!

– Nie mogę oświadczyć ci się tutaj – oznajmiam, jakby było to coś oczywistego. Ponieważ Stella milczy, dodaję: – Tutaj Grayson oświadczył się Jessice.

Stella przewraca oczami.

– Uhm, jasne. To ma sens – cedzi jadownicę.

– Och, nie złość się na mnie, kochanie. Przrzekam, że oświadczę ci się w trakcie weekendu.

– Teraz mam na sobie elegancką suknię.

– Widzę. Bardzo mi się podoba. – Chcę ją objąć, ale dostaję klapsa w rękę.

– Nie, nie, żadnego dotykania.

– No proszę, już się zaczyna. Nie jesteśmy jeszcze nawet zaręczeni, a już dostaję po głowie.

– To jeszcze nic, nie masz pojęcia...

– Tak, wiem, kochanie – zgadzam się prędko. Nieraz byłem świadkiem, jak Stella złościła się na kogoś, była wtedy naprawdę groźna. Ale za pół godziny, o ile nic nie stanie na przeszkodzie, włożę jej pierścionek na palec i jej gniew powinien się ulotnić.

Stella wkłada wielgachne spodnie i podwija je kilka razy.

– Jack, nie mogę tego włożyć – jęczy.

– Wiem. Żartowałem.

– Czyli mam wędrować po lesie w białej sukni i na wysokich obcasach?

– Nie, masz włożyć legginsy, które znajdziesz w bagażu Kinsley, a potem pojedziemy autem.

– Pojedziemy?

– Uhm, to żaden problem, mam napęd na cztery koła.

– Nienawidzę cię, Jack.

– Nie wierzę. – Wychodzę zza auta i nagle trafiają mnie w głowę dresowe spodnie.

– Lepiej uwierz!

Odwracam się do niej z uśmiechem.

– Niemożliwe.

Kiedy jedziemy w kierunku polany, na której czekają na nas nasi goście, odczuwam rosnące zdenerwowanie. Wiem, że Stella chce zostać moją żoną, po to się przecież wystroiła, ale zależy mi, żeby wyszło idealnie. Słońce zniża się ku zachodowi, a otaczająca nas gęstwina jest dla mnie szczególnym miejscem.

To tutaj pocałowałem Stellę na weselu jej brata.

Tutaj zasnąłem pod gwiazdami, trzymając ją w ramionach.

Tu śmialiśmy się uszczęśliwieni i prawdę mówiąc, tutaj się wszystko zaczęło.

Jako dzieci bawiliśmy się w tym lesie. Willow Creek otaczają góry i nieprzebyta gęstwina, a to kojarzy mi się ze Stellą.

Stella szczypie mnie boleśnie w ramię.

– Tak? – pytam, zerkając na nią niespokojnie.

– Możesz się zatrzymać? – woła.

Zatrzymuję się między drzewami, Samuel parkuje obok mnie.

– Pojedź jeszcze trochę pod górę, będzie tam polana, na której stoi nasz namiot. My zaraz dojedziemy, mamy tylko jeszcze coś do omówienia.

– Dobrze, wypakuję rzeczy i wszystko przygotuję.

Samuel odjeżdża razem z Kinsley, a my zostajemy sami.

Patrzę na nią i widzę, że na jej wargach pojawia się uśmiech.

– Zabierasz mnie tam, gdzie mieliśmy nasz biwak i gdzie o mały nie zostałam pożarta przez niedźwiedzia. Wszyscy już tam czekają i zamierzasz mi się oświadczyć.

Wpatruję się w nią z niedowierzaniem.

– Serio, Stella? Kazesz mi się tu zatrzymać zupełnie niepotrzebnie, zanim nie dojedziemy do miejsca, gdzie mam ci się rzekomo oświadczyć, żeby co? Jaki masz w tym cel?

– Chcę pokazać, że cię przejrzałam.

– Nie możesz po prostu odpuścić, co?

– To nie leży w moim charakterze. Przyznaj się, Jack. Kazałeś mi się wystroić, bo chcesz mi się dzisiaj oświadczyć.

Z jękiem wysiadam z terenówki. Ta cudowna kobieta, którą kocham najbardziej na świecie, potrafi doprowadzić mnie do szału. I zupełnie mi to nie przeszkadza.

Nagle nachodzi mnie myśl, że nie chcę oświadczyć się jej przed wszystkimi. Nikt i nic się nie liczy, jest tylko ona, Stella.

– Co się stało? – pyta zaniepokojona. – Zwariowałeś? Przez cały dzień ćwiczyłam zaskoczenie na twarzy, więc nie przejmuj się, nie nawalę. Spójrz. – Stella otwiera szeroko usta i jej ręce fruną do góry.

Parskam śmiechem i kręcę głową.

– To było śmieszne, a poza tym nic się nie stało.

– No to czemu masz taką minę?

– Jaką minę?

– Jakbyś chciał pilnie zrobić kupę i zaraz namyślał się nad czymś tak intensywnie, że zaraz głowa ci eksploduje.

Stella wysiada z terenówki i podchodzi do mnie powolutku, uważając na wysokie obcasy. Ujmuję ją za ręce i przyklękam na jedno kolano.

– Stello, kocham cię bardziej, niż umiem wyrazić słowami. Nie jestem i pewnie nigdy nie będę cię godzien. Ani wtedy, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem, gdy jeszcze byliśmy dziećmi, ani gdy cię pocałowałem i kochałem się z tobą. Ani tego dnia, gdy dałaś mi córkę, ani żadnego innego. Zawsze cię kochałem, ale nie zasługiwałem na ciebie. Dzisiaj klękam przed tobą, by poprosić cię o szansę – chciałbym stać się cię godzien. Chciałbym przynajmniej spróbować. Jeśli oddasz mi rękę i serce, będę mógł się postarać – dla ciebie. Nie planowałem robić tego tutaj. Miało się to odbyć tam dalej, na polanie, ale świadkowie nie są nam potrzebni. Jesteś moją wybranką, Stello. Kocham cię i pragnę poprosić, żebyś zechciała zostać moją żoną.

Stella opada na kolana przede mną, łzy płyną ciurkiem po jej policzkach. Ujmuję moją twarz w dłonie i całuje w usta.

– Tak, wyjdę za ciebie, ty głupi, cudowny, najwspanialszy mężczyzno, jakiego znam. Zawsze należałam do ciebie, Jack. Nie wiem, co o tym

sądzisz, ale dla mnie jesteś najlepszy na świecie.

Całujemy się przytuleni.

– Będę musiał powtórzyć oświadczyzny, kiedy znajdziemy się już na polanie.

– Dlaczego? – dziwi się Stella, głaszcząc mnie po policzku.

– Ponieważ czekają tam na nas wszyscy, których kochasz, a ich pragnieniem jest zobaczyć mnie na kolanach.

Stella wybucha śmiechem.

– No to nie każmy im dłużej czekać.

– Jeszcze jedno – mówię.

– Tak?

– Nie chcę zwlekać ze ślubem.

– Doskonale. Ucieknijmy już jutro – odpowiada Stella z uśmiechem.

– Brzmi idealnie.

## Epilog

---

# *Stella*

### **Miesiąc później**

Ślub z Jackiem w Las Vegas był najlepszą i najłatwiejszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjęłam.

Od miesiąca jesteśmy już małżeństwem. Dostałam od Jacka najlepszy możliwy prezent z okazji ślubu – Samuel i Kinsley przeprowadzili się do Willow Creek.

– Czy możesz mi z tym pomóc? – pyta Samuel.

Jack podbiega do niego i chwyta pułdo. Oddaliśmy im chatę Jacka, a w ubiegłym tygodniu Samuel zaczął pracować dla Odette.

Kinsley podchodzi i bierze mnie pod rękę.

– Bardzo podoba mi się ten nowy wystrój.

Uśmiecham się uradowana. Remont chaty Jacka był dla nich niespodzianką. Przerobiliśmy wnętrze tak, że na górze powstał pokój dla Kinsley, a na dole dla Samuela. Nie jest to wytworny apartament, ale zapewnia obojgu trochę prywatności. Każda nastolatka tego potrzebuje.

Ponadto odnowiliśmy pokój dla Kinsley w moim lofcie. Nie chcemy komplikować sprawy, a jedynie zasygnalizować jej nowe możliwości. Będzie mogła skorzystać na własnych warunkach, nie chcemy jej niczego narzucać.

– Mnie również. Dom wygląda znacznie lepiej niż za czasów Jacka.

Kinsley kiwa głową.

– Szczególnie że mieszkamy tu teraz na stałe.

Serce bije mi żywiej, kiedy słyszę te słowa. Wciąż nie wierzę, że to się ziściło. Mam najcudowniejszego męża, jakiego można sobie wymarzyć, córkę, której tak długo mi brakowało, i przyjaźń Samuela, co na pewno spodobałoby się Misty.

W dodatku wkopaliśmy kamień węgielny pod budowę Firefly Resort.

– Lubisz swoją wychowawczynię? – pytam.

– Jest fajna. Dostałam się do klasy z rozszerzoną matmą, na czym bardzo mi zależało.

– Tak się spodziewałam.

– Oboje się tego spodziewaliśmy! – krzyczy Jack z drugiego pokoju.

Jest taki dumny z Kinsley.

– Czy moglibyśmy pojechać dzisiaj do Firefly Resort?

– Dzisiaj to niemożliwe. Za godzinę mamy spotkanie z projektantami, a ty musisz się w końcu rozpakować.

– Tak bardzo chciałabym zobaczyć to miejsce – marudzi Kinsley.

– Innym razem, Kins, dobrze? Jesteś mi tutaj potrzebna. Jack i Stella będą bardzo zajęci, Odette i jej zespół mają mnóstwo nowych pomysłów.

– No trudno – mruczy Kinsley z niezadowoleniem.

Odette sprawdziła się wspaniale. Dopilnowuje wszystkiego, zwłaszcza harmonogramu, bo przyjęliśmy założenie, że nasz ośrodek zacznie funkcjonować najdalej za rok. Nie wyobrażam sobie wprawdzie, że to się uda, ale Odette zarzeka się, że tak będzie, a Samuel w pełni się z nią zgadza.

– Jutro mamy dzień spa dla dziewczynek – przypominam.

– Pamiętam!

Jack stawia kolejne wielkie pudło i spogląda na mnie.

– Ja nie idę.

– Nikt cię nie zapraszał.

– Ostrzegam, że Stella lubi torturować ludzi w czasie pobytu w spa – zwraca się Jack do Kinsley.

– To nieprawda. Jack jest po prostu dużym dzieckiem.

– Dzieckiem?

– Tak, mężu, dużym dzieckiem, które nie umie włożyć spodni.

Jack piorunuje mnie wzrokiem, po czym nachyla się i całuje mnie w usta.

– Masz szczęście, że tak bardzo cię Kocham.

– Wiem.

Kinsley udaje odruch wymiotny.

– Jesteście obrzydliwi.

Chichoczymy, po czym Jack idzie sprawdzić, czy Samuel potrzebuje jeszcze jego pomocy.

– Przyjadę po ciebie około południa, okej? – rzucam.

– Już jedziesz?

– Muszę, inaczej się spóźnimy. Do zobaczenia jutro, Kinsley.

Kinsley ściska mnie na pożegnanie. Wychodzę przed chatę, gdzie Jack oparty o samochód rozmawia z Samuelem.

– Jedziemy? – pytam.

– Uhm. Przyjadę do ciebie jutro – zwraca się do Samuela – i pomogę ci, kiedy dziewczyny pojadą do spa.

– Pomoc bardzo się przyda. Może Kinsley mogłaby jutro przenocować u was? Chcę iść na spotkanie, a rano wyjdę do pracy, zanim ona się obudzi. Moglibyście wyszykować ją do szkoły.

– Jasne – rzucam prędko. – Nie ma problemu.

W drodze do Firefly Resort rozmawiamy o niespodziewanym obrocie spraw. Jest w tym coś magicznego.

– Jesteś szczęśliwa?

– A ty nie?

Jack całuje mnie w rękę.

– Nieskończenie.

– Ja również. Pomijając ten idiotyczny ślub, który nas czeka.

Moi bracia nie chcą się pogodzić z tym, że nie uczestniczyli w naszym ślubie. Domagają się, żebym zrobiła to jeszcze raz w ich obecności. Wedle



Graysona nasz ślub nie był legalny, ponieważ on nie był świadkiem tego wydarzenia.

Co za idiota z niego.

I z pozostałych braciszków.

A może to ja jestem idiotką, że się na to zgodziłam?

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś temu tak przeciwna – zauważa Jack, gdy wjeżdżamy na teren budowy.

– Bo jesteśmy już małżeństwem, do cholery! Po co mamy tracić kasę na ślub, który nie jest nam do niczego potrzebny? To jakieś fanaberie.

– Kinsley będzie na ślubie – przypomina Jack.

– Tak, tak, wiem... Przypuszczam, że ona też ma to w nosie. Nie miała nic przeciwko naszemu wyjazdowi do Vegas.

– A co niby miała powiedzieć?

– Nie wiem... Podobał mi się nasz skromny ślub. Było pięknie, a liczą się tylko przysięgi, a nie cały ten blichtr.

Jack podnosi nasze splecione dłonie, mój pierścionek błyszczy w promieniach słońca.

– Kocham cię, Stella, ale chcę ten ślub mieć już za sobą, bo nie zniosę gadania Graysona ani minuty dłużej.

– Co za kretyn z niego...

– Zgoda, ale ja też troszeczkę tego chcę – przyznaje Jack.

– Niby czego?

– Białej sukni, bukietu kwiatów, twojego pożądanego spojrzenia, kiedy ujrzysz mnie w smokingu.

– Nie bądź śmieszny. – Wywracam oczami. – Wcale tak na ciebie nie patrzę.

Jack śmieje się, parkuje i gasi silnik.

– Patrzysz, patrzysz... Lepiej się przyznaj. Przy mnie jesteś wiecznie napalona.

– Tak? Co ty powiesz... No cóż, możesz sobie żyć złudzeniami – mówię tonem ociekającym sarkazmem.

Wysiadam, zanim Jack zdobędzie się na ripostę. Podbiega do mnie i bierze mnie na rękę, przenosząc przez najgorsze błoto.

– Postaw mnie!

– Nie mogę pozwolić, żebyś zniszczyła sobie pantofle. Dobrze wiem, ile kosztowały.

– Czeka cię wiele wypraw survivalowych, Jack, jeśli mam powiększyć swoją kolekcję pantofli.

– Czyżby?

– Oczywiście, mężu. – Przyciągam twarz Jacka i całuję go w usta. – Przyrzekłeś mi uszczęśliwić. Przez buty do mojego serca, pamiętaj.

– Myślałem, że nie jesteś materialistką i ja ci wystarczę.

– Plasujesz się wysoko w moim rankingu, ale szpilki Jimmy Choo są jednak wyżej.

Jack stawia mnie na ziemi i w tej samej chwili spostrzegam, że ktoś wymyka się z terenówki Josha. Omal nie przewracam się ze zdziwienia.

Chwytam Jacka za rękę i pociągam za sobą za stos palet.

– A to niespodzianka... – śmieje się cicho Jack.

– To Delia – szepczę.

Przyjaciółka ma włosy w nieładzie i usiłuje trafić dłonią w rękaw żakietu.

– Oboje wiemy, co o tym myśleć – mówi Jack, potrząsając głową.

– Tak, mój brat jest nieodpowiedzialnym kretyńcem. Nie chce się angażować, Delia będzie kiedyś zdruzgotana.

– Albo Josh przestanie chować głowę w piasek i przyzna się, że ją kocha.

Tego nie przewiduję. Josh nie jest taki jak reszta naszego rodzeństwa. Nie zależy mu na miłości, rodzinie, na niczym, co mógłby kiedyś utracić.

– Wątpię.

– Cóż, to nie nasza sprawa.

Podnoszę wzrok na Jacka.

– Chyba mnie jeszcze nie znasz.

– Stella, nie możesz się w to mieszać.

Wzruszam obojętnie ramionami, ponieważ mogę i prawdopodobnie to zrobię.

– Skoro tak mówisz, mężu.

Jack przymyka oczy i wzdycha ciężko.

– Domyślam się, że już coś planujesz, tak?

– Ja? Nigdy w życiu.

– Na co patrzemy? – Słyszę pytanie i wzdrygam się gwałtownie.

Dłuższą chwilę zajmuje mi uspokojenie nerwowego bicia serca.

– Na nic szczególnego – odpowiada Jack. – Próbuję zachęcić żonę, żeby spojrzała na tę scenerię z nieco innej perspektywy.

Odette zerka na terenówkę, a potem na mnie.

– Czy twój brat miał gościa?

Uśmiecham się i ujmuję ją pod ramię.

– Może opowiesz mi, co zauważyłaś?

– Świetnie. Po prostu świetnie – mruczy Jack za moimi plecami. Nie zwracam na niego uwagi, mając nadzieję, że wyciągnę z Odette trochę pikantnych szczegółów, które wykorzystam podczas dziewczynskiego spotkania w spa za dwa tygodnie.

\*\*\*

– Za Stellę i Jacka! – woła Winnie, podnosząc kieliszek.

Reszta dziewczyn idzie w jej ślady, co przyjmuję z uśmiechem. Dzień ułożył się wspaniale. Kinsley świetnie bawiła się w spa, podobnie jak my wszystkie, i udało mi się dochować obietnicy, że nie zdradzę potajemnych randek Delii z Joshem.

Wydaje im się, że są tacy sprytni. Pff! Na razie milczę, ale planuję pełną konfrontację. Josh wyzywał się na mnie, kiedy byliśmy dziećmi. Należy mu się rewanż. No i nie chcę, żeby Delia przez niego cierpiała.

– Dziękuję wam, dziewczyny, że jesteście tu dzisiaj ze mną. Cieszę się, że mogłyśmy się trochę odprężyć, odpocząć od naszych chłopaków i pogadać

o babskich sprawach – oznajmiam. – Uwielbiam was i nie mogę uwierzyć, że muszę wyprawić to wielkie, kosztowne wesele, żeby zadowolić moich braci. – Dziewczyny parszczą śmiechem. – Ale mówiąc serio, chciałam wam bardzo podziękować. Każda z was odegrała w moim życiu ważną rolę. Jesteście najlepszymi przyjaciółkami, siostrami, jakich nigdy nie miałam, i najwspanialszymi druhami, jakie można sobie wymarzyć. A dzięki niektórym z was – spoglądam znacząco na Kinsley – ja i Jack wreszcie jesteśmy razem. Moja honorowa drużyna – zwracam się do Kinsley – dziękuję ci, że dopuściłaś mnie do swojego życia.

– Za pannę młodą! – Winnie ponownie proponuje toast.

Pijemy, a ja czule obejmuję Kinsley ramieniem.

– Czy mogłabym zwracać się do ciebie inaczej niż... Stella?

Patrzę na nią, mrugając z niedowierzaniem i usiłując naprędce wymyślić sensowną odpowiedź, inną niż szlochanie i niespójny bełkot.

– Tak, oczywiście, możesz nazywać mnie, jak tylko zechcesz.

– Rozmawiałam o tym z tatą. Nie chcę mu sprawić przykrości.

– Oczywiście, Kinsley, to zrozumiałe. Możesz mówić do mnie Stella albo inaczej... Jak zechcesz.

Naprawdę tak czuję. Wystarczy mi, że jest blisko, nie potrzeba mi niczego więcej.

– Wiem, ale skoro już tutaj jestem, to dziwnie jest ciągle tłumaczyć, że „to moja matka biologiczna”, rozumiesz?

– Niezupełnie, jednak wierzę ci, że tak jest. Możesz nazywać mnie, jak tylko zechcesz, nie mam nic przeciw temu.

– Fajnie.

– I jak, dobrze się bawiłaś? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Tak! Jeszcze nigdy nie byłam w spa, było naprawdę świetnie.

Zdaję sobie sprawę, że nie zawsze będzie się nam dobrze układało. Przyjdą chwile, kiedy Kinsley będzie na mnie zła, ale to nic, Kocham ją tak mocno, że starczy za nas obie. Najważniejsze, że mogę uczestniczyć w jej życiu.

– Hej, panny! – woła do nas Jess. – Zbieramy się, czekają na nas zakupy.

– Czy nie możemy zostać tutaj? – jęczę.

– Nie, ponieważ potrzebujesz ślubnej sukni i paru innych gadżetów.

Salutuję Jessice. Moja bratowa zgodziła się pomóc mi w przygotowaniach do ślubu, ponieważ sama niedawno go brała i ma to świeżo w pamięci. Marzyłam zawsze, że wezmę ślub w Park Inn. To tam nawiązałam miłosną relację z Jackiem, poza tym jest tam pięknie. Ponieważ to niemożliwe, wynajęliśmy okazały pałac razem z noclegiem w jednym z okolicznych miasteczek. Pomieścimy się tam wszyscy.

– Dobrze, już dobrze. Chodźmy się przebrać.

W przebieralni panuje duży gwar, wymieniamy docinki i żarty.

Wchodzę do łazienki, Winnie i Delia opuszczają sąsiednie kabiny. Idę umyć ręce i nagle ogarnia mnie panika.

Boże jedyny.

– Kurde! – krzyczę, patrząc na rękę, z której zniknął mój zaręczynowy pierścionek. – Mój pierścionek!

– Spokojnie – mówi Winnie – znajdziemy go.

Jessica podbiega do nas zaniepokojona.

– Zgubiłaś pierścionek?

Kiwam głową bez słowa.

– Miałam go, kiedy piłyśmy toast.

– Okej. – Jessica wykazuje kamienny spokój. – Czy miałaś go na palcu, kiedy się przebierałaś?

Namyślam się, usiłując sobie przypomnieć kolejne czynności.

– Tak. Musi leżeć gdzieś tutaj.

Zaczynamy kręcić się w kółko, przepatrując wszystkie kąty. Wchodzę do kabin i odsuwam kosze na śmieci. Nagle widzę coś błyszczącego.

– Mam! Tu leży! Musiał mi się zsunąć.

Dziewczyny oddychają z ulgą, a gdy wychodzę z kabiny, widzę, że Jessica trzyma w ręku doskonale mi znany przedmiot.

Test ciążowy.

– Dlaczego trzymasz w ręku test ciążowy? – pyta Winnie.

– Tu się na niego natknęłam – wyjaśnia Jessica. – Jestem w siódmym miesiącu ciąży, więc nie jest mój.

– Pozytywny? – pyta Delia cicho.

– Tak – mówi Jessica. – No to która z was jest w ciąży, co?

– Skąd wiesz, że to któraś z nas? – pytam.

– Ponieważ kiedy weszliśmy, łazienka była świeżo posprzątana, a nikogo poza nami tu nie było. – Jessica wodzi wzrokiem między Winnie, Delią a mną.

Robię to samo, przyglądając się uważnie twarzom najbliższych przyjaciółek.

– Czy to twój test, Win?

– Nie! – odpowiada bez wahania. – Mam założoną spiralę, a Easton nakłada gumkę.

– Deals? – pyta Jessica.

– Nie, no skąd. Nie uprawiam seksu, więc nie mogę zajść w ciążę.

Obrzucam ją prędkim spojrzeniem, ale ona nie ucieka wzrokiem. Cóż, wiem, że kłamie, bo widziałam ją wczoraj, jak wymykała się ukradkiem z terenówki Josha. Wszystkie oczy kierują się na mnie. Wiem, że to nie mój test, czyli musi należeć do Delii albo Winnie. Obie patrzą mnie, przy czym Winnie ma minę, jakby miała się posikać ze szczęścia, za to Delia jest wyraźnie bliska płaczu.

Spoglądam na Jessicę.

– Przyłapałaś mnie – mówię. – To ja. Jestem w ciąży.

– O Boże! – Winnie rzuca się do mnie z uściskiem. – Ale się cieszę! Czy Kinsley już wie?

Kurczę, niedobrze, niedobrze.

– Nie, nikt jeszcze nie wie, więc musicie na razie trzymać buzie na kłódkę. Muszę się na razie zastanowić.

„Ponieważ to nie ja jestem w ciąży”.

– Niesamowite – mówi Jessica z uśmiechem i łzami wzruszenia. – Nasze dzieci będą prawie w jednakowym wieku i na pewno będą się przyjaźnić.

Zmuszam się do uśmiechu.

– Czy na razie możemy o tym nie rozmawiać?

Zgodnie kiwają głowami.

– Jasne, jak sobie życzysz.

– Dzięki. Chodźcie już, Kinsley zacznie się niepokoić, co się z nami stało.

Miałabym się z pyszna, gdyby nas podsłuchiwała. Musiałabym tłumaczyć, dlaczego skłamałam, a gdyby Jack się o tym dowiedział, byłoby jeszcze gorzej.

Zbieramy się do wyjścia, ja zaś zwlekam pod pretekstem, że coś wpadło mi do oka. Gdy tylko Winnie i Jessica znikają z pola widzenia, pociągam Delię za rękę.

– Musimy koniecznie o tym porozmawiać – mówię, zniżając głos do szeptu.

W jej piwnych oczach błyszczą łzy.

– Wiem, byle nie dzisiaj. Czy możesz mi dać kilka dni?

– Czy to dziecko Josha?

Łzy zaczynają kapać jej na brodę.

– Kilka dni, Stella. Potrzebuję tylko kilku dni.

Dam jej oczywiście ten czas, ale nie zmienia to faktu, że czeka ją niejedna bitwa, jeśli to dziecko mojego brata.

Dziękuję za przeczytanie opowieści o Jacku i Stelli. Nie potrafię opisać radości, jaką czułam podczas pisania. Prawdę mówiąc, po ukończeniu *Return to Us* nie wiedziałam, w którą stronę potoczy się dalsza akcja, ale stało się to jakby mimochodem, a nauczyłam się już, że nie warto opierać się woli poszczególnych postaci.

Fascynują mnie teraz Delia i Josh. Josh jest... bardzo wyjątkową osobą, a Delia to przezabawna postać.

Ich romans zabierze Was w podróż, na jaką nie jesteście gotowe!

Ta historia miłosna pozostawi Was w nieustającym zachwycie!

## Podziękowania

---

Dziękuję mojemu mężowi i dzieciom. Tyle dla mnie poświęćcie, bym mogła spełniać swoje marzenia. Tolerujecie moją nieobecność dniami i nocami, nawet jeśli jestem obok Was. Pracuję nad tym. Poprawię się. Obiecuję. Kocham Was nad życie.

Dziękuję moim Czytelnikom. Żadne słowa nie są w stanie wyrazić mojej wdzięczności. Ciągle nie mogę uwierzyć, że chcecie czytać to, co napisałam. Staliście się częścią mojego serca i mojej duszy.

Dziękuję blogerom. Nawet nie zdajecie sobie sprawy, ile dobrego robicie dla świata książek. To nie jest praca wykonywana dla zarobku. To coś, co kochacie i robicie właśnie z powodu tej miłości. Dziękuję Wam za to z całego serca.

Dziękuję mojej pierwszej czytelniczce Melissie Saneholtz. Kochana, nie wiem, jakim cudem jeszcze chcesz ze mną rozmawiać po tym piekle, jakie ci funduję. Twój wkład w moją pracę i zrozumienie mojego umysłu, kiedy nawet ja go nie rozumiem, powala mnie na kolana. Gdyby nie nasze rozmowy telefoniczne, nie wiem, co stałoby się z tą książką. Dziękuję za pomoc w rozplataniu pajęczyn mojego umysłu.

Dziękuję mojej asystentce Christy Peckham. Ile razy człowiek może być zwalniany i ciągle wracać? Myślę, że kończy nam się czas. A tak na poważnie, to nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteś strasznie upierdliwa, ale tylko dzięki Tobie jeszcze się trzymam.

Dziękuję Sommer Stein za piękne okładki i sympatię do mnie mimo naszych kłótni z powodu mojego wiecznego marudzenia i zmiany zdania.

Dziękuję Michele Ficht i Julii Griffis za czujność w znajdowaniu błędów i głupich pomyłek.

Dziękuję Ninie i pracownikom agencji PR Valentine, wykonujecie wspaniałą pracę. Kocham Was wszystkich.



Dziękuję Melanie Harlow za bycie dobrą czarownicą w naszym duecie. Nasza przyjaźń jest dla mnie bardzo ważna i uwielbiam nasze wspólne pisanie. Twoja obecność w moim życiu jest błogosławieństwem.

Dziękuję Bait, Crew i Corinne Michaels Books – kocham Was bardziej, niż jesteście sobie w stanie wyobrazić.

Dziękuję mojej agentce Kimberly Brower. Jestem przeszczęśliwa, że mam Cię w swoim zespole. Dziękuję Ci za wskazówki i wsparcie.

Dziękuję Melissie Erickson. Jesteś cudowna. Uwielbiam Twoją twarz. Dziękuję Ci za to, że potrafisz ściągnąć mnie na ziemię, gdy fruвам za wysoko.

Dziękuję moim lektorom Jasonowi Clarke'owi i Avie Erickson, to zaszczyt móc z Wami pracować. Umiecie tchnąć życie w moich bohaterów i zawsze tworzą magiczne audiobooki.

Vi, Claire, Chelle, Mandi, Amy, Kristy, Penelope, Kyla, Rachel, Tijan, Alessandra, Meghan, Laurelin, Kristen, Devney, Jessica, Carrie Ann, Kennedy, Lauren, Susan, Sarina, Beth, Julia i Natasha – dziękuję Wam wszystkim za mobilizowanie mnie do tego, żebym była coraz lepsza i za Waszą bezwarunkową miłość. Nie ma lepszych od Was siostr po piórze.

Warszawskie Wydawnictwo Literackie

MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: [info@muza.com.pl](mailto:info@muza.com.pl)

Księgarnia internetowa: [www.muza.com.pl](http://www.muza.com.pl)

Wersja elektroniczna: [MAGRAF s.c.](#), Bydgoszcz